3 1761 08822280 7

Dostałam od wujcia Nysia
z, dnia 18 listopada 1921
lat 12.

Digitized by the Internet Archive
in 2011 with funding from
University of Toronto

http://www.archive.org/details/pismazygmuntakra01kras

LP
K 8965K
Krasiński, Zygmunt, Hrabia

PISMA
ZYGMUNTA KRASIŃSKIEGO

ZA ZEZWOLENIEM RODZINY POETY WYDAŁ

TADEUSZ PINI

WYDANIE KRYTYCZNE ZUPEŁNE

ze słowem wstępnem

PROF. DRA JÓZEFA KALLENBACHA

TOM I.

(1833—1837)

z portretem Poety i podobiznami autografów

499053
26. 10. 49

WE LWOWIE
NAKŁADEM KSIĘGARNI POLSKIEJ B. POŁONIECKIEGO.
WARSZAWA E. WENDE I SP.
1904

Wszelkie prawa własności zastrzega sobie wydawca.

W drukarni Uniw. Jagiell. w Krakowie, pod zarządem J. Filipowskiego.

TOM I.

(1833—1837)

SPIS RZECZY.

Słowo wstępne prof. J. Kallenbacha . . . . . str. VII
Nie-Boska Komedya . . . . . » 1
Irydion . . . . . » 75
Modlitewnik . . . . . » 213
Wanda (fragment) . . . . . » 245
Przypiski autora . . . . . » 287
Odmiany tekstu . . . . . » 321
Objaśnienia wydawcy . . . . . » 351
Ważniejsze omyłki druku . . . . . » 385

SŁOWO WSTĘPNE.

Ktokolwiek poważniej zajmował się dziełami Zygmunta Krasińskiego musiał na każdym kroku duży mieć zasób wytrwałości i niezwykłe umiłowanie przedmiotu, aby się nie dać zniechęcić niedbałym wydaniom, które nie tylko, że nie dawały całej spuścizny duchowej Poety (o co je winić trudno, bo z różnych względów rękopisy nie były każdemu dostępne) — ale to, co dawały, drukowały niedbale, niekrytycznie, powtarzając ślepo pomyłki druku pierwszych wydań. Ogół czytający poddawał się biernie niezrozumiałemu tekstowi, sarkając po cichu na »ciężki«, »zawiły« styl Zygmunta Krasińskiego, ani się domyślając, że ma przed oczyma najczęściej ordynarny błąd druku; bo jakże sądzić inaczej, skoro i jedno i drugie i trzecie wydanie poda mu konsekwentnie: ***fervide*** *imitatorum pecus! Więc z podobnych względów, czytaliśmy dotychczas bez głębszego zdziwienia we* ***wszystkich*** *od lat kilkudziesięciu wydaniach, zaraz z początku pierwszego rozdziału Agaj-Hana, że stoły biesiadne rozrzucone były »jak wyspy rozpusty pomiędzy* ***saniami****, które* ***idąc*** *(!) od wzgórzów, nie gęstemi szeregi* ***stąpają*** *(!), otrząsając śnieg z* ***ramion****...« Nie każdy przecie, nawet gdyby słusznie powątpiewał o prawdziwości tekstu, mógł i chciał poszukiwać w bibliotekach rzadkiego pierwszego wydania z roku 1834, aby się naocznie przekonać, że już tam wydrukowano błędnie »pomiędzy* ***sonami****«, zamiast:* ***sosnami*** *i że ta pierwsza drobna pomyłka druku stała się matką dziwoląga (»saniami«), który z niebywałą żywotnością przetrwał we* ***wszystkich*** *zbiorowych wydaniach przez lat kilkadziesiąt!*

Te dwie próbki mogą dać pojęcie o wartości ***naukowej*** *dotychczasowych wydań. Ironia miałaby tu szerokie i zbyt łatwe do popisu pole, gdyby chciała wdawać się w chaotyczne poplątanie najgłębszych myśli dojrzałego w bolu wieszcza z dziecinnemi niemal pierwocinami jego literackiemi. Istotnie nie zaniedbano niczego, aby społeczeństwo nasze, i tak już niezbyt pochopne do poważnej lektury, odstraszyć od dzieł Zygmunta Krasińskiego; bo kto po odczytaniu wywodów »O Trójcy i Słowie wcielonem« znalazł w bardzo bliskiem sąsiedztwie »Teodora«, a wreszcie «Mściwego Karła«, ten musiał nabrać dziwnego wyobrażenia o zasobach umysłowych twórcy »Nieboskiej Komedyi«!*

Dobre wydanie krytyczne i o ile możności zupełne dzieł Zygmunta Krasińskiego stało się zatem od lat wielu nietylko potrzebą nauki polskiej, ale wprost aktem sprawiedliwości dla wielkiego Poety, zadośćuczynieniem za te niebywałe męki, jakie zadawano, bezwiednie zapewne, duchowemu potomstwu autora »Irydiona«. Aby podjąć i doprowadzić do skutku takie naukowe, dokładne wydanie pism Zygmunta Krasińskiego, należało mieć wielką cześć dla Poety i niestrudzoną wytrwałość filologa, przytem pozyskać dla myśli swej właściciela autografów, a w końcu, last not least, znaleść chętnego księgarza-nakładcę. — Pan Tadeusz Pini był jakby stworzony na takiego idealnego wydawcę dzieł Zygmunta Krasińskiego. Od lat wielu poświęcił on wszystkie swe, wolne od obowiązków nauczycielskich godziny, aby z gorącem zamiłowaniem, powiedzmy: z namiętnością, oddać się gruntownemu badaniu twórczości autora »Irydiona«. To badanie musiało wyjść od podstaw, tj. od tekstu, przekazanego nam, jak zaznaczyłem, w stanie chaotycznym i niekompletnym. Całkiem naturalnie musiał zatem p. T. Pini zacząć od przygotowania krytycznego tekstu, w czem znalazł jak najchętniejszą i jak najdalej idącą pomoc wnuka Poety, hr. Ordynata Adama Krasińskiego, który otworzył swe archiwa i pozwolił mu badać jak najszczegółowiej autografy Zygmunta Krasińskiego. A skoro tak strona naukowa wydawnictwa została na podstawach rękopiśmiennych ugruntowana, kwestya księgarska

znalazła wcześnie bardzo pomyślne rozwiązanie: Właściciel firmy »Księgarnia Polska we Lwowie« p. B. Połoniecki nie szczędził kosztów, aby wydanie nowe przyodziać w szatę, godną wielkiej treści, aby nietylko druk i papier były bez zarzutu, ale aby tekst sam ozdobiono reprodukcyami Poety, fac-similiami jego rękopisów, pierwszych wydań itd. Pomimo bardzo wielkiego nakładu pieniężnego »Księgarnia Polska« nie zamyśla wydaniem tem dogodzić tylko szczupłej dziś jeszcze warstwie wielbicieli Zygmunta Krasińskiego. Wydanie nowe ma owszem spełnić zadanie społeczne, a niska cena tomu ma uprzystępnić wszystkim posiadanie arcydzieł naszej literatury.

Co się tyczy **zasad**, *któremi się pan T. Pini kierował w niniejszem wydaniu, to dadzą się one określić w sposób następujący:*

Tekst podano według wydań autentycznych, o ile możności tych, o których wie się z pewnością, że wyszły z pod ręki Poety; np. »Nie-Boską Komedyę« wydrukowano według wydania trzeciego, z roku 1858, bo w niem Poeta poczynił pewne zmiany a całe zakończenie znacznie rozszerzył. Tekst ten zestawił p. Pini z rękopisami i autografami Poety, poprawił błędy druku a ważniejsze różnice wykazał w »odmianach tekstu«. W utworach, wydanych po śmierci Poety, nie trzymał się tekstu drukowanego, lecz opierał się wprost na autografach; dotyczy to przedewszystkiem utworu, który wydano w Paryżu w r. 1860 p. t. **„Niedokończony poemat“** *— w wydaniu obecnem zachowano mu nazwę, daną przez Poetę: »Nie-Boskiej Komedyi część pierwsza«. Tak samo postąpiono z całym szeregiem drobnych wierszy lirycznych.*

Do porównania użył p. T. Pini autografów następujących dzieł: »Nie-Boskiej Komedyi«, »Irydiona«, »Władysława Hermana«, »Agaj-Hana«, »Nocy letniej«, »Syna Cieniów«, »Snu Cezary«, »Dnia dzisiejszego«, »Resurrecturis«, »Glossy św. Teresy« i całego szeregu wierszy lirycznych — w całości zaś wydał z autografów: »Nie-Boskiej Komedyi część pierwszą«, »Trójcę«, »Wandę«, »Dziennik z podróży po Sycylii«, »Pana Trzech

Pagórków«, wybór utworów z czasów genewskich, pisanych po francusku i przeważną część liryków.

Tekst zachował wydawca ściśle, odrzuciwszy wszystkie »poprawki«, zawarte w wydaniach zbiorowych, a zwłaszcza w wydaniu lwowskiem. Zmienił jedynie pisownię o tyle, że zastosował ją do zasad, przyjętych przez Akademię Umiejętności i wprowadził »j«, którego Krasiński nie używał. Jedynie co do używania liter wielkich trzymał się p. Pini pierwowzorów niemal zupełnie ściśle, o ile to mogło znaleźć uzasadnienie w nacisku, jaki Poeta chciał przez to nadać wyrazowi. Krasiński używał bowiem często liter wielkich (tam, gdzie my używamy kursywy lub rozstrzelonego druku), chcąc na pewien wyraz zwrócić szczególniejszą uwagę czytelnika. Tam, gdzie pod tym względem była niejednolitość, starał się wydawca ujednostajnić pisownię (np. w »Modlitewniku« zaimki, odnoszące się do Boga); tego samego trzymano się w pisowni imion własnych. Słowo »Masinissa« np. występuje zarówno w rękopisie jak w pierwszem wydaniu pisane raz przez »i«, drugi raz przez »y« — ponieważ pierwszy sposób pisania powtarza się częściej, więc przyjęto pisownię przez »i« itd. Zachował jednak p. Pini starannie te właściwości pisowni poety, które miały związek z jego wymową; dlatego pozostały takie wyrazy, jak: »wreście«, »świéca«, »potém«, »czegóż«, »zwycięzca«, »giliotyna«, »dójdziesz« itd. — pod tym względem zachowano nawet niekonsekwencye Poety.

Oprócz wyzyskania autografów, o ile możności najdokładniejszego, przeszukał p. Pini czasopisma i z nich wyjął szereg utworów drobnych, przeważnie wierszowanych, ***nie znajdujących się w żadnem dotychczasowem wydaniu zbiorowem.*** *Skutkiem tego objętość wydania powiększyła się znacznie. Najbardziej wzrósł dział utworów z czasów genewskich, obejmujący obecnie dwa tomy, i z czasów pomiędzy wydaniem »Irydiona« a »Przedświtu« (1836—1843), bo oprócz fragmentów »Wandy« i »Modlitewnika« przybyła tu »Trójca«, »Dziennik z podróży po Sycylii« i kilkanaście utworów lirycznych.*

***Układ** wydania jest ściśle **chronologiczny**; na życzenie Rodziny Poety zmieniono go o tyle, że rozpoczęto wydanie genialną »Nie-Boską Komedyą«, tj. utworem, który chronologicznie powinienby znaleźć miejsce w tomie czwartym. Wystarczy jednak przestawić tylko tomy (najpierw IV—VI, 1828—1833, a potem dopiero I—III, 1833—1859), a otrzyma się porządek najściślej chronologiczny.*

Do każdego tomu dodano objaśnienia, dotyczące najważniejszych kwestyi rzeczowych, aby jak najszerszym warstwom ułatwić czytanie i umożliwić zrozumienie myśli Poety.

Nic ludzkiego nie jest doskonałem. Mogą być zatem i będą zapewne jakieś niedokładności, jakieś przeoczenia drobne i w tem wydaniu; mogą się z czasem odnaleść jeszcze jakieś autograficzne fragmenty, których tu nie ma. Ale każdy będzie musiał przyznać, że w porównaniu z dotychczasowemi wydaniami zbiorowemi, wydanie p. T. Piniego jest olbrzymim postępem, jest pierwszem naukowem, zgodnem z zasadami krytyki tekstu, wreszcie takiem, na którem dopiero prawdziwe zrozumienie całokształtu twórczości Zyg. Krasińskiego oprzeć się będzie mogło. Nie będzie ono obojętnem dla krytyków literackich, którzy znajdą w niem nietylko cały szereg utworów, dotychczas nieznanych, ale nadto wierne kopie wszystkich istniejących autografów Poety, przypiski i notatki, zawierające często bardzo cenne wskazówki co do czasu powstania utworów, co do towarzyszących tworzeniu okoliczności, lub co do sposobu ich pojmowania.

*Jestem najmocniej przekonany, że dopiero teraz z tego wydania młodsze pokolenie nauczy się w całej rozciągłości rozumieć i cenić genialnego twórcę **Psalmów**, że ustaną wreszcie płoche i niedowarzone sądy o »niezrozumiałości« Poety, który rozszerzył, jak nikt przed nim, widnokręgi myśli polskiej i stał się wieszczem rodzących się stuleci.*

W Warszawie, dnia 14. marca 1903.

Józef Kallenbach.

NIE-BOSKA

KOMEDYA.

« Do błędów nagromadzonych przez przodków, dodali to czego nieznali ich przodkowie, wahanie się i boiaźń, stało się zatém że znikneli z powierzchni ziemi, i wielkie milczenie iest po nich »

Koran, ks. 2, *ver.* 18.

« To be or not to be, thas is the question. »

Hamlet.

WYDANIE A. JEŁOWICKIEGO I SPÓŁKI.

PARYŻ.

W KSIĘGARNI I DRUKARNI POLSKIEJ.

Przy ulicy Marais Saint-Germain, n° 17 bis.

1837.

Podobizna karty tytułowej drugiego wydania »Nie-Boskiej Komedyi»

IRYDION.

Et cuncta terrarum subacta. —
LUCANUS.

. . . . . Aestuat ingens.
Uno in corde pudor mixtoque insania luctu.
Et Furiis agitatus amor et conscia virtus.
AENEIDOS. Lib. X.

PARYŻ.
W DRUKARNI I KSIĘGARNI A. JEŁOWICKIEGO I SPÓŁKI.
Przy ulicy Marais Saint-Germain, nº 17, bis.

1836.

Podobizna karty tytułowej pierwszego wydania »Irydiona«.

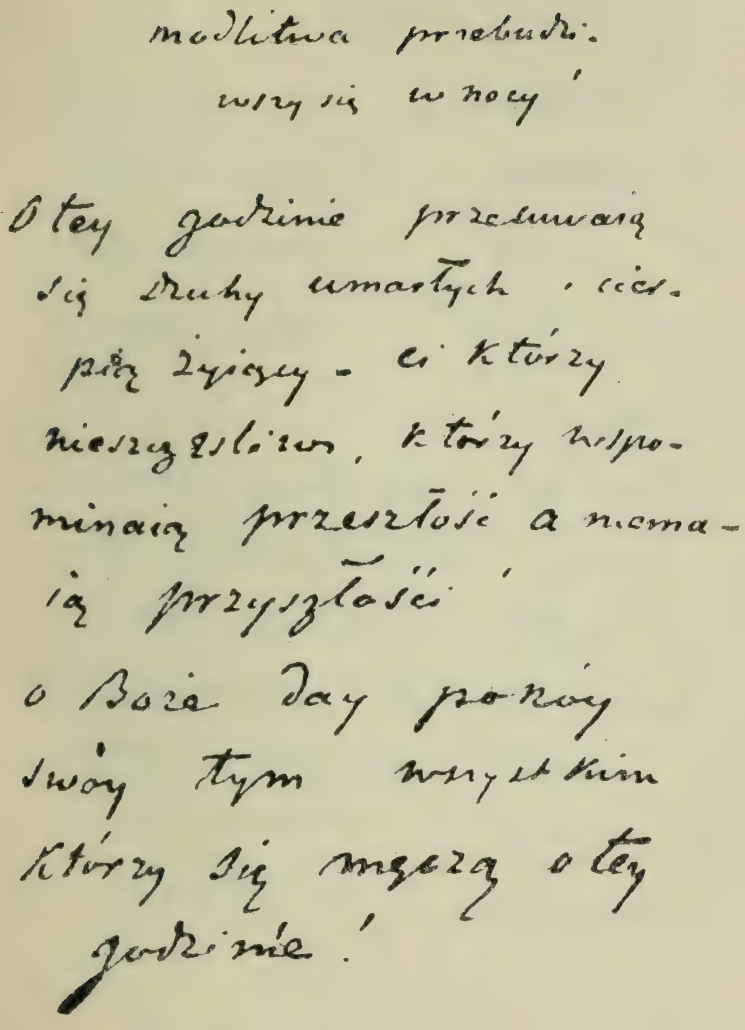

modlitwa przebudzi-
wszy się w nocy!

O tey godzinie przesuwaią
się duchy umarłych i cier-
pią żyiący - ci którzy
nieszczęśliwi, którzy wspo-
minaią przeszłość a niema-
ią przyszłości!
o Boże day pokóy
swóy tym wszystkim
którzy się męczą o tey
godzinie!

Podobizna autografu »Modlitewnika.«

Oni niemogą zasnąć iako
Ja panie - cicho w oko-
ło nich i pusto iak
w około mnie pa-
nie
Czarne widma ich
duszę rozdzieraią - To
co było staie na-
zad w ich oczach
i iest przed niemi -
a czuią iednak - że
samotnemi zostali -

Zelistaw.

~~[illegible]~~. Zkąd w takiej chwili przyszło ci na myśl budzić we mnie dawne wspomnienia i tęsknę [illegible]. Marzyć nie przystało kiedy działać trzeba — aby najeźdźców gnać. Lechy z gór to mnie przyrzekły ~~[illegible]~~ że się zbiegą [illegible] ilo razy krakowska ziemia ~~[illegible]~~ na pomoc! krzyknie im: „~~[illegible]~~" — więc ~~[illegible]~~ tego głos słyszałeś zamkowej — ~~[illegible]~~ z orężem synów skąd śpieszą ~~[illegible]~~ ! ~~[illegible]~~ wierzaj pani [illegible]!

Stańczyk?

Zaśpiewała ona pieśń Skandynawa bo gdzie kołysała ~~się~~ ~~[illegible]~~ szczęśliwa pośród jej wieży, kiedy w zamku ona mi się przyśnić musi — Tysiące [illegible] krakowska ~~[illegible]~~ chata piękna i zamng, na prawo i lewo — Wiatr [illegible] po borze

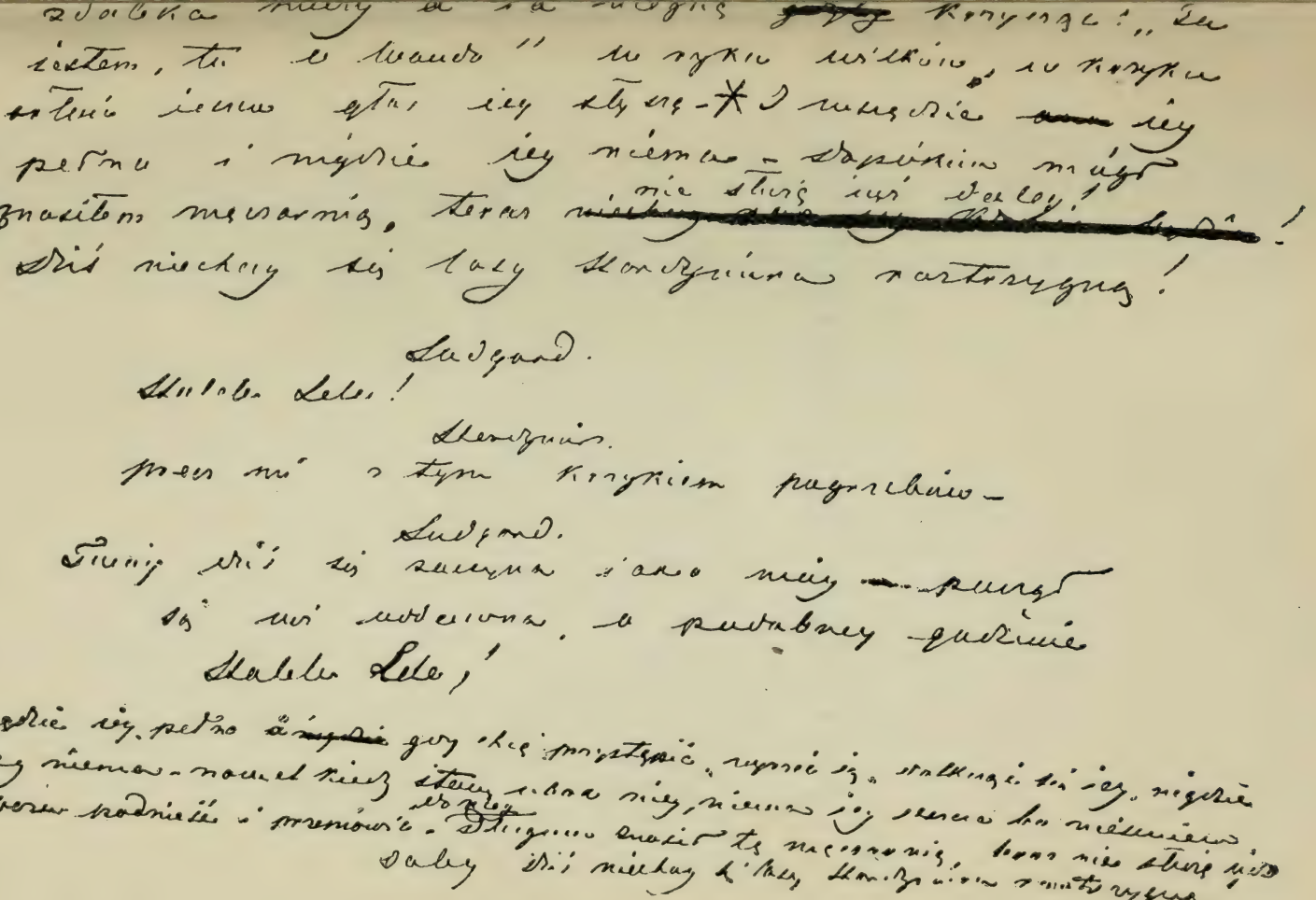

Podobizna autografu „Wandy“

NIE-BOSKA KOMEDYA.

»Do błędów nagromadzonych przez przodków dodali to, czego nie znali ich przodkowie — wahanie się i bojaźń; — i stało się zatém, że zniknęli z powierzchni ziemi, i wielkie milczenie jest po nich«.

Bezimienny.

»To be or not to be, that is the question«.

Hamlet.

POŚWIĘCONE MARYI.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Gwiazdy w około twojéj głowy — pod twojemi nogi fale morza — na falach morza tęcza przed tobą pędzi i rozdziela mgły — co ujrzysz jest twojém — brzegi, miasta i ludzie tobie się przynależą — niebo jest twojém — Chwale twojéj niby nic nie zrówna. —

* * *

Ty grasz cudzym uszom niepojęte roskosze — Splatasz serca i rozwiązujesz gdyby wianek, igraszka palców twoich — łzy wyciskasz — suszysz je uśmiechem, i na nowo uśmiech strącasz z ust na chwilę — na chwil kilka — czasem na wieki. — Ale sam co czujesz? — ale sam co tworzysz? — co myślisz? — przez ciebie płynie strumień piękności, ale ty nie jesteś pięknością — Biada ci — biada. — Dziecię, co płacze na łonie mamki — kwiat polny, co nie wie o woniach swoich, więcéj ma zasługi przed Panem od ciebie. —

* * *

Zkądżeś powstał, marny cieniu, który znać o świetle dajesz, a światła nie znasz, nie widziałeś, nie obaczysz! Kto cię stworzył w gniewie lub w ironii? — kto ci dał życie nikczemne, tak zwodnicze, że potrafisz udać Anioła chwilą, nim zagrzązniesz w błoto, nim jak płaz pójdziesz czołgać i zadusić się mułem? — Tobie i niewieście jeden jest początek. —

* * *

Ale i ty cierpisz, choć twoja boleść nic nie utworzy, na nic się nie zda. — Ostatniego nędzarza jęk policzon między tony harf niebieskich. — Twoje rozpacze i westchnienia opadają na dół i Szatan je zbiera, dodaje w radości do swoich kłamstw i złudzeń — a Pan je kiedyś zaprzeczy, jako one zaprzeczyły Pana. —

* * *

Nie przeto wyrzekam na ciebie, Poezyo, matko Piękności i Zbawienia. — Ten tylko nieszczęśliwy, kto na światach poczętych, na światach mających zginąć, musi wspominać lub przeczuwać ciebie — bo jedno tych gubisz, którzy się poświęcili tobie, którzy się stali żywemi głosami twéj chwały. —

* * *

Błogosławiony ten, w którym zamieszkałaś, jako Bóg zamieszkał w świecie, niewidziany, niesłyszany, w każdéj części jego okazały, wielki, Pan, przed którym się uniżają stworzenia i mówią: »On jest tutaj« — Taki cię będzie nosił gdyby gwiazdę na czole swojém, a nie oddzieli się od twéj miłości przepaścią słowa. — On będzie kochał ludzi i wystąpi mężem pośród braci swoich. — A kto cię nie dochowa, kto zdradzi zawcześnie, i wyda na marną roskosz ludziom, temu sypniesz kilka kwiatów na głowę i odwrócisz się, a on zwiędłemi się bawi i grobowy wieniec splata sobie przez całe życie — Temu i niewieście jeden jest początek. —

* * *

ANIOŁ STRÓŻ. Pokój ludziom dobréj woli — błogosławiony pośród stworzeń kto ma serce — on jeszcze zbawion być może — żono dobra i skromna, zjaw się dla niego — i dziécię niechaj się urodzi w domu waszym. — (*przelatuje*)

* * *

CHÓR ZŁYCH DUCHÓW. W drogę, w drogę, widma, lećcie ku niemu — Ty naprzód, ty na czele, cieniu nałożnicy umarłéj wczoraj, odświeżony w mgle i ubrany w kwiaty, dziewico kochanko poety, naprzód. —

W drogę i ty, sławo, stary orle wypchany w piekle, zdjęty z palu, kędy cię strzelec zawiesił w jesieni — leć i roztocz skrzydła, wielkie, białe od słońca, nad głową poety. —

Z naszych sklepów wynidź, spróchniały obrazie Edenu, dzieło Belzebuba — dziury zalepiem i rozwiedziemy pokostem — a potém płótno czarodziejskie zwiń się w chmurę i leć do poety — wnet się rozwiąż naokoło niego, opasz go skałami i wodami, naprzemian nocą i dniem — Matko naturo, otocz poetę!

* * *

Wieś — Kościół — nad kościołem ANIOŁ STRÓŻ *się kołysze.*

Jeśli dotrzymasz przysięgi na wieki, będziesz bratem moim w obliczu Ojca niebieskiego. (*znika*)

* * *

Wnątrz kościoła — świadki — gromnica na ołtarzu — KSIĄDZ (*ślub daje*).

Pamiętajcie na to. —

Wstaje para — MĄŻ ściska rękę żony i oddaje ją krewnemu — wszyscy wychodzą — on sam zostaje w kościele —

Zstąpiłem do ziemskich ślubów, bom znalazł tę, o której marzyłem — przeklęstwo mojéj głowie, jeśli ją kiedy kochać przestanę. —

* * *

Komnata pełna osób — bal — muzyka — świéce — kwiaty. — Panna młoda walcuje i po kilku okręgach staje, przypadkiem napotyka męża w tłumie i głowę opiera na jego ramieniu.

PAN MŁODY. Jakżeś mi piękna w osłabieniu swojém — w nieładzie kwiaty i perły na włosach twoich — płoniesz ze wstydu i znużenia — o wiecznie, wiecznie będziesz pieśnią moją. —

PANNA MŁODA. Będę wierną żoną tobie, jako Matka mówiła, jako serce mówi. — Ale tyle ludzi jest tutaj — tak gorąco i huczno —

PAN MŁODY. Idź zraz jeszcze w taniec, a ja tu stać będę i patrzeć na cię, jakem nieraz w myśli patrzał na sunących aniołów. —

PANNA MŁODA. Pójdę, jeśli chcesz, ale już sił prawie nie mam. —

PAN MŁODY. Proszę cię, moje kochanie. —

(*Taniec i muzyka*)

* * *

Noc pochmurna — DUCH ZŁY *pod postacią dziewicy, lecąc —*

Niedawnom jeszcze biegała po ziemi, w taką samą porę — teraz gnają mnie czarty i każą świętą udawać. —

(*leci nad ogrodem*)

Kwiaty, odrywajcie się i lećcie do moich włosów. —

(*leci nad cmentarzem*)

Świeżość i wdzięki umarłych dziewic rozlane w powietrzu, płynące nad mogiłami, lećcie do jagód moich. —

Tu czarnowłosa się rozsypuje — cienie jéj puklów, zawiśnijcie mi nad czołem. — Pod tym kamieniem zgasłych dwoje ócz błękitnych — do mnie, do mnie ogień, co tlał w nich. — Za temi kraty sto gromnic się pali — księżnę dziś pochowano — suknio atłasowa, biała jak mleko, oderwij się od niéj — przez kraty leci suknia do mnie, trzepocząc się jak ptak — a daléj, a daléj. —

* * *

Pokój sypialny — lampa nocna stoi na stole i blado oświeca męża śpiącego obok żony. —

MĄŻ (*przez sen.*) Skądże przybywasz niewidziana, niesłyszana oddawna — jak woda płynie, tak płyną twoje stopy, dwie fale białe — pokój świątobliwy na skroniach twoich — wszystko, com marzył i kochał, zeszło się w tobie. — (*przebudza się*) Gdzież jestem! — ha, przy żonie — to moja żona. — (*wpatruje się w żonę*) Sądziłem, że to ty jesteś marzeniem mojém, a otóż po długiéj przerwie wróciło ono i różném jest od ciebie — Ty dobra i miła, ale tamta .... Boże — co widzę — na jawie —

DZIEWICA. Zdradziłeś mnie. (*znika*)

MĄŻ. Przeklęta niech będzie chwila, w któréj pojąłem kobietę, w któréj opuściłem kochankę lat młodych, myśl myśli moich, duszę duszy mojéj ....

ŻONA (*przebudza się*). Co się stało — czy już dzień — czy powóz zaszedł? — wszak mamy jechać dzisiaj po różne sprawunki. —

MĄŻ. Noc głucha — śpij — śpij głęboko. —

ŻONA. Możeś zasłabł nagle, mój drogi, wstanę i dam ci eteru. —

MĄŻ. Zaśnij. —
ŻONA. Powiedz mi, drogi, co masz, bo głos twój niezwyczajny i gorączką nabiegły ci jagody. —
MĄŻ (*zrywając się*). Świeżego powietrza mi trzeba — zostań się — przez Boga, nie chodź za mną — nie wstawaj, powiadam ci raz jeszcze. — (*wychodzi*)

* * *

Ogród przy świetle księżyca — za parkanem kościół.

MĄŻ. Od dnia ślubu mojego spałem snem odrętwiałych, snem żarłoków, snem fabrykanta niemca przy żonie niemce — świat cały jakoś zasnął w około mnie na podobieństwo moje — jeździłem po krewnych, po doktorach, po sklepach, a że dziecię ma się mi narodzić, myślałem o mamce. —

(*Bije druga na wieży kościoła*)

Do mnie, państwa moje dawne, zaludnione, żyjące, garnące się pod myśl moją — słuchające natchnień moich — niegdyś odgłos nocnego dzwonu był hasłem waszém — (*chodzi i załamuje ręce*). Boże, czyś Ty sam uświęcił związek dwóch ciał; czyś Ty sam wyrzekł że nic ich rozerwać nie zdoła, choc dusze się odepchną od siebie, pójdą każda w swoją stronę, i ciała gdyby dwa trupy zostawią przy sobie —

Znowu jesteś przy mnie — o moja — o moja, zabierz mnie z sobą — jeśliś złudzeniem, jeślim cię wymyślił, a tyś się utworzyła ze mnie i teraz objawiasz się mnie, niechże i ja będę marą, stanę się mgłą i dymem, by zjednoczyć się z tobą. —
DZIEWICA. Pójdzieszli za mną, w którykolwiek dzień przylecę po ciebie?
MĄŻ. O każdéj chwili twoim jestem. —
DZIEWICA. Pamiętaj. —
MĄŻ. Zostań się — nie rozpraszaj się jako sen — Jeśliś pięknością nad pięknościami, pomysłem nad wszystkiemi myśli, czegóż nie trwasz dłużéj od jednego życzenia, od jednéj myśli. —

(*Okno otwiera się w przyległym domu*)

GŁOS KOBIECY. Mój drogi, chłód nocy spadnie ci na piersi; wracaj, mój najlepszy, bo mi tęskno saméj w tym czarnym, dużym pokoju. —

MĄŻ. Dobrze — zaraz. —

Znikł duch, ale obiecał, że powróci, a wtedy żegnaj mi ogródku, i domku, i ty, stworzona dla ogródka i domku, ale nie dla mnie. —

GŁOS. Zmiłuj się — coraz chłodniéj nad rankiem. —

MĄŻ. A dziecię moje — o Boże! (*wychodzi*)

* * *

Salon — dwie świéce na fortepianie — kolebka z uśpioném dzieckiem w kącie — Mąż rozciągnięty na krześle z twarzą ukrytą w dłoniach — Żona przy fortepianie —

ŻONA. Byłam u Ojca Benjamina, obiecał mi się na pojutrze. —

MĄŻ. Dziękuję ci.

ŻONA. Posłałam do cukiernika, żeby kilka tort przysposobił, boś podobno dużo gości sprosił na chrzciny — wiesz — takie czokoladowe, z cyfrą Jerzego Stanisława. —

MĄŻ. Dziękuję ci.

ŻONA. Bogu dzięki, że już raz się odbędzie ten obrządek — że Orcio nasz zupełnie chrześcianinem się stanie — bo choć już chrzczony z wody, zdawało mi się zawsze, że mu nie dostaje czegoś. — (*idzie do kolebki*) Śpij, moje dziécie — czy już się tobie coś śni, że zrzuciłeś kołderkę — ot, tak — teraz leż tak — Orcio mi dzisiaj niespokojny — mój maleńki — mój śliczny, śpij. —

MĄŻ (*na stronie*). Parno — duszno — burza się gotuje — rychłoż tam ozwie się piorun, a tu pęknie serce moje. —

ŻONA (*wraca, siada do fortepianu, gra i przerywa, znowu grać zaczyna i przestaje znowu*). Dzisiaj, wczoraj — ach! mój ty Boże, i przez cały tydzień, i już od trzech tygodni, od miesiąca, słowa nie rzekłeś do mnie — i wszyscy, których widzę, mówią mi, że źle wyglądam —

MĄŻ (*na stronie*). Nadeszła godzina — nic jej nie odwlecze — (*głośno*) Zdaje mi się owszem, że dobrze wyglądasz. —

ŻONA. Tobie wszystko jedno, bo już nie patrzysz na mnie, odwracasz się kiedy wchodzę, i zakrywasz oczy, kiedy siedzę blizko — wczoraj byłam u spowiedzi i przypominałam sobie wszystkie grzechy — a nie mogłam nic znaleźć takiego, coby cię obrazić mogło. —

MĄŻ. Nie obraziłaś mnie. —

ŻONA. Mój Boże — mój Boże! —

MĄŻ. Czuję, że powinienem cię kochać. —

ŻONA. Dobiłeś mnie tém jedném: powinienem — ah! lepiéj wstań i powiedz — »nie kocham« — przynajmniéj już będę wiedziała wszystko — wszystko. — (*zrywa się i bierze dziecko z kolebki*) Jego nie opuszczaj, a ja się na gniew twój poświęcę — dziecko moje kochaj — dziecko moje, Henryku. — (*przyklęka*).

MĄŻ (*podnosząc*). Nie zważaj na to, com powiedział — napadają mnie często złe chwile — nudy. —

ŻONA. O jedno słowo cię proszę — o jedną obietnicę tylko — powiedz, że go zawsze kochać będziesz. —

MĄŻ. I ciebie i jego — wierzaj mi. (*Całuje ją w czoło — a ona go obejmuje ramionami — wtém grzmot słychać — zaraz potém muzykę — akkord po akkordzie i coraz dzikszе*).

ŻONA. Cóż to znaczy —? (*dziécię ciśnie do piersi*)

(*Muzyka się urywa*)

Wchodzi DZIEWICA. O mój luby, przynoszę ci błogosławieństwo i rozkosz — chodź za mną. —

O mój luby, odrzuć ziemskie łańcuchy, które cię pętają. — Ja ze świata świéżego, bez końca, bez nocy. — Jam twoja. —

ŻONA. Najświętsza Panno, ratuj mnie — to widmo blade jak umarły, — oczy zgasłe, i głos jak skrzypienie woza, na którym trup leży. —

MĄŻ. Twe czoło jasne, twój włos kwieciem przetykany, o luba. —

ŻONA. Całun w szmatach opada jéj z ramion. —

MĄŻ. Światło leje się naokoło ciebie — głos twój raz jeszcze — niechaj zaginę potém.
DZIEWICA. Ta, która cię wstrzymuje, jest złudzeniem— Jéj życie znikome — jéj miłość jako liść, co ginie wśród tysiąca zeschłych — ale ja nie przeminę. —
ŻONA. Henryku, Henryku, zasłoń mnie, nie daj mnie — czuję siarkę i zaduch grobowy. —
MĄŻ. Kobiéto z gliny i z błota, nie zazdrość, nie potwarzaj — nie bluźń — patrz — to myśl pierwsza Boga o tobie, ale tyś poszła za radą węża i stałaś się, czém jesteś. —
ŻONA. Nie puszczę cię. —
MĄŻ. O luba! rzucam dom i idę za tobą — (*wychodzi*).
ŻONA. Henryku — Henryku! (*mdleje i pada z dzieckiem — drugi grzmot*)

* * *

Chrzest — Goście — Ojciec Benjamin — Ojciec chrzestny — Matka chrzestna — Mamka z dzieckiem — na sofie na boku siedzi Żona — w głębi służący —

PIERWSZY GOŚĆ (*pocichu*). Dziwna rzecz, gdzie Hrabia się podział. —
DRUGI GOŚĆ. Zabałamucił się gdzieś, lub pisze. —
PIERWSZY GOŚĆ. A Pani blada, niewyspana, słowa do nikogo nie przemówiła. —
TRZECI GOŚĆ. Chrzest dzisiejszy przypomina mi bale, na które zaprosiwszy Gospodarz, zgra się wilią w karty, a potém gości przyjmuje z grzecznością rozpaczy. —
CZWARTY GOŚĆ. Opuściłem śliczną księżniczkę. — przyszedłem — sądziłem, że będzie sute śniadanie, a zamiast tego, jako Pismo mówi, płacz i zgrzytanie zębów. —
OJCIEC BENJAMIN. Jerzy Stanisławie, przyjmujesz olej święty?
OJCIEC I MATKA CHRZESTNA. Przyjmuję. —
JEDEN Z GOŚCI. Patrzcie, wstała i stąpa jak gdyby we śnie. —
DRUGI GOŚĆ. Roztoczyła ręce przed się, i chwiejąc się idzie ku synowi. —

TRZECI GOŚĆ. Co mówicie — podajmy jéj ramie, bo zemdleje. —

OJCIEC BENJAMIN. Jerzy Stanisławie, wyrzekasz się Szatana i pychy jego?

OJCIEC I MATKA CHRZESTNA. Wyrzekam się. —

JEDEN Z GOŚCI. Cyt — słuchajcie. —

ŻONA (*kładąc dłonie na głowie dziecięcia*). Gdzie Ojciec twój, Orcio. —

OJCIEC BENJAMIN. Proszę nie przerywać —

ŻONA. Błogosławię cię, Orciu, błogosławię, dziecię moje. — Bądź poetą, aby cię Ojciec kochał, nie odrzucił kiedyś. —

MATKA CHRZESTNA. Ale pozwólże, moja Marysiu. —

ŻONA. Ty Ojcu zasłużysz się i przypodobasz — A wtedy on twojéj Matce przebaczy. —

OJCIEC BENJAMIN. Bój się Pani Hrabina Boga. —

ŻONA. Przeklinam cię, jeśli nie będziesz Poetą — (*mdleje — wynoszą ją słudzy*).

GOŚCIE (*razem*). Cóś nadzwyczajnego zaszło w tym domu — wychodźmy, wychodźmy —

(*Tymczasem obrząd się kończy — dziecię płaczące odnoszą do kolebki*)

OJCIEC CHRZESTNY (*przed kolebką*). Jerzy Stanisławie, dopiero coś został Chrześcijaninem i wszedł do towarzystwa ludzkiego, a późniéj zostaniesz obywatelem, a za staraniem rodziców i łaską Bożą znakomitym urzędnikiem — pamiętaj, że Ojczyznę kochać trzeba, i że nawet za Ojczyznę zginąć jest pięknie.....

(*Wychodzą wszyscy*)

* * *

Piękna okolica — wzgórza i lasy — góry w oddali.

MĄŻ. Tegom żądał, o to przez długie modliłem się lata i nareszcie już blizki mojego celu — świat ludzi zostawiłem z tyłu — niechaj sobie tam każda mrówka bieży i bawi się dźbłem swojém, a kiedy go opuści, niech skacze ze złości lub umiera z żalu. —

GŁOS DZIEWICY. Tędy — Tędy — (*Przechodzi*)

* * *

Góry i przepaście ponad morzem — gęste chmury — burza —

MĄŻ. Gdzie mi się podziała — nagle rozpłynęły się wonie poranku, pogoda się zaćmiła — stoję na tym szczycie, otchłań podemną, i wiatry huczą przeraźliwie. —

GŁOS DZIEWICY (*w oddaleniu*). Do mnie, mój luby —

MĄŻ. Jakże już daleko, a ja przesadzić nie zdołam przepaści. —

GŁOS (*w pobliżu*). Gdzie skrzydła twoje?

MĄŻ. Zły duchu, co się natrząsasz ze mnie, gardzę tobą. —

GŁOS DRUGI. U wiszaru góry twoja wielka dusza, nieśmiertelna, co jednym rzutem niebo przelecieć miała, ot kona! — i nieboga twoich stóp się prosi, by nie szły daléj — wielka dusza — serce wielkie. —

MĄŻ. Pokażcie mi się, weźcie postać, którąbym mógł zgiąć i obalić. — Jeśli się was ulęknę, bodajbym Jéj nie otrzymał nigdy. —

DZIEWICA (*na drugiej stronie przepaści*). Uwiąż się dłoni mojéj i wzleć. —

MĄŻ. Cóż się dzieje z tobą — kwiaty odrywają się od skroni twoich i padają na ziemię, a jak tylko się jéj dotkną, ślizgają jak jaszczórki, czołgają jak żmije. —

DZIEWICA. Mój luby. —

MĄŻ. Przez Boga, suknię wiatr zdarł ci z ramion i rozdarł w szmaty. —

DZIEWICA. Czemu się ociągasz? —

MĄŻ. Deszcz kapie z włosów — kości nagie wyzierają z łona. —

DZIEWICA. Obiecałeś — przysiągłeś. —

MĄŻ. Błyskawica źrzenice jéj wyżarła. —

CHÓR DUCHÓW ZŁYCH. Stara, wracaj do piekła — uwiodłaś serce wielkie i dumne, podziw ludzi i siebie samego. — Serce wielkie, idź za lubą twoją. —

MĄŻ. Boże, czy ty mnie za to potępisz, żem uwierzył, iż twoja piękność przenosi o całe niebo piękność téj ziemi — za to, żem ścigał za nią i męczył się dla niéj, ażem stał się igrzyskiem szatanów? —

DUCH ZŁY. Słuchajcie bracia — słuchajcie. —
MĄŻ. Dobija ostatnia godzina — Burza kręci się czarnemi wiry — morze dobywa się na skały i ciągnie ku mnie — niewidoma siła pcha mnie coraz daléj — coraz bliżéj — z tyłu tłum ludzi wsiadł mi na barki i prze ku otchłani. —
DUCH ZŁY. Radujcie się bracia — radujcie —
MĄŻ. Napróżno walczyć — rozkosz otchłani mnie porywa — zawrót w duszy mojéj — Boże — wróg Twój zwycięża! —
ANIOŁ STRÓŻ (*ponad morzem*). Pokój wam, bałwany, uciszcie się. —
W téj chwili na głowę dziécięcia twego zlewa się woda święta —
Wracaj do domu i nie grzesz więcéj. —
Wracaj do domu i kochaj dziécię twoje. —

* * *

Salon z fortepianem — wchodzi Mąż — Służący ze świécą za nim —

MĄŻ. Gdzie Pani?
SŁUGA. J. W. Pani słaba —
MĄŻ. Byłem w jéj pokoju — pusty. —
SŁUGA. Jasny Panie, bo J. W. Pani tu niema —
MĄŻ. A gdzie?
SŁUGA. Odwieźli ją wczoraj....
MĄŻ. Gdzie?
SŁUGA. Do domu warjatów. (*ucieka z pokoju*).
MĄŻ. Słuchaj, Maryo, może ty udajesz, skryłaś się gdzie, żeby mnie ukarać, ozwij się, proszę cię — Maryo — Marysiu. —
Nie — nikt nie odpowiada — Janie — Katarzyno — Ten dom cały ogłuchł — oniemiał. —
Tę, któréj przysiągłem na wierność i szczęście, sam strąciłem do rzędu potępionych już na tym świecie — Wszystko, czegom się dotknął, zniszczyłem, i siebie samego zniszczę w końcu. — Czyż na to piekło mnie wypuściło, bym trochę dłużéj był jego żywym obrazem na ziemi?

Na jakiejże poduszce ona dziś głowę położy? — Jakież dźwięki otoczą ją w nocy? Skowyczenia i śpiewy obłąkanych. Widzę ją — czoło, na którém zawsze myśl spokojna, witająca — uprzejma — przezierała — pochylone trzyma — a myśl dobrą swoją posłała w nieznane obszary, może za mną, i błąka się biedna i płacze. —

GŁOS SKĄDSIŚ. Dramat układasz. —

MĄŻ. Ha! — mój Szatan się odzywa. — (*bieży ku drzwiom, rozpycha podwoje*) Tatara mi osiodłać — płaszcz mój i pistolety. —

* * *

Dom obłąkanych w górzystéj okolicy — Ogród w około —

ŻONA DOKTORA (*z pękiem kluczów u drzwi*). Może Pan krewny Hrabiny? —

MĄŻ. Jestem przyjacielem jéj męża, on mnie tu przysłał. —

ŻONA DOKTORA. Proszę Pana — wiele sobie z niéj obiecywać nie sposób — mój mąż wyjechał, byłby to lepiéj wyłuszczył — przywieźli ją zawczoraj — była w konwulsyach. — Jakie gorąco. — (*obciera twarz*) Mamy dużo chorych — żadnego jednak tak niebezpiecznie jak ona. — Imainuj sobie Pan, ten Instytut kosztuje nas ze dwakroć sto tysięcy. — Patrz Pan, jaki widok na góry — ale Pan, widzę, niecierpliwy — więc to nieprawda, że Jakóbiny jéj męża porwali w nocy? — proszę Pana. —

* * *

Pokój — kratowane okno — kilka krzeseł — łóżko — żona na kanapie —

MĄŻ (*wchodzi*). Chcę być z nią sam na sam. —

GŁOS Z ZA DRZWI. Mój mążby się gniewał, gdyby....

MĄŻ. Dajże mi W. Pani pokój. — (*drzwi za sobą zamyka i idzie ku żonie*)

GŁOS Z NAD SUFITU. W łańcuchy spętaliście Boga. — Jeden już umarł na krzyżu — Ja drugi Bóg, i równie wśród katów. —

GŁOS Z POD PODŁOGI. Na rusztowanie głowy królów i panów — odemnie poczyna się wolność ludu. —
GŁOS Z ZA PRAWÉJ ŚCIANY. Klękajcie przed królem, panem waszym. —
GŁOS Z ZA LEWÉJ SCIANY. Kometa na niebie już błyska — dzień strasznego sądu się zbliża. —
MĄŻ. Czy mnie poznajesz, Maryo? —
ŻONA. Przysięgłam ci na wierność do grobu. —
MĄŻ. Chodź — daj mi ramię, wyjdziemy. —
ŻONA. Nie mogę się podnieść — dusza opuściła ciało moje, wstąpiła do głowy. —
MĄŻ. Pozwól, wyniosę ciebie. —
ŻONA. Dozwól chwil kilka jeszcze, a stanę się godną ciebie. —
MĄŻ. Jakto?
ŻONA. Modliłam się trzy nocy, i Bóg mnie wysłuchał. —
MĄŻ. Nie rozumiem cię. —
ŻONA. Odkiedym cię straciła, zaszła odmiana we mnie — »Panie Boże« mówiłam, i biłam się w piersi, i gromnicę przystawiałam do piersi, i pokutowałam, »spuść na mnie ducha poezyi« i trzeciego dnia z rana stałam się poetą. —
MĄŻ. Maryo —
ŻONA. Henryku, mną teraz już nie pogardzisz — jestem pełna natchnienia — wieczorami już mnie nie będziesz porzucał. —
MĄŻ. Nigdy, nigdy. —
ŻONA. Patrz na mnie. — Czy nie zrównałam się z tobą? — wszystko pojmę, zrozumiem, wydam, wygram, wyśpiewam. — Morze, gwiazdy, burza, bitwa. — Tak gwiazdy, burza, morze — ach! wymknęło mi się jeszcze coś — bitwa. — Musisz mnie zaprowadzić na bitwę — ujrzę i opiszę — trup, całun, krew, fala, rosa, trumna —

Nieskończoność mnie obleje,
I jak ptak w nieskończoności
Błękit skrzydłami rozwieję,
I lecąc się rozemdleję
W czarnéj nicości. —

MĄŻ. Przekleństwo — przekleństwo! —
ŻONA (*obejmuje go ramionami i całuje w usta*). Henryku mój, Henryku, jakżem szczęśliwa. —
GŁOS Z POD POSADZKI. Trzech królów własną ręką zabiłem — dziesięciu jest jeszcze — i księży stu śpiewających mszę. —
GŁOS Z LEWEJ STRONY. Słońce trzecią część blasku straciło — gwiazdy zaczynają potykać się po drogach swoich — niestety — niestety.
MĄŻ. Dla mnie już nadszedł dzień sądu.
ŻONA. Rozjaśnij czoło, bo smucisz mnie na nowo — czegóż ci nie dostaje? — wiesz, powiem ci coś jeszcze.
MĄŻ. Mów, a wszystkiego dopełnię.
ŻONA. Twój syn będzie poetą.
MĄŻ. Co?
ŻONA. Na chrzcie Ksiądz mu dał pierwsze imie — poeta. — a następne znasz, Jerzy Stanisław — jam to sprawiła — błogosławiłam, dodałam przekleństwo — on będzie poetą. — Ach, jakże cię kocham, Henryku.
GŁOS Z SUFITU. Daruj im, Ojcze, bo nie wiedzą, co czynią.
ŻONA. Tamten dziwne cierpi obłąkanie — nieprawdaż?
MĄŻ. Najdziwniejsze.
ŻONA. On nie wie, co gada, ale ja ci ogłoszę, coby było, gdyby Bóg oszalał. (*bierze go za rękę*) Wszystkie światy lecą to na dół, to w górę — człowiek każdy, robak każdy krzyczy — »Ja Bogiem« — i co chwila jeden po drugim konają — gasną komety i słońca — Chrystus nas już nie zbawi — krzyż swój wziął w ręce obie i rzucił w otchłań. — Czy słyszysz, jak ten Krzyż, nadzieja milionów, rozbija się o gwiazdy, łamie się, pęka, rozlatuje w kawałki, a co raz niżéj i niżéj — aż tuman wielki powstał z jego odłamków? — Najświętsza Bogarodzica jedna się jeszcze modli i gwiazdy, jéj służebnice, nie odbiegły Jéj dotąd — ale i Ona pójdzie, kędy idzie świat cały. —
MĄŻ. Maryo, może chcesz widzieć syna? —
ŻONA. Jam mu skrzydła przypięła, posłała między światy, by się napoił wszystkiém, co piękne i straszne i wyniosłe. — On wróci kiedyś i uraduje ciebie. — Ah!

MĄŻ. Źle tobie?
ŻONA. W głowie mi ktoś lampę zawiesił, i lampa się kołysze — nieznośnie. —
MĄŻ. Maryo moja najdroższa, bądźże mi spokojna, jako dawniéj byłaś!
ŻONA. Kto jest poetą, ten nie żyje długo.
MĄŻ. Hej! ratunku — pomocy! —

(*Wpadają kobiety i żona doktora*)

ŻONA DOKTORA. Pigułek — proszków — nie — nic zsiadłego — owszem, płynne jakie lekarstwo. — Małgosiu, bież do apteczki. — Pan sam temu przyczyną — mój mąż mnie wyłaje. —
ŻONA. Żegnam cię, Henryku. —
ŻONA DOKTORA. To J. W. Hrabia sam w osobie swojéj! —
MĄŻ. Maryo, Maryo. — (*ściska ją*)
ŻONA. Dobrze mi, bo umieram przy tobie. — (*spuszcza głowę*)
ŻONA DOKTORA. Jaka czerwona — Krew rzuciła się do mózgu. —
MĄŻ. Ale jéj nic nie będzie!

(*Wchodzi doktor i zbliża się do kanapy*)

DOKTOR. Już jéj nic niema — umarła. —

CZĘŚĆ DRUGA.

Czemu, o dziécię, nie hasasz na kijku, nie bawisz się lalką, much nie mordujesz, nie wbijasz na pal motyli, nie tarzasz się po trawnikach, nie kradniesz łakoci, nie oblewasz łzami wszystkich liter od A do Z? — Królu much i motyli, przyjacielu poliszynela, czarcie maleńki, czemuś tak podobny do aniołka? — Co znaczą twoje błękitne oczy, pochylone, choć żywe, pełne wspomnień, choć ledwo kilka wiosen przeszło ci nad głową? — Skąd czoło opierasz na rączkach białych i zdajesz się marzyć, a jako kwiat obarczony rosą, tak skronia twoje obarczone myślami?

* * *

A kiedy się zarumienisz, płoniesz jak stulistna róża, i pukle odwijając w tył, wzroczkiem sięgasz do nieba — powiedz, co słyszysz, co widzisz, z kim rozmawiasz wtedy? — Bo na twe czoło występują zmarszczki, gdyby cieniutkie nici, płynące z niewidzialnego kłębka — bo w oczach twoich jaśnieje iskra, któréj nikt nie rozumie — a mamka twoja płacze i woła na ciebie i myśli, że jéj nie kochasz — a znajomi i krewni wołają na ciebie i myślą, że ich nie poznajesz — twój ojciec jeden milczy i spogląda ponuro, aż łza mu się zakręci i znowu gdzieś przepadnie. —

* * *

Lekarz wziął cię za puls, liczył bicia, i ogłosił, że masz nerwy. — Ojciec Chrzestny ciast ci przyniósł, poklepał po ramieniu i wróżył, że będziesz obywatelem

pośród wielkiego narodu. — Profesor przystąpił i macał głowę twoją i wyrzekł, że masz zdatność do nauk ścisłych. — Ubogi, któremuś dał grosz, przechodząc, do czapki, obiecał ci piękną żonę na ziemi i koronę w niebie. — Wojskowy przyskoczył, porwał i podrzucił i krzyknął »będziesz pułkownikiem«. — Cyganka długo czytała dłoń twoją prawą i lewą, nic wyczytać nie mogła, jęcząc odeszła, dukata wziąść nie chciała. — Magnetyzer palcami ci wionął w oczy, długiemi palcami twarz ci okrążył, i przeląkł się, bo czuł, że sam zasypia. — Ksiądz gotował cię do pierwszéj spowiedzi i chciał uklądz przed tobą, jak przed obrazkiem. — Malarz nadszedł, kiedyś się gniewał i tupał nóżkami, nakreślił z ciebie szatanka i posadził cię na obrazie dnia sądnego między wyklętemi duchami. —

* * *

Tymczasem wzrastasz i piękniejesz — nie ową świéżością dzieciństwa mleczną i poziomkową, ale pięknością dziwnych, niepojętych myśli, które chyba z innego świata płyną ku tobie — bo choć często oczy masz gasnące, śniade lica, zgięte piersi, każdy, co spojrzy na ciebie, zatrzyma się i powie: »Jakie śliczne dziécię.« — Gdyby kwiat, co więdnie, miał duszę z ognia i natchnienie z nieba, gdyby na każdym listku chylącym się ku ziemi anielska myśl leżała miasto kropli rosy, ten kwiat byłby do ciebie podobnym, o dziécię moje — może takie bywały przed upadkiem Adama. —

* * *

Cmętarz — Mąż i Orcio przy grobie w gotyckie filary i wieżyczki.

MĄŻ. Zdejm kapelusik i módl się za duszę matki. —
ORCIO. Zdrowaś Panno Maryo, łaskiś Bożéj pełna, Królowa niebios, Pani wszystkiego, co kwitnie na ziemi, po polach, nad strumieniami.....
MĄŻ. Czego odmieniasz słowa modlitwy — módl się, jak cię nauczono, za matkę, która temu dziesięć lat właśnie o téj saméj godzinie skonała. —
ORCIO. Zdrowaś Panno Maryo, łaski Bożéj pełna, Pan z tobą, błogosławionaś między Aniołami, i każdy z nich, kiedy przechodzisz, tęczę jedną z skrzydeł swych wydziera i rzuca pod stopy Twoje. — Ty na nich, jak gdyby na falach....
MĄŻ. Orcio —
ORCIO. Kiedy mi te słowa się nawijają i bolą w głowie tak, że, proszę Papy, muszę je powiedzieć. —
MĄŻ. Wstań, taka modlitwa nie idzie do Boga. — Matki nie pamiętasz — nie możesz jéj kochać. —
ORCIO. Widuję bardzo często Mamę. —
MĄŻ. Gdzie, mój maleńki? —
ORCIO. We śnie, to jest nie zupełnie we śnie, ale tak, kiedy zasypiam, naprzykład zawczoraj. —
MĄŻ. Dziecko moje, co ty gadasz?
ORCIO. Była bardzo biała i wychudła. —
MĄZ. A mówiła co do ciebie?
ORCIO. Zdawało mi się, że się przechadza po wielkiéj i szerokiéj ciemności, sama bardzo biała, i mówiła:

Ja błąkam się wszędzie,
Ja wszędzie się wdzieram,
Gdzie światów krawędzie,
Gdzie aniołów pienie,
I dla ciebie zbieram
Kształtów roje,
O dziécie moje!
Myśli i natchnienie.

I od duchów wyższych
I od duchów niższych
Farby i odcienie,
Dźwięki i promienie
Zbieram dla ciebie,
Byś ty, o synku mój!
Był, jako są w niebie,
I ojciec twój
Kochał ciebie —

Widzi Ojciec, że pamiętam słowo w słowo — proszę kochanego Papy, ja nie kłamię. —

MĄŻ (*opierając się o filar grobu*). Maryo, czyż dziécię własne chcesz zgubić, mnie dwoma zgonami obarczyć ..... co ja mówię? ona gdzieś w niebie cicha i spokojna, jak za życia na ziemi — marzy się tylko temu biednemu chłopięciu. —

ORCIO. I teraz słyszę głos jéj, lecz nic nie widzę. —

MĄŻ. Skąd — w któréj stronie? —

ORCIO. Jak gdyby od tych dwóch modrzewi, na które pada światło zachodzącego słońca. —

Ja napoję
Usta twoje
Dźwiękiem i potęgą,
Czoło przyozdobię
Jasności wstęgą,
I matki miłością
Obudzę w tobie
Wszystko, co ludzie na ziemi, anieli w niebie
Nazwali pięknością —
By ojciec twój,
O synku mój!
Kochał ciebie —

MĄŻ. Czyż myśli ostatnie przy zgonie towarzyszą duszy, choć dostanie się do nieba — możeż być duch szczęśliwym, świętym i obłąkanym zarazem? —

ORCIO. Głos Mamy słabieje, ginie już prawie za murem kościtnicy, ot tam — tam — jeszcze powtarza —

O synku mój!
By ojciec twój
Kochał ciebie —

MĄŻ. Boże, zmiłuj się nad dzieckiem naszém, którego, zda się, że w gniewie Twoim przeznaczyłeś szaleństwu i zawczesnéj śmierci. — Panie, nie wydzieraj rozumu własnym stworzeniom, nie opuszczaj świątyń, któreś sam wybudował Sobie — spojrzyj na męki moje i aniołka tego nie wydawaj piekłu — mnieś przynajmniéj obdarzył siłą na wytrzymanie natłoku myśli, namiętności i uczuć, a jemu? — dałeś ciało do pajęczyny podobne, które lada myśl wielka rozerwie — o Panie Boże — o Boże! —

Od lat dziesięciu dnia spokojnego nie miałem — nasłałeś wielu ludzi na mnie, którzy mi szczęścia winszowali, zazdrościli, życzyli — spuściłeś na mnie grad boleści i znikomych obrazów, i przeczuciów, i marzeń — łaska Twoja na rozum spadła, nie na serce moje — dozwól mi dziécię ukochać w pokoju, i niechaj stanie mir już między Stwórcą i stworzonym. — Synu, przeżegnaj się i chodź ze mną. Wieczny odpoczynek. (*Wychodzą*)

* * *

Spacer — Damy i Kawalerowie — Filozof — Mąż.

FILOZOF. Powtarzam, iż to jest nieodbitą, samowolną wiarą we mnie, że czas nadchodzi wyzwolenia kobiet i murzynów. —

MĄŻ. Pan masz racyę.

FILOZOF. I wielkiéj do tego odmiany w towarzystwie ludzkiém w szczególności i w ogólności — z czego wywodzę odrodzenie się rodu ludzkiego przez krew i zniszczenie form starych. —

MĄŻ. Tak się Panu wydaje. —
FILOZOF. Podobnie jako glob nasz się prostuje lub pochyla na osi swojéj przez nagłe rewolucye. —
MĄŻ. Czy widzisz to drzewo spróchniałe? —
FILOZOF. Z młodemi listkami na dolnych gałązkach. —
MĄŻ. Dobrze. — Jak sądzisz — wiele lat jeszcze stać może?
FILOZOF. Czy ja wiem — rok — dwa lata. —
MĄŻ. A jednak dzisiaj wypuściło z siebie kilka listków świeżych, choć korzenie gniją coraz bardziéj. —
FILOZOF. Cóż z tego? —
MĄŻ. Nic — tylko, że gruchnie i pójdzie precz na węgle i popiół, bo nawet stolarzowi nie zda się na nic. —
FILOZOF. Przecie nie o tém mowa. —
MĄŻ. Jednak to obraz twój i wszystkich twoich, i wieku twego, i teoryi twojéj. — (*przechodzą*)

* * *

Wąwóz pomiędzy górami.

MĄŻ. Pracowałem lat wiele na odkrycie ostatniego końca wszelkich wiadomości, rozkoszy i myśli, i odkryłem — próżnię grobową w sercu mojém — znam wszystkie uczucia po imieniu, a żadnéj żądzy, żadnéj wiary, miłości niema we mnie — jedno kilka przeczuciów krąży w téj pustyni — o synu moim, że oślepnie — o towarzystwie, w którém wzrosłem, że rozprzęgnie się — i cierpię tak, jak Bóg jest szczęśliwy, sam w sobie, sam dla siebie. —
GŁOS ANIOŁA STRÓŻA. Schorzałych, zgłodniałych, rozpaczających pokochaj, bliźnich twoich, biednych bliźnich twoich, a zbawion będziesz.
MĄŻ. Kto się odzywa?
MEFISTO (*przechodząc*). Kłaniam uniżenie — lubię czasem zastanawiać podróżnych darem, który natura osadziła we mnie. — Jestem brzuchomowca. —
MĄŻ (*podnosząc rękę do kapelusza*). Na kopersztychu podobną twarz gdzieś widziałem. —
MEFISTO (*na stronie*). Hrabia ma dobrą pamięć — (*głośno*) Niech będzie pochwalon. —

MĄŻ. Na wieki wieków — amen. —
MEFISTO (*wchodząc pomiędzy skały*). Ty i głupstwo twoje. —
MĄŻ. Biedne dziécię, dla win ojca, dla szału matki, przeznaczone wiecznéj ślepocie — niedopełnione, bez namiętności, żyjące tylko marzeniem, cień przelatującego anioła, rzucony na ziemię i błądzący w znikomości swojéj — Jakiż ogromny orzeł wzbił się nad miejscem, w którém ten człowiek zniknął. —
ORZEŁ. Witam cię — witam. —
MĄŻ. Leci ku mnie cały czarny — świst jego skrzydeł, jako świst tysiąca kul w boju. —
ORZEŁ. Szablą ojców twoich bij się o ich cześć i potęgę.
MĄŻ. Roztoczył się nademną — wzrokiem węża grzechotnika ssie mi źrzenice — ha! rozumiem ciebie. —
ORZEŁ. Nie ustępuj, nie ustąp nigdy — a wrogi twe, podłe wrogi twe, pójdą w pył. —
MĄŻ. Żegnam cię wśród skał, pomiędzy któremi znikasz — bądź co bądź, fałsz czy prawda, zwycięstwo czy zaguba, uwierzę tobie, posłanniku chwały. — Przeszłości, bądź mi ku pomocy — a jeśli duch twój wrócił do łona Boga, niechaj się znów oderwie, wstąpi we mnie, stanie się myślą, siłą i czynem. — (*zrzuca żmiję*)

Idź, podły gadzie — jako strąciłem ciebie i niema żalu po tobie w naturze, tak oni wszyscy stoczą się w dół i po nich żalu nie będzie — sławy nie zostanie — żadna chmura się nie odwróci w żegludze, by spojrzéć za sobą na tylu synów ziemi, ginących pospołu. —

— Oni naprzód — Ja potém. —

Błękicie niezmierzony, ty ziemię obwijasz — ziemia niemowlęciem, co zgrzyta i płacze — ale ty nie drżysz, nie słuchasz jéj, ty płyniesz w nieskończoność swoją. —

Matko naturo, bądź mi zdrowa — idę się na człowieka przetworzyć, walczyć idę z bracią moją. —

* * *

Pokój — Mąż — Lekarz — Orcio.

MĄŻ. Nic mu nie pomogli — w Panu ostatnia nadzieja. —

LEKARZ. Bardzo mi zaszczytnie.....

MĄŻ. Mów Panie, co czujesz. —

ORCIO. Już nie mogę, ciebie, Ojcze, i tego pana rozpoznać — iskry i nicie czarne latają przed mojemi oczyma, czasem z nich wydobędzie się nakształt cieniutkiego węża — i nuż robi się chmura żółta — ta chmura w górę podleci, spadnie na dół, pryśnie z niéj tęcza — i to nic mnie nie boli. —

LEKARZ. Stań, Panie Jerzy, w cieniu — wiele Pan lat masz? — (*patrzy mu w oczy*)

MĄŻ. Skończył czternaście. —

LEKARZ. Teraz odwróć się do okna. —

MĄŻ. A cóż?

LEKARZ. Powieki prześliczne, białka przeczyste, żyły wszystkie w porządku, muszkuły w sile. — (*do Orcia*) Smiéj się Pan z tego — Pan będziesz zdrów, jak ja. — (*do Męża*) Niema nadziei — sam Pan Hrabia przypatrz się źrzenicy — nieczuła na światło — osłabienie zupełne nerwu optycznego. —

ORCIO. Mgłą zachodzi mi wszystko — wszystko. —

MĄŻ. Prawda — rozwarta — szara — bez życia. —

ORCIO. Kiedy spuszczę powieki, więcéj widzę, niż z otwartemi oczyma. —

LEKARZ. Myśl w nim ciało przepsuła — należy się bać katalepsyi. —

MĄŻ (*odprowadzając Lekarza na stronę*). Wszystko, co zażądasz — pół mojego majątku. —

LEKARZ. Dezorganizacya nie może się zreorganizować. — (*bierze kij i kapelusz*)

Najniższy sługa Pana Hrabiego, muszę jechać zdjąć jednéj Pani kataraktę. —

MĄŻ. Zmiłuj się — nie opuszczaj nas jeszcze. —

LEKARZ. Może Pan ciekawy nazwiska téj choroby?

MĄŻ. I żadnéj, żadnéj niema nadziei?

LEKARZ. Zowie się po grecku: amavrosis. (*wychodzi*)

MĄŻ (*przyciskając syna do piersi*). Ale ty widzisz jeszcze cokolwiek? —

ORCIO. Słyszę głos twój, Ojcze. —
MĄŻ. Spojrzyj w okno, tam słońce, pogoda. —
ORCIO. Pełno postaci mi się wije między źrenicą a powieką — widzę twarze widziane, znajome miejsca — karty książek czytanych. —
MĄŻ. To widzisz jeszcze?
ORCIO. Tak, oczyma duszy, lecz tamte pogasły. —
MĄŻ (*padając na kolana*).

(*Chwila milczenia.*)

Przed kim ukląkłem — gdzie mam się upomnieć o krzywdę mojego dziecka? — (*wstając*) Milczmy raczéj — Bóg się z modlitw, szatan z przekleństw śmieje. —
GŁOS SKĄDSIŚ. Twój syn poetą — czegóż żądasz więcéj?

* * *

Lekarz — Ojciec Chrzestny.

OJCIEC CHRZESTNY. Zapewne, to wielkie nieszczęście być ślepym. —
LEKARZ. I bardzo nadzwyczajne w tak młodym wieku. —
OJCIEC CHRZESTNY. Był zawsze słabéj kompleksyi, i matka jego umarła nieco.... tak....
LEKARZ. Jakto?
OJCIEC CHRZESTNY. Poniekąd tak — Wac Pan rozumiesz — bez piątéj klepki. —

(*Mąż wchodzi*)

MĄŻ. Przepraszam Pana, żem go prosił o tak późnéj godzinie, ale od kilku dni mój biedny syn budzi się zawsze koło dwunastéj, wstaje i przez sen mówi — proszę za mną. —
LEKARZ. Chodźmy. — Jestem bardzo ciekawy owego fenomenu. —

* * *

Pokój sypialny — Służąca — Krewni — Ojciec Chrzestny — Lekarz — Mąż —

KREWNY. Cicho. —
DRUGI. Obudził się, a nas nie słyszy. —

LEKARZ. Proszę Panów nic nie mówić. —
OJCIEC CHRZESTNY. To rzecz arcy dziwna. —
ORCIO (*wstając*). O Boże — Boże. —
KREWNY. Jak powoli stąpa. —
DRUGI. Jak trzyma ręce założone na piersiach. —
TRZECI. Nie mrugnie powieką — ledwo, że usta roztwiera, a przecię głos ostry, przeciągły, z nich się dobywa. —
SŁUŻĄCY. Jezusie Nazareński!
ORCIO. Precz odemnie, ciemności — jam się urodził synem światła i pieśni — co chcecie odemnie — czego żądacie odemnie? —
Nie poddam się wam, choć wzrok mój uleciał z wiatrami i goni gdzieś po przestrzeniach — ale on wróci kiedyś, bogaty w promienie gwiazd, i oczy moje rozogni płomieniem. —
OJCIEC CHRZESTNY. Tak, jak nieboszczka, plecie sam nie wie co — to widok bardzo zastanawiający. —
LEKARZ. Zgadzam się z Panem Dobrodziejem. —
MAMKA. Najświętsza Panno Częstochowska, weź mi oczy i daj jemu. —
ORCIO. Matko moja, proszę cię — matko moja, naślij mi teraz obrazów i myśli, bym żył wewnątrz, bym stworzył drugi świat w sobie, równy temu, jaki postradałem. —
KREWNY. Co myślisz, bracie, to wymaga rady familijnéj. —
DRUGI. Czekaj — cicho. —
ORCIO. Nie odpowiadasz mi — o matko! nie opuszczaj mnie! —
LEKARZ (*do Męża*). Obowiązkiem moim jest prawdę mówić. —
OJCIEC CHRZESTNY. Tak jest — to jest obowiązkiem — i zaletą lekarzy, Panie Konsyliarzu. —
LEKARZ. Pański syn ma pomieszanie zmysłów, połączone z nadzwyczajną drażliwością nerwów, co niekiedy sprawia, że tak powiem, stan snu i jawu zarazem, stan podobny do tego, który oczywiście tu napotykamy. —
MĄŻ (*na stronie*). Boże, patrz, on Twoje sądy mi tłómaczy. —

LEKARZ. Chciałbym pióra i kałamarza — Cerasis laurei: dwa grana, etc. etc....
MĄŻ. W tamtym pokoju Pan znajdziesz — proszę wszystkich, by wyszli. —
GŁOSY POMIESZANE. Dobranoc — dobranoc — do jutra — (*wychodzą*)
ORCIO (*budząc się*). Dobréj nocy mi życzą — mówcie o długiéj nocy — o wiecznéj może — ale nie o dobréj, nie o szczęśliwéj. —
MĄŻ. Wesprzyj się na mnie, odprowadzę cię do łóżka.—
ORCIO. Ojcze, co to się ma znaczyć? —
MĄŻ. Okryj się dobrze, i zaśnij spokojnie, bo doktor mówi, że wzrok odzyskasz. —
ORCIO. Tak mi niedobrze — sen mi przerwały głosy czyjeś. — (*zasypia*)
MĄŻ. Niech moje błogosławieństwo spoczywa na tobie — nic ci więcéj dać nie mogę, ni szczęścia, ni światła, ni sławy — a dobija godzina, w któréj będę musiał walczyć, działać z kilkoma ludźmi przeciwko wielu ludziom. — Gdzie się ty podziejesz, sam jeden i wśród stu przepaści, ślepy, bezsilny, dziecię i poeto zarazem, biedny śpiewaku bez słuchaczy, żyjący duszą za obrębem ziemi, a ciałem przykuty do ziemi — o ty nieszczęśliwy, najnieszczęśliwszy z aniołów, o ty mój synu. —
MAMKA (*u drzwi*). Pan Konsyliarz każe J. W. Pana prosić. —
MĄŻ. Dobra moja Katarzyno, zostań się przy małym. — (*wychodzi*)

CZĘŚĆ TRZECIA.

Do pieśni — do pieśni.

Kto ją zacznie, kto jéj dokończy? — Dajcie mi przeszłość zbrojną w stal, powiewną rycerskiemi pióry. — Gotyckie wieże wywołam przed oczy wasze — rzucę cień katedr świętych na głowy wam. — Ale to nie to — tego już nigdy nie będzie. —

* * *

Ktokolwiek jesteś, powiedz mi, w co wierzysz — łatwiéj, byś życia się pozbył, niż wiarę jaką wynalazł, wzbudził wiarę w sobie. Wstydźcie się, wstydźcie wszyscy, mali i wielcy — a mimo was, mimo, żeście mierni i nędzni, bez serca i mózgu, świat dąży ku swoim celom, rwie za sobą, pędzi przed się, bawi się z wami, przerzuca, odrzuca — walcem świat się toczy, pary znikają i powstają, wnet zapadają, bo ślizko — bo krwi dużo — krew wszędzie — krwi dużo, powiadam wam. —

* * *

Czy widzisz owe tłumy, stojące u bram miasta wśród wzgórzów i sadzonych topoli — namioty rozbite — zastawione deski, długie, okryte mięsiwem i napojami, podparte pniami, drągami? — Kubek lata z rąk do rąk — a gdzie się ust dotknie, tam głos się wydobędzie, groźba, przysięga, lub przekleństwo. — On lata, zawraca, krąży, tańcuje, zawsze pełny, brzęcząc, błyszcząc, wśród tysiąców. — Niechaj żyje kielich pijaństwa i pociechy!

* * *

Czy widzicie, jak oni czekają niecierpliwie — szemrzą między sobą, do wrzasków się gotują — wszyscy nędzni, ze znojem na czole, z rozczuchranemi włosy, w łachmanach, z spiekłemi twarzami, z dłoniami pomarszczonemi od trudu — ci trzymają kosy, owi potrząsają młotami, heblami — patrz — ten wysoki trzyma topór spuszczony — a tamten stęplem żelaznym nad głową powija; daléj, w bok pod wierzbą, chłopie małe wisznię do ust kładzie, a długie szydło w prawéj ręce ściska. — Kobiety przybyły także, ichm atki, ich żony, głodne i biedne, jak oni, zwiędłe przed czasem, bez śladów piękności — na ich włosach kurzawa bitéj drogi — na ich łonach poszarpane odzieże — w ich oczach coś gasnącego, ponurego, gdyby przedrzeźnianie wzroku — ale wnet się ożywią — kubek lata wszędzie, obiega wszędzie. — Niech żyje kielich pijaństwa i pociechy. —

* * *

Teraz szum wielki powstał w zgromadzeniu — czy to radość czy rozpacz? — kto rozpozna jakie uczucie w głosach tysiąców? — Ten, który nadszedł, wstąpił na stół, wskoczył na krzesło, i panuje nad niemi, mówi do nich. — Głos jego przeciągły, ostry, wyraźny — każde słowo rozeznasz, zrozumiesz — ruchy jego powolne, łatwe, wtorują słowom, jak muzyka pieśni — czoło wysokie, przestronne, włosa jednego na czasce niemasz, wszystkie wypadły strącone myślami — skóra przyschła do czaszki, do liców, żółtawo się wcina pomiędzy koście i muszkuły — a od skroni broda czarna wieńcem twarz opasuje — nigdy krwi, nigdy zmiennéj barwy na licach — oczy niewzruszone, wlepione w słuchaczy — chwili jednéj zwątpienia, pomieszania niedojrzéć; a kiedy ramię wzniesie, wyciągnie, wytęży ponad niemi, schylają głowy, zda się, że wnet uklękną przed tém błogosławieństwem wielkiego rozumu — nie serca — precz z sercem, z przesądami, a niech żyje słowo pociechy i mordu. —

* * *

To ich wściekłość, ich kochanie, to władzca ich dusz i zapału — on obiecuje im chleb i zarobek — krzyki się wzbiły, rozciągnęły, pękły po wszystkich stronach — »Niech żyje Pankracy — chleba nam, chleba, chleba.« — A u stóp mówcy opiera się na stole przyjaciel, czy towarzysz, czy sługa. —

* * *

Oko wschodnie, czarne, cieniowane długiemi rzęsy — ramiona obwisłe, nogi uginające się, ciało niedołężnie w bok schylone — na ustach coś lubieżnego, coś złośliwego, na palcach złote pierścienie — i on także głosem chrapliwym woła — »Niech żyje Pankracy«. — Mówca ku niemu na chwilę wzrok obrócił. — »Obywatelu przechrzto, podaj mi chustkę.« —

* * *

Tymczasem trwają poklaski i wrzaski. — »Chleba nam, chleba, chleba. — Śmierć panom, śmierć kupcom — chleba, chleba«. —

* * *

Szałas — lamp kilka — księga roztwarta na stole — przechrzty —

PRZECHRZTA. Bracia moi podli, bracia moi mściwi, bracia kochani, ssajmy karty Talmudu jako pierś mleczną, pierś żywotną, z któréj siła i miód płynie dla nas, dla nich gorycz i trucizna.

CHÓR PRZECHRZTÓW. Jehowa Pan nasz, a nikt inny. — On nas porozrzucał wszędzie, On nami, gdyby splotami niezmiernéj gadziny, oplótł świat czcicielów Krzyża, panów naszych, dumnych, głupich, niepiśmiennych. — Po trzykroć pluńmy na zgubę im — po trzykroć przekleństwo im.

PRZECHRZTA. Cieszmy się, bracia moi — Krzyż, wróg nasz, podcięty, zbutwiały, stoi dziś nad kałużą krwi, a jak raz się powali, nie powstanie więcéj. — Dotąd pany go bronią.

CHÓR. Dopełnia się praca wieków, praca nasza markotna, boleśna, zawzięta. — Śmierć panom — po trzykroć pluńmy na zgubę im — potrzykroć przekleństwo im.

PRZECHRZTA. Na wolności bez ładu, na rzezi bez końca, na zatargach i złościach, na ich głupstwie i dumie osadzim potęgę Izraela — tylko tych panów kilku — tych kilku jeszcze zepchnąć w dół — trupy ich przysypać rozwalinami Krzyża. —

CHÓR. Krzyż znamie święte nasze — woda chrztu połączyła nas z ludźmi — uwierzyli pogardzający miłości pogardzonych. —

Wolność ludzi prawo nasze — dobro ludu cel nasz — uwierzyli synowie Chrześcian w synów Kaifa-

sza. — Przed wiekami wroga umęczyli ojcowie nasi — my go na nowo dziś umęczym, i nie zmartwychwstanie więcéj. —

PRZECHRZTA. Chwil kilka jeszcze, jadu żmii kropel kilka jeszcze — a świat nasz, nasz, o bracia moi. —

CHÓR. Jehowa Pan Izraela, a nikt inny. — Po trzykroć pluńmy na zgubę ludom — po trzykroć przekleństwo im. —

(*Słychać stukanie*)

PRZECHRZTA. Do roboty waszéj — a ty, święta księgo, precz stąd, by wzrok przeklętego nie zbrudził kart twoich. — (*Talmud chowa*).

Kto tam?

GŁOS Z ZA DRZWI. Swój. — W imieniu Wolności, otwieraj. —

PRZECHRZTA. Bracia, do młotów i powrozów. — (*otwiera*)

LEONARD (*wchodząc*). Dobrze, Obywatele, że czuwacie i ostrzycie puginały na jutro. — (*do jednego z nich przystępuje*)

A ty co robisz w tym kącie? —

JEDEN Z PRZECHRZTÓW. Stryczki, Obywatelu. —

LEONARD. Masz rozum, bracie — kto od żelaza nie padnie w boju, ten na gałęzi skona. —

PRZECHRZTA. Miły Obywatelu Leonardzie, czy sprawa pewna na jutro? —

LEONARD. Ten, który myśli i czuje najpotężniéj z nas wszystkich, wzywa cię na rozmowę przezemnie. — On ci sam na to pytanie odpowie. —

PRZECHRZTA. Idę — a wy nie ustawajcie w pracy — Jankielu, pilnuj ich dobrze. — (*wychodzi z Leonardem*)

CHÓR PRZECHRZTÓW. Powrozy i sztylety, kije i pałasze, rąk naszych dzieło, wyjdziecie na zatratę im — oni panów zabiją po błoniach — rozwieszą po ogrodach i borach — a my ich potém zabijem, powiesim. — Pogardzeni wstaną w gniewie swoim, w chwałę Jehowy się ustroją, słowo Jego zbawienie, miłość jego dla nas, zniszczeniem dla wszystkich. — Pluńmy po trzykroć na zgubę im, po trzykroć przekięstwo im. —

* * *

Namiot — porozrzucane butelki, kielichy.

PANKRACY. Pięćdziesięciu hulało tu przed chwilą i za każdém słowem mojém krzyczało — »Vivat« — czy choć jeden zrozumiał myśli moje? — pojął koniec drogi, u początku któréj hałasuje? — ach! servile imitatorum pecus. —

(*wchodzi Leonard i Przechrzta*)

Czy znasz Hrabiego Henryka?

PRZECHRZTA. Wielki Obywatelu, z widzenia raczéj, niż z rozmowy — raz tylko, pamiętam, przechodząc na Boże ciało krzyknął mi — »ustąp się« — i spojrzał na mnie wzrokiem pana — za co mu ślubowałem stryczek w duszy mojéj. —

PANKRACY. Jutro jak najraniéj wybierzesz się do niego i oświadczysz, że chcę się z nim widzieć osobiście, potajemnie, pojutrze w nocy. —

PRZECHRZTA. Wiele mi dasz ludzi? bo nieostrożnie byłoby się puszczać samemu. —

PANKRACY. Puścisz się sam, moje imie strażą twoją — szubienica, na któréj powiesiliście Barona zawczoraj, plecami twemi. —

PRZECHRZTA. Aj waj!

PANKRACY. Powiesz, że przyjdę do niego o dwunastéj w nocy, pojutrze. —

PRZECHRZTA. A jak mnie każe zamknąć lub obije?

PANKRACY. To będziesz męczennikiem za Wolność Ludu.

PRZECHRZTA. Wszystko, wszystko za Wolność Ludu. — (*na stronie*) Aj waj. —

PANKRACY. Dobranoc, Obywatelu. —

(*Przechrzta wychodzi*)

LEONARD. Na co ta odwłoka, te półśrodki, układy — rozmowy — kiedym przysiągł uwielbiać i słuchać ciebie, to że cię miałem za bohatera ostateczności, za orła lecącego wprost do celu, za człowieka stawiającego siebie i swoich wszystkich na jedną kartę. —

PANKRACY. Milcz — dziecko. —

LEONARD. Wszyscy gotowi — przechrzty broń ukuli

i powrozów nasnuli — tłumy krzyczą, wołają o rozkaz; daj rozkaz, a on pójdzie jak iskra, jak błyskawica, i w płomień się zamieni, i przejdzie w grom. —

PANKRACY. Krew ci bije do głowy — to konieczność lat twoich, a z nią walczyć nie umiesz, i to nazywasz zapałem. —

LEONARD. Rozważ, co czynisz. Arystokraty w bezsilności swojéj zawarli się w Św. Trójcy i czekają naszego przybycia, jak noża giliotyny. — Naprzód, Mistrzu, bez zwłoki naprzód, i po nich. —

PANKRACY. Wszystko jedno — oni stracili siły ciała w rozkoszach, siły rozumu w próżniactwie — jutro czy pojutrze legnąć muszą. —

LEONARD. Kogóż się boisz — któż cię wstrzymuje? —

PANKRACY. Nikt — jedno wola moja. —

LEONARD. I na ślepo jéj mam wierzyć?

PANKRACY. Zaprawdę ci powiadam — na ślepo. —

LEONARD. Ty nas zdradzasz. —

PANKRACY. Jak zwrotka u pieśni, tak zdrada u końca każdéj mowy twojéj — nie krzycz, bo gdyby nas kto podsłuchał....

LEONARD. Tu szpiegów niema, a potém cóż?....

PANKRACY. Nic — tylko pięć kul w twoich piersiach, za to, żeś śmiał głos podnieść o ton jeden wyżéj w mojéj przytomności. — (*przystępuje do niego*) Wierz mi — daj sobie pokój. —

LEONARD. Uniosłem się, przyznaję — ale nie boję się kary.— Jeśli śmierć moja za przykład służyć może, sprawie naszéj hartu i powagi dodać, rozkaż. —

PANKRACY. Jesteś żywy, pełny nadziei i wierzysz głęboko — najszczęśliwszy z ludzi, nie chcę pozbawiać cię życia. —

LEONARD. Co mówisz? —

PANKRACY. Myśl więcéj, gadaj mniéj, a kiedyś mnie zrozumiesz. — Czy posłałeś do magazynu po dwa tysiące ładunków? —

LEONARD. Posłałem Dejca z oddziałem. —

PANKRACY. A składka szewców oddana do kassy naszéj?

LEONARD. Z najszczerszym zapałem się złożyli co do jednego i przynieśli sto tysięcy.

PANKRACY. Jutro zaproszę ich na wieczerzę.— Czy słyszałeś co nowego o Hrabim Henryku? —
LEONARD. Pogardzam za nadto panami, bym wierzył temu, co o nim mówią — upadające rasy energii nie mają — mieć nie powinny, nie mogą. —
PANKRACY. On jednak zbiera swoich włościan i zaufany w ich przywiązaniu gotuje się iść na odsiecz zamkowi Świętéj Trójcy.
LEONARD. Kto nam zdoła się oprzeć — przecię w nas wcieliła się Idea wieku naszego. —
PANKRACY. Ja chcę go widzieć — spojrzeć mu w oczy — przeniknąć do głębi serca — przeciągnąć na naszą stronę. —
LEONARD. Zabity Arystokrata. —
PANKRACY. Ale poeta zarazem. — Teraz zostaw mnie samym. —
LEONARD. Przebaczasz mi, Obywatelu? —
PANKRACY. Zaśnij spokojnie — gdybym ci nie przebaczył, jużbyś zasnął na wieki. —
LEONARD. Jutro nic nie będzie? —
PANKRACY. Dobréj nocy i miłego marzenia. —

(*Leonard wychodzi*).

Héj, Leonardzie! —
LEONARD (*wracając*). Obywatelu Wodzu —
PANKRACY. Pojutrze w nocy pójdziesz ze mną do Hrabiego Henryka. —
LEONARD. Słyszałem. — (*wychodzi*)
PANKRACY. Dlaczegóż mnie, wodzowi tysiąców, ten jeden człowiek na zawadzie stoi? — siły jego małe w porównaniu z mojemi — kilkaset chłopów ślepo wierzących jego słowu, przywiązanych miłością swojskich zwierząt... To nędza, to zero. — Czemuż tak pragnę go widzieć, omamić — czyż duch mój napotkał równego sobie i na chwilę się zatrzymał? — Ostatnia to zapora dla mnie na tych równinach — trza ją obalić, a potém... Myśli moja, czyż nie zdołasz łudzić siebie, jako drugich łudzisz — wstydź się, przecię ty znasz swój cel, ty jesteś myślą — panią ludu — w tobie zeszła się wola i potęga wszystkich — i co zbrodnią dla in-

nych, to chwałą dla ciebie — ludziom podłym, nieznanym, nadałaś imiona — ludziom bez czucia wiarę nadałaś — świat na podobieństwo swoje — świat nowy utworzyłaś naokoło siebie — a sama błąkasz się i nie wiesz, czém jesteś. — Nie, nie, nie, — ty jesteś wielką. (*pada na krzesło i duma*)

* * *

Bór — porozwieszane płótna na drzewach — w środku łąka, na której stoi szubienica — szałasy — namioty — ogniska — beczki — tłumy ludzi. —

MĄŻ (*przebrany, w czarnym płaszczu, z czapką czerwoną Wolności na głowie, wchodzi, trzymając Przechrztę za ramię*). Pamiętaj. —

PRZECHRZTA (*po cichu*). JW. Panie, odprowadzę cię — nie wydam cię, na honor. —

MĄŻ. Mrugnij okiem, palec podnieś, a w łeb ci strzelę — możesz się domyślić, że nie dbam o życie twoje.... kiedym własne na to odważył. —

PRZECHRZTA. Aj waj — żelaznemi kleszczami dłoń mi ściskasz — cóż mam robić?

MĄŻ. Mów ze mną, jak ze znajomym, z przyjacielem nowo przybyłym — cóż to za taniec? —

PRZECHRZTA. Taniec wolnych ludzi.

(*Tańcują mężczyźni i kobiety wokoło szubienicy i śpiewają*)

CHÓR. Chleba, zarobku, drzewa na opał w zimie, odpoczynku w lecie — Hura — Hura!

Bóg nad nami nie miał litości — Hura — Hura. —

Królowie nad nami nie mieli litości — Hura — Hura. —

Panowie nad nami nie mieli litości — Hura — Hura. —

My dziś Bogu, królom i panom za służbę podziękujem — Hura — Hura. —

MĄŻ (*do dziewczyny*). Cieszy mnie, żeś taka rumiana i wesoła.

DZIEWCZYNA. A dyć tośmy długo na taki dzień czekały — juści ja myłam talerze, widelce szurowała

ścierką, dobrego słowa nie słyszała nigdy — a dyć czas, czas bym jadła sama — tańcowała sama — Hura.—
MĄŻ. Tańcuj, Obywatelko. —
PRZECHRZTA (*cicho*). Zmiłuj się, JW. Panie — ktoś może cię poznać — wychodźmy. —
MĄŻ. Jeśli kto mnie pozna, toś zginął — idźmy daléj. —
PRZECHRZTA. Pod tym dębem siedzi klub Lokajów. —
MĄŻ. Przybliżmy się.
PIERWSZY LOKAJ. Jużem ubił mojego dawnego Pana.—
DRUGI LOKAJ. Ja szukam dotąd mojego Barona — zdrowie twoje. —
KAMERDYNER. Obywatele, schyleni nad prawidłem w pocie i poniżeniu, glancując buty, strzyżąc włosy, poczuliśmy prawa nasze, — zdrowie klubu całego. —
CHÓR LOKAI. Zdrowie Prezesa — on nas powiedzie drogą honoru. —
KAMERDYNER. Dziękuję, Obywatele. —
CHÓR LOKAI. Z przedpokojów, więzień naszych, razem, zgodnie, jednym wypadliśmy rzutem — Vivat — Salonów znamy śmieszności i wszeteczności — Vivat — Vivat. —
MĄŻ. Cóż to za głosy, twardsze i dziksze, wychodzące z téj gęstwiny na lewo? —
PRZECHRZTA. To chór rzeźników, JW. Panie. —
CHÓR RZEŹNIKÓW. Obuch i nóż, to broń nasza — szlachtuz, to życie nasze. — Nam jedno, czy bydło, czy panów rznąć. —

Dzieci siły i krwi, obojętnie patrzym na drugich słabszych i bielszych — kto nas powoła, ten nas ma — dla panów woły, dla ludu panów bić będziem.

Obuch i nóż broń nasza — szlachtuz życie nasze — szlachtuz — szlachtuz — szlachtuz. —

MĄŻ. Tych lubię — przynajmniej nie wspominają ani o honorze, ani o filozofii — dobry wieczór Pani. —
PRZECHRZTA (*cicho*). JW. Panie, mów »Obywatelko« — lub »Wolna Kobieto«. —
KOBIETA. Cóż znaczy ten tytuł, skąd się wyrwał? — fe — fe — cuchniesz starzyzną. —
MĄŻ. Język mi się zaplątał. —
KOBIETA. Jestem swobodną, jako ty, niewiastą wolną,

a towarzystwu za to, że mi prawa przyznało, rozdaję miłość moją. —

MĄŻ. Towarzystwo znów za to ci dało te pierścienie i ten łańcuch ametystowy. — Oh! podwójnie dobroczynne towarzystwo! —

KOBIETA. Nie, te drobnostki zdarłam przed wyzwoleniem mojém — z męża mego, wroga mego, wroga wolności, który mnie trzymał na uwięzi. —

MĄŻ. Życzę Obywatelce miłéj przechadzki. — (*przechodzi*) Któż jest ten dziwny żołnierz — oparty na szabli obosiecznéj, z główką trupią na czapce, z drugą na felcechu, z trzecią na piersiach? — Czy to nie sławny Bianchetti, taki dziś kondotier ludów, jako dawniéj bywali kondotiery książąt i rządów? —

PRZECHRZTA. On sam, JW. Panie — dopiero od tygodnia do nas przybyły. —

MĄŻ. Nad czém tak zamyślał się Generał?

BIANCHETTI. Widzicie, Obywatele, ową lukę między jaworami? — patrzcie dobrze — dojrzycie tam na górze zamek — doskonale widzę przez moją lunetę mury, okopy, i cztery bastyony. —

MĄŻ. Trudno go opanować.

BIANCHETTI. Tysiąc tysięcy Królów! — można obejść jarem, podkopać się, i...

PRZECHRZTA (*mrugając*). Obywatelu Generale —

MĄŻ (*po cichu*). Czujesz ten kurek odwiedziony pod moim płaszczem? —

PRZECHRZTA (*na stronie*). Aj waj. — (*głośno*) Jakżeś więc to ułożył, obywatelu Generale? —

BIANCHETTI (*zadumany*). Chociażeście moi bracia w wolności, nie jesteście moimi braćmi w geniuszu — po zwycięztwie dowie się każdy o moich planach. — (*odchodzi*)

MĄŻ (*do Przechrzty*). Radzę wam go zabijcie, bo tak się poczyna każda Arystokracya. —

RZEMIEŚLNIK. Przekleństwo — Przekleństwo. —

MĄŻ. Co robisz pod tém drzewem, biedny człowiecze — czemu patrzysz tak dziko i mgławo?

RZEMIEŚLNIK. Przekleństwo kupcom, dyrektorom fabryki — najlepsze lata, w których inni ludzie kochają

dziewczyny, biją się na otwartém polu, żeglują po otwartych morzach, ja prześlęczałem w ciasnéj komorze, nad warsztatem jedwabiu. —

MĄŻ. Wychylże czarę, którą trzymasz w dłoni. —

RZEMIEŚLNIK Sił nie mam — podnieść do ust niemogę — ledwo się tutaj przyczołgałem, ale dla mnie już nie zaświta dzień wolności — przekleństwo kupcom, co jedwab' sprzedają i panom, co noszą jedwabie — przekleństwo — przekleństwo. — (*umiera*)

PRZECHRZTA. Jaki brzydki trup. —

MĄŻ. Tchórzu wolności, obywatelu Przechrzto, patrz na tę głowę bez życia, pływającą w pokrwawie zachodzącego słońca. —

Gdzie się podzieją teraz wasze wyrazy, wasze obietnice — równość — doskonałość i szczęście rodu ludzkiego? —

PRZECHRZTA (*na stronie*). Bodajbyś także zawcześnie zdechł i ciało twoje psy rozerwały na sztuki. — (*głośno*) Puszczaj mnie — muszę zdać sprawę z mojego poselstwa. —

MĄŻ. Powiesz, żem cię miał za szpiega i dla tego zatrzymał. — (*obziera się naokoło*) Odgłosy biesiady głuchną z tyłu — przed nami już same tylko sosny i świrki, oblane promieńmi wieczoru. —

PRZECHRZTA. Nad drzewami skupiają się chmury — lepiéj, byś wrócił do swoich ludzi, którzy i tak już oddawna czekają na ciebie w jarze Św. Ignacego. —

MĄŻ. Dzięki ci za troskliwość, Mości Żydzie — nazad — chcę obywateli raz jeszcze w zmierzchu obejrzyć. —

GŁOS POMIĘDZY DRZEWAMI. Syn Chamów dobranoc zasyła staremu słonku.

GŁOS Z PRAWÉJ. Zdrowie twoje, dawny wrogu nasz, coś nas pędził do pracy i znoju — jutro wschodząc zastaniesz twoich niewolników przy mięsiwie i konwiach — a teraz, szklanko, idź do czarta! —

PRZECHRZTA. Orszak chłopów tu ciągnie. —

MĄŻ. Nie wyrwiesz się — stój za tym pniem i milcz.

CHÓR CHŁOPÓW. Naprzód, naprzód, pod namioty, do braci naszych — naprzód, naprzód, pod cień jaworów, na sen, na miłą wieczorną gawędkę — tam

dziewki nas czekają — tam woły pobite, dawne pługów zaprzęgi, czekają nas. —

GŁOS JEDEN. Ciągnę go i wlokę, zżyma się i opiera — idź w rekruty — idź. —

GŁOS PANA. Dzieci moje, litości, litości. —

GŁOS DRUGI. Wróć mi wszystkie dni pańszczyzny. —

GŁOS TRZECI. Wskrześ mi syna, Panie, z pod batogów kozackich. —

GŁOS CZWARTY. Chamy piją zdrowie twoje, Panie — przepraszają cię, Panie. —

CHÓR CHŁOPÓW (*przechodząc*). Upiór ssał krew i poty nasze — mamy upiora — nie puścim upiora — przez biesa, przez biesa, ty zginiesz wysoko, jako pan, jako wielki pan, wzniesion nad nami wszystkiemi. — Panom tyranom śmierć — nam biednym, nam głodnym, nam strudzonym jeść, spać i pić. — Jako snopy na polu, tak ich trupy będą — jako plewy w młockarniach, tak perzyny ich zamków — przez kosy nasze, siekiery i cepy, bracia, naprzód. —

MĄŻ. Nie mogłem twarzy dojrzeć wśród zastępów —

PRZECHRZTA. Może jaki przyjaciel lub krewny JWgo.

MĄŻ. Nim pogardzam, a was nienawidzę — poezya to wszystko ozłoci kiedyś — daléj, żydzie — daléj. — (*zapuszcza się w krzaki*)

* * *

Inna część boru — wzgórze z rozpalonemi ogniami — zgromadzenie ludzi przy pochodniach.

MĄŻ (*na dole, wysuwając się z za drzew z Przechrztą*). Gałęzie podarły na łachmany moją czapkę wolności — A to co za piekło z rudawych płomieni, wznoszące się wśród tych dwóch ścian lasu, tych dwóch nawałów ciemności? —

PRZECHRZTA. Zabłądziliśmy szukając wąwozu Świętego Ignacego — nazad w krzaki, bo tu Leonard odprawia obrzędy nowéj wiary. —

MĄŻ (*wstępując*). Przez Boga, naprzód — tegom żądał właśnie, nie lękaj się, nikt nas nie pozna. —

PRZECHRZTA. Ostrożnie — powoli. —

MĄŻ. Wszędzie rozwaliny jakiegoś ogromu, który musiał wieki przetrwać, nim runął — filary, podnóża, kapitele — ćwiertowane posągi, rozrzucone floressy, któremi oplatano starodawne sklepienia — teraz mi pod stopą zamignęła stłuczona szyba — zda się, że twarz Bogarodzicy na chwilę wyjrzała z cieniu i znów tam ciemno — tu, patrz, cała arkada leży — tu krata żelazna zasypana gruzem — z góry lunął błysk pochodni — widzę pół rycerza śpiącego na połowie grobu — gdzież jestem, przewodniku? —

PRZECHRZTA. Nasi ludzie krwawo pracowali przez czterdzieści dni i nocy, raz wreście zburzyli ostatni kościoł — na tych równinach. — Teraz właśnie cmętarz mijamy.

MĄŻ. Wasze pieśni, ludzie nowi, gorzko brzmią w moich uszach — czarne postacie z tyłu, z przodu, po bokach się cisną, a pędzone wiatrem blaski i cienie przechadzają się po tłumie, jak żyjące duchy. —

PRZECHODZĄCY. W imieniu Wolności pozdrawiam was obu. —

DRUGI. Przez śmierć panów witam was obu. —

TRZECI. Czego się nie śpieszycie, tam śpiewają kapłani Wolności. —

PRZECHRZTA. Niepodobna się oprzeć — zewsząd nas pchają. —

MĄŻ. Któż jest ten młody człowiek na gruzach przybytku stojący? — trzy ogniska palą się pod nim, wśród dymu i łuny, twarz jego płonie, głos jego brzmi szaleństwem. —

PRZECHRZTA. To Leonard, prorok natchnięty Wolności — na około stoją nasze kapłany, filozofy, poeci, artyści, córki ich i kochanki. —

MĄŻ. Ha! wasza arystokracya — pokaż mi tego, który cię przysłał. —

PRZECHRZTA. Nie widzę go tutaj. —

LEONARD. Dajcie mi ją do ust, do piersi, w objęcia, dajcie piękną moją, niepodległą, wyzwoloną, obnażoną z zasłon i przesądów, wybraną z pośród córek Wolności, oblubienicę moją. —

GŁOS DZIEWICY. Wyrywam się do ciebie, mój kochanku. —

DRUGI GŁOS. Patrz, ramiona wyciągam do ciebie — upadłam z niemocy — tarzam się po zgliszczach, kochanku mój. —

TRZECI GŁOS. Wyprzedziłam je — przez popiół i żar, ogień i dym, stąpam ku tobie, kochanku mój. —

MĄŻ. Z rozpuszczonym włosem, z dyszącą piersią wdziera się na gruzy namiętnemi podrzuty.

PRZECHRZTA. Tak co noc bywa. —

LEONARD. Do mnie, do mnie, o rozkoszo moja — córo Wolności. — Ty drżysz w boskim szale, natchnienie, ogarnij mą duszę — słuchajcie wszyscy — teraz wam prorokować będę. —

MĄŻ. Głowę pochyliła, mdleje. —

LEONARD. My oboje obrazem rodu ludzkiego, wyzwolonego, zmartwychwstającego — patrzcie — stoim na rozwalinach starych kształtów, starego Boga. — Chwała nam, bośmy członki Jego rozerwali, teraz proch i pył z nich — a duch Jego zwyciężyli naszemi duchami — duch Jego zstąpił do nicości. —

CHÓR NIEWIAST. Szczęśliwa, szczęśliwa oblubienica Proroka — my tu na dole stoimy i zazdrościm jéj chwały. —

LEONARD. Swiat nowy ogłaszam — Bogu nowemu oddaję niebiosa. Panie swobody i rozkoszy, Boże ludu, każda ofiara zemsty, trup każdego ciemiężcy, twoim niech będzie ołtarzem — w oceanie krwi utoną stare łzy i cierpienia rodu ludzkiego — życiem jego odtąd, szczęście — prawem jego, równość — a kto inne tworzy, temu stryczek i przekleństwo. —

CHÓR MĘŻÓW. Rozpadła się budowa ucisku i dumy — kto z niéj choć kamyczek podniesie, temu śmierć i przekleństwo.

PRZECHRZTA (*na stronie*). Bluźnierce Jehowy, po trzykroć pluję na zgubę wam. —

MĄŻ. Orle, dotrzymaj obietnicy, a ja tu na ich karkach nowy kościół Chrystusowi postawię. —

POMIESZANE GŁOSY. Wolność — szczęście — hura — hejże — rykacha — hurracha — hurracha. —

CHÓR KAPŁANÓW. Gdzie pany, gdzie króle, co niedawno przechadzali się po ziemi, w berłach i koronach, w dumie i gniewie? —

ZABÓJCA. Ja zabiłem króla Aleksandra. —
DRUGI. Ja króla Henryka. —
TRZECI. Ja króla Emanuela. —
LEONARD. Idźcie bez trwogi i mordujcie bez wyrzutów — boście wybrani z wybranych, święci wśród najświętszych, — boście męczennikami — bohaterami Wolności. —
CHÓR ZABÓJCÓW. Pójdziemy nocą ciemną, sztylety ściskając w dłoniach, pójdziemy, pójdziemy. —
LEONARD. Obudź się, urodziwa moja. —

(*grzmot słychać*)

Nuż, odpowiedźcie żyjącemu Bogu — wznieście pieśni wasze — chodźcie za mną wszyscy, wszyscy, jeszcze raz obejdziem i zdepcem świątynię umarłego Boga. —
A ty podnieś głowę — powstań i obudź się. —
DZIEWICA. Pałam miłością ku tobie i Bogu twemu, światu całemu miłość rozdam moją — płonę — płonę. —
MĄŻ. Ktoś mu zabiegł — padł na kolana — mocuje się sam z sobą, coś bełkoce, coś jęczy. —
PRZECHRZTA. Widzę, widzę, to syn sławnego Filozofa. —
LEONARD. Czego żądasz, Hermanie? —
HERMAN. Arcykapłanie, daj mi święcenie zbojeckie. —
LEONARD (*do kapłanów*). Podajcie mi oléj, sztylet i truciznę. — (*do Hermana*) Olejem, którym dawniéj namaszczano królów, na zgubę królom namaszczam cię dzisiaj — broń dawnych rycerzy i panów na zatratę panów kładę w ręce twoje — na twoich piersiach zawieszam medalion pełny trucizny — tam, gdzie twoje żelazo nie dojdzie, niech ona żre i pali wnętrzności Tyranów. — Idź i niszcz stare pokolenia po wszech stronach świata. —
MĄŻ. Ruszył z miejsca i na czele orszaku ciągnie po wzgórzu. —
PRZECHRZTA. Usuńmy się z drogi. —
MĄŻ. Nie — chcę tego snu dokończyć. —
PRZECHRZTA. Po trzykroć pluję na ciebie. — (*do Męża*) Leonard może mnie poznać, JW. Panie — patrz, jaki nóż wisi na jego piersiach. —

MĄŻ. Zakryj się płaszczem moim. — Co to za niewiasty przed nim tańcują?

PRZECHRZTA. Hrabiny i księżniczki, które porzuciwszy mężów przeszły na wiarę naszą. —

MĄŻ. Niegdyś anioły moje. — Pospólstwo go zewsząd oblało — zginął mi w natłoku — jedno po muzyce poznaję, że się od nas oddala — chodź za mną — stamtąd lepiéj nam patrzeć będzie. — (*wdziera się na odłamek muru*)

PRZECHRZTA. Aj waj, aj waj, każdy nas tu spostrzeże. —

MĄŻ. Widzę go znowu — drugie niewiasty cisną się za nim, blade, obłąkane, w konwulsyach. — Syn filozofa pieni się i potrząsa sztyletem. — Dochodzą teraz do ruin wieży północnéj. —

Stanęli — pląsają na gruzach — rozrywają nieobalone arkady — sypią iskrami na leżące ołtarze i krzyże — płomień się zajmuje, i gna słupy dymu przed sobą — biada wam — biada. —

LEONARD. Biada ludziom, którzy się dotąd kłaniają umarłemu Bogu. —

MĄŻ. Czarne bałwany nawracają się i ku nam pędzą. —

PRZECHRZTA. O Abrahamie! —

MĄŻ. Orle, wszak moja godzina nie tak blizka jeszcze? —

PRZECHRZTA. Już po nas. —

LEONARD (*przechodząc zatrzymuje się*). Coś ty za jeden, bracie, z taką dumną twarzą — czemu nie łączysz się z nami? —

MĄŻ. Spieszę z daleka na odgłos waszego powstania. — Jestem morderca klubu Hiszpańskiego i dopiero dziś przybyłem. —

LEONARD. A ten drugi po co się w zwojach płaszcza twego kryje? —

MĄŻ. To mój brat młodszy — ślubował, że twarzy ludziom nie ukaże, nim zabije przynajmniéj Barona. —

LEONARD. Ty sam czyją śmiercią się chlubisz? —

MĄŻ. Na dwa dni tylko przed wybraniem się w drogę starsi bracia dali mi święcenie. —

LEONARD. Kogóż masz na myśli?

MĄŻ. Ciebie pierwszego, jeśli się nam sprzeniewierzysz. —

LEONARD. Bracie, na ten użytek weź sztylet mój. — (*wyciąga sztylet z pasa*)

MĄŻ (*dobywa swojego sztyletu*). Bracie, na ten użytek i mojego wystarczy. —

GŁOSY LUDZI. Niech żyje Leonard — niech żyje morderca Hiszpański. —

LEONARD. Jutro staw się u namiotu Obywatela wodza.—

CHÓR KAPŁANÓW. Pozdrawiamy cię, gościu, imieniem ducha Wolności — w ręku twoim część naszego zbawienia. — Kto walczy bez ustanku, morduje bez słabości, kto dniem i nocą wierzy zwycięztwu, ten zwycięży wreszcie. — (*przechodzą*)

CHÓR FILOZOFÓW. My ród ludzki dźwignęli z dzieciństwa. — My prawdę z łona ciemności wyrwali na jaśnią. — Ty za nią walcz, morduj i giń. (*przechodzą*)

SYN FILOZOFA. Towarzyszu bracie, czaszką starego świętego piję zdrowie twoje — do widzenia. — (*rzuca czaszkę*)

DZIEWCZYNA (*tańcując*). Zabij dla mnie Księcia Jana.—

DRUGA. Dla mnie Hrabiego Henryka. —

DZIECI. Prosimy cię ślicznie o głowę arystokraty. —

INNI. Szczęść się twojemu sztyletowi. —

CHÓR ARTYSTÓW. Na ruinach gotyckich świątynię zbudujem tu nową — obrazów w niéj ni posągów niema — sklepienie w długie puginały, filary w osiem głów ludzkich, a szczyt każdego filara jako włosy, z których się krew sączy — ołtarz jeden biały — znak jeden na nim — czapka Wolności — Hurracha! —

INNI. Daléj, daléj, już brzask świta. —

PRZECHRZTA. Rychło nas powieszą — gdzie szubienica.—

MĄŻ. Cicho, żydzie — lecą za Leonardem, nie patrzą już na nas. — Ogarniam wzrokiem, raz ostatni podchwytuję myślą ten chaos dobywający się z toni czasu, z łona ciemności, na zgubę moją i wszystkich braci moich — gnane szałem, porwane rozpaczą myśli moje w całéj sile swéj kołują. —

Boże, daj mi potęgę, któréj nie odmawiałeś mi niegdyś — a w jedno słowo zamknę świat ten nowy, ogromny — on siebie sam nie pojmuje. — Lecz to słowo moje będzie poezyą całéj przyszłości. —

GŁOS W POWIETRZU. Dramat układasz. —
MĄŻ. Dzięki za radę. — Zemsta za zhańbione popioły ojców moich — przekleństwo nowym pokoleniom — ich wir mnie otacza — ale nie porwie za sobą — Orle, Orle dotrzymaj obietnicy. — A teraz na dół ze mną i do jaru Św. Ignacego.
PRZECHRZTA. Już dzień blizki — nie pójdę daléj.
MĄŻ. Drogę mi znajdź, puszczę cię potém. —
PRZECHRZTA. Wśród mgły i zwalisk, cierni i popiołów, gdzie mnie wleczesz? — daruj mi, daruj. —
MĄŻ. Naprzód, naprzód i na dół ze mną — ostatnie pieśni ludu konają za nami — ledwo gdzie jeszcze tli się pochodnia — pośród tych wyziewów bladych, tych zroszonych drzew, czy widzisz cienie przeszłości — czy słyszysz te żałobne głosy? —
PRZECHRZTA. Mgła wszystko zalewa — coraz bardziéj zlatujemy w dół. —
CHÓR DUCHÓW Z LASU. Płaczmy za Chrystusem, za Chrystusem wygnanym, umęczonym — gdzie Bóg nasz, gdzie kościół Jego? —
MĄŻ. Prędzéj, prędzéj do miecza, do boju. — Ja Go wam oddam — na tysiącach krzyżów rozkrzyżuję nieprzyjaciół Jego. —
CHÓR DUCHÓW. Strzegliśmy ołtarzy i pomników świętych — odgłos dzwonów na skrzydłach nosiliśmy wiernym — w dźwiękach organów były głosy nasze — w połyskach szyb katedry, w cieniach jéj filarów, w blaskach puharu świętego, w błogosławieństwie Ciała Pańskiego, było życie nasze. Teraz, gdzie się podziejemy? —
MĄŻ. Rozwidnia się coraz bardziéj — ich postacie mdleją w promieniach zorzy. —
PRZECHRZTA. Tędy droga twoja, tam jaru początek. —
MĄŻ. Héj! — Jezus i szabla moja. —
(*Zrzucając czapkę i zawijając w niéj pieniądze*)
Weź na pamiątkę rzecz i godło zarazem. —
PRZECHRZTA. Wszak zaręczyłeś mi słowem, JW. Panie, bezpieczeństwo tego, który dziś o północy.....
MĄŻ. Stary szlachcic dwa razy nie powtarza słowa — Jezus i szabla moja. —

GŁOSY W KRZAKACH. Marya i szabla nasza — niech pan nasz żyje! —

MĄŻ. Wiara! do mnie — bądź zdrów, obywatelu. — Wiara! do mnie — Jezus i Marya. —

* * *

Noc — krzaki — drzewa —

PANKRACY (*do swoich ludzi*). Położyć się twarzą do murawy — leżeć w milczeniu — ognia mi nie krzesać, nawet do fajki — a za pierwszym strzałem skoczyć mi na pomoc. — Jeśli strzału nie będzie, nie ruszać się do dnia białego. —

LEONARD. Obywatelu, raz cię jeszcze zaklinam. —

PANKRACY. Ty przylep się do téj sosny i dumaj. —

LEONARD. Mnie jednego przynajmniéj weź z sobą — to pan, to arystokrata, to kłamca. —

PANKRACY (*wskazuje mu ręką, by został*). Stara szlachta słowa dotrzymuje czasem.

* * *

Komnata podłużna — obrazy dam i rycerzy porozwieszane po ścianach — w głębi filar z tarczą herbowną — Mąż siedzi przy stoliku marmurowym — na którym lampa, para pistoletów, pałasz i zegar — naprzeciwko drugi stolik, srebrne konwie i puhary.

MĄŻ. Niegdyś o téj saméj porze wśród grożących niebezpieczeństw i podobnych myśli, Brutusowi ukazał się Geniusz Cezara. —

I ja dziś czekam na podobne widzenie. — Za chwilę stanie przedemną człowiek bez imienia, bez przodków, bez anioła stróża — co wydobył się z nicości i zacznie może nową Epokę, jeśli go w tył nie odrzucę nazad, nie strącę do nicości. —

Ojcowie moi, natchnijcie mnie tém, co was panami świata uczyniło — wszystkie lwie serca wasze dajcie mi do piersi — powaga skroni waszych niechaj się zleje na czoło moje. — Wiara w Chrystusa i Kościół Jego, ślepa, nieubłagana, wrząca, natchnienie dzieł waszych na ziemi, nadzieja chwały nieśmiertelnéj

w niebie, niechaj zstąpi na mnie, a wrogów będę mordował i palił, ja, syn stu pokoleń, ostatni dziedzic waszych myśli i dzielności, waszych cnót i błędów.

(*Bije dwunasta*)

Teraz gotów jestem. — (*wstaje*)

SŁUGA ZBROJNY (*wchodząc*). JW. Panie, człowiek, który miał się stawić, przybył i czeka. —

MĄŻ. Niech wejdzie. —

(*Sługa wychodzi*)

PANKRACY (*wchodząc*). Witam Hrabiego Henryka. — To słowo Hrabia dziwnie brzmi w gardle mojém. — (*Siada — zrzuca płaszcz i czapkę Wolności i wlepia oczy w kolumnę, na której herb wisi —*)

MĄŻ. Dzięki ci, żeś zaufał domowi mojemu — starym zwyczajem piję zdrowie twoje. — (*bierze puhar, pije i podaje Pankracemu*)

Gościu, w ręce twoje. —

PANKRACY. Jeśli się nie mylę, te godła czerwone i błękitne zowią się Herbem, w języku umarłych. — Coraz mniéj takich znaczków na powierzchni ziemi. (*pije*)

MĄŻ. Za pomocą Bożą, wkrótce tysiące ich ujrzysz. —

PANKRACY (*puhar od ust odejmując*). Otoż mi stara szlachta — zawsze pewna swego — dumna, uporczywa, kwitnąca nadzieją, a bez grosza, oręża, bez żołnierzy. — Odgrażająca się, jak umarły w bajce powoźnikowi u furtki cmętarza — wierząca lub udająca, że wierzy w Boga — bo w siebie trudno wierzyć. — Ale pokażcie mi pioruny na waszą obronę zesłane i pułki aniołów spuszczone z niebios. — (*pije*)

MĄŻ. Śmiéj się z własnych słów. — Ateizm to stara formuła — a spodziewałem się czegoś nowego po tobie. —

PANKRACY. Śmiéj się z własnych słów. — Ja mam wiarę silniejszą, ogromniejszą od twojéj. — Jęk przez rozpacz i boleść wydarty tysiącom tysiąców — głód rzemieślników — nędza włościan — hańba ich żon i córek — poniżenie ludzkości ujarzmionéj przesądem, wahaniem się i bydlęcém przyzwyczajeniem — oto wiara moja — Bóg mój na dzisiaj — to myśl moja —

to potęga moja, która chleb i cześć im rozda na wieki. — (*pije i rzuca kubek*)

MĄŻ. Ja położyłem siłę moją w Bogu, który Ojcom moim panowanie nadał. —

PANKRACY. A całe życie byłeś dyabła igrzyskiem. — Zresztą zostawiam tę rozprawę teologom, jeśli jaki pedant tego rzemiosła żyje dotąd w całéj okolicy — do rzeczy — do rzeczy. —

MĄŻ. Czegóż więc żądasz odemnie, zbawco narodów, obywatelu Boże?

PANKRACY. Przyszedłem tu, bo chciałem cię poznać — powtóre ocalić. —

MĄŻ. Wdzięcznym za pierwsze — drugie zdaj na szablę moją. —

PANKRACY. Szabla twoja — Bóg twój, mara. — Potępionyś głosem tysiąców — opasanyś ramionami tysiąców — kilka morgów ziemi wam zostało, co ledwo na wasze groby wystarcza — dwudziestu dni bronić się nie możecie. — Gdzie wasze działa, rynsztunki, żywność, — a wreście, gdzie męstwo?..... Gdybym był tobą, wiem, cobym uczynił. —

MĄŻ. Słucham — patrz, jakem cierpliwy. —

PANKRACY. Ja więc, Hr. Henryk, rzekłbym do Pankracego: »Zgoda — rozpuszczam mój hufiec, mój hufiec jedyny — nie idę na odsiecz Świętej Trójcy — a za to zostaję przy mojém imieniu i dobrach, których całość warujesz mi słowem«. — Wiele masz lat, Hrabio? —

MĄŻ. Trzydzieści sześć, obywatelu. —

PANKRACY. Jeszcze piętnaście lat najwięcéj — bo tacy ludzie niedługo żyją — twój syn bliższy grobu, niż młodości — jeden wyjątek ogromowi nie szkodzi. — Bądź więc sobie ostatnim Hrabią na tych równinach — panuj do śmierci w domu naddziadów — każ malować ich obrazy i rżnąć herby. — A o tych nędzarzach nie myśl więcéj — Niech się wyrok ludu spełni nad nikczemnikami. — (*nalewa sobie drugi puhar*) Zdrowie twoje, ostatni Hrabio. —

MĄŻ. Obrażasz mnie każdém słowém, zda się probujesz, czy zdołasz w niewolnika obrócić na dzień tryumfu

swego. — Przestań, bo ja ci się odwdzięczyć nie mogę. — Opatrzność mojego słowa cię strzeże. —

PANKRACY. Honor święty, honor rycerski wystąpił na scenę — zwiędły to łachman w sztandarze ludzkości. — O! znam ciebie, przenikam ciebie — pełnyś życia, a łączysz się z umierającemi, bo chcesz wierzyć jeszcze w kasty, w kości prababek, w słowo *Ojczyzna* i tam daléj — ale w głębi ducha sam wiesz, że braci twojéj należy się kara, a po karze niepamięć. —

MĄŻ. Tobie zaś i twoim cóż inszego?

PANKRACY. Zwycięstwo i życie — jedno tylko prawo uznaję i przed niém kark schylam — tém prawem świat bieży w coraz wyższe kręgi — ono jest zgubą waszą i woła teraz przez moje usta:

»Zgrzybiali, robaczywi, pełni napoju i jadła, ustąpcie młodym, zgłodniałym i silnym« —

Ale — Ja pragnę cię wyratować — ciebie jednego. —

MĄŻ. Bodajbyś zginął marnie za tę litość twoją. — Ja także znam świat twój i ciebie — patrzałem wśród cieniów nocy na pląsy motłochu, po karkach którego wspinasz się do góry — widziałem wszystkie stare zbrodnie świata ubrane w szaty świeże, nowym kołujące tańcem — ale ich koniec ten sam, co przed tysiącami lat — rozpusta, zło i krew. — A ciebie tam nie było — nie raczyłeś zstąpić pomiędzy dzieci twoje — bo w głębi ducha ty pogardzasz niemi — kilka chwil jeszcze, a jeśli rozum cię nie odbieży, ty będziesz pogardzał sam sobą. —

Nie dręcz mnie więcéj. — (*siada pod herbem swoim*)

PANKRACY. Świat mój jeszcze nie rozparł się w polu — zgoda — nie wyrósł na olbrzyma — łaknie dotąd chleba i wygód — ale przyjdą czasy — (*wstaje, idzie ku Mężowi i opiera się na herbowym filarze*)

Ale przyjdą czasy, w których on zrozumie siebie i powie o sobie: »Jestem« — a nie będzie drugiego głosu na świecie, coby mógł także odpowiedzieć: »Jestem«. —

MĄŻ. Cóż daléj? —

PANKRACY. Z pokolenia, które piastuję w sile woli mojéj, narodzi się plemie, ostatnie, najwyższe, najdziel-

niejsze. — Ziemia jeszcze takich nie widziała mężów. — Oni są ludźmi wolnymi, panami jéj od bieguna. — Ona cała jedném miastem kwitnącém, jednym domem szczęśliwym, jednym warsztatem bogactw i przemysłu. —

MĄŻ. Słowa twoje kłamią — ale twarz twoja niewzruszona, blada, udać nie umie natchnienia. —

PANKRACY. Nie przerywaj, bo są ludzie, którzy na klęczkach mnie o takie słowa prosili, a ja im tych słów skąpiłem. —

Tam spoczywa Bóg, któremu już śmierci nie będzie — Bóg pracą i męką czasów odarty z zasłon — zdobyty na niebie przez własne dzieci, które niegdyś porozrzucał na ziemi, a one teraz przejrzały i dostały prawdy — Bóg ludzkości objawił się im. —

MĄŻ. A nam, przed wiekami — ludzkość przezeń już zbawiona. —

PANKRACY. Niechże się cieszy takiém zbawieniem — nędzą dwóch tysięcy lat, upływających od Jego śmierci na krzyżu. —

MĄŻ. Widziałem ten krzyż, bluźnierco, w starym, starym Rzymie — u stóp Jego leżały gruzy potężniejszych sił, niż twoje — sto Bogów, twemu podobnych, walało się w pyle, głowy skaleczonéj podnieść nie śmiało ku Niemu — a On stał na wysokościach, święte ramiona wyciągał na wschód i na zachód, czoło święte maczał w promieniach słońca — znać było, że jest Panem świata. —

PANKRACY. Stara powiastka — pusta, jak chrzęst twego herbu. — (*uderza o tarczę*)

Ale ja dawniéj czytałem twe myśli. — Jeśli więc umiesz sięgać w nieskończoność, jeśli kochasz prawdę i szukałeś jéj szczerze, jeśliś człowiekiem na wzór ludzkości, nie na podobieństwo mamczynych piosneczek, słuchaj, nie odrzucaj téj chwili zbawienia, krwi, którą oba wylejem dzisiaj, jutro śladu nie będzie — ostatni raz ci mówię — jeżeliś tém, czém wydawałeś się niegdyś, wstań, porzuć dom i chodź za mną. —

MĄŻ. Tyś młodszym bratem szatana. — (*wstaje i przechadza się wzdłuż*) Daremne marzenia — kto ich dopełni? — Adam skonał na pustyni — my nie wrócim do raju. —

PANKRACY (*na stronie*). Zagiąłem palec po pod serce jego — trafiłem do nerwu poezyi. —

MĄŻ. Postęp, szczęście rodu ludzkiego — i ja kiedyś wierzyłem — ot! macie, weźcie głowę moją, byleby .... Stało się. — Przed stoma laty, przed dwoma wiekami, polubowna ugoda mogła jeszcze ..... ale teraz, wiem — teraz trza mordować się nawzajem — bo teraz im tylko chodzi o zmianę plemienia. —

PANKRACY. Biada zwyciężonym — nie wahaj się — powtórz raz tylko »biada« i zwyciężaj z nami. —

MĄŻ. Czyś zbadał wszystkie manowce Przeznaczenia — czy pod kształtem widomym stanęło Ono u wejścia namiotu twojego w nocy i olbrzymią dłonią błogosławiło tobie — lub w dzień czyś słyszał głos Jego o południu, kiedy wszyscy spali w skwarze, a tyś jeden rozmyślał — że mi tak pewno grozisz zwycięztwem, człowiecze z gliny, jako ja, niewolniku pierwszéj lepszéj kuli, pierwszego lepszego cięcia?

PANKRACY. Nie łudź się marną nadzieją — bo nie draśnie mnie ołów, nie tknie się żelazo, dopóki jeden z was opiera się mojemu dziełu, a co później nastąpi, to już wam nic z tego. —

(*Zegar bije*)

Czas szydzi z nas obu. — Jeśliś znudzony życiem, przynajmniéj ocal syna swego. —

MĄŻ. Dusza jego czysta, już ocalona w niebie — a na ziemi los ojca go czeka. — (*spuszcza głowę między dłonie i staje*)

PANKRACY. Odrzuciłeś więc? —

(*Chwila milczenia*).

Milczysz — dumasz — dobrze — niechaj ten duma, co stoi nad grobem. —

MĄŻ. Zdala od tajemnic, które za krańcami twoich myśli odbywają się teraz w głębi ducha mojego. — Świat cielska do ciebie należy — tucz go jadłem, oblewaj posoką i winem — ale daléj nie zachodź i precz, precz odemnie. —

PANKRACY. Sługo jednéj myśli i kształtów jéj, pe-

dancie rycerzu, poeto, hańba tobie — patrz na mnie — Myśli i kształty są woskiem palców moich. —

MĄŻ. Darmo, ty mnie nie zrozumiesz nigdy — bo każden z ojców twoich pogrzeban z motłochem pospołu, jako rzecz martwa, nie jako człowiek z siłą i duchem. — (*wyciąga rękę ku obrazom*).

Spojrzyj na te postacie — myśl ojczyzny, domu, rodziny, myśl nieprzyjaciółka twoja, na ich czołach wypisana zmarszczkami — a co w nich było i przeszło, dzisiaj we mnie żyje. — Ale ty, człowiecze, powiedz mi, gdzie jest ziemia twoja? — wieczorem namiot twój rozbijasz na gruzach cudzego domu, o wschodzie go zwijasz i koczujesz daléj — dotąd nie znalazłeś ogniska swego i nie znajdziesz, dopóki stu ludzi zechce powtórzyć za mną: »Chwała ojcom naszym«. —

PANKRACY. Tak, chwała dziadom twoim na ziemi i niebie — w rzeczy saméj jest na co patrzyć. —

Ów, starosta, baby strzelał po drzewach i żydów piekł żywcem. — Ten z pieczęcią w dłoni i podpisem — »kanclerz« — sfałszował akta, spalił archiwa, przekupił sędziów, trucizną przyśpieszył spadki — stąd wsie twoje, dochody, potęga. — Tamten, czarniawy, z ognistém okiem, cudzołożył po domach przyjaciół — ów z runem złotém, w kołczudze włoskiéj, znać służył u cudzoziemców — a ta pani blada, z ciemnémi puklami, kaziła się z giermkiem swoim — tamta czyta list kochanka i śmieje się, bo noc blizka — tamta, z pieskiem na robronie, królów była nałożnicą. — Stąd wasze genealogie bez przerwy, bez plamy. — Lubię tego w zielonem kaftanie — pił i polował z bracią szlachtą, a chłopów wysyłał, by z psami gonili jelenie. — Głupstwo i niedola kraju całego — oto rozum i moc wasza. — Ale dzień sądu blizki i w tym dniu obiecuję Wam, że nie zapomnę o żadnym z was, o żadnym z Ojców waszych, o żadnéj chwale waszéj. —

MĄŻ. Mylisz się, mieszczański synu. Ani ty, ani żaden z twoichby nie żył, gdyby ich nie wykarmiła łaska, nie obroniła potęga ojców moich. — Oni wam wśród głodu rozdawali zboże, wśród zarazy stawiali szpi-

tale, — a kiedyście z trzody zwierząt wyrośli na niemowlęta, oni wam postawili świątynie i szkoły — podczas wojny tylko zostawiali doma, bo wiedzieli, żeście nie do pola bitwy. —

Słowa twoje łamią się na ich chwale, jak dawniéj strzały pochańców na ich świętych pancerzach — one ich popiołów nie wzruszą nawet — one zaginą, jak skowyczenie psa wściekłego, co bieży i pieni się, aż skona gdzie na drodze — a teraz, czas już tobie wyniść z domu mego. — Gościu, wolno puszczam ciebie. —

PANKRACY. Do widzenia na okopach Świętéj Trójcy. — A kiedy wam kul zabraknie i prochu...

MĄŻ. To się zbliżym na długość szabel naszych. — Do widzenia. —

PANKRACY. Dwa orły z nas — ale gniazdo twoje strzaskane piorunem. — (*bierze płaszcz i czapkę wolności*)

Przechodząc próg ten rzucam nań przekleństwo należne starości. — I ciebie i syna twego poświęcam zniszczeniu. —

MĄŻ. Hej, Jakóbie! —

(*Jakób wchodzi*)

Odprowadzić tego człowieka aż do ostatnich czat moich na wzgórzu. —

JAKÓB. Tak mi Panie Boże dopomóż. — (*wychodzi*).

CZĘŚĆ CZWARTA.

Od baszt Ś. Trójcy do wszystkich szczytów skał, po prawéj, po lewéj, z tyłu i na przodzie leży mgła śnieżysta, blada, niewzruszona, milcząca, mara oceanu, który niegdyś miał brzegi swoje, gdzie te wierzchołki czarne, ostre, szarpane, i głębokości swoje, gdzie dolina, któréj nie widać, i słońce, które jeszcze się nie wydobyło. —

Na wyspie granitowéj, nagiéj, stoją wieże zamku, wbite w skałę pracą dawnych ludzi i zrosłe ze skałą, jak pierś ludzka z grzbietem u Centaura. — Ponad niemi sztandar się wznosi, najwyższy i sam jeden wśród szarych błękitów.

Powoli śpiące obszary budzić się zaczną — w górze słychać szumy wiatrów — z dołu promienie się cisną — i kra z chmur pędzi po tém morzu z wyziewów. —

Wtedy inne głosy, głosy ludzkie, przymieszają się do téj znikoméj burzy i niesione na mglistych bałwanach roztrącą się o stopy zamku. —

Widna przepaść wśród obszarów, co pękły nad nią. —

Czarno tam w jéj głębi, od głów ludzkich czarno — dolina cała zarzucona głowami ludzkiemi, jako dno morza głazami. —

Słońce ze wzgórzów na skały wstępuje — w złocie unoszą się, w złocie roztapiają się chmury, a im bardziéj nikną, tém lepiéj słychać wrzaski, tém lepiéj dojrzeć można tłumy płynące u dołu. —

Z gór podniosły się mgły — i konają teraz po nicościach błękitu. — Dolina Świętéj Trójcy obsypana światłem migającéj broni — i Lud ciągnie zewsząd do niéj, jak do równiny Ostatniego Sądu. —

* * *

Katedra w zamku Św. Trójcy —

Panowie, Senatory, Dygnitarze siedzą po obu stronach, każdy pod posągiem jakiego króla lub rycerza — za posągami tłumy szlachty — przed wielkim ołtarzem w głębi Arcybiskup, w krześle złoconém, z mieczem na kolanach — za ołtarzem chór kapłanów — Mąż stoi w progu przez chwilę, potém zaczyna iść powoli ku Arcybiskupowi ze sztandarem w ręku —

CHÓR KAPŁANÓW. Ostatnie sługi Twoje, w ostatnim kościele Syna Twego, błagamy Cię za czcią ojców naszych. — Od nieprzyjaciół wyratuj nas, Panie. —

PIERWSZY HRABIA. Patrz, z jaką dumą spogląda na wszystkich. —

DRUGI HRABIA. Myśli, że świat podbił. —

TRZECI HRABIA. A on się tylko nocą przedarł przez obóz chłopów. —

PIERWSZY HRABIA. Sto trupów położył, a dwieście swoich stracił. —

DRUGI HRABIA. Nie dajmy, by go Wodzem obrali. —

MĄŻ (*klęka przed Arcybiskupem*). U stóp twoich składam zdobycz moją. —

ARCYBISKUP. Przypasz miecz ten, błogosławiony niegdyś ręką Św. Floryana. —

GŁOSY. Niech żyje Hr. Henryk — niech żyje!

ARCYBISKUP. I przyjm ze znakiem Krzyża Św. dowództwo w tym zamku, ostatniém państwie naszém — wolą wszystkich, mianuję cię Wodzem. —

GŁOSY. Niech żyje — niech żyje! —

GŁOS JEDEN. Nie pozwalam. —

INNE GŁOSY. Precz — precz — za drzwi — Niech żyje Henryk! —

MĄŻ. Jeśli kto ma co do zarzucenia mnie, niechaj wystąpi, wśród tłumu się nie kryje. —

(*Chwila milczenia*)

Ojcze, szablę tę biorę i niech mi Bóg zrządzi zgon prędki, zawczesny, jeśli nią ocalić was nie zdołam. —

CHÓR KAPŁANÓW. Daj mu siłę — daj mu Ducha Świętego Panie! Od nieprzyjaciół wyratuj nas, Panie!

MĄŻ. Teraz przysięgnijcie wszyscy, że chcecie bronić wiary i czci przodków waszych — że głód i pragnienie umorzy was do śmierci, ale nie do hańby — nie do poddania się — nie do ustąpienia, choćby jednego z praw Boga waszego lub waszych. —

GŁOSY. Przysięgamy. —

(*Arcybiskup klęka i Krzyż wznosi. Wszyscy klękają*)

CHÓR. Krzywoprzysięzca gniewem Twoim niech obarczon będzie. — Bojaźliwy gniewem Twoim niech obarczon będzie. — Zrajca gniewem Twoim niech obarczon będzie. —

GŁOSY. Przysięgamy. —

MĄŻ (*dobywa miecza*). Teraz obiecuję wam sławę — u Boga wyproście zwycięstwo. — (*otoczony tłumem wychodzi*)

* * *

Jeden z dziedziców Świętej Trójcy — Mąż — Hrabiowie — Barony — Książęta — Księża — Szlachta —

HRABIA (*na stronę odprowadza Męża*). Jakże — wszystko stracone? —

MĄŻ. Nie wszystko — chyba, że wam serca zabraknie przed czasem. —

HRABIA. Przed jakim czasem. —

MĄŻ. Przed śmiercią. —

BARON (*odprowadza go w inszą stronę*). Hrabio, podobno widziałeś się z tym okropnym człowiekiem. — Będzież on miał litości choć trochę nad nami, kiedy się dostaniem w ręce jego? —

MĄŻ. Zaprawdę ci mówię, że o takiéj litości żaden z ojców twoich nie słyszał — zowie się szubienica. —

BARON. Trza się bronić, jak można. —

MĄŻ. Co Książe mówi? —
KSIĄŻE. Parę słów na boku. — (*odchodzi z nim*) To wszystko dobre dla gminu, ale między nami, oczewistém jest, że się oprzeć nie zdołamy. —
MĄŻ. Cóż więc pozostaje? —
KSIĄŻE. Obrano cię Wodzem, a zatém do ciebie należy rozpocząć układy. —
MĄŻ. Ciszéj — ciszéj. —
KSIĄŻE. Dlaczego? —
MĄŻ. Boś, Mości Książe, już na śmierć zasłużył. — (*odwraca się do tłumu*) Kto wspomni o poddaniu się, ten śmiercią karanym będzie. —
BARON, HRABIA, KSIĄŻE (*razem*). Kto wspomni o poddaniu się, ten śmiercią karanym będzie. —
WSZYSCY. Śmiercią — Śmiercią — Vivat! — (*wychodzą*)

* * *

Krużganek na szczycie — Mąż — Jakób —

MĄŻ. Gdzie Syn mój?
JAKÓB. W wieży północnéj usiadł na progu starego więzienia i śpiewa proroctwa. —
MĄŻ. Najmocniéj osadź basztę Eleonory — sam nie ruszaj się stamtąd i co kilka minut patrzaj lunetą na obóz buntowników. —
JAKÓB. Wartoby, tak mi Panie Boże dopomóż, dla zachęty rozdać naszym po szklance wódki. —
MĄŻ. Jeśli potrzeba, każ otworzyć nawet piwnice naszych Hrabiów i Książąt. —

(*Jakób wychodzi. — Mąż wchodzi kilkoma schodami wyżej, pod sam sztandar, na płaski taras*)

Całym wzrokiem oczu moich, całą nienawiścią serca obejmuję was, wrogi. — Teraz już nie marnym głosem, mdłém natchnieniem będę walczył z wami, ale żelazem i ludźmi, którzy mnie się poddali —

Jakże tu dobrze być panem, być władzcą — choćby z łoża śmierci spoglądać na cudze wole skupione naokoło siebie i na was, przeciwników moich, zanurzonych w przepaści, krzyczących z jéj głębi ku mnie, jak potępieni wołają ku niebu. —

Dni kilka jeszcze, a może mnie i tych wszystkich nędzarzy, co zapomnieli o wielkich ojcach swoich, nie będzie — ale bądź co bądź — dni kilka jeszcze pozostało — użyję ich rozkoszy méj kwoli — panować będę — walczyć będę — żyć będę. — To moja pieśń ostatnia! —

Nad skałami zachodzi słońce w długiéj, czarnéj trumnie z wyziewów. — Krew promienista zewsząd leje się na dolinę. — Znaki wieszcze zgonu mojego, pozdrawiam was szczerszém, otwartszém sercem, niż kiedykolwiek wprzódy witałem obietnice wesela, ułudy, miłości. —

Bo nie podłą pracą, nie podstępem, nie przemysłem, doszedłem końca życzeń moich — ale nagle, znienacka, tak, jakom marzył zawżdy.

I teraz tu stoję na pograniczach snu wiecznego, Wodzem tych wszystkich, co mi wczoraj jeszcze równymi byli. —

* * *

Komnata w zamku oświecona pochodniami — Orcio siedzi na łożu — Mąż wchodzi i składa broń na stole —

MĄŻ. Sto ludzi zostawić na szańcach — reszta niech odpocznie po tak długiéj bitwie. —

GŁOS ZA DRZWIAMI. Tak mi Panie Boże dopomóż! —

MĄŻ. Zapewne słyszałeś wystrzały, odgłosy naszéj wycieczki — ale bądź dobréj myśli, dziécię moje, nie przepadniemy jeszcze ni dzisiaj ni jutro. —

ORCIO. Słyszałem, ale to nie tknęło mi serca — huk przeleciał i niema go więcéj — co innego w dreszcz mnie wprawia, Ojcze. —

MĄŻ. Lękałeś się o mnie. —

ORCIO. Nie — bo wiem, że twoja godzina nie nadeszła jeszcze.

MĄŻ. Sami jesteśmy — ciężar spadł mi z duszy na dzisiaj — bo tam w dolinie leżą ciała pobitych wrogów. — Opowiedz mi wszystkie myśli twoje — będę ich słuchał, jak dawniéj w domu naszym. —

ORCIO. Za mną, za mną, Ojcze — tam straszny sąd

co noc się powtarza. — (*idzie ku drzwiom skrytym w murze i otwiera je*)

MĄŻ. Gdzie idziesz? — Kto ci pokazał to przejście? — tam lochy wiecznie ciemne, tam gniją dawnych ofiar kości. —

ORCIO. Gdzie oko twoje zwyczajne słońca nie dowidzi — tam duch mój stąpać umie. — Ciemności, idźcie do ciemności. — (*zstępuje*)

* * *

Lochy podziemne — kraty żelazne, kajdany, narzędzia do tortur połamane, leżące na ziemi — Mąż z pochodnią u stóp głazu, na którym Orcio stoi —

MĄŻ. Zejdź, błagam cię, zejdź do mnie. —

ORCIO. Czy nie słyszysz ich głosów, czy nie widzisz ich kształtów? —

MĄŻ. Milczenie grobów — a światło pochodni na kilka stóp tylko rozświeca przed nami.

ORCIO. Coraz już bliżéj — coraz już widniéj — idą z pod ciasnych sklepień jeden po drugim i tam zasiadają w głębi.

MĄŻ. W szaleństwie twojém potępienie moje — szalejesz, dziécię, i siły moje niszczysz, kiedy mi ich tyle potrzeba. —

ORCIO. Widzę duchem blade ich postacie, poważne, kupiące się na sąd straszny — Oskarżony już nadchodzi i jako mgła płynie. —

CHÓR GŁOSÓW. Siłą nam daną — za męki nasze, my niegdyś przykuci, smagani, dręczeni, żelazem rwani, trucizną pojeni, przywaleni cegłami i żwirem, dręczmy i sądźmy, sądźmy i potępiajmy — a kary Szatan się podejmie. —

MĄŻ. Co widzisz? —

ORCIO. Oskarżony — oskarżony — ot załamał dłonie. —

MĄŻ. Kto on jest? —

ORCIO. Ojcze — Ojcze —

GŁOS JEDEN. Na tobie się kończy ród przeklęty — w tobie ostatnim zebrał wszystkie siły swoje i wszystkie namiętności swe i całą dumę swoją, by skonać. —

CHÓR GŁOSÓW. Za to, żeś nie kochał, nic nie czcił, prócz siebie, prócz siebie i myśli twych, potępion jesteś — potępion na wieki. —

MĄŻ. Nic dojrzeć nie mogę, a słyszę z pod ziemi, nad ziemią, po bokach westchnienia i żale, wyroki i groźby. —

ORCIO. On teraz podniósł głowę jako ty, Ojcze, kiedy się gniewasz — i odparł dumném słowem jako ty, Ojcze, kiedy pogardzasz. —

CHÓR GŁOSÓW. Daremno — daremno — ratunku niema dla niego, ni na ziemi, ni w niebie. —

GŁOS JEDEN. Dni kilka jeszcze chwały ziemskiéj, znikoméj, któréj mnie i braci moich pozbawili naddziady twoje — a potém zaginiesz ty i bracia twoi — i pogrzeb wasz jest bez dzwonów żałoby — bez łkania przyjaciół i krewnych — jako nasz był kiedyś na téj saméj skale boleści. —

MĄŻ. Znam ja was, podłe duchy, marne ogniki latające wśród ogromów anielskich. — (*idzie kilka kroków naprzód*)

ORCIO. Ojcze, nie zapuszczaj się w głąb — na Chrystusa Imię Święte — zaklinam cię, Ojcze. —

MĄŻ (*wraca*). Powiedz, powiedz, kogo widzisz?

ORCIO. To postać —

MĄŻ. Czyja?

ORCIO. To drugi ty jesteś — cały blady — spętany — oni teraz męczą ciebie — słyszę jęki twoje. — (*pada na kolana*) Przebacz mi, Ojcze — Matka pośród nocy przyszła i kazała..... (*mdleje*)

MĄŻ (*chwyta go w objęcia*). Tego nie dostawało. — Ha! dziécię własne przywiodło mnie do progu piekła! — Maryo! nieubłagany duchu — Boże! i Ty druga Maryo, do któréj modliłem się tyle! —

Tam poczyna się nieskończoność mąk i ciemności — nazad — muszę jeszcze walczyć z ludźmi — potém wieczna walka. — (*ucieka z synem*)

CHÓR GŁOSÓW (*w oddali*). Za to, żeś nic nie kochał, nic nie czcił prócz siebie, prócz siebie i myśli twych, potępion jesteś — potępion na wieki. —

* * *

Sala w zamku Swiętej Trójcy — Mąż — kobiety, dzieci, kilku starców i Hrabiów klęczących u stóp jego — Ojciec Chrzestny stoi w środku sali — Tłum w głębi — zbroje zawieszone, gotyckie filary, ozdoby, okna —

MĄŻ. Nie — przez syna mego — przez żonę nieboszczkę moją, nie — jeszcze raz mówię — nie. —

GŁOSY KOBIECE. Zlituj się — głód pali wnętrzności nasze i dzieci naszych — dniem i nocą strach nas pożera. —

GŁOSY MĘŻCZYZN. Jeszcze pora — słuchaj posła — nie odsyłaj posła. —

OJCIEC CHRZESTNY. Całe życie moje obywatelskiém było i nie zważam na twoje wyrzuty, Henryku. — Jeślim się podjął urzędu poselskiego, który w téj chwili sprawuję, to że znam wiek mój i cenić umiem całą wartość jego — Pankracy jest reprezentantem obwatelem, że tak rzekę...

MĄŻ. Precz z oczu moich, stary. —

(*na stronie do Jakóba*)

Przyprowadź tu oddział naszych. —

(*Jakób wychodzi — Kobiety powstają i płaczą — mężczyzni się oddalają o kilka kroków*)

BARON. Zgubiłeś nas, Hrabio. —

DRUGI. Wypowiadamy ci posłuszeństwo. —

KSIĄŻE. Sami ułożymy z tym zacnym obywatelem warunki poddania zamku. —

OJCIEC CHRZESTNY. Wielki mąż, który mnie przysłał, obiecuje wam życie, bylebyście przyłączyli się do niego i uznali dążenie wieku. —

KILKA GŁOSÓW. Uznajemy — uznajemy. —

MĄŻ. Kiedyście mnie wezwali, przysiągłem zginąć na tych murach — dotrzymam, i wy wszyscy zginiecie wraz ze mną. —

Ha! chce się wam żyć jeszcze. —

Ha! zapytajcie ojców waszych, po co gnębili i panowali. —

(*do Hrabiego*)

A ty czemu uciskałeś poddanych? —

(*do drugiego*)

A ty czemu przepędziłeś wiek młody na kartach i podróżach daleko od Ojczyzny? —

(*do innego*)

Ty się podliłeś wyższym, gardziłeś niższemi. —

(*do jednéj z kobiet*)

Dlaczegożeś dzieci nie wychowała sobie na obrońców — na rycerzy — terazby ci się zdały na coś — aleś kochała żydów, adwokatów — proś ich o życie teraz. —

(*staje i wyciąga ramiona*)

Czego się tak śpieszycie do hańby — co was tak nęci, by upodlić wasze ostatnie chwile? — naprzód raczéj za mną, naprzód, Mości Panowie, tam, gdzie kule i bagnety — nie tam, gdzie szubienica i kat milczący, z powrozem w dłoni na szyje wasze. —

KILKA GŁOSÓW. Dobrze mówi — na bagnety! —

INNE GŁOSY. Kawałka chleba już niema. —

KOBIECE GŁOSY. Dzieci nasze, dzieci wasze. —

WIELE GŁOSÓW. Poddać się trzeba — układy — układy! —

OJCIEC CHRZESTNY. Obiecuję wam całość, że tak rzekę, nietykalność osób i ciał waszych —

MĄŻ (*przybliża się do Ojca chrzestnego i chwyta go za piersi*). Święta osobo Posła, idź skryć siwą głowę, pod namioty przechrztów i szewców, bym ją krwią twoją własną nie zmazał. —

(*wchodzi oddział zbrojnych z Jakóbem*)

Na cel mi wziąść to czoło zorane zmarszczkami marnéj nauki — na cel tę czapkę wolności, drżącą od tchnienia słów moich, na téj głowie bez mózgu. —

(*Ojciec chrzestny się wymyka*)

WSZYSCY (*razem*). Związać go — wydać Pankracemu. —

MĄŻ. Chwila jeszcze, Mości Panowie. —

(*Chodzi od jednego żołnierza do drugiego*)

Z tobą, zda mi się, wdzierałem się na góry za dzikim zwierzem — pamiętasz, wyrwałem cię z przepaści. —

(*do innych*)

Z wami rozbiłem się na skałach Dunaju — Hieronimie, Krzysztofie, byliście ze mną na Czarném morzu. —

(*do innych*)

Wam odbudowałem chaty zgorzałe. —

(*do innych*)

Wyście uciekli do mnie od złego pana — a teraz mówcie — pójdziecie za mną, czy zostawicie mnie samego, z śmiechem na ustach, żem wpośród tylu ludzi jednego człowieka nie znalazł? —

WSZYSCY. Niech żyje Hr. Henryk — niech żyje! —

MĄŻ. Rozdać im, co zostało wędliny i wódki — a potém na mury. —

WSZYSCY ŻOŁNIERZE. Wódki — mięsa — a potém na mury. —

MĄŻ. Idź z niemi, a za godzinę bądź gotów do walki. —

JAKÓB. Tak mi Panie Boże dopomóż. —

GŁOSY KOBIECE. Przeklinamy cię za niewiniątka nasze. —

INNE GŁOSY. Za ojców naszych. —

INNE GŁOSY. Za żony nasze.

MĄŻ. A ja was za podłość waszą. —

* * *

Okopy Świętej Trójcy — Trupy naokoło — działa potrzaskane — broń leżąca na ziemi — Tu i owdzie biegną żołnierze — Mąż oparty o szaniec, Jakób przy nim —

MĄŻ (*szablę chowając do pochwy*). Niema rozkoszy, jak grać w niebezpieczeństwo i wygrywać zawżdy, a kiedy nadejdzie przegrać — to raz jeden tylko.

JAKÓB. Ostatniemi naszemi nabojami skropieni odstąpili, ale tam w dole się zgromadzą i niedługo wrócą do szturmu — darmo, nikt losu przeznaczonego nie uszedł, od kiedy świat światem. —

MĄŻ. Niema już więcéj kartaczy?

JAKÓB. Ani kul, ani lotek, ani śrutu — wszystko się przebiera nareszcie. —

MĄŻ. A więc syna mi przyprowadź, bym go raz jeszcze uściskał —

(*Jakób odchodzi*)

Dym bitwy zamglił oczy moje — zda mi się, jakby dolina wzdymała się i opadała nazad — skały w sto kątów łamią się i krzyżują — dziwnym szykiem także ciągną myśli moje. — (*siada na murze*)

Człowiekiem być nie warto — Aniołem nie warto. — Pierwszy z Archaniołów po kilku wiekach, tak jak my po kilku latach bytu, uczuł nudę w sercu swojém i zapragnął potężniejszych sił. — Trza być Bogiem lub nicością. —

(*Jakób przychodzi z Orciem*)

Weź kilku naszych, obejdź sale zamkowe i pędź do murów wszystkich, co spotkasz. —

JAKÓB. Bankierów, i Hrabiów, i Książąt. — (*odchodzi*).

MĄŻ. Chodź synu — połóż tu rękę swoją na dłoni mojéj — czołem ust moich się dotknij — czoło matki twojéj niegdyś było takiéj saméj bieli i miękkości. —

ORCIO. Słyszałem głos jéj dzisiaj, nim zerwali się męże twoi do broni — słowa jéj płynęły tak lekko, jak wonie, i mówiła: — »Dziś wieczorem zasiądziesz przy mnie.« —

MĄŻ. Czy wspomniała choćby imię moje? —

ORCIO. Mówiła: — »Dziś wieczorem czekam na syna mego.« —

MĄŻ (*na stronie*). U końca drogi czyż opadnie mnie siła? — Nie daj tego, Boże! — Za jedną chwilę odwagi masz mnie więźniem twoim przez wieczność całą. — (*głośno*)

O synu, przebacz, żem ci dał życie — rozstajemy się — czy wiesz, na jak długo?

ORCIO. Weź mnie i nie puszczaj — nie puszczaj — ja cię pociągnę za sobą. —

MĄŻ. Różne drogi nasze — ty zapomnisz o mnie wśród chórów anielskich, ty kropli rosy nie rzucisz mi z góry — O Jerzy — Jerzy — O synu mój! —

ORCIO. Co za krzyki — drżę cały — coraz groźniéj — coraz bliżéj — huk dział i strzelb się rozlega — godzina ostatnia, przepowiedziana, ciągnie ku nam. —

MĄŻ. Spieszaj, spieszaj, Jakóbie. —

(*Orszak Hrabiów i Książąt przechodzi przez dolny dziedziniec — Jakób z żołnierzami idzie za nim*)

GŁOS JEDEN. Daliście odłamki broni i bić się każecie. —
GŁOS DRUGI. Henryku, ulituj się. —
TRZECI. Nie gnaj nas słabych, zgłodniałych, ku murom. —
INNE GŁOSY. Gdzie nas pędzą — gdzie?
MĄŻ (*do nich*). Na śmierć. — (*do syna*) Tym uściskiem chciałbym się z tobą połączyć na wieki — ale trza mi w inszą stronę. —

(*Orcio pada trafiony kulą*)

GŁOS W GÓRZE. Do mnie, do mnie, duchu czysty — do mnie, synu mój! —
MĄŻ. Héj! do mnie, ludzie moi! (*dobywa szabli i przykłada do ust leżącego*) Klinga szklanna jak wprzódy — oddech i życie uleciały razem. —
Héj! tu — naprzód — już się wdarli na długość szabli mojéj — nazad, w przepaść, syny wolności! —

(*Zamieszanie i bitwa*)

* * *

Inna strona okopów — słychać odgłosy walki — Jakób rozciągnięty na murze — Mąż nadbiega, krwią oblany —

MĄŻ. Cóż ci jest, mój wierny, mój stary? —
JAKÓB. Niech ci czart odpłaci w piekle upór twój i męki moje. — Tak mi Panie Boże dopomóż. — (*umiera*)
MĄŻ (*rzucając pałasz*). Nie potrzebnyś mi dłużéj — wyginęli moi, a tamci klęcząc wyciągają ramiona ku zwycięzcom i bełkoczą o miłosierdzie! — (*spoziera naokoło*)
Nie nadchodzą jeszcze w tę stronę — jeszcze czas — odpocznijmy chwilę. — Ha! już się wdarli na wieżę północną — ludzie nowi się wdarli na wieżę północną — i patrzą, czy gdzie nie odkryją Hrabiego Henryka. — Jestem tu — jestem — ale wy mnie sądzić nie będziecie. — Ja się już wybrałem w drogę — ja stąpam ku sądowi Boga. — (*Staje na odłamku baszty wiszącym nad samą przepaścią*)

Widzę ją całą czarną, obszarami ciemności płynącą do mnie, wieczność moją, bez brzegów, bez wysep, bez końca, a pośrodku jéj Bóg, jak słońce, co się wiecznie pali — wiecznie jaśnieje — a nic nie oświeca. — (*krokiem daléj się posuwa*)

Biegną, zobaczyli mnie — Jezus, Marya! — Poezyo, bądź mi przeklęta, jako ja sam będę na wieki. — Ramiona, idźcie i przerzynajcie te wały. — (*skacze w przepaść*)

* * *

Dziedziniec zamkowy — Pankracy — Leonard — Bianchetti na czele tłumów — przed niemi przechodzą Hrabiowie, Książęta, z żonami i dziećmi, w łańcuchach —

PANKRACY. Twoje imie?

HRABIA. Krzysztof na Volsagunie. —

PANKRACY. Ostatni raz go wymówiłeś — a twoje?

KSIĄŻĘ. Władysław, Pan Czarnolasu. —

PANKRACY. Ostatni raz go wymówiłeś — a twoje?

BARON. Aleksander z Godalberg. —

PANKRACY. Wymazane z pośród żyjących — idź. —

BIANCHETTI (*do Leonarda*). Dwa miesiące nas trzymali, a nędzny rzęd armat i ladajakie parapety. —

LEONARD. Czy dużo ich tam jeszcze? —

PANKRACY. Oddaję ci wszystkich — niech ich krew płynie dla przykładu świata — a kto z was mi powie, gdzie Henryk, temu daruję życie. —

RÓŻNE GŁOSY. Zniknął przy samym końcu. —

OJCIEC CHRZESTNY. Staję teraz jako pośrednik między tobą a niewolnikami twojemi — temi przezacnego rodu obywatelami, którzy, wielki człowiecze, klucze zamku Ś. Trójcy złożyli w ręce twoje. —

PANKRACY. Pośredników nie znam tam, gdzie zwyciężyłem siłą własną. — Sam dopilnujesz ich śmierci. —

OJCIEC CHRZESTNY. Całe życie moje obywatelskiém było, czego są dowody niemałe, a jeślim się połączył z wami, to nie na to, bym własnych braci szlachtę...

PANKRACY. Wziąść starego Doktrynera — precz, w jedną drogę z niemi. —

(*Żołnierze otaczają Ojca Chrzestnego i niewolników*)

Gdzie Henryk? czy kto z was nie widział go żywym lub umarłym? — Wór pełny złota za Henryka — choćby za trupa jego.

(*oddział zbrojnych schodzi z muru*)

A wy nie widzieliście Henryka?

NACZELNIK ODDZIAŁU. Obywatelu Wodzu, udałem się za rozkazem Generała Bianchetti ku stronie zachodniéj szańców, zaraz na początku wejścia naszego do fortecy i na trzecim zakręcie bastyonu ujrzałem człowieka rannego i stojącego bez broni przy ciele drugiego — kazałem podwoić kroku, by schwytać — ale nim zdążyliśmy, ów człowiek zeszedł trochę niżéj, stanął na głazie chwiejącym się i patrzał chwilę obłąkanym wzrokiem — potém wyciągnął ręce jak pływacz, który ma dać nurka, i pchnął się z całéj siły naprzód — słyszeliśmy wszyscy odgłos ciała, spadającego po urwiskach — a oto szabla znaleziona kilka kroków daléj. —

PANKRACY (*biorąc szablę*). Ślady krwi na rękojeści — poniżéj herb jego domu. —

To pałasz Hrabiego Henryka — on jeden z pośród was dotrzymał słowa. — Za to chwała jemu, giliotyna wam. —

Generale Bianchetti, zatrudnij się zburzeniem warowni i dopełnieniem wyroku. —

Leonardzie! — (*wstępuje na basztę z Leonardem*)

LEONARD. Po tylu nocach bezsennych powinienbyś odpocząć, Mistrzu — znać strudzenie na rysach twoich. —

PANKRACY. Nie czas mi jeszcze zasnąć, dziécię, bo dopiero połowa pracy dojdzie końca swojego z ich ostatniém westchnieniem. — Patrz na te obszary — na te ogromy, które stoją w poprzek między mną a myślą moją — trza zaludnić te puszcze — przedrążyć te skały — połączyć te jeziora — wydzielić grunt każdemu, by we dwójnasób tyle życia się urodziło na tych równinach, ile śmierci teraz na nich leży. — Inaczéj dzieło zniszczenia odkupioném nie jest. —

LEONARD. Bóg Wolności sił nam podda. —

PANKRACY. Co mówisz o Bogu — ślizko tu od krwi ludzkiéj. — Czyjaż to krew? — za nami dziedzińce zamkowe — sami jesteśmy, a zda mi się, jakoby tu był ktoś trzeci. —
LEONARD. Chyba to ciało przebite. —
PANKRACY. Ciało jego powiernika — ciało martwe — ale tu duch czyjś panuje — a ta czapka — ten sam herb na niéj — daléj, patrz, kamień wystający nad przepaścią — na tém miejscu serce jego pękło. —
LEONARD. Bledniesz, Mistrzu. —
PANKRACY. Czy widzisz tam wysoko — wysoko? —
LEONARD. Nad ostrym szczytem widzę chmurę pochyłą, na któréj dogasają promienie słońca. —
PANKRACY. Znak straszny pali się na niéj. —
LEONARD. Chyba cię myli wzrok. —
PANKRACY. Milion ludu słuchało mnie przed chwilą — gdzie jest lud mój? —
LEONARD. Słyszysz ich okrzyki — wołają ciebie — czekają na ciebie. —
PANKRACY. Plotły kobiety i dzieci, że się tak zjawić ma, lecz dopiero w ostatni dzień. —
LEONARD. Kto? —
PANKRACY. Jak słup śnieżnéj jasności stoi ponad przepaściami — oburącz wspart na krzyżu, jak na szabli Mściciel. — Ze splecionych piorunów korona cierniowa. —
LEONARD. Co się z Tobą dzieje? co Tobie jest? —
PANKRACY. Od błyskawicy tego wzroku chyba mrze, kto żyw. —
LEONARD. Coraz to bardziéj rumieniec zbiega ci z twarzy — chodźmy stąd — chodźmy — czy słyszysz mnie? —
PANKRACY. Połóż mi dłonie na oczach — zadław mi pięściami źrenice — oddziel mnie od tego spojrzenia, co mnie rozkłada w proch. —
LEONARD. Czy dobrze tak? —
PANKRACY. Nędzne ręce twe — jak u Ducha, bez kości i mięsa — przejrzyste jak woda — przejrzyste jak szkło — przejrzyste jak powietrze. — Widzę wciąż! —

LEONARD. Oprzyj się na mnie. —
PANKRACY. Daj mi choć odrobinę ciemności! —
LEONARD. O Mistrzu mój! —
PANKRACY. Ciemności — ciemności! —
LEONARD. Héj! obywatele — héj! bracia — Demokraty, na pomoc! — Héj! ratunku — pomocy — ratunku! —
PANKRACY. Galilaee, vicisti! (*Stacza się w objęcia Leonarda i kona*)

IRYDION.

Et cuncta terrarum subacta. —

Lucanus.

. . . . . Aestuat ingens
Uno in corde pudor mixtoque insania luctu
Et Furiis agitatus amor et conscia virtus.

Aeneidos, Lib. X.

POŚWIĘCONE MARYI

NA PAMIĄTKĘ DNI

JEDYNYCH I ZBIEGŁYCH.

Tak, głos znajomy wróci do niej
po latach wielu.

Dante.

WSTĘP.

Już się ma pod koniec starożytnemu światu—wszystko, co w nim żyło, psuje się, rozprzęga i szaleje — Bogi i ludzie szaleją.

A jako Jowisz, pan na niebie, tak Rzym, pan na ziemi, kona i szaleje. — Fatum jedno spokojne, niewzruszone, rozum nieubłagany świata, patrzy z wysoka na wiry ziemi i nieba.

Wśród zamętu wznoszę pieśń, która mi gwałtem z piersi się dobywa. — Niechaj duch zniszczenia ku pomocy mi będzie — niech moje natchnienie kręci się i toczy się, rozlega na wsze strony jako piorun burzy, która grzmi teraz nad wiekami przeszłości i wszelkie życie strąca do otchłani — a potém niech umiera jako ów po dokonaniu dzieła. — Tam nowy świt na wschodzie! Ale mnie już nic do niego.

Gdzie postacie, które tak dumnie i wzniośle kroczyły dawniej po twoich siedmiu wzgórzach, o Rzymie?— Gdzie patrycyusze twoi z nożem ofiarnym i włócznią w ręku, z sercem pełnem tajemnic, z chmurą zgrozy na czole, ojcowie rodzin, ciemiężcy plebejanów, okrócziciele Włoch i Kartagi? Gdzie Westalka, wstępująca w milczeniu z ogniem świętym na schody Kapitolu?

Gdzie mowce twoi, panowie dusz tysiąców, stojący ponad falami ludu, gwarem poszeptów obwiani i burzą poklasków? — Gdzie żołnierze Legionów bezsenni, ogromni, z twarzą spiekłą od słońca, ochładzaną znojem, rozjaśnianą połyskami mieczów? — Wszyscy zniknęli jedni po drugich — przeszłość ich zagarnęła i jak matka tuli do łona. — Nikt ich nie wydrze przeszłości!

Miasto nich podnoszą się nieznane dotąd kształty, ni piękne jak pół-Bogi, ni silne jak olbrzymy Tytańskich czasów, ale dziwaczne, migające złotem, z wiankami na czole, z puharami w dłoni, a wśród kwiecia sztylety, a wśród biesiad trucizny, a w ich tańcach konwulsyjne podrzuty — niby to życie bez granic wśród pieśni i jęków, ryku Hyjen i nawoływań gladyatorów. Śmiech z takiej wiosny umajonej krwią i woniami spiekłych kadzideł! — Śmiech z takiego życia! — Ono przejściem tylko, ono nic nie utworzy, nic nie zostawi po sobie, prócz krzyków kilku i sławy marnego skonania!

Motłoch i Cezar — oto jest Rzym cały! —

Izydo, matko wiadomości i milczenia, stopy twoje zbryzgane pianą morza, okryte pyłem długiej podróży, obca mowa brzmi na około ciebie — i stoisz na *forum romanum* i dotąd się rozpatrzeć nie możesz, kędy sama jesteś, kędy brzegi Nilu.

Z pagórków Armenii, z nizin Chaldei, Mitra też, pan młodości i śmierci, ciągnie ku Rzymowi i już stanął w lochach Kapitolu i nożem ofiarnym potrząsa wśród głuchej nocy nad trupami ofiar.

W portykach Greckich, w słodkim cieniu korynckich filarów, barbarzyńskim chodem stąpa syn północy — stanie czasami i na toporze wsparty szuka błękitnemi oczyma, czy gdzie nie spotka Odyna, Boga ludów swoich.

Odyn Cymbrycki dotąd się nie zjawił — żal mu borów sośnianych i śnieżnej pościeli i szarego nieba i chorów Walhalli. — Ale chwil kilka jeszcze — i on puści się na pielgrzymkę do Rzymu!

Naprzód, Bogi i ludzie! — Drogi wasze się pokrzyżują od wschodu na zachód, od północy na południe. — Miejsca dla was nie będzie. — Idźcie więc i kołujcie, błądźcie i wracajcie potém.

Tak zwykle przed śmiercią bywa.

Naprzód, Bogi i ludzie! — szalejcie do woli — ostatni to szał, ostatnia to gonitwa wasza — a Fatum z was się urąga, krzyż godłem swoim wzięło i wy wszyscy wcześniej czy później padniecie przed krzyżem.

Z tego świata, co się zżyma i kona, wycisnę myśl jedną jeszcze — w niej będzie miłość moja, choć ona jest córą szaleństwa i zwiastunką zguby!

Naprzód w szał, naprzód w tan, Bogi i ludzie, w około myśli mojej — bądźcie muzyką, co przyśpiewuje jej marzeniom — burzą, pośród której ona się przedziera, jak błyskawica — bo imie Jej nadam, postać nadam, i choć poczęta w Rzymie, dzień, w którym Rzym zginie, nie będzie Jej ostatnim. — Ona trwa, dopóki ziemia i ziemskie narody — ale za to w niebie dla niej miejsca niemasz! —

* * *

Gdzież jesteś, synu zemsty? — w jakiej ziemi leżą zwłoki twoje? — Duch twój pomiędzy jakiemi duchami? —

Ze świata gruzów wywołałem cienie umarłych — w nocy na forum stanął senat przedemną — schylone widma, obarczone pamięcią podłości — i między niemi nie było ciebie!

Gladyator powstał z lochów cyrku i szedł na czele swoich przy świetle księżyca — przebici wszyscy — usta sine powtarzały w śnie śmierci: *Morituri te salutant, Caesar* — ale pomiędzy niemi nie odkryłem ciebie. —

Na Palatynie, na wzgórzu ruin i kwiatów, panów świata dla mnie wzruszyły się prochy — płynęli przedemną — dyadema krwią zlutowane trzymało się ich czoła — każdy na czole niżej miał znak potępienia — purpura na ich barkach powiewała, a z za niej świeciły gwiazdy przez otwory wydarte sztyletami zabójców — ale i tam nie ujrzałem ciebie.

Męczenników Chrystusa słyszałem śpiewy i modły, — Dźwięki te wzlatywały z katakómb i szły prosto ku niebu — był tam głos jeden niewieści, smutniejszy, piękniejszy nad inne — znany tobie kiedyś, ale teraz sam jeden nie związany z twoim.

Gdzież jesteś, synu zemsty, synu pieśni mojej! Już czas zmartwychwstać, by deptać po zwłokach olbrzyma.... pamiętasz? — przysiągłeś.—Wyrzekłeś się nadziei, wiary,

miłości, by raz tylko, raz jeden spojrzeć, a potem zanurzyć się tam, gdzie miliony.....

Godzina dobija — bo kędy miasto wieczne panowało, dziś grób szeroki, rozwarty, napełniony kośćmi i gruzem, opleciony pełzającem i bluszczem i ludem. — Powstań — chodź — wzywam cię — Ja i straszniejsza potęga jeszcze, od której cię wybawić nie zdołam, ale imie twoje oderwę od ciała twego i ono na zagubę nie pójdzie wraz z tobą!

Zdala odemnie! — nie dla was te dzikie manowce — w Kampanii rzymskiej zostańcie u stóp Appeninów, towarzysze moi. — Ja pójdę, ja go raz jeszcze chcę ujrzeć przed zgonem, przed śmiercią na wieki!

W tej jaskini leżącej wśród mroków przepaści, on na marmurowem łożu rozciągnięty, bez oddechu, bez sennych poruszeń, bez żadnego marzenia, czeka na przebudzenie — obiecane — straszne i na dzień sądu, bliższy dla niego, niż dla reszty świata!

Starożytne próchna świecą na około, jak oczy sfinksów — wąż z łuską promienistą spi od wieków przy stopach Jego — rysy zasępione, spalone gorączką, sen tak długi chłodu po nich rozlać nie potrafił.

Kształty jego ciała podobne do kształtów greckiego posągu i takich już dzisiaj niema na tej ziemi — nogi białe, jak marmur paryjski, w czarnych koturnach, złożone na czarnej pościeli. — Stąd i zowąd, pod niemi, nad niemi, mchy i bluszcze się wiją.

Tunika biała na piersiach spoczywa — odłamek lampy w dłoni i miecz rdzą stoczony u boku spoczywa — a druga ręka opuszczona, martwa i palce jej skurczone, jak gdyby zasnął w rozpaczy.

On cały zawieszony leży między snem a śmiercią — między ostatnią myślą, którą pomyślał przed wiekami, a tą, która niedługo w nim się obudzi, między potępieniem życia całego a potępieniem wieczności!

Nim powstaniesz, opowiem twe dzieje.

* * *

W Chersonezie Cymbrów, w ziemi srebrnej potoków, Ojciec twój niegdyś stąpał brat za brat z królami

morza, choć przybył z odległych stron, choć cudzą miał grecką mowę i twarz greckiego pół-Boga.

Ale polubiły go niewiasty i męże, bo powieściami długie słodził noce, a we dnie pierwszy był do walki biesiady. — Manowce szarego oceanu bitą drogą mu były — w połysku gwiazd niebieskich wyczytywał pogody i burze — najcięższą włócznią przerzucał najwyższe maszty i za wichrami goniąc spokojne miał czoło.

Na lądzie róg jego dzwonił po dolinach i skałach — Niedźwiedź nigdy mu się nie potrafił odjąć — a kiedy wrócił z łowów lub rozbicia, kładł się na mech, na paprocie, i spełniając gęste puhary opowiadał gonitwy, zapasy, rozboje — na dalekich wodach dom Jego nabijany kością słoniową i złotem — sługi, niewolniki, stojąc na progu pod lasem filarów, patrzą na morze, zasiane wyspami błyszczącemi jak gwiazdy i wyzierają Jego powrotu — ale on się nie śpieszy, bo polubił dźwięk trąb konchowych i śpiew kapłanek Odyna — bo młodość swoją puścił na błędy i zmienne losy, by później dokonać wielkiego zamiaru — i puhar podnosi do ust, i pije zdrowie Króla mężów, starego Sigurda. —

»Grimhildo, córo Sigurda, lud mój od wieków nosi kajdany i jęczy — wraz z ludem moim sto innych ludów po wszystkich brzegach mórz południowych usiadło na zwirze i płacze.

»Żeby ich wyzwolić, trza mi twojej piersi natchnionéj! Ja sam rodem jestem niewolnik, ale duchem mściciel — wrogi moje silne jak tytany — żeby ich podkopać i obalić, trza mi twojéj piersi natchnionej! — Dziewico poświęcona Odynowi, ty wejdziesz w progi moje, ty będziesz towarzyszką moich trudów, i dzieci nasze kończyć będą dzieło moje — a ono się przeciągnie w późne wieki wieków!«

Tu ojciec twój umilkł i stopniami ogarniał ją potęgą wzroku i milczenia swego — ona stojąc na skale, spoziera na szarą nieskończoność morza, z rozpuszczonym włosem, z zamglonemi oczyma, bezsilna, szalona miłością. — Już Odyna pawęż jej nie zasłoni, porzuci stopy ołtarza i pójdzie z obcym na dalekie brzegi.

»Hermesie, dawniej wojowniki nasze nie śmieli spój-

rzeć na czoło moje. — Tyś się zjawił jak bohatyr zstępujący z Walhalli, tyś rzekł »Grimhildo« i patrz, ja muszą być niewolnicą twoją«. —

»Nie znam ojczyzny twojej, wrogów twoich nie znam, kraj, do którego mnie ciągniesz, nigdy we śnie nawet nie ukazał się przedemną, a pójdę, pójdę nieszczęśliwa zhańbiona pośród dziewic — przeklęta gniewem Odyna — tylko pozwól raz jeszcze mi zasiąść na świętym głazie i odśpiewać pieśń ostatnią!«

* * *

Amfiloch Hermes szedł za dziewicą na pokładach mchu, na warstwach granitu, przez święte bory szronem obwisłe, wśród ryku wodospadów — sosny tłumem cisnęły się wszędzie; z ich tłumu czasem szkielet dębu się wydostanie uwieńczon jemiołą. — Wyżej niebo gorzkie, ołowiane — po bokach tysiąc manowców krąży i woła za sobą na puszczę — ale Dziewica zna ścieżki wiodące do Boga, z którym idzie żegnać się na wieki.

Wodzowie hord, panowie gruntów, królowie morza, majtki ich i towarzysze stoją w półkolu przed posągiem Odyna i czekają na kapłankę. — Jeden tylko Sigurd z pokolenia Bogów, Król wszystkich, usiadł na pniu ściętej sosny i ogromną dłonią zakrył czoło — pierś jego nadyma się pod pancerzem z łusk rybich — ale milczy i wszyscy za nim milczą — słychać tylko szum morza bijącego o skały za borem.

Grimhilda przeszła pośród nich z oczyma wlepionemi w posąg Odyna, ku któremu stąpała w groźnej powadze. — A cudzoziemiec pozostał z tyłu, wśród orszaku swoich, z założonemi rękoma na korynckiej zbroi, oparty o drzewo.

Pod występującem sklepieniem jaskini, na głazie tajemnicami zapisanem, usiadła i zdała się marzyć. — Bóg północnych plemion stoi nad nią, broda jego i włosy skrzepłe lodem, przyprószone śniegiem, oczy szklanne, rażące, w olbrzymiej dłoni maczuga krwią ofiar zbroczona, a w piersi głęboka rana, którą zadał sobie, kiedy dopełniwszy ziemskiego wcielenia zażądał wrócić do biesiad Walhalli.

Sen jej trwał długo i teraz powoli z niego się budzi, zwolna podnosi ramiona, mówi jeszcze tłumionym głosem: »Znam cię, panie, wśród bohatyrów twoich — Duch twój czarnym strumieniem zbliża się do łona mego — huczy w około mnie jak potok, co rozrywa głazy — Ja tam, gdzie wiry twoje — Ja tam, gdzie wszechmocność gniewu twego — siła twoja moją — słuchajcie mnie wszyscy«.

Odrzuciła nagle powieki z po nad pałających zrzenic — ręce wywarła ku tłumowi i ręce jej drżały, jak w chwili konania — w głosie jej były dźwięki zarwane z mowy bohatyrów, co wstąpili na chmury i teraz wśród burzy przelatując wołają na dzieci swoje:

»Po co biegniecie dniem i nocą, bracia moi? — Syny ludu mego, kto was pędzi z tyłu? — Kto wam kazał porzucić ziemię srebrną potoków?

»Olbrzymy przykute podnieśli się z śniegów, na których leżeć mają aż do końca świata, podnieśli się na pół i, bijąc łańcuchami o szczyty z lodu, w nozdrza chwytają zapach krwi z oddali. —

»Czy słyszycie, jak młot Thora w pył druzgoce hełmy i puklerze, czaszki i piersi ludzkie? — Śmiech karłów rozlega się w przestrzeni — włócznia Horgiebrudy zawieszona nad ziemią całą!

— »Kto wam podoła, o potomki moje? — Coraz dalej pędzicie ku miastu wielkiemu — Tam czeka na was biesiada — puhary pienią się pełne krwi nieprzyjaciół — Każdemu z was przygotowane jest miejsce — Zasiądźcie w chwale, syny moje!«

Głos jej upadł nagle i w szmer się zamienił — oczy szukają czegoś w świecie widzeń, który się przed nią roztacza — usta wysilają się na słowo jakieś. — To słowo powstaje, rośnie w głębinach jej duszy, jak wąż okrąża jej serce i jak wąż ucieka, kryje się znowu — ona darmo za niem goni, cała blada, nieszczęśliwa, mdlejąca. — Jeszcze chwila — może go wyrwie z łona, bo wzrok jej płonie, twarz nowym zajaśniała szałem:

»Miasto, miasto na siedmiu wzgórzach pali się pożarem — kruszce drogie, przejrzyste kamienie, topią

się i płyną — Ciała topią się na krew i płyną — Zamek wielki i Bóg wielki na nim runął!.....

»Na pomoc, Odynie — umrę, jeśli nie wypowiem tajemnicy twojej — imie jego — kto mi powie imie jego?«

I opadła głowa matki twojej i zawarły się jej usta — król dotąd trzyma dłoń na twarzy, ani razu nie spojrzał na córkę i wszyscy stoją niewzruszeni, bo nikt nie śmie przystąpić do świętego głazu. —

A więc Bóg twój oniemiał i ty z nim umilkłaś na wieki — ponad twojemi ustami cisza grobowa — na czole twoim lodowatość śmierci. — Ale ten, który ci inną Ojczyznę obiecał, nie opuści ciebie — ruszył się z pod cieniów dębu i sam natchniony stąpa ku tobie. — Krzyk oburzenia powstał w tłumie, królowie morza włóczniami uderzyli w puklerze — siwe Skaldy wyrzekli przekleństwo. — Ale on już przeszedł straszną zagrodę, już nachyla się nad Tobą, podaje ci rękę i rzecze:

»Przez imie Roma, imie wrogów moich i twoich, wołam cię do życia, powstań Grimhildo«!... I odwrócił się i krzyknął trzy razy: Roma — a Dziewica obudzona podniosła się, powtórzyła raz jeszcze słowo tajemnicze, powtórzyła głosem pożegnania cichym i niewieścim, i poszła za cudzoziemcem, jak żona za mężem. —

* * *

Teraz ojciec twój, senny młodzieńcze, stoi na pokładzie i z uśmiechem niedowiarstwa w ocean pełne wylewa kielichy na cześć Posseidona, potem ku majtkom się odwraca i mówi: »Silniej żagle, dzielniej wiosła trzymajcie, a Bóg Trójzęba wnet uśmierzy te fale«.—

Pod ich stopami drży każda belka, jak ciało niewiasty — u widnokręgu ciemności warstwami się pokładły — z ich łona płyną bałwany zbierając się w kłęby, to rozpuszczając się w nurty, jak niegdyś wąż Piton, nim legł pod strzałami słońca — naprzemian pękają tonie i spajają się białemi pianami — naprzemian w szumie wiatrów głuche oddechy i przeraźliwe jęki.

Pod dachem wspartym stękającemi słupami usiadł Hermes na futrach wywiezionych z Chersonesu Cym-

brów i spokojnym głosem tłumaczył dziewicy świat, do którego się zbliżała — opisywał jej wyspę o winnicach i gajach w pobliżu wielkiego lądu — on tam ma swoich oraczy i kupców, dom i okręty swoje. — Tam skarbce jego pełne kosztowności i broni — i ta broń zda się kiedyś! bo w tamtych stronach ród ludzki nie hasa pod wodzą bohatyrów — ale ujarzmiony, hańbę swoją ubiera w złoto, marmury, jedwabie i liże stopy miasta wznoszącego się na między-morzu.

To miasto niegdyś w obliczu świata stało się Bogiem kłamstwa i ucisku — pod jego tchnieniem śmiertelnem brat powstał na braci, syn na ojca, zdrajca na ojczyznę, i, jako czas niezużyte, ono pożarło wszystkich królów ziemi! Tu pogoda zeszła z czoła ojca twego i stał się podobnym do burzy, która statkiem miotała.

»Hellada moja niegdyś była duszą narodów — pieśni jej były paniami świata — Barbarzyńców zuchwałych, co przyszli od wschodu, odpędziła szczękiem szabel i dźwiękiem strun swoich.

»Ogień niebieski, wydarty Bogom, jej tylko jednej, jej tylko dostał się w udziele — nieszczęśliwa zaufała miastu przeklętemu. — Dzicz z między-morza przypłynęła do jej wysp szczęśliwych, do jej mirtowych nadbrzeżów. — Nie zdobyli jej bronią, ale rozdzielili jadem pochlebstwa, upoili nektarem obietnic!

W tej chwili rozejdą się chmury — wiatr je rozpruł na zachodzie i kilka gwiazd zamignęło. — Hermes raz tylko rzucił okiem i kiedy znów tonęły w wyziewach, krzyknął do sternika: »na prawo, całą noc na prawo, a o tej samej porze jutro przepłyniem Gadesu cieśninę!« — I dalej tuląc ją do łona rozpowiada o przodku Filopemenie, przedostatnim z ludzi, którzy walczyli przeciw miastu podłącemu — po nim raz jeszcze król barbarzyniec wyszedł w pole i przegrywał lat trzydzieście, aż legł własną ręką przebity — od dnia tego nikt już trzeci się nie zdarzył na obronę ziemi!

Chwilą milczenia, chwilą rozpamiętywania uczcił pamięć wielkiego Mitrydata, potem wrócił do smutnej powieści — ona słucha z niewzruszonemi, pałającemi oczyma. — »Grimhildo, Bóg twój dał ci zgadnąć na-

tchnieniem to, co sam wydobywałem nieraz pracą nienawiści, domysłem nadziei, z nocy przyszłych wieków — cieszmy się, królewska córo — bo miasto nieprawości po zabiciu wszystkich żyjących i wolnych, rozpoczęło teraz samobójstwo swoje!

»Skarby wyssane z całej ziemi już im wkrótce nie wystarczą — niedługo oręż z ich rąk się wysunie — wśród rzezi i festynów dobijają im ostatnie chwile. — O żono moja, śmiej się z tych fal i wichrów, bo my tu nie zginiem, my będziem częścią wielkiego zniszczenia«!

Po tych słowach głos bohatyra przybrał jeszcze bardziej gorzkie i szyderskie dźwięki — wspominał o Bogach Hellady, potężnych kiedyś, którym dzisiaj już rzadko kto wierzy — wyrocznie ich oniemiały oddawna, ale posągi stoją dotąd, bo świat stary odzwyczaić się nie może od nałogów młodości — wszystkie Bogi ziemi objawiły się w mieście przekleństwa. — Jedne piękne, podobne nieśmiertelnym, bo greckiego dłuta — inne potworne, wyrosłe na piaskach pustyni, po szczytach gór dalekich — ale on wie, że jest tylko Bóg jeden, który przed wiekami położył dłonie na wirach chaosu i zwyciężył go na wieki.

»Imie Jego«, zapyta kapłanka Odyna?

»Przeznaczenie« — i poszedł ku sterowi łodzi, bo podwajała się burza.

* * *

Czy pamiętasz wyspę Chiarę, na której wzrośliście ty i siostra twoja, Boska Elsinoe? — Czy pamiętasz wyprawy ojca, kiedy na maszty zarzucał żagle, nie trójkątne, greckie, ale barbarzyńskie, podłużne, sam w dackim kołpaku, z toporem Cymbrów w dłoni z zatoki wymykał się nocą i puszczał na manowce archipelagu?

Wszystkie myśli Jugurthy i Mitrydata odżywały w jego duszy — ku dzikim plemionom latały nieustannie chęci jego i prace. — To gdzie błota meockie, gdzie pustynie i wiatronogie rumaki, to gdzie Syrty w głębiach Afryki i jadem zaprawione strzały, błąkał się na przemian szukając nieprzyjaciół nieprzyjacielowi swemu — dłonie królów dzikich ściskając, ucząc się

ich mowy, broń ich zatykając na piersi swojej, sypiąc im dary i rozżarzając ich chucie obietnicą rozkoszy i łupów.

Wtedy matce twojej boleśno schodziły dnie i nocy. Ale niewolnik żaden, obcy żaden, nie wyczytał cierpienia z jej rysów; usta jej nie drżały, kiedy rozkazowała.

Czasem tylko wziąwszy was oboje za ręce, wiodła przez długie portyki w głąb pałacu. Tam, w framudze nabijanej mchem i konchami, stał wojownik z głazu.

Dzikość nieśmiertelna marszczy mu skronie; — w ręce trzyma czaszkę zabitego wroga; a u stóp Jego bryły lodu wykute z paryjskiego marmuru.

Przed nim schyla głowę matka twoja i duma nad ubiegłą Ojczyzną: »Irydionie mój, Sigurdzie mój, ty ziemi srebrnej nie obaczysz nigdy, ni dziada twego, króla mężów. — Patrz: — oto Bóg mój święty — natchnienie moje straszne, to pan Walhalli, niezwalczony Odyn«. — I córkę przyciskając do piersi: »Gdzie ojciec, Elsinoe, mów, gdzie Hermes tej chwili; — słyszę wiatrów szumy i fal żałobne jęki. — Okręt jego pośród wód nieskończonych, nachylony, odarty z żaglów, lub może na bezbożne wyrzucony brzegi.... ale nie — on zwycięży burze, on odejmie się dzikim, i wróci do nas z chwałą pół-Boga«.

A kiedy róg przybywającego odezwał się od morza, kiedy bliżej zagrzmiał wśród gajów cytrynowych, kiedy nocną rosą obwisły, spiekły słońcem i dżdżami zczerniony rzucał się Hermes w objęcia żony i oko jego czarne, namiętne, blaskiem nadziei pałało — wtedy znów bywały dni pogodne i szczęśliwe na Chiarze, zapominała kapłanka o gorzkich przeczuciach, a wy biegałyście swobodnie, rozkosznie, po trawnikach wśród kwiatów, po nadbrzeżach wśród muszli, po salach marmurowych wśród trójnogów i kadzideł, odpoczywając na łonie matki, na ojca kolanach; a on co wieczór błogosławiąc wasze głowy do snu pochylone: »Pamiętajcie, powtarzał, nienawidzić Romy. — Dorósłszy, niech każden z was ściga Ją przekleństwem swoim — Ty żelazem i ogniem — Ty natchnieniem i niewiasty zdradą« —

Czasem też do Chiary prokonsul lub pretor lub wyzwoleniec jaki Cezara przybywali w goście — wtedy

Hermes kazał zastawiać długie łoża i stoły — Lesbijskie wino płynęło strugami — brzmiały głosy niewolnic, niewolników lutnie, pieśniami starego Homera. —»Anakreonta, Anakreonta« wołali Rzymianie — wtedy z szyderskim uśmiechem ojciec twój skinąwszy na spiewaków Rzymianom pełniejsze nalewał kielichy, świeże rozdawał wieńce, a kiedy wpadli w szum i żarty, znienacka mówił o dziejach przeszłości, o chwale państwa, wspominał z Kartagą przewalczone boje, wycięte Varrusa Legiony i Hiszpańskie Sertoryusza bunty — i pił zdrowie Imperatora, aż puhar pękał w palcach Jego!

* * *

Już zbliża się trzynasta rocznica dnia, w którem kapłanka opuściła Bogów. — Głos jej dziczeje, kiedy woła na dzieci swoje — wzrok jej dziczeje, kiedy je tuli do łona — wspomina ojca, siostry, wodzów ludu i napół przerywane słowo pożegnania z ust jej wypada.— Przed jednym Hermesem upokarza się jej obłąkanie. »Czego ci nie dostaje, Grymhildo moja, królewska córo?« — — »Czy słyszałeś o zemście duchów nieśmiertelnych? — na czas tylko ja byłam twoją — u krańców ziemi leży wyspa okuta lodami — góra na niej buchająca płomieniem. — Tam przykuty olbrzym śmierci już ramie wyciągnął, już nachyla dłoń ku otchłani, by rzucić kłębek śnieżny życia mego«.

Hermes dłoń rozciąga nad jej skroniami. — Cień jego rąk, gdyby strumień pokoju, spada na jej czoło, wlewa się do duszy. »Patrz na to niebo gorejące, na to morze iskier — gdzie chmury twej północy i nie użyte Bogi twoje? — gwiazda Amfilocha cię broni — ona cię nie wyda złym duchom«. — Ale i Jemu ciężar jakiś serce przyciskać zaczyna.

Jakiż to krzyk uderzył o wnętrzne sklepienia i rozbił się aż na filarach portyku? — Spieszą niewolnicy w głębie pałacowe do komnaty Pana. — Tam na porfirowem łożu rozciągnięta kapłanka, a wódz Grecki stoi u węzgłowia z pochyloną głową i depce czarę, na której brzegach ostatnie krople się sączą. — Oni spuścili oczy, słuchają, czekają, a kiedy się odwrócił, zadrżeli

wszyscy — bo pierwszy raz w życiu boleść wyższa nad siły rysy mu kaziła — odwrócił się — wskazał, by mu syna przyprowadzić i córkę.

»Grimhildo! teraz Ja twego Pana wyzywam! — Tam, gdzie wśród bohatyrów krew pije na najwyższym tronie pałacu swego, tam niechaj dójdzie przekleństwo Amfilocha Greka — o żono! nie opuszczaj mnie — daremno — daremno — kilka kropel tylko zostało — cały puhar trucizny wrze w piersiach twoich, o Grimhildo moja!«

Podniosła się i bladą była, jak posąg na sarkofagu: »Widziałam go po trzykroć w nocy — szedł z Walhalli podobny do czarnego oceanu i wołał na mnie: o kapłanko moja«.

»Nad spiącym Irydionem, nad spiącą Elsinoe zawiesił ramiona ciężkim odziane żelazem i groził im w potędze swojej — przeklinał ich życie ziemskie, jeśli nie pójdę do Niego«.

»Na czas tylko byłam twoją. — Tam, pod jego stopami leży nóż ofiarniczy i zasłona czarna, wieniec pogrzebny kapłanek. — Ty go złożysz przy mnie, ty mi ją rzucisz na skronie po śmierci« —

I schodzi ku niemu po stopniach z marmuru — kibić wyniosła podana naprzód, śnieżne ręce wyciągnięte, drżące, jak gdyby cienie śmierci rozgarnąć chciała, a fałdy szaty białej wloką się za jej stopami. — Zeszła, na mężu się oparła — on ją opasał ramieniem i ku przybytkowi stąpać zaczynają. — On idzie krok za krokiem, walczy z nieznaną potęgą, zatrzymał się i wzrok cisnął ku niebu, jakim Prometeusz ze skały, Laokoon z nadbrzeżów morza wyrzucał Bogom nędzę tej ziemi; ale do jęków się nie zniża, milczy i znów idzie dalej — Przeznaczenie ich obojga porywa za sobą.

Wzrok Jej zlał się wtedy ostatni raz na głowę twoją, Irydionie — u stóp Odyna żegnała cię imieniem dziadowskim »Sigurdzie, bądź mi kiedyś postrachem dumnych — Elsinoe, duch mój będzie zawżdy z tobą — pamiętajcie o ziemi potoków i o Bogu moim — o dzieci moje, ja dla was umieram«. — Usta jej zbielały — sine cienie łamią się po twarzy i naprzemian to woła, to odpiera was od zatrutego łona.

Nagle myśl Jej porzuci przytomnych i wraca w inne strony i czasy. — Tam ojciec duma stary — tam ją królowie morza przeklinają — wyciągnęła rękę — umierając prorokować będzie: »Bracia moi, do boju — na siedmiu wzgórzach namioty wasze — na szczycie Kapitolu biesiada wasza — a tam nizko, w dole, zgrzyta i płacze w łańcuchy spętana, zdeptana Roma, Roma, Roma« —

I upadła przed Bogiem swoim. — Amfiloch podniósł ją w objęcia — chciała ramieniem obwiązać mu szyję — opadło ramie. — Sama na wznak się chyli, włosy jej zlewają się na dół coraz niżej i niżej, aż z Jego rąk drętwiejących na marmur stoczyło się ciało. —

Przykląkł i czarną zasłonę, wieniec pogrzebny kapłanek, złożył na Jej czole — potem wstaje w dzikim obłąkaniu i woła: »Gdzie topór z Chersonezu Cymbrów, niewolniki?« — podali mu go drżące niewolniki — on go wziął, ścisnął i zbierając wszystkie siły śmiertelne przeciw nieśmiertelnym, stąpa ku posągowi. — Żelazo podniósł, trzy razy błyskawicę ważył ponad głową, a za czwartym razem obalił Boga, wroga swego, i zdeptał w milczeniu rozpaczy! —

Taki ród twój, taka przeszłość twoja, potomku Filopemena, wnuku króla mężów, senny Irydionie! — a teraz Ojciec twój porzucił dom przodków na Chiarze i z urną Grymhildy płynie ku Rzymowi. — On stracił tę, którą kochał — osiądzie więc pośród wrogów i przynajmniej pełnem sercem nienawidzieć będzie, a dzień przepowiedziany, dzień zniszczenia, nadciągnie tymczasem! —

PIERWSZA CZĘŚĆ.

Sala w pałacu Irydiona w Rzymie. — Z obu stron rzędy kolumn ginące w głębi — pośrodku fontana i kadzidła, palące się w trójnogach — Irydion pod posągiem ojca swego — Niewolniki zapalają światła w lampach z alabastru. —

PIERWSZY NIEWOLNIK. Syn Amfilocha oparł głowę o nogi umarłego —

DRUGI NIEWOLNIK. O zimne stopy z marmuru, i zasnął —

TRZECI NIEWOLNIK. A tymczasem w Gineceum siostra Jego, pani nasza, mdleje i płacze —

CZWARTY NIEWOLNIK. Przez Polluxa, słyszałem z ust pewnych, że porwą ją dziś wieczorem murzyny Heliogabala.

PIERWSZY NIEWOLNIK. Pokój Jemu — wychodźmy, bracia, wychodźmy. — (*przechodzą*)

IRYDION. Przesunęli się jak cienie, szanując spokój ducha mojego. — O Ojcze, dla nich i dla wszystkich dotąd we śnie leżę — ty jeden wiesz, że ja czuwam. (*wstaje i idzie do tarczy bronzowej, na której puginał zawieszony*) Zmierzch zapada, godzina już blizka. — Oni przyjdą zaraz — w podobną godzinę stary Brutus musiał własnych synów zabijać. — (*uderza o tarczę*) Elsinoe — Elsinoe —!

Ot! idzie ku mnie jak widmo nieszczęścia — wieniec cyprysowy włożyła na skronie — matka Jej niegdyś tak stąpała pod gniewem Odyna. —

ELSINOE (*wchodząc*). Czy już przybyli służalcy, czy już zaszedł rydwan przeklętego!

IRYDION. Nie jeszcze — ale chciałem raz ostatni cię natchnąć duchem ojca mego —

ELSINOE. O Bracie.....

IRYDION. Wiesz sama, że Cezar nalega w szale — że senat przezwał cię już Boską i posągi twoje stawiać rozkazał po świątyniach miasta — wiesz sama, żeś nie siostra moja, żeś ty nie jasnowłosa Elsinoe, nadzieja domu rodzinnego, pieszczota serca mego — Tyś ofiarą naznaczoną za cierpienia wielu i za hańbę ojców twoich!

ELSINOE. Tak — uczyliście mnie tego od dzieciństwa i gotowa jestem. — Ale jeszcze nie dzisiaj, nie jutro — trochę później, aż sił nabiorę, aż nasłucham się nauk Masinissy i rozkazów twoich — aż do dna puhar waszej trucizny wypiję! —

IRYDION. Wybrana, gotuj się do losów twoich. — Spieszno nam po drodze, na której stąpamy. —

ELSINOE. Przypomnij sobie, kiedyśmy igrali na trawnikach Chiary, jam cię tak kochała, o bracie, jam zawsze skronie twoje różami wieńczyła i mirtem — Oh! zmiłuj się nademną! —

IRYDION. Niewiasto, ty mnie kusisz do litości — daremno, daremno!

ELSINOE. Na co próśb i żalów tyle. — Zdarzało się za dawnych czasów, że można było śmiercią odkupić się ludziom i Bogom — patrz — tam błyszczy twój sztylet, Irydionie — przyspieszmy sobie nicość, Irydionie!

IRYDION. Bluźnisz myślom ojca mego. — Trza żyć i cierpieć, by wielki Duch Amfilocha rozradował się pośród cieniów — o siostro, dawniej dla zbawienia narodów dosyć było życia jednego człowieka — dziś inne czasy — dziś cześć poświęcić trzeba! (*Obejmuje ją ramieniem*) Dziś w róże się uwieńczysz, w uśmiechy się wystroisz — o biedna, złóż tu głowę skazaną — ostatni raz w domu ojcowskim brat cię przyciska do łona. — Żegnaj mi w całej urodzie świeżości dziewiczej — już ja ciebie nie ujrzę młodą — nigdy, nigdy już! — On cię przepsuje tchnieniem zatrutem, on... ale on zginie, czy ty rozumiesz siostro? on zginie wraz z całem państwem swojem!

ELSINOE. Teraz na twojej piersi, o bracie, a za chwil kilka na czyjej?

IRYDION. Te filary drżą na podstawach swoich, plamy jakieś czarne biegają między niemi. — Bogi, nie dajcie mi upaść u wejścia do areny — Masinisso, przybywaj! —

GŁOS Z ZA FILARÓW. Kto się waha, ten urodził się do słów, nie do czynów. — Śmiechem go witać i śmiechem go żegnać będę — (*wchodzi Masinissa*) posłanniki Cezara już idą ku twojemu pałacowi. —

IRYDION. Ty, na którego czole napisane słowo — potęga — ty, co stoisz nad grobem tak wyniosły, jak za dni twojej młodości, natchnij mnie siłą w tej wyrocznej chwili!

MISINISSA. Gdzie dziewice wybrane — gdzie wieniec z kwiatów dla oblubienicy Cezara? (*zrzuca cyprysy z głowy Elsinoi*) Dziś zaczyna się dzieło nasze!

(*Z głębi sali wchodzą służebnice z drogiemi szaty*)

CHÓR SŁUŻEBNIC. Jaką była Afrodyta wstając z błękitnego Oceanu, pośród tęcz piany morskiéj, pośród woni Zefirów, taką ty będziesz — niesiemy ci róże, kadzidła i perły!

IRYDION. Weź jej ramie, starcze. (*prowadzi siostrę pod posąg Amfilocha*) Słuchaj mnie, niewiasto, jak gdybym umierał, jak gdybyś już głosu mego nigdy usłyszeć nie miała —

Wejdziesz w progi nienawistne, będziesz żyła wśród przeklętych, ciało twoje oddasz synowi sprośności — ale duch twój niech czystym i wolnym zostanie — osłoń go tajemnicą, uczyń go niedostępnym, jako niegdyś był przybytek, w którym matka nasza prorokowała!

ELSINOE. Biada, biada sierocie!

IRYDION. Nie daj nigdy Cezarowi zasnąć na piersi twojej — niechaj wszędzie słyszy pretoryanów wołających do broni, Patrycyuszów knujących spiski, lud cały walący do bram pałacowych — a to czynić będziesz powoli, dniem po dniu, kroplą po kropli, aż go szałem otoczysz i wyssiesz całe życie z serca

Jego. — Teraz powstań — zbliż głowę (*kładzie ręce na jej włosach*) — poczęta w pragnieniu zemsty, wzrosła w nadziei zemsty, przeznaczona niesławie i zagubie, poświęcam cię Bogom Manom Amfilocha Greka!

ELSINOE. Głosy Erebu odzywają się zewsząd — o matko moja!

CHOR NIEWIAST (*otaczając ją*). Czemu drżą członki twoje pod śnieżną zasłoną, pod wstęgami z purpury, któremi obwiązujem ci piersi? — czemu bledniesz pod wieńcem, który splotliśmy dla ozdoby czoła twojego?

IRYDION. Patrz — mdleje nieszczęśliwa!

MASINISSA. Nie — ona żyć zaczyna, jako żyć jej trzeba. — Czy widzisz, jak te usta spienione pracują?

ELSINOE. Rzucam próg ojcowski, Bogów domowych nie wynoszę z sobą, wieniec mój święty, nieskażony, cisnęłam między popioły rodzinnego ogniska. — Ojciec mnie skazał, brat mnie skazał. — O, ja nie wrócę nigdy, ja idę na mękę i długą żałobę!

Matko! do Odyna w prośby za córą twoją! — Spiesz się, matko — nie proś o długie życie. — Natchnienia, tylko natchnienia! Dzieci śmiertelnych pierś moja nigdy nie wyda, ale przyszłość poczynać się będzie w mem łonie!

Roma zaufa miłości mojej — Roma zaśnie w objęciach moich!

(*Eutychian wchodzi na czele Etyopów niosących dary*)

EUTYCHIAN. Trzy razy święty, po trzykroć fortunny Imperator, Cezar i August i Kapłan najwyższy i Trybun i Konsul, przysyła synowi Amfilocha pozdrowienie, a boskiej siostrze Jego sto konch purpurowych, sto kubków ametystowych .....

ELSINOE. Natchnienia, natchnienia wśród męczarni!

IRYDION. Stało się! — (*chwyta ją za ramię i prowadzi do Eutychiana*) Masz jasnowłosą.

EUTYCHIAN. Rydwan z kości słoniowej czeka na córę szczęścia! —

IRYDION. Pięćdziesięciu Gladyatorów moich daruję Cezarowi — ona lubiła patrzeć na ich gonitwy —

Idźcie — oni pośpieszą za wami. — (*uderza w tarczę — orszak niewiast i Etyopów wychodzi z Elsinoą*)

CHÓR GLADYATORÓW (*w głębi*). Czy natrzeć na zwierza, czy wroga obalić, czy twoją siostrę obronić? (*wchodzą*)

IRYDION. Bracia Grecy i Barbarzyńcy, wykupieni przezemnie z paszczy ludu Rzymskiego! — bądźcie mi wiernemi aż do dnia łupów!

CHÓR GLADYATORÓW. Dopóki nie ugrzęzną ciała nasze w mule z krwi i piasku, sprężyste, nagie, gibkie ciała nasze!

IRYDION. Słyszycie jeszcze ich kroki i głosy — w ślady za niemi — krótkim mieczom waszym powierzam głowę Elsinoi; a kiedy staniecie w obliczu Imperatora, głęboki pokłon oddajcie nowemu panu!

CHÓR GLADYATORÓW. Niech zginie — niech zginie przed czasem! (*przechodzą*)

IRYDION. Stare gnębiciele świata — zdziercy Hellady— syny fałszu i wiarołomstwa, poświęciłem wam nietkniętą dziewicę. — Nieśmiertelne Bogi, gdziekolwiek jesteście, wysłuchajcie prośbę moją — niech ona będzie przedostatnią ofiarą, wydaną na pastwę Rzymowi, a ja z tylu nieszczęśliwych, wybranych po wszystkich stronach ziemi, wydartych groźbą i mękami, zapomnianych po mękach i zgonie, niechaj będę ostatnią!

MASINISSA. Sigurdzie!

IRYDION. Nie nazywaj mnie takiem imieniem — lub daj mi Królów morza, otocz mnie ludem dziada mojego, a z purpury Cezarów nici jednej nie zostanie! — Ale droga moja wytknięta wśród ciemności — gdziekolwiek wytężę ramiona, tam zapory twarde jak żelazo, ruchome jak węże, i wśród nich czołgam się bez bytu, bez życia!

MASINISSA. W nędzach i miernościach ludzkich niechaj będzie twoja nadzieja i wiara, bo Los postawił cię u bram walącego się miasta — otoczył cię wiekiem przesilenia i zgrzybiałości, którego sam częścią nie jesteś — na skargi będzie czas kiedyś, później kiedyś .... kiedyś ....

IRYDION. Ah! hańba tym Nazareńczykom, co wolą

ginąć jak bydło, niźli bić się jak męże — oni, oni to mnie wstrzymują!

MASINISSA. Aleksyan, syn Mammei, codzień do nich zstępuje i naradza się z pierwszemi Kapłany. — Jeśli go nie uprzedzisz, on szalę przeważy, on zmiecie Heliogabala, on swoje państwo nazareńskiem uczyni i Rzym trwać będzie w późne wieki wieków!

IRYDION. Nie — przez Thora, Ja mu przyrzekam, że nie będzie Cezarem!

MASINISSA. W katakómbach los Rzymu się rozstrzygnie. — Idź — znamię ich na twoich piersiach, woda ich na twojem czole, niech tajemnice ich w twoich ustach będą. — Zaszczepiaj zemstę w imieniu Boga nie zemszczonego dotąd. — Gdzie Jego ołtarze, gdzie Jego chwała na powierzchni ziemi? — A kiedy będziesz ich wiódł i uzbrajał, kiedy w ich ręce kłaść będziesz zakazane miecze, o, wtedy, synu mój, Duch mój będzie z tobą! (*Zbliża się i opiera się na jego ramieniu*)

Czy pamiętasz noc, w której Ojciec twój umierając wołał: »Masinisso, powierzam ci syna i myśl moją«. — Ja wtedy nachyliwszy się nad nim, jak teraz nachylam się nad tobą: »O Hermesie, tam, wśród cieniów, do których zstępujesz, zapytaj się o Masinissę, a one ci odpowiedzą: on nigdy nie opuszcza, komu przyrzekł towarzyszyć do końca!

»O Hermesie, duchy nasze trójcą połączone i nic ich rozerwać nie zdoła«. —

IRYDION. To się działo o podobnej godzinie — tylko, że Elsinoe była przy mnie i płakała w moich objęciach! —

MASINISSA. Dziś to samo powtarzam. — Wierz i ufaj do końca — razem na ziemi — razem przed zgonem i po zgonie Rzymu — o dziecie moje wybrane, nierozłączym się nigdy, nigdy.....

IRYDION. Z twojej wyschłej piersi nurty siły płyną. — Daj rękę, Starcze. — Tak, razem przed zgonem i po zgonie Rzymu! (*pada na krzesło przed posągiem*)

To się działo o podobnej godzinie. — Wzrok umierającego płonął, jak wschodząca gwiazda — wtedy przysiągłem..... Czy słyszysz te wściekłe okrzyki? —

Cezar rozdał ludowi puginały i sesterce, a lud się raduje z rozkoszy Cezara! — (*Togę zarzuca na głowę*) Zostaw mnie sam na sam z piekłem serca mego!

* * *

Świątynia w lochach pod Kapitolem — Olbrzymi posąg Mitry w głębi — słychać oddalającą się muzykę — wychodzą kapłani i wieszczbiarze — Heliogabal w szatach Arcykapłana i Elsinoe się zostają.

HELIOGABAL. Widziałaś moją potęgę, jasnowłosa Greczynko. — Rozmawiałem z Bogiem światła i Geniuszami nocy, a pierwsi kapłani wschodu dziwili się moim słowom i ofierze —

ELSINOE. W pogardzie u córy lodów miękkie, rozwiązłe Bogi, w dymach kadzidłowych tonące, dźwiękami fletów obwiane, oblane krwią trwożliwych jeleni lub niemowląt — i słońce dyamentowe, co na twoich piersiach jedwabnych połyska, nie wyrówna słońcu po nad śniegami północy. —

HELIOGABAL. Żmijo, którą kocham, czegóż żądasz więcej?

ELSINOE. Gdzie Odyn, Pan matki mojej, kuty ze stali i dębu, na dżdże, szrony i wichry spokojny, niewzruszony, z czarą, w której krew bohatyrów się pieni — od południa skały ścielą mu się w poręcze Tronu i on oparty o skały patrzy na morze północy, które szybami lodu u stóp Jego pryska. (*podnosi wieniec hyacyntów i rzuca na Heliogabala*) Zwiędłe kwiaty, idźcie do mdłego kwiecia — ale córa kapłanki Cymbrów nie dotknie się puchu. (*odchodzi*)

HELIOGABAL. Zostań się, przez tajemnice Baala, zostań się, nimfo. — Jam Arcykapłan, jam piękny, jam Apollo Delijski — niegdyś Legia cała okrzyknęła mnie Cezarem dla gładkości liców moich. — Nimfo, zostań, rozkazuję tobie. — Jam August, Antonin, Aurelius, pan Rzymu, Afryki, Indyi. — Czego milczysz? czemu spojrzenia twoje tak zimne i przebijające? Obsypałem cię zausznikami, naramiennikami, purpurą, drogiemi szafiry, zastawiłem ci biesiady, o jakich nie ma-

rzyło się kochankom Sardanapala, stu lwów zagryzło się wczoraj przed tobą — wygnałem wszystkie nałożnice, a ty zawsze jak marmur nieugięty, połyskujący i mroźny!

ELSINOE. Przeszkadzasz mi, przeszkadzasz, dziecino karmiona móżdżkami ptasząt. — Byłam wśród Walhalli, wśród naddziadów moich siedzących na tronach, każdy z trumną wroga pod stopami — gwar słów twoich przerwał myśli moje dalekie — niepojęte. — Co ty chcesz? — czego pragniesz odemnie? pora już późna. — Bogów moich najlepiej mi wzywać o takiej porze. — Żegnam cię, Auguście — Cezarze — Aureliuszu . . . . .

HELIOGABAL. Jasnowłosa, najurodziwsza, najkształtniejsza, zaklinam cię, błagam ciebie, patrz, jak drżę cały, jak umieram przed tobą — Bogi i Boginie! — w całej Azyi takiej głowy, takiego łona, takich oczów lazurowych żaden z was nie stworzył! —

ELSINOE. Ciszej — tam głos matki mojej wśród wichrów się przedziera!

HELIOGABAL. Położę się na stopniach ołtarza i całować będę palce białych nóg twoich. (*zbliża się do niej*)

ELSINOE. Na mnie trza żelaznych ramion i ust brzmiących pieśnią straszną, pieśnią bitew. — Idź do Pretoryanów, sługo Pretoryanów!

HELIOGABAL (*padając przed ołtarzem*). Przeklęta, Ty zginiesz zawcześnie — przed całym ludem każę cię rozbić na krzyżu! — O urodziwa! — słuchaj. — Jeśli ci nie dosyć Cezara, dam ci Mitrę. — Każę cię ogłosić Mitry kochanką. — Ja wszystko mogę. —

Chwilę jeszcze bądź przy mnie — lepiej mi, kiedy stoisz choć z daleka. — Ja biedny, ja tak młody, a już otoczony śpiskami i śmiercią. — Nudno mi, nudno i wszystkie strony świata nic mi nie pomogą. — Krew ludzi i zwierząt, woń kadzideł i kwiatów nie służy już Heliogabalowi. — Czy słyszysz? Czy chcesz, bym skonał z wściekłości? — Nimfo — Elsinoe! — Tu razem, obok siebie, z dłonią w dłoni, skronie oparłszy o skronie, zaśnijmy! —

ELSINOE. Tak — spij, dopóki nie przyjdzie Centuryon

i nie zamorduje Cezara. — Nieszczęśliwy, powiedz mi, gdzie zbroja twoja? Nieszczęśliwy, temi palcami z wosku ty rękojeści miecza utrzymać nie potrafisz! — Czekaj. — Ja pójdę i Bogów moich się zapytam, czy został jeszcze ratunek dla ciebie. — (*wychodzi*)

HELIOGABAL. Na pomoc Imperatorowi, na pomoc! — (*wchodzą wieszczbiarze, kapłany, Eutychian*)

CHÓR KAPŁANÓW. Co się stało synowi słońca, panu tajemnic i ofiary? Usta Jego pianą zroszone, gwiazda przepychu pękła na Jego piersiach — a wzrok w obłędach swoich, w kołowaniach swoich zda się żądać rozkoszy, to znów słabieje i zda się żąda snu wiecznego.

HELIOGABAL. Furye rozdzierają członki moje. — Ja wiem, ja wiem....

EUTYCHIAN. *Evoe Bacche!* Uczeń mój piany na wzór ciebie, kiedyś Indye po pianemu zdobywał. —

HELIOGABAL. Aleksyan przytknie mi stal zimną do szyi: »daj gardło, Cezarze!« — Brońcie mnie — każdemu z was dziesięć Talentów. —

EUTYCHIAN. Sam pierwszy za dziesięć Talentów przebiję Cezara. —

HELIOGABAL. Litości nademną! — Słońce mścić się będzie nad wami. —

CHÓR. Powstań, boski Cezarze. — Tyś naszym panem i ziemia cała poddana woli twojej. — Bogi nieprzyjazne, zazdroszcząc ci chwały, trapią cię zgubnem widzeniem — ale ta mara się rozpłynie w ogniu wiekuistym, w świetle przenajczystszym Mitry, jak fala mętna w oceanu lazurach, jak ciało Semeli w potędze Jowisza!

HELIOGABAL (*podnosząc się*). Podajcie mi ręce, niewolniki — kto was tu sprowadził? — Ja chcę, by ona weszła do łoża mego — czy słyszycie? by ciało jej drżało w moich ramionach — inaczej wszyscy, ile was tu stoi przedemną, zginiecie pod kłami Lampartów!

EUTYCHIAN. *Me hercule!* Jam na Lwa zasłużył. —

HELIOGABAL. Milcz — dziś żartów nie chcę — gdzie ona? —

CHÓR. Jej postać wschodzi z pośród ciemności — Jej Bóg cudzy walczy z naszym Bogiem!

HELIOGABAL. Milczcie — słuchajcie. —
ELSINOE (*w głębi na głazie Hieroglifami okrytym*). Pytałam się ich wszystkich. — Oni zrazu milczeli siedząc na tronach swoich, każdy, jak zasnął po odbytej biesiadzie. —

Pytałam się ich wszystkich. — Jednego czarna zbroja chrzęsła. Jeden tylko się przebudził i wzniósł niedopitą czarę ku ustom spokojnym. —

Pytałam się ich wszystkich — a tam, gdzie czara ust się dotknęła, kropla krwi się wyśliznie i lecąc przez niebiosa spada mi na czoło. —
HELIOGABAL. Mów, boska moja! — wszak jeszczem nie potępiony — wszak nie zginę przed czasem? —
ELSINOE. Wszyscy na kolana. — Wyrok Bogów grzmi w duszy mojej. —
HELIOGABAL (*przyklękając*). Przebacz, wielki Mitro.
EUTYCHIAN (*przyklękając*). Dobranoc, wielki Mitro. —
CHÓR (*przyklękając*). Niech przepadnie cudzoziemka, święty, potrójny, szybkolotny Mitro!
ELSINOE. Wtedy ujrzałam na ziemskich równinach męża zbrojnego w żelazo i zgrozę. — Czoło jego było spokojne, jak powierzchnia wód głębokich — w prawicy jaśniał miecz zwycięstwa. —

Poznałam — nie zrozumiałam — nie ufałam sobie. — Ale imie Jego powtórzyły wichry nocne i głos zleciał od szczytów Walhalli: »On zbawi Cezara« —
HELIOGABAL. Imie, imie?
ELSINOE. Sigurd, syn Kapłanki. — (*zchodzi z głazu i zbliża się do Heliogabala*) Nie tarzaj się więcej w prochu — powstań, a wy oddalcie się wszyscy! — (*wychodzą*)

Nędzny! gdyby ci przyszło wsiąść na kark bałwanom i jeździć po nich, jak na koniu bez wędzidła — żebyś musiał leżeć na śniegu otoczony stadami kruków i całą noc patrzeć w lodowate oko księżyca — biedny ty z purpurą twoją i Bogami twemi! Ale nie drżyj, nie rozpaczaj, bo cię wyrwie z toni syn Amfilocha Greka!
HELIOGABAL. Kto? brat twój — Irydion — prawda! czarna jego zrzenica dziwne sieje połyski. — O, gdyby

ten lud cały nosił jedną głowę tylko, którąby zwalić można jednem cięciem! Wtedy jabym zasnął na twoich piersiach, zasnął spokojnie! Irydion Amfilochides! — On będzie moim dobrym Geniuszem — powtórz raz jeszcze!

ELSINOE. Daj rękę, dziecię, i nie lękaj się, dopóki moje Bogi czuwają nad Tobą. (*wyprowadza go*)

* * *

Inna część pałacu Cezarów — Peristyl — W środku jego przed ołtarzem ofiary siedzi Mammea — Aleksander Severus przed nią — W głębi przysionek oddzielony ciasnem przejściem.

MAMMEA. Kilka razy widzieli łzy w jego oczach, ale nikt nigdy nie dostrzegł uśmiechu na jego twarzy — rysami, mówią, że przypominał Platona, tylko, że coś surowszego panowało mu z czoła. — Podania najsroższych nawet nieprzyjaciół jego w tém się zgadzają. —

ALEKSANDER. Codzień bardziej serce moje lgnie do jego nauki. —

MAMMEA. Wierz słowom moim — w niej jedyna mądrość na ziemi i jedyna nadzieja po zgonie. —

(*Ulpianus ukazuje się w przysionku*)

(*wstając*) Toś ty, Domicyanie?

ALEKSANDER. On sam, mój Domicyanus, najukochańszy z ludzi, mistrz mojego dzieciństwa! (*idzie i rzuca się w jego objęcia*)

ULPIANUS. Bądź dobrej myśli — i ty Augusto, bo fortunne przynoszę wam wieści. —

MAMMEA. Ah! jakże długo milczałeś! jakich smutnych przeczuciów nabawiłeś mnie! — chwała nieśmiertelnym Bogom, że się nie ziściły. —

ULPIANUS. Nie odpisywałem z Antyochii, bo lękałem się, żeby kto moich listów nie przejął. — Im dzieło bliższe celu, tem ciszej pielęgnować je trzeba, a nasze już wkrótce pono dojdzie upragnionego końca!

MAMMEA. Mów, mów —

ULPIANUS (*obzierając się*). Czy te ściany głuche i nieme?

ALEKSANDER. Nuż śmiało patrz — ja głośno wołam, że pod tem jarzmem krótkie życie mi już obmierzło. — Wczoraj jeszcze karzeł Imperatora, ten garbaty Roboam, przyniósł mi kosz pełen zatrutych owoców, który odepchnąłem nogą!

ULPIANUS. Nie unoś się, Aleksyanie — jeszcze cierpliwość niech panuje w tobie — skromność niech ci z oczu wyziera lękliwie i wrogi twoje niech cię nazwą dzieckiem.

Pokojem myśli i powagą ciała dzieją się wielkie czyny. — Cóżby z tego wynikło, gdybym był wpadł do Antyochii, do Laodycei, do Efezu, do Smirny i zaczął wołać o pomstę, świadcząc się Bogami, że Heliogabal tronu i życia nie godzien? — byłem ja tam wszędzie, ale milczącem okiem obejrzałem naprzód tłumy ludu i kohorty Legionów. Każdego skargi wysłuchałem na pozór obojętnem uchem, a dopiero, kiedym się przekonał, że dojrzewa ziarno nienawiści, że wszyscy równie pragną zmiany, rzekłem w sobie: »Czas nadszedł. — Iskra rzucona, pożar w całej Azyi wznieci« i z Trybunami, z Kwestorami, z Pretorami tu i owdzie rozmawiając, tu i owdzie zawierając ugody, tym ukazałem zyski, innym wyższe urzęda, każdemu z twojego wyniesienia poczyniłem cel i nadzieję zgodną z jego własnemi chęciami. — Wtem nadeszła wiadomość, że cię brat mianował Konsulem Cezarem — przeczuwając, że w tej łasce czarny podstęp ukryty, natychmiast przybiegłem do Rzymu i w imieniu Legionów przynoszę ci obietnicę świetniejszego losu. — Dozwól tylko czasowi jeszcze nieco upłynąć, a uderzy o brzeg naszego zbawienia! —

ALEKSANDER. Czemuż odkładać do jutra? —

ULPIANUS. Bo w Rzymie Imperator otoczony ludem, który go za Naumachie kocha i Pretoryanami, którzy czczą w nim rozrzutności Boga. — Wiem ja wprawdzie, że lud kocha Cezara, dopóki go nie zamorduje — wiem także, że Pretoryanie, obozujący za miastem, oddawna sprzyjają naszym zamiarom. —

ALEKSANDER. Trybun Arystommachus kazał mi oznajmić dzisiaj jeszcze, że w każdej chwili gotów odważyć życie za mnie i Mammeę. —

ULPIANUS. Arystommachus jedyny w godzinie wybuchu — ale przedtem niechaj milczy, jeśli może, bo tę jedyną tylko przysługę nam wyświadczyć zdoła. — Są tam inni, rozważniejsi i sprawniejsi od niego. — A straży pałacowej, a żołnierzy, rozsypanych w mieście, czyż za nic nie liczysz? czy nie wiesz, że codzień kąpią się w łaskach Cezara? — Aleksyanie, i wschód cały jeszcze nie do nas należy. — Syryjczycy nie zapomnieli, że znali Heliogabala dzieckiem w Emezie — później arcykapłanem w świątyni słońca. — Zresztą pamiętaj: że ten, który włada, samem imieniem władzcy stoi długo jeszcze, choć podpory jego mocy spróchniały — u ludzi marne słowo jest także potęgą!

MAMMEA. Nie zaprzeczam prawdy słów twoich, ale śpiesz się, o ile możesz, bo stoimy nad grobem, otoczeni nasłannikami jego szaleństwa i złości — w każdej chwili na tych licach roztoczyć się mogą znaki trucizny — i biedne to dziecie moje, chwała moja, przyszłość moja przyjdzie głowę pochylić i skonać na łonie matki! —

ULPIANUS. Dziś jeszcze będę w namiocie Arystommacha i u Lucyusza Tubero. (*zbliża się do Aleksandra*) Następco Augusta nie lękaj się, by parka dni twoje przecięła, nim dostąpisz władzy nad ludźmi — nie — Bogi zmiłują się nad tem miastem znękanem — ale kiedy ją osiągniesz, strzeż się jadu ukrytego w tunice Deianiry — w purpurze Cezarów!

MAMMEA. Czyż nie wiesz, że w synu moim ostatnia nadzieja i ostatnia chluba Rzymu? Z myśli Platona, z słów Chrystusa uczyłam go miłości ludzi — on znieważonym i uciśnionym poda rękę brata! —

ULPIANUS. Ale niech wie zarazem, że niesfornych wygubić trzeba — po wszystkich targach Azyi widziałem rzymskich rycerzy pobratanych z wyzwoleńcami. — Tam w krzesłach kurulnych rządzą światem, łokieć i szalę trzymając w dłoniach — stamtąd rozsyłają gońców z udanemi wieści, by się ceny wznosiły lub zniżały — tam konfiskują dobra, a odwołujących się do senatu wtrącają w czarne lochy lub przybijają do krzyża — widziałem — i w zgrozie odwróciłem oczy! —

ALEKSANDER. Potomki wielkich Konsulów, Dyktatorów!

ULPIANUS. Ich okrucieństwa dziś nam wiernie posłużą. — Po nich, jak po szczeblach, ja cię do tronu powiodę — ale kiedy na nim zasiądziesz, niech te schody runą w otchłań nogą twoją zrzucone — a na to trza więcej, niż nauk Chrystusa!

ALEKSANDER. Znam trudy, które mi się dostały w udziele — nocy schodzą mi na rozpamiętywaniu czynów Dackiego Trajana — albo mu wyrównam, albo zginę młody!

ULPIANUS. Aleksyanie, wspomnij także na Rzeczpospolitą i tam przypatrz się mężom, którzy w togach chadzali. — Ah! cóż nam zostało z ich świętych przykładów — gdzie lud rzymski, którego prawa brzmią mi dźwięczniej, niż pieśni Homera, niż marzenia Platona? Kto dziś obaczy w tem mieście twarz bez skazy, kto usłyszy śmiech szczerego wesela? Wszystkie czoła przyprószone siwizną bez czynów — marną starością strachu lub znudzenia! Wróżbiarze, sofisty, śpiewacy, tancerki zalegają Forum — i wieki już przeszły od dnia, w którym Julius pchnął konia w bród Rubikonu. Wstecz nie podobna się wrócić. — Za dni Kassiusza już za poźno było. — Bogów tylko prośmy o Pana, w którego prawicy odmłodnieje państwo, choćby miasto różdżki oliwnej zabłysnąć w niej miało — żelazo Liktorów!

MAMMEA. Znałam na wschodzie ludzi posępnych i świętych — oni mówili, że nadchodzą czasy i lepsze i nowe, że po tylu nędzach zjawi się Cezar, który uzna ich Boga!

ULPIANUS. Nazareńczycy! — Augusto, strawiłem życie na myśleniu o rzeczach boskich i ludzkich i niedbam o te krety, nurtujące starą ziemię naszą!

MAMMEA. Z ślepego przesądu nie otrząsłeś się jeszcze.—

ULPIANUS. Jowiszu kapitoliński, nie słuchaj jej słów bezbożnych. — Jam stary Rzymianin. — Jam wyrósł wśród pamiątek wolności i chwały, choć ich za dni życia mego już nie było na ziemi. — Państwo chyląće się do upadku wydało tych mdłych gorszycieli,

ale za naprawą jego musi nastąpić ich zguba! (*chwytając Aleksandra za rękę*) Tem tylko, czem wzrosło, odbudujesz miasto — nieugiętem męstwem i tajemniczemi obrzędami naddziadów. — Wszystko inne niech przepada, cudze Bogi i ludzie cudzy! —

ALEKSANDER. Matka moja poważa chrześcijan, bo w ich przepisach ukryte są skarby stałości i cnoty — patrz, Domicyanie, na oczy jej zroszone łzami — ona lubi chrześcijan, bo oni mi sprzyjają. —

ULPIANUS. Użyj ich więc za narzędzie, które skruszysz potem. — To moje ostatnie słowo o nich. (*słychać muzykę*) Flety syryjskie! — Może Arcykapłan Mitry przychodzi odwiedzić kochanego brata. —

MAMMEA. Nie. — On codzień o tej samej porze schodzi do ogrodów Palatynu z kochanką. —

ULPIANUS. Słyszałem o tej Greczynce wiele zawiłych powieści na wschodzie — przybyli z Rzymu twierdzili, że brat długo się przypodchlebiał, a potem niecnie ją przedał Cezarowi. —

MAMMEA. I wierzyłeś temu? —

ULPIANUS. Włosy moje siwe oddawna przestały dziwić się podłości, choć jej może czarne dotąd nie pojmują. —

MAMMEA. Ale pamiętasz Amfilocha, od kiedy przypłynął za dni jeszcze wielkiego Septyma na Italskie brzegi — widziałeś zawsze godność niezrównaną w postawie i słowach jego — czy na dworze, czy w własnym pałacu, on zawsze wyglądał, gdyby drugi Cezar w Rzymie! —

ULPIANUS. Prawda — ale pamiątka jego wyniosłości mało tu znaczy, bo najczęściej syny wielkich ojców czołgają się poziomo w hańbie znikczemnienia. — Niech mi lud i senat rzymski odpowiedzą! —

ALEKSANDER. I moje też słowo nie stanie na świadectwo przeciwko Grekowi — choć nigdy nie znać młodzieńczej otwartości na jego bladych rysach, jednak cóś szlachetnego żyje w całej jego postaci — nie wiem, co drzemie w głębi tego serca — wiem tylko, że tam ni strachu ni uniżenia niemasz! —

ULPIANUS. Jakże więc wytłómaczyć to, co się stało?

ALEKSANDER. Ślepem zrządzeniem nieubłaganej konieczności — kilka razy Imperator spotkał Irydiona, idącego z Elsinoą. — Kilka razy do cyrku Flaviana razem przybyły ich rydwany. — Sam wtedy widziałem, jak zaraz bratu mojemu nabrzmiały żyły po skroniach i jak złote lejce, któremi lwów swoich kierował, z dłoni wypuścił. — I, przez niebieską Wenus! wszyscy, którzy tam stali, pożerali ją także wzrokiem, bo piękniejszej nie widzieli nigdy!

ULPIANUS. Dawniej, kiedy u ojca bywałem, ona jeszcze greckim obyczajem zamknięta w Gineceum niczyjemu oku widzialną nie była. —

ALEKSANDER. Powiadam ci, że w całym Rzymie takiej drugiej nie znaleść! — Byłem w sali Narcyssa, kiedy Heliogabal czekał na nią pierwszej nocy porwania — oparty o mnie zgrzytał i szczypał mi ramie, bo wtedy jeszcze dość łaskaw był na mnie. — Ja drżałem z oburzenia i litości, zdawało mi się czasem, że słyszę odgłosy walki — wtem wbiega prefekt pretorium, wiesz, nadworny błazen, Eutychian i do ucha szepnie panu swemu: »Idzie Jasnowłosa«. — Weszły karły i karlice, czarni rzezańce i lidyjscy fletniarze. — »Idzie Jasnowłosa« powtórzył Imperator i skoczył, ale natomiast wstąpił do sali orszak Gladyatorów w ciemnych tunikach — wszyscy nieznajomi na dworze. Brat mój opuściwszy głowę ugryzł mnie ze strachu, lecz Eutychian z grubym śmiechem oświadczył, że syn Amfilocha tych ludzi darował siostrze i Cezarowi. — Za ich rozstępującemi się rzędami ukazała się dopiero Elsinoe! —

ULPIANUS. Napół zemdlona, niesiona na ręku służebnic?

ALEKSANDER. Nie — owszem, stanęła pośrodku sali i żadnego znaku bojaźni, hołdu, poszanowania nam nie złożyła. — Zrazu miała schyloną głowę, ale wnet podniosła kibić i czoło, wnet spójrzała ognistemi oczyma, gdyby pani nas wszystkich. — Cezar zawołał ją bliżej — ani postąpić, ani odpowiedzieć raczyła — wtedy skinął na nas i wyszliśmy wszyscy!

ULPIANUS. Stara krew Helleńska, w której coś bo-

skiego zostało — a brat, czy bywa u dworu, czy widuje siostrę?

MAMMEA. Słychać, że raz odwiedził Cezara i że długo z nim bawił — zwykle zaś stroni od ludzi, siedzi w pałacu swoim, otoczony niewolnikami i barbarzyńcami, którym dobrodziejstwa sypie.

ULPIANUS. I ojciec niegdyś to samo zwykł czynić. —

MAMMEA. Rozkosz go nie wabi, zbytek nie łudzi — a choć widno, że myśl zacięta go dręczy, umie panować nad sobą i milczeć. —

ULPIANUS. A gdyby ta myśl była żądzą zemsty za krzywdy siostry? — trzeba ufność jego pozyskać — zrazu błędne wskazywać mu cele — wreszcie prawdę z zasłon obnażyć. — Niechaj duma i skarby jego staną się naszemi sługi! — Lecz teraz mówcie, skąd poszło, że potwór tak zokrutniał osiągnąwszy, czego pragnął? — Ta niewiasta wpływ na nim wywarła niepojęty dla mnie!

ALEKSANDER. Eutychian głosi, że ona dotąd nie uległa jemu — a od chwili porwania zamknął się w perystylu Agrypiny i odtąd ustały biesiady pałacowe.

ULPIANUS. Tajemnica nie długo trwać będzie — on ją zamorduje, by spalić na stosie arabskich kadzideł, a na wystawienie jego wydrze pierwszemu lepszemu życie i dobra, oskarżywszy go wprzódy o zbrodnię zelżonego majestatu. — Lecz przed tem sam może —

MAMMEA. Nie, Domicyanie, nie chcę, by zginął śmiercią poprzedników — panowanie mądrości i dobrego nie zacznie się mordem syna siostry mojej — powtarzam ci, że nadchodzą czasy miłosierdzia. — Ty go usuniesz od tronu i każesz zanieść, jak spiące dziecię, na ziemię wygnania!

ULPIANUS. Na toby trzeba Nazareńczyka. — Niedaleko od tych miejsc Brutus zamordował ojca swego — a ta lekka dusza nie miałaby pójść, kędy poszły stroskane, wielkie cienie pierwszego z Cezarów!

MAMMEA. Biada mi! —

NIEWOLNIK (*wchodząc*). Irydion, syn Amfilocha, przyszedł powitać Severa, Cezara Konsula, i szlachetną matkę jego! —

ULPIANUS. Zdarzyło się w porę. —

(*Irydion wchodzi*)

MAMMEA. Czyż zawsze z posępnem czołem? — czyż boska Sofi-a nie zdoła pogodniejszem oświecić je promieniem?

IRYDION. Niech ci Rzymianin, co zginął pod Filippami, odpowie, Augusto, ile mu owa boska przyniosła otuchy. — Zresztą nie poczuwam się do wyrazu liców moich. — Duch mój wewnątrz spokojny i zimny, niczego nie żałuje, niczego nie pragnie i niczego się nie spodziewa. — Iakże zdrowie twoje, Cezarze? czy Bogi modłom twoim sprzyjają w tych czasach?

ALEKSANDER. Dziś właśnie spełniły się życzenia moje. — Najmilszy mój Domicyanus przybył z Antyochii!

IRYDION. Witam cię, mężu konsularny. — Jeśli dobrze zapamiętam, uczęszczałeś niegdyś w progi ojca mego.—

ULPIANUS. Mowy Amfilocha brzmią dotąd w uszach moich. — Żyjeż starzec, który często siadywał przy jego ognisku?

IRYDION. Masinissa?

ULPIANUS. Podobne imie. — Ojciec twój zapoznał się z nim na syrtach Getulów, jak sam opowiadał, wśród dnia skwarnego, zbłąkany pogonią za tygrysami. —

IRYDION. On dotąd, jak za dni ojca mego, siadywa przy ognisku naszem. —

ULPIANUS. Pytam się o niego, bo nieraz mnie zastanowił myślą dziwną i gorzkiem słowem; raz utrzymywał, że Tyberius był największym z Cezarów!

ALEKSANDER. Jakto, przez Bogi Many Antonina?

ULPIANUS. Dowody Jego wyszły mi już z pamięci, to jedno przypominam sobie, iż tak sztucznie władał niemi, iż tak dzikie pomysły rozwijał o przeznaczeniu ludzi, żem milczał w przerażeniu. —

MAMMEA. Nie życzę sobie widzieć tak okropnego mówcy! —

ULPIANUS. Lecz kiedy czarowne wpływy jego rozumu odeszły odemnie, uspokoiłem się, jak człowiek, co wytrzeźwia się z pijaństwa i własne odzyskuje myśli — bo jakżeż nie przeklinać tych, co miasto sprawiedliwości ucisk ludziom rozdając, obywateli za to, że nie zwierzęta, posyłają pod rózgi i topory Liktorów? Nieprawdaż, synu Amfilocha?

IRYDION. Tak lub nie — ile dusz, tyle serc i sądów!
MAMMEA (*do Aleksandra*). Na twarzy niewzruszonej uważaj tę wargę spaloną, to oko w płomieniach!
ALEKSANDER. Matko, ja chcę mu dobre, szczere słowo powiedzieć!
MAMMEA. Czekaj jeszcze!
ULPIANUS. Jednak sam nie więzisz ni katujesz niewolników, choć masz słuszne prawo śmierci nad niemi, nie odpychasz ubogich Swewów, Daków, Markomanów żebrzących w mieście. — Tak wieść głosi o Tobie!
IRYDION. Matka moja barbarzynką była!
ULPIANUS. A syn jej chce wmówić we mnie, że jest Epikurejczykiem!
IRYDION. Przez Zeusa Olimpijskiego, stoikom nie udaje się teraz. —
MAMMEA. Ja może lepszych kolei nie obaczę nigdy — ale on, ale ty, Irydionie, wstępujecie w złotą bramę życia — młodość jeszcze jak sen nad wami ulatuje i radzi wam: byście ufali słodszym przeczuciom — ani tobie, ani jemu jeszcze rozpaczać nie wolno!
ALEKSANDER. Daj rękę, synu Amfilocha. — Nieszczęście, jak miłość wiąże ludzi z sobą — bądźmy przyjaciółmi, a może kiedyś razem będziemy się cieszyć!
IRYDION. Dzięki wam, szlachetni Rzymianie! znać was nadewszystkich ukochały Bogi, kiedy wam zostawiły nadzieję. — Lecz wcześniej czy później na was i na mnie przyjdzis koniec jeden — śmierć i zapomnienie!
ULPIANUS (*do Mammei*). Albo sztuką Danaów nas zwodzi, albo go Jowisz odlał z kruchego metalu. (*głośno*) A gdyby złudzenie prawdą się stało — gdyby cień, który miasto zalega, ustąpił, jak chmura przed pomyślnym wiatrem, a światło cnoty samo jedne zostało, cóżbyś uczynił?
IRYDION. Uczciłbym nieśmiertelnych ofiarą i dziękczynieniem. —
ULPIANUS. A dla przyśpieszenia dnia takiego nicbyś nie przedsięwziął? — Czy rozumiesz mnie? gramy w przypuszczenia, jak inni w koście — rozmawiamy o niepodobieństwach, by prędzej uleciał czas, który nam ciężyl!

IRYDION. Rozumiem cię lepiej, niż Ty mnie pojmujesz. —

ULPIANUS. A więc?

IRYDION. Przez Odyna, powiedz takiemu dniowi, by zawołał na mnie, a ja mu odpowiem!

ULPIANUS. Pamiętaj!

ALEKSANDER. Pamiętaj!

IRYDION. Nie zapomnę tej chwili, Rzymianie! Zobaczymy się, mężu konsularny! —

ULPIANUS. Gdzie idziesz? —

IRYDION. Czeka na mnie grono przyjaciół u stóp Awentynu i zastawiona biesiada i nowe jakieś pieśni sykulskiego Poety. — Idę ich słuchać, by prędzej uleciał czas, który nam ciężył!

ULPIANUS. Młodzieńcze, idziesz ducha własnego zapomnieć na łonie rozpusty. —

IRYDION. Lucius Mummius nic nam nie zostawił, prócz rozkoszy i śmierci. — Długiego życia Aleksandrowi i Auguście Mammei. (*wychodzi*)

ULPIANUS (*patrząc za odchodzącym*). Z tego wosku, kto wie, czy będzie wam można stronnika ulepić. —

* * *

Inna część pałacu Cezarów — podłużne Atrium z sadzawką pośrodku — mozaiki, freski wystawujące Faunów, Satyrów, nimfy — na słupach jaspisowych kamienne żółwie, skorpiony, krokodyle — wzdłuż ścian posągi Wenery i Bachchusa. — Tu i ówdzie grona dworzan — pretoryanów — tancerznic — muzykantów — karłów — Eutychian, prefekt pretorium — Rupilius — Eubullus — jego parasyty. —

EUTYCHIAN. *Evoe Bacche!* dla tego nic mi nie ubędzie, bo cóż zdoła Cezara oderwać odemnie — jednak takich gości wcale mi nie potrzeba na dworze — i dzisiaj Imperator chce go widzieć — i dzisiaj kazał mi tu czekać na niego.

RUPILIUS. Pół-Bogom podobny Eutychianie —

EUTYCHIAN. Mów: pół-boski. — Imperator jest całym Bogiem — ja zaś po Imperatorze pierwszy. —

RUPILIUS. A więc, pół-boski Eutychianie, pozbawmy go wierzchniego światła. — Niechaj »dulces moriens reminiscitur Argos«! —

EUTYCHIAN. E v o e! — tylko mi nie przywodź wierszy Marona. — Nasi starzy za Augusta nie pojmowali sztuki. (*zamyśla się*)

RUPILIUS. Nie mieli wyobrażenia o sztuce. —

EUBULLUS. Nic zgoła się nie domyślali, co to poezya!

RUPILIUS. Bez żadnej wyobraźni. —

EUBULLUS. Mniej, jak bez żadnej. —

EUTYCHIAN. Zgoda, trza usłać mu drogę do cieniów. — Tymszasem posłuchajcie tej pieśni. — Boski ją Neron dla swoich karłów napisał. —

RUPILIUS. Oto był zaszczyt muzyki i rytmu. —

EUBULLUS. Prawdziwy brat sióstr dziewięciu. —

CHÓR KARŁÓW. Stoim z ubocza, a na szczycie wieży pan nasz stroi lirę swoją — u stóp jego wśród nocy czarnej i mglistej pali się miasto Bogów!

On wzniecił te ognie — on chciał widzieć, jak Troja gorzała przed laty — on żyć nie mógł, jak żyją śmiertelni! — płomieńmi więc się otoczył i stał się panem dramatu z ognia!

Dźwiękami jego nęcone, ze wzgórza na wzgórze coraz bliżej wśród jęków i szumów podskakują ognie. — Nad miastem, co przepada, inny Rzym rośnie w powietrzu. — On dziko świetnieje w piramidach z iskier i słupach syczących płomieni!

A my klaszczem w dłonie, krzyczemy z radości. — Dzień zniszczenia nadszedł wysokim i pięknym. — Na falach Flegetonu pałace i świątynie nikną — a nam nic nie będzie — nas ocalił mistrz sztuki i dźwięku!

FILOZOF (*zbliżając się do Eutychiana*). Ty, co niejako wszystko możesz i jesteś drugim Bogiem w Rzymie, racz dozwolić Anaksagorowi Neoplatończykowi dwa razy na tydzień głośno czytać i mówić w Termach Karakalli. —

EUTYCHIAN. Jakie twoje zasady? — jakich Bogów wyznajesz? Czyś trzeźwy, czyś piany, kiedy uczysz ludzi? —

FILOZOF. Bogiem moim Jedność w Jedności Jednością

poczęta, wszystkim niejednościom z konieczności przeciwna i zawarta sama w sobie, wzierająca w siebie samą.

EUTYCHIAN. Satis est — tą nauką nie przewrócisz państwa; (*do Rupiliusa*) chyba go Tyresias w piekle zrozumie. —

RUPILIUS. Chyba Cerber z trojaką paszczęką.

EUBULLUS (*do Rupiliusza*). Znamienity Rupiliuszu, kazałeś mi wczoraj coś zapisać na tabliczkach. —

RUPILIUS. Czytaj, mój miły. —

EUBULLUS (*czyta*). »Pojutrze Gladyator Sporus i Tygrys Ernan«. —

RUPILIUS. O trzy razy szczęśliwe przypomnienie — wielki Eutychianie! —

EUTYCHIAN. Co?

RUPILIUS. Z siebie uczynię ofiarę dla ciebie. —

EUTYCHIAN. Przez Isysa, Anubisa lub jakiegokolwiek Egipskiego bałwana, wdzięczny ci jestem — ale cóż takiego? —

RUPILIUS. Z Maurytanii sprowadziłem Tygrysa centkowanego złotem i hebanem — w nozdrzach gdyby krew świeża ludzka, w ogonie siła dwóch koni. — Mam Gladiatora dzielniejszego od wszystkich nadwornych, człowieka, co mi się zaprzedał z głodu, prawdziwego Krotoniatę. — Sprosiłem zatem wszystkich miłych moich na biesiadę i już założyłem się z Carbonem o cztery przeciwko jednemu, że Sporus zamęczy Ernana — ale kiedy losy nas zmuszają, trza do innej walki użyć Gladyatora! —

EUTYCHIAN. Stój. (*do Pretoryanów*) Zaśpiewajcie waszemu wodzowi. — Evoe flety i strony w brzęk! (*do Rupiliusza*) teraz mów dalej. —

CHÓR PRETORYANÓW. Niech żyją kości i wino — sesterce i róże. — Dopóki czara się pieni, dopóki Plutus się uśmiecha, stopy nasze do tańca, ręce gotowe do boju. — Daj nam choćby czarne po syrtach murzynki, choćby śniade po lasach Germanki! Partów i Getów starym obyczajem nie chodzimy ścigać. — Ojce nasze leżą w grobie, z niemi nużące pochody. — Tu, na łożach, tu, czoło ustroiwszy bluszczem, tu,

w Rzymie, czekamy na wrogów — niech nadejdą — wtedy z objęć czarnowłosych, wśród dźwięku szklanic, porwiemy się do tarczy i odporu — do miecza i rzezi! Teraz Evoe! niech żyją kości i wino, sesterce i róże! —

EUTYCHIAN. Choćby się nie udało, to krzywoprzysiężesz? —

RUPILIUS. Świadcząc się wszystkiemi Bogi Chaldei i Syryi. —

EUTYCHIAN. Jacta est alea — dziś jeszcze. —

RUPILIUS. Otoż i nasz Grek bladawy. —

(*Irydion wchodzi i idzie ku Eutychianowi*)

EUTYCHIAN. Aż dreszcz po mnie przeszedł — w oczach jego cóś piekielnego — mówią, że jego ojciec był czarnoksiężnikiem. — (*opiera się na Rupiliuszu*)

RUPILIUS (*usuwając się*). Pół-Bogom nie wolno się lękać. —

IRYDION. Stawiam się na godzinę naznaczoną. — Eutychianie, prowadz mnie, gdzie przykazano tobie!

EUTYCHIAN. Tak — zaraz, znamienity Greku. (*do Rupiliusza*) Jaki człowiek, jaka duma. — Vae capiti ejus! —

RUPILIUS (*do Eutychiana*). Zdrój Lethe wyleczy go z pychy. —

IRYDION. Na dworze Cezara wy wszyscy czas tracić lubicie. — Idźmy! —

EUTYCHIAN. Tędy, szlachetny Irydionie. — (*wychodzą*)

* * *

Inna część pałacu Cezarów — szczyt wieży otoczony kolumnadą. — Heliogabal, Elsinoe. —

ELSINOE (*odchodząc*). Powierzam cię Bogom i sile jego! —

HELIOGABAL. Ty okrutna! —

(*Irydion wchodzi, Elsinoe zatrzymuje się*)

ELSINOE. Księżyc wschodzi — wrą ognie i kipi trucizna! (*znika*)

HELIOGABAL. O ratuj mnie — lub, jeśli nie możesz

ocalić, nie zwodź, nie udawaj, wyznaj od razu, a ja ciało moje białe przebiję tą złotą klingą. (*zdejmuje puginał z filaru*) Czy widziałeś kiedy takie szmaragdy?

IRYDION. Skąd boskiemu Cezarowi przyszło dzisiaj myśleć o zawczesnym zgonie?

HELIOGABAL. Cyt, przyjacielu! — mylisz się, jeśli sądzisz, że Cezar nie zdoła się zabić — a z tego puharu jeśli wypiję Elizejskie pola? (*bierze szarę z Trójnoga*) Sto nurków przepadło w morzu, nim jeden tę perłę wydostał — niezrównana!

IRYDION. Z tej czary pić będziem zdrowie Słońca, ale pod innem niebem, wśród innych ludzi. —

HELIOGABAL. Spojrzyj mi w oczy. — Czy ty nie kłamiesz? ah! odwróć oczy. — Bogi w nich szczerym ogniem zapisały, że matka twoja czarownicą była. — Przystąp bliżej filarów — trzymaj się kraty — mów, co widzisz w dole? —

IRYDION. W głębi dziedziniec iskrzy się od drogich kamieni, gdyby jasnolite dno czarnej przepaści! —

HELIOGABAL. Sam, sam wybierałem topazy, beryle i ostre kanty Chrysolitów i krwawe Onyksy. — Dzień jeden i noc całą brukowali ten podworzec, a ja nie zasnąłem, nie odszedłem, aż skończyli — wtedy ich wszystkich stracić kazałem! —

IRYDION. Kogo? —

HELIOGABAL. Podłe niewolniki! — co się pytasz o nich? — Oni poprzedzili pana swego. — Czyż w Rzymie kto powinien wiedzieć, że się Cezar do śmierci gotuje? — było ich stu tylko i chłopiąt dwoje! — Ah! ja nie oddam w ręce ludu śnieżnych członków moich — ja tu głowę moją świętą rozbiję — niech po dyamentach krew moja spływa do Erebu! —

IRYDION. Cóż grozi tak nieodzownie?

HELIOGABAL. Aleksyan — przebrzydłe imie — Aleksyan! aby zginął przed czasem. — Aleksyan! potrójnej Hekacie głowę jego poświęcam — on, on, Aleksyan, czarne waży myśli i gotuje zdradę. —

IRYDION. Opatrzne oko moje wytężone nad nim i nad matką jego. —

HELIOGABAL. Nie przerywaj mi — nie broń go, jeśli

miłe ci powietrze, którem oddychasz — słuchaj — na to, byś słuchał, przyjść ci kazałem. — Szpiegi mi donieśli, że z Ulpianem się naradza, że od kilku dni bledszym się wydaje, że w zadumaniu to odwija, to przygłaszcza pukle — a ten Ulpianus, co przyleciał z Antiochii, ha! czy wiesz, co on zamyśla?

IRYDION. Słyszałem często o nim, jako o zawołanym prawniku. —

HELIOGABAL. Ty go chwalisz? — o Bogi nieśmiertelne! — a ja ci mówię, że bez tego człowieka od lat trzydziestu żaden spisek się nie obszedł. — Domicyanus Ulpianus. — Słodki na pozór w mowie, ale stoik nieubłagany, zawsze gotów zabić panującego, lub jeśli się nie uda, samego siebie — istny spisek chodzący, jedzący, pijący — żywe przekleństwo dla jakiegokolwiek rządu — miecz Damoklesa nad głową moją — i ty mi go chwalić będziesz! — prawnik zawołany! — proh! Jupiter! nie tylko jego, jabym same prawo zamordował — mówże, co robić?

IRYDION. Nie rozpaczać, kiedy jeszcze cicho i spokojnie, a jeśli przyjdzie do niebezpieczeństwa, na mnie polegać! —

HELIOGABAL. A jeśli już odzywają się wróżby mojego pogrzebu? — jeśli przeciw Bogom siostry twojej inne, silniejsze, się podnoszą? (*list rozwija*) patrz — Symmach Niger opisuje mi straszne znaki, co się objawiły nad Dunajem — o wschodzącem słońcu, otoczone świętym orszakiem Bacchusa, wśród głów bluszczem umajonych, wśród rąk, potrząsających Tyrsami, widmo Aleksandra Macedońskiego stanęło na szerokiem błoniu. — Zbroja lśniła się na piersiach jego, ta sama, którą nosił, kiedy zmiótłszy Daryusza szedł podbijać Indye. — Hełm złoty gorzał na pochylonej głowie. — Za nim stąpali wodzowie polegli oddawna. — Ludy Moesyi i Tracyi bili przechodzącym głębokie pokłony i cisnąc się za niemi doszli aż do brzegów morza. — Tam w powietrzu rozwiały się umarłych cienie! (*opiera się o kolumnę*) podaj mi Falernu. — (*bierze puhar*) Tak, Aleksander Severus z rąk Macedończyka weźmie państwo i życie moje! *Dii, avertite omen!* —

IRYDION. Alboż wyszło ci z pamięci, że syn wielkiego Septymiusa niegdyś ukochał matkę twoją? Alboż zapomniałeś, że dusza Macedończyka żyła w boskich piersiach jego? a teraz, kiedy bohatyr, co był opiekuńczym duchem ojca twego, z grobu powstaje, by chwałę ci zwiastować, ty bledniejesz i potrzeba ci wina — pociech — ręki przyjaciela, byś nie zemdlał i na ziemię nie runął. — Hańba ci, synu Karakalli!

HELIOGABAL. Nie — nie — on Aleksandrowi, on wschodzącemu słońcu się uśmiechał blademi ustami — mnie twarz każda, głos każden, lud, senat, pretoryanie, Rzym cały śmiercią grozi. — Ja czuję, że mnie razem, zgodnie, krok za krokiem odrywacie od słodkiej matki ziemi, i wszyscy, ilu was jest wleczecie do piekła!

IRYDION. Bądź lepszych myśli. — Czyż w odwiecznej walce między człowiekiem a miastem, człowiek nigdy wygrać nie zdoła?

HELIOGABAL. Co mówisz!

IRYDION. O losach waszych! Zginęliście jedni od miecza, drudzy od trucizny, inni z rąk własnych, wszyscy wśród hańby i przerażenia, zdradzeni przez powierników — przeklęci od nieprzyjaciół. — Dlaczegoż jednym trybem zawsze dziać się mają sprawy ludzkie? Rzym dotychczas knuł spiski, mordował Cezarów — niech Cezar stanie się spiskowym, niech Cezar uderzy na wroga! —

HELIOGABAL. Kto? jak? widzę potęgę na czole twojem, ale jej nie pojmuję! —

IRYDION. Czyż te pałace, świątynie, cyrki, czyż ten zamek trzy razy spalony z starym Bogiem swoim nigdy upaść nie mają? Czy nie słyszałeś o miastach wschodu piękniejszych i ogromniejszych, co niegdyś były cudem dla dludzi, pieszczotą dla Bogów? a dziś tumany piasku przechadzają się po nich i na zwalonych arkadach samotne skowyczą hyeny! Czyż Hierozolima z rojami wściekłych obrońców oparła się wszystko niszczącym losom? a jednak miała Boga samotnego i silnego jak Fatum! — Idź i zapytaj się pustyń, z czego powstały! — A te wzgórza osadzone marmu-

rami i granitem, czyż to nieśmiertelne Bogi? Patrz na nie i zrozumiej słowa moje. — Oto prawdziwy Aleksyan, oto wróg twój mściwy, rozciągnięty u nóg twoich, ale nadymający się dniem i nocą, by obalić ciebie. — Jeśli go nie ubieżysz, biada ci, nieszczęśliwe dziecię, w ramionach Olbrzyma. (*chwyta go za rękę*) Wznieć silną wolę w sobie — ten świat, który ci wskazuję, wyzwij do boju! Stań się, czem kilku było na ziemi, Niszczycielem — a te gmachy piane życiem tysiąców, te wille rozigrane w promieniach słońca, te Trofea, te wszystkie pamiątki i rozkosze ludzi oddamy w puściźnie po ludziach skorpionom i wężom!

HELIOGABAL. Teraz przejrzałem! Nieraz to samo czułem, pragnąłem. — Ha! jaka chwała dla Mitry, kiedy Jowisz kapitoliński piasek gryźć będzie — ale czyje ramie podejmie się czynu? kto powstanie na święty zamek i na wieczne miasto? —

IRYDION. Syn kapłanki i Amfilocha greka. —

HELIOGABAL. Czy myślisz, że jaki żołnierz pójdzie za tobą lub za mną w tak ostatecznej chwili? a senatory, a rycerze, a lud wreszcie cały! Bój się nieśmiertelnych — co tobie się stało, co ty zamyślasz, Irydionie? —

IRYDION. Z natchnienia Bogów Cezara ocalić! —

HELIOGABAL. Strach mnie ogarnia. — Gieniusz, miasta zwyciężył wszystkich — jażbym się miał targnąć na niego! —

IRYDION. Żyj więc w trwodze, dopóki nie skonasz w mękach. —

HELIOGABAL. Dopełnij zlecenia Bogów, potężny śmiertelniku — purpurą cię obłoczę — zdejmę sandały z nóg własnych i do twoich je przywiążę, jedno bądź mi ku pomocy, nie opuszczaj mnie, wybaw mnie od śmierci!

IRYDION. Zbawić cię tylko mogę rozpędzeniem Senatu, wycięciem Pretoryanów i przeniesieniem stolicy! —

HELIOGABAL. Senat rozegnać, to jeszcze, to jeszcze potrafim — ale reszty dokonać? —

IRYDION. Dawniej Katylinie, późniejszemi laty Neronowi nie brakło na pożarnikach. — Łatwiej rozrzucić w perzynę to, co żyje dzisiaj, niż zbudować w głazy

to, co ma żyć jutro. — Zresztą ci, co się zostaną na zgliszczach, zwać się jeszcze będą Rzymianami. — Długo jeszcze kilka pałaców rozpadłych na chaty zwać się będą Rzymem. — Zostawić zgrzybiałym dzieciom to imie drogie — ale siły żywotnej, ale siły pochłaniającej już nie będzie w tych miejscach. — Cezarze, w dniu wielkiego morderstwa ja sam ludzi ci dostawię i stanę przy boku twoim! —

HELIOGABAL. Skąd — jakich — gdzie oni?

IRYDION. Nie tobie jednemu Rzym wszystkie dni życia powlekł śmiertelnemi ciemności. — A niewolnicy, a Gladyatorowie, a barbarzyńcy, a wyznawcy proroka nazaraeńskiego? Ty na czele, oni w ostatnich ciągną szeregach, ale ich i ciebie zarówno gieniusz Romy przeznaczył boleśnemu życiu i haniebnej śmierci! Zbijmy więc ich nędzę w jeden podrzut zemsty, na jedną chwilę tylko — a panowie amfiteatru, a żołnierze pretorium nie dotrzymają kroku tylu zgłodniałym, namiętnym i wściekłym! —

HELIOGABAL. Dobrze — dobrze — a potem, czyż oni nas samych nie pożrą — gdzie się podzieć wśród takiego zgiełku? Kto skróci ich zuchwałość, czem pragnienie krwi zgasiemy w ich piersiach?

IRYDION. W pierwszych dniach zemsta i chciwość upiją się krwią i złotem wśród pożaru miasta. — Następnie ich ramiona i chęci, związane tylko wspólną nienawiścią Rzymu, rozprzągną się i każdy wróci do przesądów wiary swojej, lub do zwyczajów swojego narodu. — Wtedy już rozdzielonych i osłabłych na wschód pociągniem za sobą, obietnicami lepszej jeszcze rozkoszy. — Tam wymrą od skwarów nieznośnego słońca, wymrą od zbytków, na które się rozpaszą obyczajem zwycięzców i dzikich — a reszta rozpłynie się i wyschnie wśród ludów, które cię kochają i Boga twego wyznają. — Naprzód więc bez trwogi, ale w milczeniu śmierci — inaczej nigdy nie dorwiemy się życia! —

HELIOGABAL. *Jo triumphe!* Tyś z Prometeuszem razem chodził po ogień do niebieskich progów. — (*klaszcze w dłonie*) O, gdybym nową świątynię zbudował w Emezie — o, gdybym żyć mógł wśród wieszczbiarzy moich!

IRYDION. Młode państwo założysz na miejscach, w których wziąłeś życie — wolny od bezsennych nocy, razem Arcykapłan i Cezar, podobny starożytnym Pół-bogom Nilu, słodkie dni pędzić będziesz wśród dymów aloesu i mirry, wśród tonów cytary i fletu. — Gdzie spójrzysz, tam czołgać się będą niewolniki ciche i stopę wegniesz w ich karki czarne. — Co zażądasz, stanie się twojem — co każesz ludziom zapomnieć, zapomną — co każesz pamiętać, zapamiętają — wielkie imiona przeszłości zgasną w obliczu twojego — a nie będzie już wtedy senatora lub prawnika, coby marząc o Rzeczypospolitej śmiał przedrzyźniać twoją Mitrę chaldejską, natrząsać się z obwisłych rękawów wschodniej szaty twojej! —

HELIOGABAL. Przemierzłe Kwiryty! niby ich stara toga, ich fibule, ich tuniki piękniejsze! Mitro, słuchaj mojej przysięgi — obym nigdy do twoich promieni się nie dostał, oby gieniusze nocy członki moje rozerwali, jeśli wszystkich Bogów Rzymu spętanych w łańcuchy nie rzucę przed twoje ołtarze. — Synu Amfilocha, co radzisz, uważam za dobre i pożyteczne — przez Baala i Astarata, zburzymy to miasto — radź dalej tylko! —

IRYDION. Każ potajemnie skarby twoje wywieźć do Emezy. — Zabawiaj lud igrzyskami, pretoryanów hojnemi datkami — a tymczasem ściągaj do miasta z legii windelickich zaciężne Goty, z nadreńskich zaciężne Cheruski — w miarę, jak będą przybywać, ja zapoznam się z niemi — matka nauczyła mnie dzikiej mowy północnych! —

HELIOGABAL. Zapominasz o włoskich legiach, stojących w Efezie, w Tarsus, w Pergamie, w Milecie. —

IRYDION. Wyszlij gońca do pretora Variusa, by je zgromadził i najśpieszniejszym pochodem udał się na Partów. — Zajętych nad Kaspią przykremi utarczki dójdzie wieść o tem, co się stało w Rzymie — wtedy jednych złowi nieprzyjaciel, drudzy się rozsypią, inni przybiegną połączyć się z nami i żyć z łask dworu twojego. —

HELIOGABAL. Bitne to kohorty — pomyśl jeszcze — może niebezpiecznie?

IRYDION. Nie lękaj się nikogo po zniszczeniu Romy. — Bezkarnie deptać można po ciele, z którego wyleciała dusza — a my samą duszę państwa, duszę świata wydrzem i zabijem! —

HELIOGABAL. A gdyby nas Aleksyan uprzedził tymczasem? Zamiejskie pretoryany szemrzą coraz bardziej i piosnki nucą o jego odwadze. — Ulpian senat przyciągnie. — Obudzą mnie w nocy, przerzną mi gardło....

IRYDION. Ty wprzódy wyrzeczesz nad niemi »*Salve Aeternum*«. — Tylko Eutychianowi nie zwierzaj się z niczem — przybierz zimną i spokojną postać — odwiedź Aleksyana i Mammeę — a kiedy z niemi będziesz rozmawiał, niech słowa słodkiemi, niech spojrzenia twoje spokojnemi będą. — Uwierzali czy nie, zawżdy to ich wstrzyma na czas jakiś od stanowczego działania. —

HELIOGABAL. Uśmiechnijcie się, Bogi! Mitro, rozjaśnij zasępione czoło! — Venero, matko lubieżności, połóż się na modrych falach, lecącemi otoczona syny! Bacchusie, pij zdrowie Heliogabala! Dajcie róż i Falernu! — Chodź, najmilszy z ludzi — rozciągniem się na purpurze — pić będziem i chwalić Bogów za to, że wróg nasz zginie! (*skacze mu na piersi*) Ten pocałunek weź od Cezara — nieprawdaż — wonne usta moje i gładkie czoło wzorem najśliczniejszej dziewicy? — Chodź. — Ja i Elsinoe panować będziem na Syryjskich wybrzeżach, tam, gdzie święte gwiazdy rozmawiają z ludźmi o losach przyszłości. (*wychodzą*)

* * *

Ogród Cezarów na palatyńskim wzgórzu. — Pod posągiem Diany Elsinoe i Irydion. —

ELSINOE. Dalej iść nie sposób, za długoby mi wracać było. — Lecz ty nie opuszczaj mnie jeszcze. —

IRYDION. Spieszno mi także — ostatnia czerwień słonecznych promieni już umiera na szczytach Amfiteatru, a nim wrócę do siebie, muszę zamiejskich pretoryanów odwiedzić. —

ELSINOE. Nie proszę o długie godziny — błagam o jednę chwilę tylko. (*kładzie głowę na podstawie posągu*) Spojrzyj na twarz niepokalanej — patrz, obwiała ją tunika zmierzchu — o, jabym mogła była kochać, jak ona, kiedy wśród cichej nocy oparta na łuku złotym spuszczała się przez fale błękitu, by marzyć nad sennym Endymionem! — a teraz pójdź, zapytaj się ludzi, na co wyszła siostra twoja? »Między Poppeą i Messaliną, odpowiedzą ci, postawiono Jej ołtarze«. —

IRYDION. Kto się poświęcił dla dobra ludzi, powinien o ich sądzie zapomnieć. — Czy wiesz, kto jest Bogiem Nazaarenów? Ten, co dla zbawienia braci sam przystał na hańbę Krzyża! — O Elsinoe, i nam podobne dostały się Losy!

ELSINOE. Ty już cudze wiary przejmujesz! szukasz pociechy u tych, któremi pogardzili ludzie! Ale ty znasz Aleksandra, wiesz, jak go wychowała Mammea, słyszałeś o nim przepowiednie starców, że zrówna kiedyś boskiemu Aureliuszowi! — wczoraj w przysionku Dejaniry napotkałem Jego. — Zatrzymał się i spojrzał — pierwszy wzrok był niepewny, drżący — drugi już mocniejszy, wyrazistszy — wreszcie odwrócił się w milczeniu pogardy.

IRYDION. On i wszyscy żyjący w tem mieście przeznaczeni zgubie. —

ELSINOE. Precz, precz, ja nie żądałam zemsty — odwołaj, odwołaj!

IRYDION. Biedna, uspokój się. — Nieszczęśliwa, jakże ci teraz — w nagłej bladości zdałaś się omdlewać przed chwilą?

ELSINOE. Lepiej mi, lepiej — daruj — nie do takich żalów powołały mnie Bogi — idź — ja wrócę, kędy mnie furye czekają — ja pójdę stopy wikłać z gadem, co nieustannie pląsa naokoło — tam zawczesna starość w nagrodę upodlenia i męki — tam konwulsya wstrętu — ale cicho, cicho — ty nie znasz tajemnic dziewiczego łona!

IRYDION. Ah! ty, coś nie dawno płonęła życiem tak promiennem, nimfo ruchu i piękności, gdzieżeś się podziała? Tę łzę, co spływa po twarzy mojej, wylałem

dla ciebie. — Lecz teraz oddal się — pamiętaj na wyroki Odyna i dotrwaj do końca.

ELSINOE. O bracie!

IRYDION. Pogardzonemu szałów przysparzaj, doniszczaj rozum Jego i życie. — *Vale!*

ELSINOE. Niechaj cienie Amfilocha i Grimhildy będą naokoło ciebie — — *vale!*

* * *

Sala Amfilocha w nocy. — Irydion wchodzi z Masynissą — za niemi przełożony niewolników. —

IRYDION. Czegóż chciał, Piladzie?

PILADES. Ani słowa nie przemówił — jedno zasiadł i postanowił czekać na ciebie. — Myśmy zwykłym obyczajem domu twojego dali mu chleba, mięsa i wina. —

IRYDION. Niech wejdzie. —

(*wychodzi Pilades*)

MASINISSA. Strzeż się tego człowieka. —

IRYDION. Czemu? —

MASINISSA. Ten człowiek przychodzi cię zabić — masz! (*miecz mu podaje*)

IRYDION. Jeśli prawdziwe twoje przeczucie, szkoda tej kartagskiej stali. — Tym puharem, z którego pijał Amfiloch, roztrzaskam mu głowę. (*wchodzi Gladyator*) Czego chcesz, niewolniku? —

GLADYATOR. Przez chwilę być sam na sam z tobą. —

IRYDION. To mój powiernik — mów śmiało przed nim. —

GLADYATOR. Pan rzekł do mnie: »Miasto darcia się z tygrysem zamorduj Greka, a będziesz wolnym«. Lecz ten, który mnie przysłał, sto razy gorszym jest od ciebie. (*rzuca sztylet na posadzkę*) Niechaj przepadnie niewola! —

IRYDION. Kto cię przysłał?

GLADYATOR. Człowiek nowy, podlec i tchórz, okrutnik i lichwiarz. —

IRYDION. Ha! to pewno Rzymianin! —

GLADYATOR. Zgadłeś — Aetius Rupilius. —

IRYDION. Nadworny błazen nadwornego błazna, (*kładąc puhar*) wiedziałem o tem — patrz — czaszka twoja rozpaść się miała na odciski tej rzeźby korynckiej! —

GLADYATOR. O synu Amfilocha, nie przeląkłem się ciebie. — Roślejszym i dzikszym parłem stopą piersi na piasku Areny — ale głodny byłem — jeść mi dali w pałacu twoim — spragniony byłem — dali mi wina w pałacu twoim — i czekając na ciebie, słyszałem braci Gladyatorów, którzy imie twoje błogosławili. — Teraz bądź zdrów, ja zginę jutro pod kłami tygrysa. —

IRYDION. Nie — ty żyć będziesz i zemścisz się niewoli twojej na panach twoich. — Ho! Pilades!

(*Pilades wchodzi*)

Sto sesterców wydać temu człowiekowi i tunikę i pierścień żelazny, jaki noszą domownicy moi. — Imie twoje?

GLADYATOR. Za dni dzisiejszych zowią mnie Sporusem. —

IRYDION. W mowie twojej prostej coś dumnego się odzywa. — Ostatek jakiejś przeszłości żyje w tobie, jak promień lampy, wymykający się ze szpary Sarkofagu. — Jeszcze raz pytam się o imie twoje?

GLADYATOR. Niegdyś przodków moich na wzór Jowiszów czcił lud i senat rzymski — ale co przeszło, przeszło. — Imie moje: Lucius Tiberius Scipio! —

IRYDION. Marzysz niewolniku — ród ten wygasł już oddawna. —

GLADYATOR. Ale tylko w pamięci ziomków — ostatniemu z naszych, o którym świat wiedział, Nero zabrał żonę, pałac w Rzymie, imiona w Italii, Sycylii i Afryce — i posłał go na wygnanie do Chersonezu — syn jego po latach wielu wrócił do miasta o żebranym chlebie — odtąd jesteśmy nędzarze, a ojciec mój już był Gladyatorem! —

IRYDION. I nikt was nie poratował w Rzymie?

GLADYATOR. Kto miał wspomódz starego Patrycyusza?
Czy prawnuki naszych Liktorów, dziś bogate Pany?
Czy Imperator, wróg przeszłości, morderca pamiątek?
Ojciec mój, hakami wywleczony z Amfiteatru, skonał

w spoliarium, przeklinając Bogów. — O! niech przepadnie miasto, które opuściło wnuki swoich konsulów. (*podnosi sztylet*) Jedno słowo tylko, a pójdę Rupiliusa, tego dzisiejszego Rzymianina, zabić! —

IRYDION. Śmierć jednego jest szałem dziecka tam, gdzie trza śmierci tysiąców. — Zachowaj się na szersze pole, do lepszego dzieła. —

GLADYATOR. Jeśli dzień taki lub owaki blizki, w którym można będzie mścić się i łupić, to ci przywiodę Verresa, Kassiusza, Sullę — wszyscy z dawnych, jako ja, i wszyscy w nędzy!

IRYDION. Każdy z nich znajdzie schronienie pod temi filary — na teraz dom mój niechaj będzie waszym. — *Vale.* —

MASINISSA. Idź, żądaj zemsty sercem całem, a losy ci jej nie odmówią. —

(*Gladyator wychodzi*)

IRYDION. Wygrywam, starcze, wygrywam! Ah! Tryumfatory dawne, coście braci moich spętanych w łańcuchy wiedli obok królów w kajdanach, zburzyciele Kartagi, Koryntu, Syrakuzy, patrzcie! — ostatni Scipio stał się sługą i Greka narzędziem — przyszedł żebrać u niego i jadła i mordów! — Ah! doczekałem się upadku przeklętych i dumnych. — Masinisso, tym kielichem pij zdrowie Scypionów! (*nalewa mu i daje*)

MASINISSA. Długiego powodzenia rodowi Scipionów! (*oddaje w ręce Irydiona*)

IRYDION (*pije i rzuca puhar*). A jako ten kamień drogi, niechaj pryśnie pycha Romy! —

MASINISSA. Pochłaniamy stopniami cudze wole i siły— rośniemy, Sigurdzie, ale dopóki Nazaret nie wrócony na naszą wiarę, dopóty nie zdołamy walczyć wstępnym i zwycięzkim bojem! —

IRYDION. Starzec-Bóg, przed którym oni zginają kolana i myśli, ku czarnym sklepieniom długo trzymał wzniesione ramiona, wzywał ducha i wpoił tego ducha w skronie moje rękoma drżącemi, z których sączyła się woda tajemnicy — grono bladych, wynędzniałych braci śpiewało, powtarzając imie moje nowe: »Hiero-

nim, Hieronim« a ich głos ciągnął się, jak pogrzeb nadpowietrzny, niewidomy — w tej pieśni jednak były słowa nadziei!

MASINISSA. I znamie ich zawiesiłeś na piersiach? —

IRYDION. Zawiesiłem. —

MASINISSA. Przycisnąłeś do ust w pokorze? —

IRYDION. Przycisnąłem. —

MASINISSA. Dobrze — teraz ich serca się rozdzielą! —

IRYDION. Już zaczęły się mieszać — w starych, w tych, którzy odbyli męczeństwo i niebo, jak twierdzą, roztwarte nad sobą widzieli, napróżno chciałem rozniecić iskrę zapału — odpowiadali mi zawsze te same słowa — jak strumień, co zawsze o jedne rozbija się żwiry: »Przebaczenie — Zapomnienie — Miłość zabójcom« — ale młodsi, świeżo namaszczone żołnierze, niewolniki, barbarzyńcy, pielgrzymy, co odwiedzili pustynie Egiptu, coś dzielniejszego czują. — Ich wzrok się płomieni na wzmiankę obelg i męczarni. — Ich serca przynajmniej czegoś pragną na świecie. — Zrazu błogosławią złemu, co ich gniecie, ale wreście, kiedy krew zagra im po żyłach, chcącym niechcącym wyrywam przekleństwo. —

MASINISSA. Na to, byś wcielił królestwo nie tej ziemi w namiętności ziemi, trza ci niewiasty. — Oni ubóstwili córę dzieciństwa i wczesnej starości; z łupów cielesnych rozkoszy wydumali parę tajemniczą, oni przed niewolnicą męża schylili czoła. — Z tylu dziewic, które tam więdnieją w modlitwach i postach, jedną wybierz i rzuć im ponad dusze. — Uczyń ją zwierciadłem myśli twoich — niech je odbija i ciska na okół bez pojęcia, bez czucia — ale siłą, co w piersiach męża góruje porwana i zniszczona! —

IRYDION. Znam jedną — wszyscy darzą ją imieniem błogosławionej i świętej przed czasem, a ona lubi mi rozpowiadać niebiosa.....

MASINISSA. Tknąłem i odbrzękła mi struna — nieprawdaż, oko jej czarne jak węgiel, błyszczące jak żary — ród Metellów kończy się na niej? —

IRYDION. Wiesz — po co się pytasz?

MASINISSA. Pamiętaj chwalić jej Boga, każdą ranę Jego chwalić, z każdym gwoździem, co przebił Jego,

żałośnie się pieścić. — Ona się kocha w tem ciele rozkrzyżowanem, w tych rysach, które sobie wymarzyła pięknemi, gasnącemi w zwycięstwie miłości. — Ona ich nie widziała, kiedy konały ze wstrętem bolu, w milczeniu osłabienia, zmazane krwią, z wichrem, gwiżdżącym wśród włosów! — Słuchaj, przeprowadź Jej myśl od niego do siebie — on daleki, on był kiedyś na ziemi, on nie wróci nigdy. — Ty żyjesz i jesteś przy niej. — Ty będziesz Jej Bogiem! Alma Venus i Eros, sprzyjajcie! —

IRYDION. Ah! kto zbada tajnie Jej bytu, kto schwyci źródła Jej życia? — ona żyje ciemnościami w tych puszczach podziemnych, widoma i niepojęta, nacechowana boleścią i z niej wyłudzająca urodę. — Sam Fidyaszby jej kształtów wszechmocnem nie zatrzymał dłutem — ona całą piękność swoją uniesie z sobą razem w ostatniem westchnieniu! Przeciwko niej ja słaby jestem! —

MASINISSA. Czego się wahasz i wątpisz? ona twoją być musi — nie dla marnej rozkoszy, ale że rozum mój, że dzieło nasze żąda jej zguby, jak zapytanie odpowiedzi i dźwięk dźwięku następnego — kiedy Jej głowa opadnie na łono twoje, kiedy pierś Jej zadrży, jak pierś każdej niewolnicy i dusza niebieska zapomni siebie samej w ciała pożarach — wtedy w katakómbach znajdziesz wiernych służalców, o synu! — wtedy duch mój będzie z tobą i zemsta stanie się ciałem. (*odchodzi*)

IRYDION. Masinisso!

MASINISSA. Czego żądasz?

IRYDION. Błagam cię — powiedz mi jak przyjaciel — nie — daj wyrok jak sędzia — od czasu, w którem śmiałem się dziecinnie, w którem niewiadomie, wesoło, trącałem o krzywdy i hańbę pokolenia mego, aż po dziś dzień, każde słowo, sprawę, wszystkie chęci moje odwołaj, przelicz — rozumiesz?

MASINISSA. Czemu wzrok twój tak zmętniał i głos twój taki rozdarty, zbłąkany?

IRYDION. Wszak co świętem i lubem było dla drugich, było zawsze świętokradztwem dla mnie? Wszak dzikiej

cnoty ślubowanej Furyom dochowałem wiernie? Dotąd niema na mnie ani skazy litości, ani plamy żalu? —

MASINISSA. Ale też niema czynu, syna ręki twojej. — Dopóki to dziecię w powiciu nicości, dopótyś sam jeszcze nieznany i słaby — w tym samym dniu, o tej samej chwili, staniesz się ty przez dzieło twoje i dzieło twe przez Ciebie samego!

IRYDION. Ah! w tych piersiach coś niepotrzebnego zostawiły Bogi — czuję jad, co podchodzi mi skronie i do ócz się tłoczy. — Niewiasty ten jad nazywają łzami! — Powiedz! wszak ja kiedyś miałem być człowiekiem?

MASINISSA. I jesteś nim właśnie w tej chwili nikczemności. — Ty nie wiesz, że każden z was zdołałby zostać Wszechmocnym myślą własną, nieubłaganą, zażartą — ale Wróg przewidział i zawiesił w łonie waszem serce — bojaźń, ułudę, podłość, którą tulicie, jak niewolniki, którzy przystali na hańbę. — Tem on was rozdwoił i rozrzucił nizko i daleko. — Tem on panuje na długo i żaden go nie strąci, choć każden mógł go strącić!

IRYDION. O kim mówisz? kto mnie nędznym i nieszczęśliwym uczynił? Jednego tylko znam zabójcę wszystkich chwil moich — Rzym się nazywa.

MASINISSA. Jest inny Rzym, który zaginąć nie może! On nie na siedmiu wzgórzach, on na gwiazd milionach oparł stopy swoje! On nie ród ludzki, marny jeden, ale plemion Anielskich wielkich i urodziwych krocie znękał. — Z was wszystkich on ma tylko błaznów, z nich męczenników i w każdej chwili, jako wy w omamieniu chwalicie, oni w mądrości i piękności swojej o pomstę wołają!

IRYDION. Co ty mi zwiastujesz, ty straszny, niezgłębiony?

MASINISSA. Walkę!

IRYDION. Gdzie? Kiedy?

MASINISSA. Po zgonie Rzymu! — Wszędzie, kędy twój Duch zdoła czuć i myśleć!

IRYDION. Bez końca, bez końca więc?....

MASINISSA. Ja sam cię do niej powiodę — na pa-

dole obłąkanych wygrywaj tymczasem dzieje swoje zatrute przez wroga!

Przeciw niemu i Jego służalcom obrócisz kiedyś czoło w pełności rozumu!

IRYDION. A zwycięstwo, czy będzie zwycięstwo? Czy kiedy zdejmę tu, czy na jakiej gwieździe, ciężką zbroję moją? Czy kiedy opuszczę głowę bez oczekiwania, bez niebezpieczeństwa, wolny, ukochany, kochający, szczęśliwy?

MASINISSA. Nie pytaj się przed czasem! — Idź naprzód, panuj zwierzęciu w sobie, naucz się być samotnym na ziemi, jako on jest na szczytach świata; naucz się cierpieć, jak cierpią Duchy potężniejsze od ciebie! — Bo nim dójdziesz tego, na co wyrość możesz, ogień cię przetrawi razy tysiąc, konanie cię przetworzy razy tysiąc, gniew Jego cię odepchnie razy tysiąc. — Będziesz jak fala rzucana pod obłoki i strącana w przepaście — tylko, że ona martwa, ślepa, głucha, a w tobie nieśmiertelne czucie!

IRYDION. Jakibądź nieprzyjaciel mój, przed nim nie uniżę Ducha. — Noc późna — wrócisz jutro rano — jutro pomówimy jeszcze. — Idź teraz — prawda, prawda! nie miałem litości nad siostrą, miałżebym Jej, nieznanej żałować?

MASINISSA. Pamiętaj na słowa moje; bo miną kiedyś narody tej ziemi, ale mój rozum nie przeminie. (*odchodzi*)

IRYDION (*zrzucając chlamydę*). Idź — ty mi ciężysz — (*rzuca pierścień*) precz — ty mnie palisz — chciałbym włosy zmieść ze skroni — one mną nie są — one dolegają mi. — Gdzie Ja? Irydionie, pokaż mi się! Męczarnio, co żyjesz w głębi łona tego, wynijdź — kto ty jesteś, niech ujrzę, raz niech się dowiem! (*zdejmuje sztylet z nad tarczy*) Powiedz mi, ogniku nocny, modra klingo, czy ty zdołasz wyssać mnie z piersi moich? — ale słyszysz, na zawsze! — Nie, nie, tyś także złudzeniem! — Katon gdzieś się obudził i tam już inny Cezar stał nad nim, trząsając mieczem i kajdany! (*rzuca sztylet i depce*) Kłamco, coś zwiódł tyle dusz cierpiących marną obietnicą nicości — ja urągam się tobie —

ja, czy tu, czy tam, niewolnik! ja nie spocznę nigdzie — leż w kurzawie, żmijo fałszu! — (*obciera czoło*) Nieznośnie temu, który zaginąć nie zdoła — który kona wiecznie, a nie skona nigdy! (*stąpa po sali*) Jaka pustynia milczenia i spoczynku. — Jeden ją zalegam nieuśpioną myślą. — Noc mi wieniec z gorączek i trosków na czole złożyła. — Dzięki wam za taką purpurę, Bogi piekielne! (*staje przy posągu*) Ojcze! kiedy spojrzę na rysy twoje, zda mi się, że słyszę obietnicę świętą. — Nieszczęśliwa Hellado! ty mnie przyciśniesz do łona, — Tryumfator pędzi — u kół rydwanu Jego skrępowane Rzymiany — ich czoła pękają za osi gorejących obrotem! Ha! nie dbam o męki nieskończone, byleby dzień ten, jeden dzień taki, czoło mi w laury okwiecił! (*klęka*) Ale czyż i ją mam zgładzić także? Ojcze, daruj Jej — ona nie cierpi, jak my wszyscy, bo ma swoją wiarę i przyszłość nieskończoną. — Dumnych mordować — nędznych tysiące zepchnąć do Erebu — skazaną dobić — ah! to w losach moich wyrytem było — ale szczęśliwą znieważyć, ale ufającą oderwać od nadziei, ale promienną zniszczyć! (*porywa się*) Syn Amfilocha gnany jędzami, jak niegdyś Orestes! — (*lampę bierze*) Idźmy zasnąć — błogosławieństwo Larów nad tym domem spoczywa. — — To miasto, to ojczyzna — błogo w niem i lubo — gwiazda pomyślności, znać, świeciła nad kolebką naszą! (*wychodzi*)

DRUGA CZĘŚĆ.

Katakomby — w środku ciemnicy zawieszona lampa. — Dwa Sarkofagi w głębi — od każdego rozchodzą się ulice, ginące w oddali. — Ściany zasute nadgrobkami ułożonemi w piętra. — Biskup Wiktor. — Aleksander Severus w żołnierskim płaszczu z zasuniętym kapturem. —

WIKTOR. Wieki, co przeszły, były dziecinnemi czasami ludzkości. — Im bardziej stworzenie zbliżać się będzie do Stwórcy, tem żarliwszą miłością goreć będzie ku niemu i braciom swoim. — Miecza nikt nie znajdzie na ziemi, ani ręki kata, a ten błogosławiony już dzisiaj, kto uwierzył w przyszłość takową i stał się jej przyśpieszycielem!

ALEKSANDER. O, gdybym mógł w dniu jednym dzieło sprawiedliwości, obietnicę ust twoich, ziemi objawić!

WIKTOR. Synu, nie spodziewaj się tego snu domarzyć, bo każdemu dostała się jedna fala w nieskończoności — pęd jej słabszy lub silniejszy, ale ona płynie dni kilka tylko. — Żyj więc i przemiń, jak reszta braci twoich, ale działaj według światła zlanego na ciebie. — Stań się pocieszycielem, byś mógł kiedyś stać się wybranym na lewicy Chrystusa i patrzeć, jak inni natchnieni kończyć będą przez ciąg wieków, co zacząłeś w pokorze i miłości Ducha.

ALEKSANDER. O! niech błogosławieństwo twoje zleje się na głowę Aleksandra. — Cezar wkrótce nie zaprze się Jego, (*schyla się*) przygotuj ich do zmiany — przyzwyczaj ich do imienia mojego, ojcze! — o to cię prosi Mammea. —

WIKTOR. Jak ja ciebie w tej chwili, niech cię kiedyś cały lud twój pobłogosławi i pamięć twoją syny synów ludu twego. — Wstań, pomazańcze Chrystusa!

ALEKSANDER. Słyszę kroki czyjeś — ojcze, w godzinie walki bądź moim dobrym Geniuszem! (*wychodzi*)

(*Przeciwnemi drzwiami wchodzi Irydion w płaszczu Pretoryanina*)

IRYDION. Chwała Panu w niebiesiech! (*składa miecz, włócznię i zbroję u wejścia*) broń ziemskich gwałtów niech drzemie u progów mieszkań Jego!

WIKTOR. Czekałem na ciebie, Hieronimie — sługi twoje dziś z rana przynieśli ciało brata ściętego pod mausoleum Cecylii Metelli. — Tam zgromadzeni wierni z ich rąk je odebrali — pogrzeb Jego przejdzie tędy za chwilę — dzięki ci, Synu! —

IRYDION. Uczyniłem powinność moją. — Teraz przybywam od przysionka Cezarów — na pobladłych rysach Dworzan myśl strachu się zataczała — pretoryanie zamiejscy burzyć się zaczynają przeciwko Imperatorowi. —

WIKTOR. Powierzchnia ziemi odmienia się w swoich pychach, jak barwy morza za lada powiewem — ale to nie powinno mieszać spokojności grobów! — módlmy się w cieniu palmy męczeńskiej, zerwanej przez Atanadora!

IRYDION. Ojcze, dozwól słów kilka jeszcze. — Wszak w twoim ręku przyszłość nasza, wszak jednem skinieniem możesz tysiące nas rzucić na szalę, a gdzie one zaważą, tam będzie zwycięstwo!

WIKTOR. W niewidzialnem królestwie walczyć mogę przeciw książęciu świata modłami i ofiarą, a jeśli wszyscy połączycie się ze mną w obliczu Pana, obiecuję wam zwycięstwo!

IRYDION. Ja mówię teraz o bliższych zapasach, o prędszym tryumfie! Ojcze, cierpiemy jak ludzie, spodziewamy się jak ludzie i posady nam ziemskiej potrzeba. — Dotąd potęga nienawistnych ściskała nas zewsząd, tak, żeśmy woleli umierać, niż kłaniać się rozpuście lub czcić kłamstwo na ziemi. — Lecz dzisiaj to, co gubi

narody, stanęło u bram tego miasta — zgrzybiała starość i duma bez granic. — Heliogabal sił nie ma do utrzymania swoich, Aleksander do ustalenia nowych rządów, a resztę sił doniszczą w zbliżającem się starciu — pomiędzy niemi obuma czyż każdy, co uwierzył w Chrystusa, nie radby krzyż wyrwać z wnętrzności ziemi i zatknąć na Forum romanum? — ojcze, widzę chmurę zgrozy na czole twojem. — Daruj, że pałam miłością ku braciom uciśnionym — daruj, żem śmiał ci ogłosić, że nadeszła pora ugodzić w samo serce pogaństwa i Romy!

WIKTOR. Z litością słuchałem słów twoich! Napróżno wodę chrztu wylałem na głowę twoją! Napróżno tłumaczyłem ci świat ducha. — Tyś go nie pojął, nie zrzuciłeś starego człowieka. Tyś w żelazie i ogniu położył nadzieję doczesnego zbawienia. — Ciężkie winy twoje! (*słychać pieśni pogrzebowe*) Czy słyszysz te Hymny, płynące wśród grobów, jak ostatnie szumy burzy, w której Jedyny skronie opuścił i skonał? — Czyż On wzywał na pomoc Aniołów, czyż On wołał o pomstę do ojca? —

IRYDION. A więc nędza i poniżenie naszym działem na zawsze? —

WIKTOR. Mylisz się w hardości twojej, kiedy chwilę czasu nazywasz wiecznością! — Zaprawdę ci mówię, że w tych cmętarzach śpią goście tylko — że nie tylko na progach niebieskich, ale i na płaszczyznach bolu, Miłość przemoże nareście. — Zaprawdę, zaprawdę, ludy pokłon jej oddadzą, i nie będzie Cezara, któryby przed nią nie uderzył czołem. — Czy znasz tę postać? (*wskazuje rzeźbę na sarkofagu*)

IRYDION. Lutnia Helleńska, Ojców moich czworodźwięczne struny. — To Lykaoński Orfeusz! —

WIKTOR. Jako on, podług waszych pamiątek, dzikie rozpieścił zwierzęta, tak Jezus dusze milionów spoi brzmieniem żyjącego słowa — patrząc na tę lutnię ziemską, pojmij roje duchów, pracujące nad światem, i dźwięk u stóp krzyża poczęty, rozlegający się już pomiędzy narodami. — On żyje sobą samym i sił nie czerpa na ziemi! (*znak krzyża kreśli nad czołem*) Uwierz

i nie grzesz więcej! — Ostrzegłem cię teraz, jak ojciec rozżalony błędami syna — później, jeśli winę powtórzysz, napomnę cię, jak pasterz trzody, ukaram, jako sędzia ludu!

CHÓR W POBLIŻU. Z głębi przepaści wołamy do ciebie, Panie! —
Duszę zamordowanego weź na łono twoje! —
Daj jej odpoczynek w chwale twojej! —
Ona odlatując przebaczyła katom! —

(*Wchodzi orszak, męczennik na marach, głowa ścięta na piersiach spoczywa — męże w czarnych sukniach z pochodniami — za niemi niewiasty w białych szatach.*)

WIKTOR. Podajcie mi znak świadectwa i męki, święty na ziemi i niebie! (*przynoszą mu Prochristum — bierze je i składa na piersiach umarłego*) Własną krew twoją, wylaną za syna człowieka, daję ci do trumny, byś z nią kiedyś zmartwychwstał w dzień sądu. — (*przyklęka i razem wszyscy*) Ty, coś kształt nieszczęśliwych przybrał, by nieszczęśliwych ocalić, złóż z nas złości nasze i wrzuć w głębokość morską wszystkie grzechy nasze — a temu, który zaczął drugą pielgrzymkę — ostatnią, uiść się w prawdzie twojej!

GŁOS DZIEWICY. Daj mu ujrzeć święte oblicze twoje!

INNY GŁOS. Daj mu wiosnę, wiosnę, której nie miał na ziemi. —

IRYDION. A nas wybaw od pokusy zemsty. —

CHÓR. Zemsty?

WIKTOR. Szczęśliwi, którzy umierają dla Pana. — Oni zwyciężyli przed czasem. (*wznosi ręce nad tłumem*) Powstańcie i zanieście zwłoki do cmętarza Faustyna. (*staje na czele — przechodzą zwolna — Irydion jeden tylko zostaje z tyłu — od orszaku niewiast oddziela się na wyjściu Kornelia Metella*)

KORNELIA. Czemu nie łączysz się z nami?

IRYDION. Tej nocy w innym miejscu być muszę. —

KORNELIA. Gdzie, Hieronimie?

IRYDION. Tam, gdziebyś drżała o zbawienie duszy, choć stamtąd wznidzie chwała ludu twego. —

KORNELIA. Wiem, że się coś strasznego na cmętarzach

gotuje. — Widziałam dzisiaj towarzysza twojego, Symeona z Koryntu — przechodząc, trącił mnie i nie obejrzał się i szedł dalej z lwią skórą na barkach, z okiem wbitem w próżnią przestrzeni — w tem oku bunt się palił i srogie natchnienie. — Oh! ja nieszczęśliwa! —

IRYDION. Czemu, Kornelio? przecież sam Pasterz, Ojciec, Sędzia ludu, sam Wiktor codzień powtarza, żeś pierwsza wśród sióstr twoich i że znak wybrania już spoczął na twojem czole. — Czegoż żądać więcej na ziemi?

KORNELIA. Niezwykły to głos twój, bracie!

IRYDION. Zdaje się tobie.

KORNELIA. Ah! czy ty ten sam, z którym klęczałam na cmętarzu Eufemii, którego uczyłam modlitwy mojej — Hieronimie, czy to ty?

IRYDION. Ja, siostro. —

KORNELIA. Modliłam się tyle, pokutowałam tak ciężko dni i nocy tyle!

IRYDION. I zasiądziesz w niebiesiach. — Któżby wątpił, Kornelio?

KORNELIA. O, nie za siebie — nie!

IRYDION. Za kogóż?

KORNELIA. Za jednego z braci moich. —

IRYDION. Za jednego z braci? (*zbliża się do niej*)

KORNELIA. Jaki ty straszny!

IRYDION. Mów prawdę, mów imie Jego, ktokolwiek jest, twoim będzie! — Spiesz się tylko, niewiasto! — Nie długie chwile nam zostały — czasu nie będzie potem na ślub przed krzyżem, a ja was obojgu połączyć chcę, odesłać gdzie daleko, byście żyli razem — szczęśliwie — na Tebaidzie — mówże! — Ha! ziemska miłość wstąpiła do duszy wybranej!

KORNELIA. Szalejesz!

IRYDION. Imie Jego — tego jednego — tego brata?

KORNELIA. Hieronim! ale ten, co był kiedyś, nie ten, co tak dziko spogląda, co bez zmysłów stoi przedemną. — *Apage — Apage!*

IRYDION. Cicha, piękna, szczęśliwa, patrz! terazem spokojny, jak wprzódy —

KORNELIA. Słodki, jak niegdyś?
IRYDION. Pokorny przed tobą —
KORNELIA. Przed Panem! —
IRYDION. U stóp twoich klęknę i będę powtarzał imie Chrystusa —
KORNELIA. Obiecaj, że nie wmieszasz się do nich, że nie wdziejesz zbroi na gwałty świeckie i potępione!
IRYDION. Biedna, ty nie wiesz, co mówisz.
KORNELIA. Nie chcesz?
IRYDION. Ja sam ich powiodę —
KORNELIA. Biada mi! —
IRYDION. Czyś nie słyszała od wielu świętych, że już blizkie czasy? Czy nie pamiętasz słów Jedynego, kiedy odchodząc przyrzekł swoim, że powróci i królować będzie? Czyż ulubieniec Jego na dzikiej Patmos nie powtarzał, że Babylon runie, a sprawiedliwi na gruzach zasiędą?
KORNELIA. Kiedyś, kiedyś, ale nie dzisiaj —
IRYDION. Dziś, siostro, lub nigdy! —
KORNELIA. Wiktor wyklął Eugenesa, który tak myślał i mówił. —
IRYDION. Rzymianie ukrzyżowali Eudora, który tak myślał i mówił. —
KORNELIA. Pójdź do Biskupa, wyspowiadaj się Jemu, zapytaj się go, jak posłuszne dziecię....
IRYDION. Ja dzieckiem tylko być zdołam przy Tobie na chwilę, znikomą jak fala, co nie wróci nigdy. — Za okręgiem twoich spojrzeń we krwi ja broczyć będę — trawa nie porośnie, gdzie mój koń przeleci!
KORNELIA. Bluźnisz!
IRYDION. Nie — ja przeczuwam tryumf Boga twego!
KORNELIA. Czyż on takiego zwycięstwa nauczał? Czyż nie odpuścił wszystkim? Czyż słabych nie ubłogosławił dla ich słabości? — Czyż niewiniątkom nie obiecał królestwa niebios? dlatego, że drobne i ciche? —
IRYDION. Taki był początek — ale dziś, siostro, słabi w siłę wyrośli, niewiniątka stali się mężami!
KORNELIA. Miłosierdzia, miłosierdzia wołam nad nim, o Panie! Ty mu nie dasz przepaść w oczach moich. — Ah! co ja mówię? gdzie jestem? Wszak ślubowałam

ci, Panie, całe serce moje. — Jakże tu ponuro — pierwszy raz strach umarłych mnie napada — kto tu jest z nami? (*obziera się*)

IRYDION. Oprzyj się na mnie!

KORNELIA. Tak, tak, ty się nie odejmiesz mojej potędze. — Łaska uwiośni twą duszę. — Ja wiem, żem się urodziła, żeby ciebie zbawić!

IRYDION. Ani ty, ani nikt na ziemi, nie wydrze z piersi moich pragnienia, które je rozdziera. — Gdyby sam Bóg nie wołał na nas, gdyby pomoc świętych nam obiecaną nie była, sam jeden jeszczebym dzieło rozpoczął. — Ostatni raz może mówię do ciebie. — Znasz dzieje Matki mojej, ale ukryte przed tobą wielkie myśli Ojca mego. — Pij kroplami ze mnie gorycz, która mnie pożera. — Słuchaj!

KORNELIA. Ty ostatni raz — ty do mnie mówisz?

IRYDION. Słuchaj! (*Siada u stóp Sarkofagu — ona wyżej opiera się na tym samym grobie*) W trzynastą rocznicę śmierci Grimhildy on nagle zawołał mnie do siebie z rana. — Już od dni kilku bladość złowieszcza kaziła mu lica. »Synu, rzekł, niech zastawią biesiadę w sali Delfickiego Apollina. — Ostatni raz dzisiaj położym się u jednego stołu. — Bóg Matki twojej mnie ściga, nim wejdzie jutrzejsze słońce, opuszczę tę ziemię«. — Strach mnie ogarnął. — Szedłem jego wypełnić rozkazy. — On dzień cały strawił ze Starcem Maurytańskich pustyni. — Głosy ich rozchodziły się, jak ostatni szczęk dogorywającej bitwy — stało się cicho — wyszli oba i stąpali ku sali Festynów!

KORNELIA. Dreszcz, jak łuska gadu, przesuwa się po mnie! —

IRYDION. Siostrę moją przycisnął do łona i odpychał potem zwolna i rzekł: »Co brat ci rozkaże, czynić będziesz dla miłości mojej«. — Do płaczącej słowa już więcej nie przemówił, ale kilka kropel wina rozlał w ofierze i legł i mirtami uwieńczonym puharem pił zdrowie wielkich mężów. — Wyzwoleniec czytał mu Fedona — stu niewolnikom wejść kazał i darował im wolność, a kiedy mu dziękowali: »Jako wasze pęta skruszyłem, pamiętajcie drugim, o ile wam sił stanie,

zrywać łańcuchy. — Czyńcie kiedyś, co wam mój syn powie«. — I wstał pogodny, jak wieczór, co zwolna nocą się obwija a jeszcze purpury słońca nie zatracił! (*chwila milczenia*)

Wtedy w najdalszej komnacie pałacu zaczęła się ta noc ostatnia, w której zawiązały się losy moje — w około nas jaśniały płomienie trójnogów. — Masinissa rzucał w nie kadzidła — głowa Amfilocha leżała na łonie przyjaciela i stopniami schodziło z niej życie — ale powaga zawsze była jedna, niezachwiana. — Żal przerwanych zamysłów w głębi ducha leżał spętany. — Boleść nadaremno się wysilała. — Jedynym Jej znakiem była wzgarda na ustach — on umierał tak, jak żyją Bogi!

KORNELIA. Widzę, widzę go — ale gdzie anioł stróż Jego w tej chwili?

IRYDION. W tej chwili on tworzył przyszłość, której niegdyś pragnął dla siebie, którą teraz mnie zapisywał. — »Nie uchylisz czoła, nie stracisz wiary w złej godzinie — w dobrej nie przebaczysz, nie zaprzestaniesz, ale przejdziesz po zwłokach zrzuconego, by stojących obalać. — Nie miej smutku ani słabości, bo, jako księżyc na niebie, tak dzieje narodów na ziemi wzrastają, by maleć. — Dziś Roma u stóp widnokręgu, blizko nizin śmierci«. — Tak nauczał, a z milczenia nocy stopniami budziło się życie — a co chwila Bóg mściciel bardziej ciężał nad nim!

Wreście przysiągłem przed Jego świętym obliczem.— On dłoń trzymał na czole mojem — przysiągłem rozkoszy nie mieć — przywiązania nie znać — litości nie słuchać — ale żyć, by niszczyć, dopóki Duch mój się z Ojca Duchem nie połączy!

KORNELIA. Przebacz mu, Panie, on nie wie, co mówi!

IRYDION. Masinissa krew dymiącą wylał z czary na głowę moją i na rękę Jego i pierwszy promień zorzy błysnął na łożu umierającego. — »Hellado moja!« zawołał głosem miłości i spojrzał, jak Tryumfator ubóstwiony zwycięstwem! W tem natchnieniu ustało Jego ziemskie życie. — Kornelio! zemsta dobrem mojem — w zemście żyć muszę i skonać!

KORNELIA. Na kim ty ją chcesz wywrzeć? — Hieronimie, kto Jemu, kto tobie przewinił?

IRYDION. Ci, którzy was przymusili błądzić, skąd uciekają żyjący po złożeniu umarłych! Ci, którzy Boga twojego zelżyli razy tysiąc i, co było w sercach ludzi boskiem, zdeptali na ziemi! — Czy ty wiesz przeszłość? Tłumaczyć ci ją będę, jak Chrystus, wracając z Emaus, pismo nieświadomym. — Stało się pod wieczór światu — zwiędły kwiaty poranku, zgasły ognie młodości na Egejskich wybrzeżach. — Raz jeszcze na północy ozwał się głos wolnych — potem wszystko ucichło — wtedy powstał człowiek, który rzekł: »Dawne chwały przywrócę a zniszczę tych, co wszystko zniszczyli«. — Czy ty go potępisz, córo chrześcian? — On chciał, by cierpiący odrzucił więzy — by ślepy w niewoli przejrzał i poznał progi ojczyste — by głuchy i niemy przemówił rodzinną mową. — Czyż on nie zwiastował powtórnego przyjścia Boga twego? Jan niegdyś samotny, bezbronny, wołał na pustyni, że nadchodzi syn człowieka, ale ten, który umęczon będzie. — Ojciec mój poprzedził Tego, który zwycięży — Tego, co królować będzie, Tego, o którym zwątpiłaś!

KORNELIA. Ja?

IRYDION (*chwytając ją za ramię*). Boś sądziła, że on tę ziemię zostawi na łup Rzymianom — ty myślałaś, że on krwi waszej niesyty będzie!

KORNELIA. Zgubiony — ah! Panie! a jednak ogień wiekuisty, ogień Cherubów w oczach mu jaśnieje!

IRYDION. Uwierz. — Ty się nie domyślasz, co mnie czeka jutro. — Uwierz — ja wodzem ludu twego. — Uwierz, a Jowisz z Kapitolu runie, by nie powstać więcej. (*słychać kroki*) To Wiktor, to niewierny! — Zostań. — Ja wrócę za chwilę. (*wchodzi w ciemne przejście*)

KORNELIA (*przyklęka*). Serce biedne, nie moje, nieznane serce, ty, co bijesz tak rozdzierająco, módl się do Chrystusa. — Panie — Panie, odpowiedz słudze twojej!

Od krzyża nigdym oczu nie spuściła ku śmiertelnym twarzom — a teraz, o Panie, dwoje oczu utkwiło mi w pamięci — Jego oczy, Jego, Panie!

I jako prorok, i jako święty, i jako Archanioł, on staje przedemną i mówi, a ja go słucham, Panie! — i chciałabym skonać. (*głowę zniża między ręce*) Zmiłuj się nademną!

WIKTOR (*wchodzi z orszakiem*). »Ile razy zbierzecie się w imieniu moim, będę z wami«. — Czemu nie usłuchałaś słów tych dzisiaj? Ciebie i Symeona z Koryntu i innych wielu nie dojrzało oko moje. — Córko, zostaw ścieżki samotne nieprawym i odwróć się od nich, kiedy za grobami schyleni naradzają się chytrze.

KORNELIA. Ojcze!

WIKTOR. Czy przynajmniej modliłaś się tutaj w uczestnictwie nas wszystkich?

KORNELIA. Modlę się, Ojcze —

WIKTOR. Czy sama tu byłaś?

KORNELIA. Ojcze! sama jestem —

WIKTOR. Drżysz, jak światło gasnące — co tobie się stało, Metello?

KORNELIA. Szukam Boga, Pana mego, i znaleźć go nie mogę. —

WIKTOR. Największym świętym przydarzały się chwile niepewności. — Znać wtedy, że nieprzyjaciel w pobliżu. — Módl się więc i czuwaj, bo duch skory, ale ciało słabe. (*wychodzi*)

KORNELIA. Ojcze! —

WIKTOR (*odwracając się*). Co, dziecię moje?

KORNELIA. Czy już blizki poranek?

WIKTOR. Dopiero noc się zaczęła.

KORNELIA. A dzień Sądu czy blizki, ojcze?

WIKTOR. W każdej chwili syn człowieka może nas powołać przed swoje oblicza. — Czy ty co przeczuwasz?

KORNELIA. Nie — tylko słabo mi bardzo — tylko wiedzieć chciałam —

WIKTOR. Dziś jeszcze w Eloimie ofiarę świętą odprawię za ciebie. — Schorzała dusza twoja i ciało zmęczone pokutami — wstań, nie trwoż się, idź zasnąć, córko. — (*wychodzi*)

KORNELIA. Czemu nie zatrzymałam Biskupa! (*Irydion wchodzi*) Słyszę stopy lekkie, stopy kusiciela. (*odwraca się*) Ah! piękny, piękny, jak Anioł! — Wiktorze, Wiktorze!

IRYDION. Nie usłyszy ciebie. —
KORNELIA (*obejmując Sarkofag ramionami*). Popioły świętych, strzeżcie mnie tej nocy! —
IRYDION. Czego się lękasz?
KORNELIA. Czy nie widzisz, jak ciemno, czy nie czujesz zimna — tak, jak gdyby wszyscy umarli, a nas dwoje tylko zostało — potępionych dwoje? — Oni, reszta, wszyscy w niebiesiech!
IRYDION. Godzina, którą ci opowiedziałem, za twarda na serce twoje!
KORNELIA. Mylisz się. — Wzdychałam do palmy męczeńskiej, a miałabym drżeć przed zwycięstwem Pana mojego! nie, — nie. — Tylko coś rozprzęgło się w duszy mojej, coś mi w głowie się usuwa, coś w sercu pęka, Hieronimie. —
IRYDION, Niewiasta czynów nie potrzebuje, jedną cichą modlitwą zbawiona być może. — Jeśli się nie poczuwa do mocy, niechaj idzie precz odemnie. — Tu rozdzielą się drogi nasze — będziesz spokojna, jak wprzódy — obaczym się kiedyś, ale nie na ziemi. —
KORNELIA. Prawdę wyrzekłeś — stopy, unieście duszę daleko, daleko. (*usiłuje powstać — Irydion rękę jej podaje*) Ah! przybiłeś mnie na nowo — nie mogę —
IRYDION. Biedna!
KORNELIA. Coś nieśmiertelnego opasało mnie, niewidzialnych ramion dwoje!
IRYDION. Ostatni raz mówię ci: Uciekaj. —
KORNELIA. Nie. — Dopókiś w błędzie śmiertelnym nie wyzionął Ducha, dopótyś bratem moim w obliczu ojca niebieskiego. —
IRYDION. Świadczę się wami, kości umarłych, i tobą, matko Ziemio. — Chciałem ją, ją jedną ocalić! (*przechadza się po ciemnicy*) Tak ojciec mój niegdyś zabił duszę niewinną kapłanki. — Siła dzikiego Fatum zewsząd mnie opasuje. — (*zbliża się do niej*) Kornelio, Kornelio!
KORNELIA. Modlę się za ciebie, klęknij tu przy mnie, zbądź pychy, powtarzaj słowa moje....
IRYDION. Jutro, pojutrze zacznie się moja modlitwa — głośna, siostro, wśród jęków nieprzyjaciół!

GŁOS W POBLIŻU. Hieronimie, do broni! —
IRYDION. Przybywam —
KORNELIA. To on — to Symeon! —
IRYDION. A tam dalej tysiąc podobnych Jemu drży z niecierpliwości i czekają na mnie (*zrywa jej welon*) pryśnij, obsłono duszy mojej! (*porywa ją w objęcia*) Usta, zostawcie na tem bladem czole obietnicę lepszego Losu! —
KORNELIA. Ah! wraz z tobą na wieki potępiona jestem! (*mdleje*)
GŁOS. Śpieszaj, śpieszaj!
IRYDION (*biorąc hełm i oręż, potem wraca i nachyla się nad nią*). Nie, ty nie umarłaś! (*przyciska ją do piersi*) Obudź się na twardym pancerzu męża, obudź się, Kornelio! Masinisso! bądź mi przeklętym, jeśli jej zguby nie odkupisz mi zwycięstwem!
KORNELIA. Kto woła?
IRYDION. Ten, o którym powiedziano, że przyjdzie i pokona dumnych!
KORNELIA. Widzę nareście, widzę ciebie. — Ty raczyłeś dotknąć się oblubienicy twojej! — Długo czekałam.....
IRYDION. Podnieś głowę — rozedrzyj wzrokiem te sklepienia. —
Tam wybrani śpiewają Hymn tryumfu. — Zmartwychwstań! —
KORNELIA. O Panie! chwała bitew na około twarzy twojej — płoniesz cały blaskami żelaza. — Panie, gdzie rany twoje? niech je obleję łzami!
IRYDION (*podnosi ją*). Jutro, niewiasto, spełnią się przepowiednie o królestwie Krzyża.
KORNELIA. O, nie rozpraszaj się wśród ciemności — oni mówili, że przyjdziesz, a teraz ty mnie nie weźmiesz z sobą! — Ty zapomnisz o służebnicy twojej!
IRYDION. Biedna! powstań — nie płacz — nie rozpaczaj!
KORNELIA. Daj mi zaginąć w chwale twojej! ja już umarłam, o Panie! —
IRYDION (*porywa ją z ziemi*). Dni kilka jeszcze, niewiasto. — Tymczasem wołaj na braci swoich: »do broni, do broni!« (*odchodzi*)

KORNELIA. Słyszycie ostatnie słowa jego? — On zstąpił drugi raz na ziemię i tą razą miecz w jego prawicy połyska. — Do broni! kości umarłych, żyjący kapłanie, ludu boży, odpowiedźcie! On tak kazał. — Za mną: do broni, do broni! (*ucieka*)

* * *

Inna strona katakomb. — Symeon z Koryntu — obok krucyfiks, księga i trupia głowa.

SYMEON. W dniu jednym świat posiąść, nie ten nędzny, kędy błyszczy złoto i stęka żelazo, ale ten ogromny, ten świat dusz wszystkich, i panować im w imieniu twojem, o Boże! Ah! gdyby morze jasności, ta myśl przedemną rozciągnięta — ku niej płynę w potokach cierpienia i poniżenia, coraz olbrzymiej rozpychając zasępione fale. — O Chrystusie! podbiję ci wszystko, co zowie się ciałem. — Tam w dole będą pustynie, skały, miasta, stamtąd szumią wołania królów i kupców, a duch mój, odbicie twego na ziemi, zawieszony w górze, jednością potęgi ich ściska. — Każe im milczeć lub modlić się, drżeć lub radować się — myśleć lub zasnąć!

IRYDION (*wchodząc*). Witam cię, synu Hellady, po dwakroć bracie mój!

SYMEON. Wreście nadeszłeś.

IRYDION. Czas jeszcze —

SYMEON. Czy widziałeś Wiktora?

IRYDION. To dziecię stare, które panuje nad nami. — W nim słodycz jest słabością, a słabość staje się uporem —

SYMEON. Zaprawdę ci mówię, że trzoda nie puści się na nieznane pole bez błogosławieństwa pasterza. —

IRYDION. Zwlekajmy do ostatniej chwili — wtedy nagle otoczym go rozpacznemi prośby. — Nieprzygotowanego strach ogarnie lub duch boży oświeci!

SYMEON. Do stóp mu się rzucę — iskra, co pryśnie od mojego serca, duszę mu rozerwie. —

IRYDION. Spi u niego głęboko dusza — twarz wyschła

mu od cnoty — zresztą idźmy zawsze naprzód, nie oglądajmy się nigdy — w tem nasze zbawienie.

SYMEON. Stanie się, jako mówisz. — Czy słyszysz te pomieszane głosy? — gromadzą się, jak im przykazałem, na pograniczu świętych grobów, na szerokich cmętarzach starych pogan.

IRYDION. Ukrzyżowanego, niezemszczonego weź w ręce i nieś przed ich oblicza!

SYMEON (*porywając za krucyfiks*). O, jakżem był niegdyś małoduszny i ślepy! Wierzyłem, że niesprawiedliwość znosić trzeba, by docierpieć się nieba — (*podnosi czaszkę*) patrz na te zapadłe skronie — w tych załomach jaśniało niegdyś życie życia mego! — Biskup miał złączyć ręce nasze. — Dnia jednego nie dostawało, lecz nocą wpadł Centurion i porwał niewinną do cyrku Flawiana. — Z pod paszczy tygrysa to mi tylko zostało! — I jeszcze długo potem walczyłem z żądzą odporu, jakby z Szatanem, a to był duch żywy, święty, co owładał mną stopniami! (*kładzie czaszkę*) Spoczywaj, nieboga! wkrótce z martwych ty powstaniesz dla mnie!

IRYDION. Zemsta więc — i naprzód tam, gdzie brzęczą pszczoły! (*wychodzą*)

* * *

Przestronne lochy. — Cenotafy po ścianach. — Mogiły rozsypane tu i ówdzie. — Zgromadzenie Chrześcian przy pochodniach.

CHÓR MŁODZIEŃCÓW. Nieszczęśliwy ten, co urodzon z niewiasty. — Dni jego błahe i znikome — od krzyża ramion odwiązać, od cierniów skroni odchylić nie zdoła. — Ciemności siostrami jego i grobem!

CHÓR STARCÓW. Święty, Święty, Święty, słuszne sądy twoje! Ty przez męki ojców wynosisz przyszłe pokolenia. — Na stosach kości naszych zieloność wiosny i szkarłat potęgi rozwiedziesz synom naszym —

CHÓR MŁODZIEŃCÓW. Zeszlij nam pocieszyciela — niech on stanie na wysokościach, niech karki wynio-

słych stopom swoim podściele w równiny. — (*wchodzą Symeon i Irydion*) Witajcie!

SYMEON. W imieniu Ojca, Syna i Ducha, nadzieja niechaj będzie z wami. —

CHÓR STARCÓW. Symeonie, Symeonie! dlaczego ten, co idzie za tobą, co niedawno jeszcze nosił szatę Katechumena, dziś przywdział zbroję? — Naucz go i oświeć, by puklerzem była mu skrucha, a szczera modlitwa jedynym orężem —

SYMEON (*do Irydiona*). Wstąp na mogiłę — odpowiadaj za siebie. — Ja tymczasem wezwę jeszcze ducha — chwil kilka jeszcze, a stanę się w duchu —

IRYDION. Kto się pyta, niechaj własnej mądrości nie ufa, ale niech spójrzy w około i przypomni sobie przepowiedziane dnie klęski, mające zawisnąć nad ziemią!

Czasy milczenia kończą się dzisiaj, bo przebrały się męki sprawiedliwych — w grobach już miejsca nie znaleźć! — Koście umarłych gwałtem nas wypychają ku słodkim błękitom. —

Kto leżał w prochu, niechaj powstaje, kto się weselił nad naszemi głowy, niechaj zadrży — bo przepaście wejdą w górę, a wzgórza zapadną w otchłanie!

CHÓR MŁODZIEŃCÓW. Synu obietnicy, pokój Pana niechaj będzie z tobą!

IRYDION. Pioruny gorejące Pana niechaj będą ze mną i z wami! — Z krzywd waszych stało się moje natchnienie — w łasce Jedynego, Potrójnego, wszczęła się otucha moja — a waszą wolą, moja posetniona siła niechaj wre i woła o pomstę do Boga!

Słuchajcie mnie. — Miasto rozdzieliło się tej nocy — Syn wszeteczeństwa zachwiał się na tronie — Pretoryanie odwrócili serca od niego. — Lud, jak morze niepewne, któremu wiatru się podda, dotąd kołysze się i milczy — ale wnet nań spadną ciężkie wichrów skrzydła, runą weń grady pomieszanych chęci. — Patrzcie! widome ciemności gromadzą się nad stolicą, która morduje proroków i świętych — W całej Azyi powstają Legiony. — Nad Renem burzą się Allemany — Cezar i Aleksander zabierają się do ostatniej rozprawy. — Ten wzywa Mitrę, tamten Statora —

a któren zwycięży, zwycięży z przekleństwem Chrystusowi na ustach!

Oto znak wam dany, hasło obiecane — patrzcie, a ujrzycie. — Chciejcie, a będziecie wolnymi!

CHÓR STARCÓW. Kto ci dał władzę i na czole twoim wyrył słowo boże? Gdzie Wiktor, Ojciec wiernych, pasterz namaszczony? Czy on powie o tobie: »On jest Ten, którego Pan wzbudził?«

SYMEON (*wstępując na drugą mogiłę*). Ja mu świadczę! (*wznosi Krzyż*) Płyńcie, łzy moje, roztwórzcie się, rany piersi moich! — Oto Pan nad wszystkie pychy, Bóg i zwycięzca przybity do progów śmiertelnych. — Wy, którzy nie macie serca, stójcie na miejscu, jak głazy porzucone na ścieżce. — Ja nie dla was mówię. — Wy, co nie pragniecie, by Hierozolima wyszła z toni czasów, starzejcie się i milczcie. — Ja nie do was mówię!

Tych tylko wzywam, dla których on hańbę znosił, pośmiewisko wytrzymał, aż słońce od mąk Jego przesłoniło się nocą! Od nocy tej straszliwej kto się upomniał o obelgi Syna człowieka? Nikt go nie odział, nikt nie napoił. — Wszystkie narody ziemi jedne po drugich ukrzyżowały go na nowo!

CHÓR MŁODZIEŃCÓW. Przekleństwo czcicielom Molocha!

IRYDION. Nie wypuszczajcie chwili, która nadlatuje. — Nie patrzcie na nią, jak na skrzydła, co mijają i giną w oddali, jak na błyskawicę, co błyśnie i zamrze w błyśnięciu! Ale wszyscy razem, zgodnie, wyciągnijcie ramiona — objąć ją — przycisnąć do serc waszych, o bracia! — Z niej, drobnej dzisiaj, z niej, co nie powróci nigdy, wydobyć iskrę życia — bo zaprawdę wam ogłaszam, że w niej długie wieki drzemią. — Jeśli je obudzicie, staną się waszemi!

CHÓR STARCÓW. Ogień modlitwy gaśnie w łonie naszem — mgła tajemnicza zsuwa się nad nami — Panie, od pokus zwodziciela wybaw nas, Panie!

IRYDION. To słabość — przez kajdany Ojców waszych, odrzućcie ją — przez stosy Nerona, odrzućcie ją — przez ofiary Cyrku zaklinam was, bądźcie silnemi!

CHÓR MŁODZIEŃCÓW. Głos twój, jak dźwięk trąby

grzmiącej, pędzi nas ku płaszczyznom ziemi — ale drżą nam piersi, włosy powstają na głowie! O Symeonie z Koryntu, odezwij się — mów, czy nie widzisz czego?

SYMEON. Widzę wzrokiem Jana, który przed laty patrzał na Hierozolimę wybranych. — On w grobie śpi wśród nachylonych Aniołów i powstanie dzisiaj lub jutro — wtedy się usunę — a teraz ja prorokuję, ja wołam!

CHÓR. Ścisnęły się marszczki czoła jego — Krzyż czarny drży mu w dłoniach, jak gałąź wśród wichrów!

SYMEON. Duch mnie ogarnął, unosi. — Stąpam na zwaliskach miasta — Bożyszcza przewrócone, jak kawały darni — orły złote bez dziobów, bez skrzydeł, na garściach potrzaskanej broni — purpury, jak płótna na łące, obwite niciami pajęczyn — łuny igrają po trupach. — Rozpuszczone warkocze dziewic, długie szaty Konsulów, Cezarów, porwane wozy znikają w oddali. (*pada na kolana*) O Boże umęczony, natchnij ich dusze, jakeś moją natchnął, i ogień pożerający bitew roznieć w ich dłoniach! (*wstaje*)

Modlitw waszych spienione fale dopłynęły Niebios. — Dusze zabitych złością synów ludzkich stanęły u ołtarza, co wiekuiście pali się na podnożach tronu. — I ujrzałem tego, który panuje na tronie — przeliczył je wszystkie, a liczba ich dopełniona i zawarta księga świadectwa i śmierci — Głos zagrzmiał: »Odtąd mi świadczyć będziecie życiem i zwycięstwem!«

CHÓR (*przyklękają wszyscy*). Chrystusie, Chrystusie, wrą nam serca, bo zmartwychwstać chcemy! Nie opuszczaj nas w chwili niepewności! — Daj nam objawienie Sądów Twoich!

IRYDION. Czy się jeszcze pytacie, ludzie małej wiary? Wznieście oczy. — Oto pan wasz kona — oto jeszcze roztwarte usta i ostatnie wołanie: »Czemu opuściłeś mnie, Ojcze!« Bracia, czy my go jeszcze i dzisiaj opuścim?

CHÓR. Nie — Nie —

IRYDION. Ha! (*odwraca się*)

SYMEON. Bledniejesz?

IRYDION. Tam — gdzie zakręcają się sklepienia — tam na samej granicy świateł i ciemności —

JEDEN Z CHÓRU. Ktoś nas podchodzi lekkiemi stopy.—

(*Wbiega Matella*)

SYMEON. Witaj, Dziewico, poślubiona wiekuistej miłości —

CHÓR. Skąd do nas idziesz tak późno, sama, z rozpuszczonym włosem?

(*Matella zatrzymuje się przy mogile Irydiona*)

SYMEON (*do Irydiona*). Przemawiaj dalej!

IRYDION (*obracając się do Kornelii*) Czy mnie poznajesz, czy moje słowa pamiętasz?

JEDEN Z TŁUMU. Słyszeliście ten krzyk świętej?

DRUDZY. Straszno, straszno stało się o tej godzinie sercom naszym —

IRYDION. Milczcie, teraz ona mówić zaczyna!

KORNELIA. Objawiłeś się i wyrzekłeś straszne słowo — Odtąd biegnę i wołam — dni i nocy mijają, ja biegnę i wołam — (*odwracając się do ludu*) Do broni, do broni!

IRYDION. Przez ciebie, Masinisso, zwyciężam! (*do ludu*) Dusza niewiasty prędzej od was wszystkich zrozumiała tajemnicę niebios. — Zmyjcie hańbę waszą w krwi bałwochwalców! (*kładzie dłonie na włosach Kornelii*) Stań się żywym głosem chwały przyobiecanej! — Rozedrzyj zasłonę czasu przed oczyma ludu!

KORNELIA. W gromy zbrojnego widziałam. — Szedł zdobywając, by zdobywać dalej — i nieśmiertelną stałam się w obliczu jego!

CHÓR STARCÓW. Czyś miała widzenie i dotąd spoglądasz na jego mdlejące ostatki? Odpowiedz nam, odpowiedz!

KORNELIA. W gromy zbrojnego widzę — Idzie i zdobywa — Nic mu się nie oprze — Strzała jego cięciwy ziemię odmierzy w przelocie — Strachem otoczył się, jak zwojami królewskiego płaszcza, i śmierć blada posuwa się za nim! (*ucieka*)

JEDEN Z CHÓRU. Wśród głów i pochodni, jej włosy podskakują i toną jak fala —

CHÓR. Gdzie lecisz?

KORNELIA. Gdzie światło nie dójdzie, niech mój głos doleci; do broni!

WSZYSCY. Do broni, do broni!

GŁOS KORNELII. Rozstąpcie się, ciemności — martwe skały, zadrżyjcie na świadectwo Panu!

SYMEON. Zniknęła porwana natchnieniem. — Teraz słuchajcie brata mojego, zważajcie na słowa młodzieńca!

IRYDION. Kto przyjdzie do pałacu Amfilocha, kto wymówi, stanąwszy na progu: »Sigurd, syn Grimhildy« ten dostanie miecz i pocisk i szyszak miedziany. — Pamiętajcie: »Sigurd, syn Grimhildy« —

PIERWSZY BARBARZYNIEC. Niegdyś w Chersonezie słynęła Kapłanka —

DRUGI. Imie to Ojcowie nasi powtarzali z drżeniem —

TRZECI. W borach saksonskich przybyli bracia od morza północnego, śpiewali o niej żałobne wspomnienia —

IRYDION. To matka moja, a wy bracia moi! (*schodzi i staje wśród nich*) Dajcie ręce wasze — z błędów wyszliśmy, ale błędy ojców ogniwami synom. — Dziś w imieniu Chrystusa bądźcie mi wiernymi. —

CHÓR BARBARZYNCÓW. Synu Grimhildy, synu ziemi srebrnej, od wolnych ludzi wolne przyrzeczenie i wiara niezłomna! Błękitnooki, długowłosy nie zdradzi ciebie. — Ślubujem tobie ciało nasze, jakośmy duszę poślubili nowemu Bogu!

IRYDION. Wnuk króla mężów dziękuje braciom swoim.

CHÓR BARBARZYŃCÓW. Przed laty Herman zaczął walkę z południowym słoniem. — Święte jego kości spoczywają w czarnych Irminsulu gajach — naprzód, naprzód! Tameśmy, nim duch bezdrożów ujął nas za ramie i wygnał na obszary świata, słyszeli pieśni zwiastujące zgon strasznego Rzymu — naprzód, naprzód! Ty będziesz Hermanem — pod wodzą twoją zdradzieckich Italów zburzymy pałace!

(*słychać podziemne huki*)

SYMEON. Czemu odzywasz się, ziemio, matko ciał umarłych a nie żyjącego ducha?

IRYDION. Wyrok zapada nad miastem —
CHÓR STARCÓW. Symeonie, Symeonie! czy poznajesz gniewu pańskiego straszliwe odgłosy?
SYMEON. Zaprawdę, gniew pański wam ogłaszam i błogosławię Jemu! — Patrzcie! Podniósł się Wszechmocny i otchłań woła o miłosierdzie do niego! Patrzcie! Dreszcz bieży po skałach, zrywają się wichry, jak syczące węże — Hosanna — Hosanna! Mogiły bałwochwalców pękają na dwoje. — Dzień zemsty zstępuje wśród burzy!
CHÓR MŁODZIEŃCÓW. Hieronimie, dotrzymaj obietnicy! — Wola Jedynego objawia się nam —
IRYDION. Skarby moje, waszemi. — Krew moja, waszą do ostatniej kropli — przysięgnijcie tylko krzyż ten zatknąć na szczytach Kapitolu. —
CHÓR STARCÓW. Biada wam — biada —
CHÓR MŁODZIEŃCÓW. W imieniu Chrystusa, przysięgamy —
IRYDION. I wprzódy nie odpoczniecie, nie pomodlicie się Jemu, ani ciało Jego pożywać będziecie!
CHÓR. Nie — nie — nie!
CHÓR STARCÓW. Uciekajcie, bezbożni — łamią się filary — ziemia się rozstępuje —
IRYDION. Pod nami tak Rzym padać będzie —
INNI. Strzeżcie waszych pochodni —
SYMEON. Idźcie za mną. — Ten, którego niosę, na rozhuzdanych falach stąpał bezpiecznie —
INNI. Ognia, ognia!
CHÓR BARBARZYŃCÓW. Rwijmy się za pasy z tłumem. — Syny lodów nie zginą tu marnie wśród podrzutów siarczystej, niecierpianej ziemi!
INNI. W tył, nazad — tu ognie buchnęły!
IRYDION. W tę stronę, ku naszym cmętarzom, ku Eloimowi! — Ah, trwoga pomieszała rozumy wasze!
SYMEON. Odparła mnie opoka i jednym rzutem runąłem do stóp twoich —
IRYDION. Oprzyj się na mnie — ten głaz dotąd nie zadrżał ni razu —
SYMEON. Gdzie ci, którzy szli za mną?
IRYDION. Zniknęli. — Nocy takiej nie widziałem nigdy—

z tysiąca pochodni ledwo gdzie jeszcze tli się gwiazda jaka —

SYMEON. Zgasła ta, na którąś patrzał. — Ah! i tamta i tamta!

POMIESZANE GŁOSY. Odpuść nam winy nasze — w godzinę śmierci błagamy cię, Panie!

SYMEON. Wyciągnij ramię — zawieś pochodnię nad tym morzem cieniów —

IRYDION. Daremno —

SYMEON. Słyszałeś łoskot, co przydusił głos starców?

IRYDION. Tam odzywają się żyjący — do mnie!

SYMEON. Ale ci, którzy Pana tu błagali przed chwilą?

IRYDION. Pan już o nich pamięta teraz — do mnie, do mnie!

CHÓR BARBARZYŃCÓW. Błądziliśmy na przemian w ciemnościach i w ogniu — zewsząd odegnały nas pioruny, ale serca nasze biją tak zimno, jak biły przed burzą!

IRYDION. Przytknijcie wasze pochodnie. — Ja was wyprowadzę. — Ja pamiętam drogę —

SYMEON. Ot, głuche gwary się ozwały. — To bracia nasi, co się przedarli ku Eloimowi — za niemi!

GŁOS W ODDALENIU. Pal się, ziemio, na dzień ostatni świata —

IRYDION. Słyszeliście?

CHÓR. Nie traćmy czasu — naprzód!

IRYDION. Uciekajcie!

GŁOS (*bliżej*). Do broni, do broni!

CHÓR. To ojciec złudzeń, który cię woła na zgubę twoją!

IRYDION. To ona!

SYMEON. Nie puszczę ciebie —

IRYDION (*odpychając go*). A kto ich wywiedzie, jeśli ja nie wrócę! (*idzie naprzód*) Ojcze! wzywam ciebie, niech się płomienie Erebu ukorzą przedemną!

GŁOS W POBLIŻU. I wieniec mój będzie z gwiazd nieśmiertelnych przy boku twoim —

IRYDION. Chrystusie, Boże jej niebios, ocal nieszczęśliwą! —

(*Rozwidnia się — ognie z pod ziemi buchają — wśród nich Kornelia*)

CHÓR BARBARZYŃCÓW. Zajaśniał hełm nieustraszonego i utonął w ciemnościach!
SYMEON. Hieronimie —
CHÓR. Sigurdzie — Sigurdzie!
GŁOS IRYDIONA. Spieszę do was — (*wraca, trzymając Kornelię w objęciach*) Odwróćcie twarze — na dół schylcie pochodnie — tędy, tędy, za mną!
CHÓR (*w oddaleniu*). Zbaw nas, o synu człowieka, a trzykroć tak zniszczony, trzykroć tak spalony Rzym będzie, wróg ludzi świętych południa i ludzi wolnych północy!
GŁOS WŚRÓD CIEMNOŚCI. Spijcie, wichry, z popiołami starych czcicieli.

(*Nadchodzą słupy ognia, wśród nich Masinissa*)

CHÓR PODZIEMNYCH GŁOSÓW. Patrz! staliśmy się jak lampy cichej świątyni, o my gorejący, o my nieszczęśliwi, ofiary mąk tylu, od wieków tylu!
MASINISSA. Przyjdzie chwila, w której cała ziemia na pastwę oddaną wam będzie — ale na dzisiaj tu koniec drogi waszej — nie pójdziecie dalej!
CHÓR. Zwycięstwo! Do czasu, do czasu tylko żyjem rozpaczą i nocą! I zapytają się duchy niebieskie: »Gdzie ziemia, siostra nasza?« i zapyta się ten, który ją zbawił: »Gdzie oblubienica moja?« a my wytrząśniem pod ich gwiazdy Jej umarłe popioły!
MASINISSA. Zwolna, z cicha, dzieci moje! — Ta chwila w nieśmiertelności waszej, ale tysiąc tysięcy ludzkich pokoleń od niej przegradza was jeszcze!

Wprzódy muszą siły swoje styrać — każdą wiarę krwią popierać i ogłosić ją fałszem — każde zaprzeczenie błotem zarzucić i ubóstwić je wreście! — aż doważy się szala ich mierności i dumy, aż siwizna głupstwem się stanie a siła szaleństwem!
CHÓR. I zginą!
MASINISSA. Myśl ich osiądziem — w niej światy tworzyć będziem coraz dalsze od prawdy — tak iskrę, którą wzięli z górnych przestrzeni, zamęczym w ich duszach — Uwieńczym ich skronie ognikami wiedzy. — Znikome berła powierzym ich dłoniom. — Wyniesiem ich na samodzierżców ziemi!

CHÓR. I zginą!

MASINISSA (*przechadza się wśród ogniów*). Wiaro, nadziejo, miłości! Trójco, która miałaś trwać na wieki, rozerwałem cię dzisiaj w sercach dzieci najukochańszych, błogosławieństwa Twego! Nie — Ty niemi nie zaludnisz spustoszałych przestrzeni, kędy wrzały niegdyś roje szczęśliwych i pięknych — Ty już nigdy takich nie dostaniesz synów! — Sama zgasiłaś słońca, które były chwałą twoją!

CHÓR. Niechaj trony nasze wiecznie sterczą próżne i martwe — niechaj pieśni pochwalne u ich stóp konają!

MASINISSA. Tej nocy naszych następców poczęła się zguba. — Jako my niegdyś, tak i oni odpadną od niego!

CHÓR. I przyjdą jeść chleb nasz i mieszkać w ciemnym domu naszym!

MASINISSA. Wrogu! ty wiesz, że ich duch obłąkany od pierwszej wiosny ziemi! — Odtąd dnia nie będzie, żeby się nie kłócili o przymioty i imiona Twoje!

W Imieniu twoim będą zabijać i palić — W Imieniu twoim gnić i milczeć — W Imieniu twoim uciskać — W Imieniu twoim powstawać i burzyć!

Ukrzyżowan będziesz zarówno w ich mądrości i niewiadomstwie, w ich rachubach i szałach, zarówno w sennej pokorze ich modlitw i w bluźnierstwach ich dumy!

Na szczytach niebios ten puhar goryczy pić będziesz, dopóki ich nie przeklniesz na wieki. — Na szczytach niebios, wśród potęg twoich, doznasz, co to piekło nasze!

CHÓR. Chwała nam i Temu, co dotąd jaśnieje w ogniu odrzucenia, jak pałał niegdyś tęczami siły! Chwała nam — chwała nam!

MASINISSA. On skazę piorunów zakrył dłonią na czole. — Na dnie przepaści on myśl krzepi na dzień ostatni świata! Chwała Jemu. — A teraz owińcie mnie, ciemności — teraz w milczeniu skonajcie, bracia moi!

TRZECIA CZĘŚĆ.

Namiot w obozie zamiejskich Pretoryanów — Arystommachus i Lucius Tubero na przodzie — W głębi na łożach Aleksander Severus i Ulpianus rozmawiają po cichu — Wchodzi Irydion.

IRYDION. Przybywam, Rzymianie, w imieniu Pana waszego. — Odmówcie wasze skargi — każdą wysłucham i na każdą odpowiem według myśli Cezara —

ARYSTOMMACHUS. Jeśliś był ciekawy zażaleń naszych, trza było do nas zawitać przed rokiem. — Wtedy bylibyśmy rozprawiali z sobą — ale dziś, Greku, kto jął się oręża, ten zapomniał się skarżyć — kto grozi, ten nie odpowiada, ale rozkazuje — Przechodząc widziałeś wszystkich stojących w zbrojach, gotowych do pochodu! Innej odpowiedzi nie otrzymasz odemnie!

IRYDION. Czy tak samo i Lucius Tubero myśli?

TUBERO. Chociaż mój popędliwy towarzysz lepszy do szeregu niż do mownicy, jednak, Irydionie, do jego słów w tej chwili mało co mam dodać. — Przypomnisz tylko od nas Imperatorowi, żeśmy długo prośby nasze podawali bez żadnego skutku — że obiecanego amfiteatru nie raczył nam wystawić i że należnych nadgród nie rozdał. — Odemnie przypomnisz Imperatorowi, że ojca mojego do przerznięcia żył sobie w kąpieli, że córkę siostry mojej do połknięcia gorejących żarów przymusił. — Powtórzysz mu imiona Senatorów, których na utratę czci i gardła w przeciągu trzech lat skazał. — Powiesz, mu że liczyłem niegdyś krocie przy-

jaciół i krewnych opływających w dostatki — a że dzisiaj nie mam już nikogo — lub że głód rozdziera wnętrzności tych, co pozostali. — Ale za to żyje Eutychian i kilku wyzwoleńców i kilka nałożnic purpurę noszą. — Dodasz wreście, że zhańbił Greczynkę z starożytnego, z uczciwego domu... (*Irydion dobywa tabliczek i stylem pisze na nich*) Co zapisujesz, synu Amfilocha?

IRYDION. Tę chwilę, imie twoje i śmierć twoją. — Teraz ciągnij dalej!

TUBERO. Dzięki ci, Danausie! Jednak oświadcz Panu Twemu, że, jeśli wyda Eutychiana, byśmy go na krzyżu rozbili, i wszystkie skarby swoje, byśmy sobie z nich żołd wypłacili; że, jeśli złoży natychmiast władzę Konsula, Trybuna i Arcykapłana, to go może jeszcze zostawim przy życiu, przy kochance, i odeszlem tam, skąd się do nas przywlókł na wstyd i nieszczęście miasta!

ARYSTOMMACHUS. Niech się tylko spieszy, bo jutro o świcie u bram Rzymu staniemy — godziną później w pałacu Cezarów!

IRYDION. Czy nic już więcej, przezacni Rzymianie?

ARYSTOMMACHUS (*dobywając miecza*). To jedno tylko!

TUBERO. Bo tem tylko można się odwdzięczyć w dniu jednym za poniżenie lat kilku!

ARYSTOMMACHUS. Tem tylko przeciąć diadema na skroniach Cezara i wyziębić uśmiech szyderczy na ustach Jego powiernika!

IRYDION. Dobrze mówisz — zgadłeś! — Śmieję się sercem całem, bo słyszę Rzymian, mówiących o jarzmie ze wstrętem, z oburzeniem o hańbie!

Wy, których Ojców na trzodę bydła zamienił Tyberius, wy, których Ojcami gardził Neron, sam pogardzony od kurzawy, na której stąpał, śmiecie wyrzekać na poniżenie! Wy, potomki tych, którzy całą ziemię spodlili! — nie łudźcie się daremnie! — Ród wasz czy dawniej czy później był zawsze świątynią podłości! — Inaczejby pod strumieniami, co z niej wypłynęły, nie była wyschła i Azya i Grecya i świat, jako wielki,

jako nieszczęśliwy, aż po Hyrkańskie Syrty i pustynie Jazygów! — Tak, tak, śmieję się, Rzymianie, ale ten śmiech, nie wiecie, co wróży. — (*postępuje kilka kroków naprzód*) Jeśli broni nie złożycie natychmiast — jeśli nie padniecie do nóg Heliogabala — jeśli dziesiątego z pomiędzy siebie nie poświęcicie zemście Jego, biada wam wszystkim! Takie moje zlecenia —

ARYSTOMMACHUS. Precz stąd — wracaj do Syryjczyka! — Niech włosy namaści do biesiady Plutona. —

IRYDION. Z tobą już skończyłem. — Dla tamtego mam jeszcze słów kilka. (*zbliża się do Aleksandra*)

ULPIANUS (*do Aleksandra*). Zbądź go milczeniem pogardy!

ALEKSANDER. Nie mogę!

IRYDION. Brat się przypomina Tobie — zapytuje się, czemuś zniknął w nocy z pałacu Cezarów — wzywa cię nazad i karę śmierci zamienia dla ciebie na karę wygnania —

ALEKSANDER (*porywając się z łoża do Ulpiana*). Jeszcze raz, nie — pod tem coś się ukrywa — zostaw mnie z nim, proszę ciebie — oddalcie się, przyjaciele. (*wychodzą wszyscy*) Synu Amfilocha, czyż mściwe Bogi rozciągnęły między nami chmurę jaką zwodniczą? Ja nie pojmuję ciebie! — Ty może nie poznajesz Sewera? — Irydionie, ty ślubowałeś przecie Hekatombę Fortunie, która dzień sprawiedliwości rozświeci nad Rzymem? —

IRYDION. I dotąd Bogini to samo przyrzekam. — Gdyby mogła choć jedną chwilę sprawiedliwości mi przynieść, kto wie, możebym przez wdzięczność sam Rzym w Hekatombie poniósł na jej ołtarze!

ALEKSANDER. Synu Amfilocha, nie obrażaj mnie dwuznacznemi słowy — bo winieneś mi wdzięczność za to, że własnym oczom nie dowierzam, choć mi jasno przewrotność twoją wskazują. — Ach! sam nie wiem, czemu ci ufać pragnąłem!

IRYDION. Dzięki moje Sewerowi! Gdyby mnie były Losy stworzyły człowiekiem i serce moje chciały uposażyć błogim darem przyjaciela, byłbym je prosił o ciebie. — Teraz chyba żelaza piersi naszych zetrą się na polu bitwy!

ALEKSANDER. Czas jeszcze — porzuć sprawę Tyrana; wyjrzyj z mgły, którą się otoczyłeś, powiedz mi jedno słowo przywiązania, a nie będę wątpił o wierze twojej! Irydionie, gdzie siostra twoja?

IRYDION. Tam, gdzie ją Fatum przykuło!

ALEKSANDER. Ale ona czysta, jak myśl moja o niej! — Irydionie, wołam na ciebie — Irydionie, zatrzymuję ciebie — ona go nie cierpi — czytałem w jej oczach nieznośne męczarnie — a tybyś miał walczyć w Jego obronie?

IRYDION. Czemu dni twoje tak krótkie, latorośli młoda! Z uniesień twoich ku piękności i cnocie śladu nie zostanie — przejdziesz, jak dźwięk nie słyszany od ludzi, tylko znany Bogom!

ALEKSANDER. Czemu tak żałobnym wzrokiem wpatrujesz się we mnie? Ach! słyszałem, że matka twoja gdzieś, kiedyś, nosiła Boga potężnego w piersiach!

IRYDION. Puścizną dobrego po niegodziwych jest — kara! Synu Mammei, twoja godzina się zbliża!

ALEKSANDER. Ty chcesz mnie przerazić?

IRYDION. Mylisz się, ja ci tylko prawdę ogłaszam. — Jeśli przegrasz, zginiesz z ręki zwycięzcy, jeśli zwyciężysz, z ręki tych, którym za hasło dzisiaj twoje imię służy.

ALEKSANDER. Hańba temu, ktoby się frasował o śmierć przed godziną lub w godzinę śmierci! Bądź co bądź, zostań przy mnie. — Ja Elsinoę wyrwę z paszczy Tygrysa i Rzym na nowo stanie się wiosną siły, zbrojną w nieśmiertelne gromy. — Czemuś się wzdrygnął? Co tak cierpkiego dla ciebie w tych nadziejach moich?

IRYDION. Przypomniałem sobie, że przyszedłem od Cezara po twoją odpowiedź!

ALEKSANDER. Nie wspominaj mi Jego — ale jeżeli jaką iskrę czucia dały ci Bogi, niech ją krzywda siostry i pamięć Ojca teraz na pożar zamieni! Przecie naddziady twoje śpiewali Persom, że zemsta jest rozkoszą Bogów!

IRYDION. Niewinny jesteś — (*ściska mu rękę*) ostatni raz — ostatni, bo oba stoimy nad grobem, i nim trzecia wejdzie zorza, jeden z nas zstąpi do Erebu. (*wychodzi*)

* * *

Sala w pałacu Cezarów w filary, w rzeźby, w kosztowne naczynia — pośrodku ołtarz poświęcony Mitrze — w głębi kurtyna w drogie kamienie, spuszczona od dwóch kolumn złotych — Elsinoe w purpurze cesarskiej — Irydion wchodzi w szyszaku i zbroi —

IRYDION. Gdzie przeklęty?

ELSINOE. Tam, tam ciało Jego leży na fiałkach, dusza na łonie jędz spoczywa. — Wyszłam, by odetchnąć na chwilę!

IRYDION. A nim zasnął, czy mówił o mnie? — czy go przygotowałaś tak, jak przykazałem?

ELSINOE. Przystał na wszystko płacząc i tłukąc się w skronie. — Eutychiana przywołał, rzucił mu się na szyję, za ręce go ściskał, ale jeszcze nie śmiał oznajmić, że ty weźmiesz dowództwo pretorium — powtarzał tylko, iż się spodziewa, że łagodnemi słowy i obietnicami nawrócisz zbuntowanych — mnie się polecał, bym go moim polecała Bogom — potem skoczył i legł wśród kwiatów i tarzał się, jak wąż niespokojny. —

IRYDION. Obudzić go trzeba —

ELSINOE. Chodź za mną. (*idzie i roztwiera kurtynę, za nią widać drzemiącego Heliogabala na stosach róż i fiałków*)

IRYDION. Czekaj, jeszcze te usta rozemknięte coś wymówić mają.

ELSINOE. Przekleństwo im! czy sennym, czy na jawie, czy żyjącym, czy w grobie!

HELIOGABAL. Iry, Iry, czego opuściłeś mnie?

ELSINOE. On marzy o tobie —

HELIOGABAL. Elsi, Elsi moja, czego opuściłaś mnie?

ELSINOE. Ah! córa Grimhildy nigdy twoją nie była!

IRYDION (*dotykając się Heliogabala*). Imperatorze!

HELIOGABAL. Kto woła — co — gdzie? (*zrywa się*) Ah! to wy! — Ah! to róże moje i kochane trójnogi! (*bierze ich za ręce i kilka kroków idzie naprzód*) Umierałem już, kiedy głos twój mnie wskrzesił!

IRYDION. Cóż tak strasznego widziałeś?

HELIOGABAL. Okropnie mi było. — Zdało mi się w początkach uśpienia, że lud cały i wszystkie narody zdrob-

niały w karła bezsilnego, spętanego w łańcuchy; moja noga błyszczała na jego włosach, jak muszla przejrzystej białości — Tron mój pałał blaskami Olimpu — Rzym też już płonął naokoło, według obietnicy twojej, i ludzi nigdzie nie było, bo wszystkich żyjących gniotłem jedną stopą moją!

IRYDION. A więc pomyślną wróżbę zesłały ci Bogi!

HELIOGABAL. Słuchaj, słuchaj. — Zdało mi się, że z Mausoleów powstali umarli — powstał Tubero i Lucius Viktor i dwaj Apuleje i inni; wiesz, inni wszyscy — a u widnokręgu nagle ukazał się ojciec mój Karakalla, z głową okręconą żmijami, z ludzkiemi czaszkami w dłoniach, ogromny, zataczający się w popiołach, i zapadł wołając: »O Synu!« — Oni wtedy ku mnie stąpać zaczną — karzeł rozśmiał się i zrzucił nogę moją — Oni idą, idą — Tyś stanął przy mnie, a z drugiej strony ona — Oni idą, patrz, idą togi zarzuciwszy na lewe ramię, w prawym ręku ściskając sztylety. — Wtedy rzekłeś, wydając mnie: »Oto Cezar« i Elsinoe rzekła wydając mnie: »Oto wasz morderca« i sto nagich błyskawic mignęło przed mojemi oczyma — sto rozrzynających gromów ugrzęzło mi w piersiach! (*cofa się i zakrywa oczy*) Znowu on, on, Ojciec mój!

IRYDION. Otrząśnij te ziarna zwodnicze, któremi przelatujący Morfeusz osypał ci zmysły. — Teraz więcej niż kiedykolwiek bądź przytomnym i silnym — bo pretoryanie zerwali z twoją purpurą na zawsze! Aleksander zaprzysiągł nie spocząć, dopóki twoim dyadematem skroni nie opasze!

HELIOGABAL. O, ja nieszczęśliwy! Możeś ty im nie powiedział wszystkiego, nie obiecał przebaczenia i nagród?

IRYDION. Nie złota, ale krwi twojej żądają!

HELIOGABAL (*obejmując ołtarz ramionami*). O Trójco rozkoszy! O chaldejski Panie!

ELSINOE. Dopóki u nóg Mitry kwilisz, dopótyś w kole niebezpieczeństwa i śmierci. — Módl się do Odyna, a zlecą święte kruki i przemogą nad orłem —

HELIOGABAL. Głos twój, Elsinoe! głos twój niechaj słyszę w ostatniej godzinie — ramiona twoje daj pier-

siom moim za przepaskę śmiertelną — Ja cię kochałem za życia, choć ty mnie nie cierpiałaś —

ELSINOE. Nie konaj przed zgonem — wstawaj, każ przywołać Eutychiana i straż twoję — Bratu mojemu daj władzę, a on ci da zwycięstwo —

HELIOGABAL (*podnosząc się*). Ah! gdyby można jeszcze....

IRYDION. Nie — nie trza grać w koście życia i śmierci na ołtarzu Fortuny! — Dziś w nocy jeszcze miasto zacznie się palić — nie lękaj się — przy tym świetle skonają pieśni na ustach Arystommacha. — Gdzie skarby twoje?

HELIOGABAL. Część przesłałem już do Syryi — reszta pod strażą Eutychiana —

IRYDION. Co zostało, każ rozdać pretoryanom dworu!

EUTYCHIAN (*wbiegając*). Boski, Boski, źle się nam dziać poczyna! — Lud odpędził żołnierzy od bram Kuryi — Senatorowie się wcisnęli do Kuryi. — Siedzą i radzą — a o czem, miły Anubisie? O śmierci Boskiego!

IRYDION. Spiesz się, Cezarze!

HELIOGABAL. Stary przyjacielu, podaj mi rękę. — Tak, dobrze, opieram się na Tobie, jak za dawnych czasów — razem kadziliśmy w świątyniach Mitry, piliśmy razem. — Ah! w przeszłości mojej wszak smaczne bywały papuzie wątróbki i dziewic rozgorzałe usta — a teraz losom przeciwnym ustępujemy razem — miecz swój oddaj Irydionowi — proszę cię — Ty zostaniesz przy mnie, a on będzie prefektem pretorium!

EUTYCHIAN. Kto! ja? oni chcą głowy mojej, on dostojeństwa mego — bez głowy, bez miecza, jakże to będzie? — ja przyprawiłem dla ciebie ostatnią czarę Sylwiusza, a....

HELIOGABAL. Milcz i oddaj!

EUTYCHIAN (*miecz odpasując*). Greku, nie trudź dziecięcia mojego — ono u lędźwi moich zawsze się hojdało w miedzianej kolebce —

POSŁANIEC (*wbiegając*). Panie mój, w tej chwili przebrany wyszedłem z Senatu; a kiedym wychodził, już wnosił Kanuleius, żebyś zginął śmiercią Nerona, a brat twój państwo odzierżał!

HELIOGABAL. Ah! ah! ci sami twarze pasowali wczoraj do śladów moich na piasku —

IRYDION. Jeszcze raz: nie lękaj się! — Ty, żołnierzu, przebiegnij dolne piętra i zwołaj co możesz Pretoryanów — niech czekają na mnie w Atrium Domicyana — potem skocz do mojego pałacu. — Tam znajdziesz gotowych Gladyatorów pod wodzą Scypiona — niechaj w tej samej chwili ruszą ku bazylice, w której senat rozpoczął obrady — a przechodząc niech wołają imie moje! (*posłannik wychodzi*) Synu Scaemidy, rozpędzę tych mowców i lud rozepchnę, jak dwie nędzne fale! — Lecz, by Aleksandra zwyciężyć, trza mi czegoś więcej jeszcze!

HELIOGABAL. Mów —

IRYDION. Czasu nie masz ogłosić mnie panem dni kilku przed wojskiem i ludem — pożycz mi pierścienia twego — a kto nań spójrzy, uzna mnie namiestnikiem Cezara i pójdzie za mną, jeśli wierny Tobie.

HELIOGABAL. Czy nie wiesz, że Gieniusz państwa na tym kamieniu wyryty? że świętokradzcą Imperator, który go cudzym dłoniom powierza?

EUTYCHIAN. Oddaj — proszę cię, oddaj Irydionowi! — Ja zostanę przy tobie, a on będzie Cezarem!

HELIOGABAL. Nie przedrzyźniaj pana twego — patrz na ten żart obosieczny, maczany w jadach Getulskich — przyszła mi chętka zątknąć go w sercu twojem. —

EUTYCHIAN. Złota klinga! złota, sługa twój nie lękał się nigdy —

(*Heliogabal rzuca się na niego*)

Przepowiedziano w kościele Ozyrysa, że we trzy dni po śmierci Eutychiana Cezar ducha wyzionie —

HELIOGABAL. Co mówisz, przyjacielu? — Ah! podłóż ramie głowie mojej biednej — nie wierz złym językom. — Ja nigdy nie przestałem cię kochać —

EUTYCHIAN. Jak piany Macedończyk starego Klitusa —

IRYDION. Znaku mi potrzeba — znaku —

HELIOGABAL. Precz! — nie oddam ci tych wężów złocistych i tego Boga z dyamentu! — Masz wszystkie moje skarby, czary, jedwabie — dosyć, dosyć — (*odzywają się krzyki z daleka*)

IRYDION. Czy słyszysz początek pieśni tryumfalnej Severa?

ELSINOE. Uczcij i uszanuj syna kapłanki — czyń wolę syna kapłanki!

HELIOGABAL. O Elsi! —

IRYDION. Słyszałeś wyrocznię? — ręka twoja!

HELIOGABAL. Sam zdejm z palca Heliogabala — nie — poczekaj jeszcze chwilę — kiedyś i ja biłem się z Legiami Makryna. — Dzień był rażącej pogody — wóz mój srebrny toczył się po trupach i włóczniami złotemi ciskałem, promieńmi drugiego słońca! — Dzisiaj ja chcę na nowo.... Ah! — czy widzicie nad Trójnogiem? — Ah! teraz za kolumną — On sam i ręką mnie woła — Okręca się purpurą z krwi własnej — Ojcze! (*pada w ręce Eutychiana*) Źle mi, przyjaciele — pierś moja, jak dom porzucony — nie ściskaj mi tak dłoni, Greku — zbrodnia zelżonego Majestatu...

IRYDION. Gdzie siła, tam niechaj będzie i godło! — (*zdziera pierścień*) Idź zasnąć — a kiedy zerwą się płomienie, przyjdę cię obudzić!

HELIOGABAL. Eheu! on teraz Cezarem — prowadź mnie, Eutychianie. — Siądziesz u węzgłowia mego. — Tarczę moją gładzić będziesz. — Wśród pożaru chcę raz jeszcze przejrzeć się w niej. — Ah! słabo, zimno, czarno Heliogabalowi! — Eheu — Eheu! — O Elsinoe!

ELSINOE. Spieszę za tobą —

EUTYCHIAN. Cny Amfilochidzie! kiedy piasek jeść będziesz i własną krwią popijać, wspomnij o mnie. — Byłem za młodu kucharzem.

(*Kurtyna zapada nad nim i Cezarem*)

ELSINOE. Stało się. — Szaleństwo mu dałam za ostatniego towarzysza u brzegu wód piekielnych, nad któremi stoi teraz. — Mów, czy mam jeszcze co wykonać, o bracie, bo dzisiaj w nocy, bo jutro nad rankiem przyjdzie może Pretoryanin — może wcisną się płomienie lub pierś sama nie zechce dalej cierpieć i wzgardzi powietrzem!

IRYDION. Strzeż go, dopóki nie wrócę — wtedy opuścisz skazane progi i pójdziesz za mną —

ELSINOE. A z nim co będzie?

IRYDION. Mało mi zależy na jego śmierci, mało na jego życiu. — To, co nim było, na palcu moim połyska, to, co nim jest, nie warte jednej myśli mojej!

ELSINOE. Jeśli tak, zbliż się do mnie — jeszcze, jeszcze — a teraz czy słyszysz cichy głos mój?

IRYDION. Czego chcesz, siostro? — ręka twoja drży w mojej — bicie serca twego rozlega się na tym pancerzu!

ELSINOE. Niechaj więc zgasną oczy, pod któremi zwiędłam — niech ramiona, co opełzły szyję moją, opadną, jak dwie starte żmije! — Usta, co pierwsze ust moich dotknęły, niech znikną w popiołach!

IRYDION. Na jednym więc stosie o tej samej chwili on i Severus....

ELSINOE. Nie — nie! — Daj mi ostatniej woli dokończyć! — Znam, Irydionie, siłę ręki twojej i dla tego ostatnią prośbę zanoszę do ciebie: oszczędzaj Aleksandra na polu bitwy — nie zarzucaj śmiertelnych cieniów na to greckie czoło! — On jeden się domyślał.... Ah! czemu lica odwróciłeś odemnie?

IRYDION. Nie myśl o nim! On jeden już tylko Romę wydziera z objęć nienawiści mojej — Bogowie pozazdrościli go ludziom — wyrok jego zapadł już oddawna! —

ELSINOE. A więc raz jeszcze siostrę przyciśnij do łona! — czujesz-li, jak to serce pracuje? nim wrócisz, ono pęknie, synu Amfilocha! — Ale pamiętaj — krwi niczyjej Elsinoe nie żądała od ciebie! — Żyjcie wszyscy, wszyscy — i on, Syryjczyk, i on, przemierzły, niech żyje — pod koniec ofiary rąk białych i śnieżnej szaty nie skazi dziewica! — Ah! ona stała długo przed ołtarzem. — Dniem i nocą jej sny, jej żądze, jej wiosna paliła się na zgliszczach! — Patrz! dymy z niej tylko w powietrzu — ale godzina już blizka i ciało się odwiąże, jak koturnu taśmy — wiązka piołunu tylko zostanie na ziemi i duch stanie się cieniem!

GŁOSY ZEWNĄTRZ PAŁACU. Naprzód! przez Fortunę Irydiona Greka!

IRYDION. Precz z niewczesną żałobą, kiedy już Nemezis

wieniec zemsty dla nas w każdej ręce trzyma! — Zwycięstwo zstępuje mi w duszę! — W tych szczękach, w tych wrzaskach hasa życie moje. — Urodziłem się w tej chwili, a ty miałabyś umierać? Bądź raczej szczęśliwą i dumną! — Co twój Ojciec wzywał, o co Bogów ze łzami długie wieki prosiły, zbliża się jak piorun. — Huki grzmotów czy już słyszysz w oddali?

GŁOSY. Irydion, Irydion!

IRYDION. Bądź zdrowa!

ELSINOE. Idź! — Ty bądź szczęśliwym i wielkim — a jeśli kiedy przepływać będziesz po Egejskich wodach, garstkę popiołów moich rzuć na brzegi Chiary!

* * *

Najwyższy Taras pałacu Irydiona otoczony balustradą i posągami Bogów Greckich — Masinissa na krześle z kości słoniowej — z tyłu domownicy, barbarzyńcy, żołnierze Irydiona.

MASINISSA. Patrzcie jeszcze!

PILADES. To pewno, że około bazyliki coś dzieje się teraz — ale co, to chyba Sfinksy odgadną. — Stąd łuk Septimiusa wygląda, jak dziecię na piasku. — Jeden tylko Kapitol jak wielki, tak wielki!

JEDEN Z BARBARZYŃCÓW. O dwieście kroków dajcie gałąź leszczyny, a rozedrę ją strzałą po strzale. — Lecz to Forum przeklęte za daleko stoi!

MASINISSA. Choć lat tyle cięży moim powiekom i słońc różnych tyle psuło mi zrzenice, wzrok mój dalej sięga, ludzie młodzi. — W tej chwili sęp Jego hełmu przesuwa się nad tłumem — przed nim idzie miecz dobyty Scypiona — za nim czarne głowy braci waszych!

DRUGI BARBARZYNIEC. I mnie raz łysnęło się w oczach —

PILADES. Czy wydało mi się, bracia? czy słyszałem jakby konające echo głosów tysiąca?

INNI. Ot! grzmi znowu —

MASINISSA. Nic mu nie będzie — przeszedł i już zniknął w przysionku. — Gladyatorowie usiedli na scho-

dach, a motłoch, jak znużone morze, liże stopy gmachu.— Ho! Verresie —

VERRES. Jestem —

MASINISSA. Wielu masz ludzi pod sobą?

VERRES. Syn Amfilocha powierzył mi niewolników z Sycyonu i rotę Germanów, co od Legii Cysalpińskiej zbiegła do nas wczoraj —

MASINISSA. Jak tylko wejdzie Hesperus, ruszysz z niemi ku Samnickiej bramie. — Tam czekaj, aż słup ognisty wzbije się z wierzchołków, na których rozmawiamy, a wtedy zaczynaj od villi Rupiliusa i pożar rozpuszczając w lewo zmierzaj zawsze ku Forum —

VERRES Polegaj na mnie, jak na Katylinie!

MASINISSA. Ah! ufam staremu patrycyuszowi, że puhar zemsty wychyli aż do dna.

VERRES. I znów napełni do brzegów —

MASINISSA. Alboinie!

ALBOIN. Czego żąda syn Pustyni?

MASINISSA. Ojciec raczej — gdzie twoi Herule?

ALBOIN. Już wrócili, zatrzymawszy jeden wodociąg za miastem a w mieście fontannę Galby i zdroje Manliusa.—

MASINISSA. W nocy stanowisko twoje będzie u sadzawki Nerona — pamiętaj czynić powinność, na którą przysiągłeś.

ALBOIN. Nie ma co przypominać — wioskę hordy mojej Cesarz Karakalla spalił nad brzegami Renu — mnie kazał służyć i dosłużyłem się wreszcie dzisiejszej nadgrody! Odepchnę żeby ślepego starca z wiadrem, żeby drobne chłopię z rączką wyciągniętą po kroplę wody!

MASINISSA. Dobrze mówisz. — Błogosławieństwo starca nie zaszkodzi Tobie!

VERRES (*do Masinissy*). Proszę cię, spojrzyj — serce mnie boli z oczekiwania —

MASINISSA. Pusto już wszędzie. — Jeden Scypion tylko leci na koniu —

WSZYSCY. Skąd?

MASINISSA. Od Kuryi Hostylii — teraz jednym skokiem przepadł wśród pałaców —

PILADES. Może panu naszemu trza ruszyć na pomoc —

MASINISSA. Nic nie słyszycie?
WSZYSCY. Nic — nic —
ALBOIN. Jakiś niedobitek dźwięku krąży w uchu mojem —
MASINISSA. Ja wam mówię, że tętnią kopyta. —
VERRES. Coś takiego — coś takiego —
PILADES. Patrzcie! — On, on się wydobył —
VERRES. Teraz obelisk i portyk go przesłoni —
ALBOIN. Jak strzała przebił na wylot świątynię —
MASINISSA. Scypionie!
GŁOS SCYPIONA. Zwycięstwo!
CHÓR. Niech żyje wnuk Afrykanina!
GŁOS SCYPIONA (*na wschodach*). Nie traćcie czasu — słońce już w kałuży krwi tonie za Tybrem — z lochów wynieść pnie i gałęzie cyprysów i, nim wejdą gwiazdy, stos z nich ułożyć nad domem — (*wchodzi*) Verresie, Masinisso, przyjaciele, niema już Senatu!
PILADES. A pan mój gdzie?
SCYPIO. Udał się do pałacu Cezarów, by straż pretoryańską obejrzyć. — Za chwilę ujrzycie go tutaj! (*do niewolników wchodzących z drzewem i konwiami*) Tu, pośrodku — między Minerwą Ateńską i Dianą z Efezu — a każdą warstwę przysypać korą aloesu, polać zdrojem nafty!
MASINISSA. Lubię głos twój, Lucyuszu! Mów nam, jakoś braci wypędził z siedzeń kurulnych. —
SCYPIO. Irydion samowtór ze mną wszedł do kuryi — Siedzieli spisani Ojcowie, jak za dobrych czasów — posąg Heliogabala leżał na ziemi z głową przy stopach, z rękoma u szyi, a Volero starszy nogą parł mu piersi i przemawiał, udając Katona!
VERRES. Syn kupca!
SCYPIO. Umilkł też, jak Greka zobaczył, bo na czole Greka noc posępna, jakby noc wieków przeszłych, leżała w tej chwili. — Maxymin Uxor zapytał, jakim prawem znieważamy progi senatu — na to syn Amfilocha oparł się o podstawę filara i, ręce założywszy na meduzie pancerza, rzekł: »Rozejdźcie się i miasto opuśćcie!« Wrzaski zagłuszyły te słowa. — Kapłan Jowisza, Ventidius, krzyczy na Liktorów — inni porywają się z krzeseł

i dobywają sztyletów. — Irydion wtedy ozwał się, szydząc mroźnym głosem: »W przybytku, gdzie Ojcowie wasi potępili Grecyę, zhańbię was na zawsze, jeśli mnie nie usłuchacie!« Volero rzucił się z pod mównicy, ale sztylet jego zśliznął się na zbroi Greka, i sam padł u podnóża Kaliguli — na ostrym węgle rozkrojone czoło krwią plusnęło i zemdlał Senator. — Grek nie raczył nawet dobyć miecza, obrócił się ku mnie: »Oddaję ci ich, Scypionie« i klasnął. — Nasi drzwi ze spiżu wyrwali, Liktorów przeparli, runęli do Kuryi — przed ostrzami ich mieczów ustępowali Ojcowie — kto się opierał, ten leży obok Volerona — kto mógł, wyskoczył bocznemi ujściami — uciekając, świadczył się Jowiszem, a ja zwycięstwem pod Zamą, Verresie!

VERRES. Ah! mnie tam nie było!

MASINISSA. Uspokój się — za to dziś w nocy zasiądziesz do lepszej biesiady!

CHÓR. Oto pan nasz idzie — głos jego słyszymy —

(*wchodzą Gladyatory — za niemi Irydion*)

PILADES. O synu Amfilocha, tyś nam wrócił cały! —

IRYDION. Wstań, dobry mój Piladzie — dzięki tobie! Ha! stós już wzniesiony, tylko niema całuna z amiantu dla popiołów Romy! — Witajcie mi wszyscy. — Starcze, rozdałeś rozkazy?

MASINISSA. Stało się według życzenia syna mego. —

IRYDION (*siadając przy Masinissie*). Odpocznijmy chwilę, zdejm mi szyszak, Piladzie — Lucyuszu!

SCYPIO! Słucham, wodzu!

IRYDION. Zważaj pilnie na każde słowo, iżbyś je zapamiętał i strzegł, jak zemsty swojej! — W ogrodach pałacowych stali Pretoryanie w niełądzie i przerażeniu, jedni piani, drudzy bez oręża, inni bez znaków Centuryi swojej. — Dałem im się wykrzyczeć — a kiedy ucichły gwary, wzniosłem rękę moją — na widok pierścienia niebezpieczeństwo grożące pojęli. — Trybuni otoczą mnie i pytają się — krótko przemówiłem — rzezańce Syryjczyka znieśli pełne misy srebra — przysięgi straszne z ust wszystkich zagrzmiały — »aż do ostatniej kropli — aż tchu nie stanie« i inne, na dzisiaj

dobre, zgrzybiałe do jutra. Idź więc i obejmij nad niemi czuwanie — uprzedziłem, że przyślę jednego z moich — na znak weź miecz Eutychiana i na pomoc przybierz Gladyatorów Elsinoi. — Trzymaj ich ciągle w oczekiwaniu, mów, że za murami już widać manipule Severa — kiedy jęk w mieście rozlegać się zacznie, mów, że to manipule Severa — kiedy łuna dojdzie ogrodów, mów, że to manipule Severa. — Oni nie wyjdą na spotkanie wściekłych braci swoich — a gdyby nad rankiem nadeszli Zamiejscy, wtedy z początku łudź Aleksandra, wynajduj jakie chcesz warunki, zrywaj je i odnawiaj, dopóki cierpliwości mu stanie — a potem bij się do upadłego. — »Heliogabal i Karakalla« niech będzie twojem hasłem zwodniczem — aż ujrzysz płomienie u szczytów Kapitolu i płomienie na Forum — poznasz wtedy, że syn Amfilocha blizki!

SCYPIO. A gdyby Syryjczyk wyczołgał się z głębin pałacu i chciał pomieszać nam szyki?

IRYDION. Nad Syryjczykiem czuwa siostra moja. — Zresztą szanuj Jego życie do końca, bo Pretoryanie służą nam tylko, dopóki on oddycha. —

SCYPIO. A ty gdzie się udasz?

IRYDION. Może jeszcze w nocy zawitam do ciebie. Teraz spiesz się — już zmierzch lekkie zagony rozpuścił po niebie. —

(*Scypio wychodzi*)

I tobie czas odejść, Verresie!

VERRES. Za mną! (*wychodzi z kilkoma*)

IRYDION. I Alboin w jedną drogę z niemi. —

ALBOIN. Do widzenia, Sigurdzie! (*wychodzi*)

IRYDION (*do niewolników*). Nie długo i wam już trzeba się wybrać. — Lecz pierwej w dolnych perystylach zasiądźcie do przygotowanej biesiady. — Ostatni raz jedzcie i pijcie w domu moim. — Jutro ten dom się rozsypie. — Jutro będziecie zamożni i wolni!

CHÓR NIEWOLNIKÓW. Byłeś ojcem naszym i matką naszą — pożywając chleb z ręki twojej, żyjemy dotąd, a innych po cyrkach i polach nagie świecą kości — Jeśli który nie wróci, nie pytaj się o niego — On zginął dla chwały twojej, błogosławiąc Tobie!

IRYDION. Idźcie, a kiedy stós ten cyprysowy błyśnie, od świątyń, od Termów, od bram miasta, odpowiedźcie mu płomieniem i dymem! —

(*wychodzą — on wstaje i opiera się na stosie*)

Im bliżej godziny, tem srożej krew moja szaleje. — Czy to nie fałszywe ciemności? Czy odwieczna żądza serca mojego tych gwiazd nie wykłamała przed mojemi oczami? — nie — nie! — Teraz poznaję noc ostatnią Rzymu! — Czy widzisz, Masinisso, jak tam skradają się męże? — W bok czy widzisz tę samotną pochodnię ciągnącą nad wzgórzem ogrodów? — Ah! konie zarżały! to konie Verresa — cicho, cicho, ludzie moi —

MASINISSA. I pod nami dziedzińce zaczynają się wypróżniać — coraz mniej głosów — jedno zdrowie jeszcze wnoszą —

IRYDION. Imie moje rozbiło się o sklepienia —

MASINISSA. Teraz z portyków jedni po drugich schodzą i zgarbieni, milczący, zapadają w ciemnościach —

IRYDION. Wszyscy dotrzymali słowa, wszyscy z domu Amfilocha idą na zgubę Romy — Nazaarenów tylko jeszcze nie widać! — Ale Symeon przysiągł, że o trzeciej godzinie sam ich przyprowadzi do mnie. —

MASINISSA. Nie długo ci czekać — Hesperus stanął już nad Kapitolem i włosy Bereniki z nad gór Sabińskich się wznoszą. —

IRYDION. O nocy! nie skąp mi chmur i wiatrów — przez wieki potem świecić będziesz jasno i cicho nad rozwalinami! Czas mi się ociąga — czas mi dolega, starcze!

MASINISSA. I mnie także. — Lecz ja czekam dłużej, niż ty, na upadek wroga i czekam w milczeniu. —

IRYDION. Ah! głos twój zdał mi się głosem ojca! — Czyż w tej chwili posąg Amfilocha nie dostanie krwi i żył i bijącego serca? W ciemnościach na tem białem krześle ty mi go przypominasz. (*idzie do niego*) I toga Jego tak samo była zarzucona w dniu śmierci! — Daj ręce obie — wyrzecz nad głową moją słowo opieki, tak, jakby on czynił przed hasłem do boju! —

MASINISSA. Niechaj znak mój będzie na czole Two-

jem aż do końca wieków! — Przetrwasz z nim koleje, których nie obaczą te gwiazdy!

IRYDION. Miasto całe w płomieniach! — nie — tylko w zrzenicy mojej buchnęły pożary — Gdzie oni? gdzie Chrześcianie? Coraz czarniej, coraz ciszej w dole — coraz wietrzniej w górze — a ich niema jeszcze!

PILADES (*wchodzi*). Czy mnie wołasz?

IRYDION. Nie ciebie. — Stój — czy w lochach nie odezwały się szelesty? czy od katakómb nie zbliżają się kroki?

PILADES. Wracam z sali Amfilocha — nigdzie nic nie słyszałem —

IRYDION. Przynieś pochodnię. (*Pilades wychodzi*). To być nie może — oni za chwilę tu będą!

MASINISSA. A gdyby nie przyszli?

IRYDION. Nie przeklinaj mnie! — Na nich oparta cała moja potęga. — Na ich czele zbiegnę miasto i ludowi rzymskiemu przypomnę Brennusa — Gladyatory i żołnierze moi bez nich nie wystarczą tłumom. — Jeśli mnie zdradzili, zginąłem!

MASINISSA. Dośpiewują Hymnów swoich — bądź cierpliwy, synu!

(*Pilades wraca z pochodnią*)

IRYDION. Zatknij nad stosem!

Konam, jak Prometeusz w łańcuchach, o chmurę jedną od biesiady Bogów. — Czego ty milczysz? — ozwij się, Masinisso — niech żyje Hellada!

MASINISSA. Milczę, bo godzina naznaczona minęła w tej chwili i każde pióro jej skrzydeł śmiechem przedłużonym szumiało w przelocie. — Teraz nic już nie słychać —

IRYDION. Wbrew Losom i ludziom niech się stanie wola Ojca mego! (*porywa za pochodnię*) Cześć ziemi Greckiej, cześć! a Ty, potrójna Hekato, przyjm tę ofiarę —

Ha! kto idzie? odpowiedz, czarne widmo! — Jeżeli jesteś moim złym Gieniuszem, przyjdź później! Teraz nie wstrzymasz mnie!

POSŁANNIK. Pokój Tobie w imieniu Jezusa Nazareńskiego!

IRYDION. Tak — tak — cóż dalej? gdzie pustelnik? gdzie bracia?

POSŁANNIK. Symeon wzywa ciebie w rozpaczy. — Na progach Eloimu Biskup zatrzymał wszystkich zbrojnych spieszących ku miastu!

IRYDION. Dzięki ci, sługo świętych — Patrz! zimny jestem — nie zabiję ciebie! (*depce pochodnię*) Ty jedna tylko umieraj! — (*do Masinissy*) Jeśli kto z moich wróci, niechaj siądzie i czeka!

MASINISSA. Jeszcze daleko do zorzy —

PILADES. Panie, panie, szyszak twój!

IRYDION. By zwyciężyć, dość miecza — by zginąć, nie potrzeba hełmu — naprzód, Nazaarenie! (*wychodzą*)

MASINISSA (*wstając i wznosząc ręce*). O miasto serdeczne moje, błogosławię tobie! O Roma, w cieniu tych ramion bądź spokojnej myśli! — Zbawiona jesteś dla podłości twojej! Zbawiona jesteś dla okrucieństwa twego! Żyj i uciskaj — by ciało zepsuło się w mękach, a duch zwątpił o Bogu! (*znika za stosem*)

* * *

Przybytek Eloimu w katakómbach. — Wiktor na stopniach ołtarza. — Za nim kapłani i starce. — Z jednej strony klęczy Symeon, z drugiej stoi Metella. — Dalej chrześcianie zbrojni, na kolanach — na ołtarzu kielich święty i krzyż obwisły różami, wśród palących się kadzielnic —

WIKTOR. Jako po tych dymach mdlejących, tak i po was śladu nie będzie na ziemi ni w niebie! O! żeby sen wasz mógł być kamienny, bez wspomnień, bez przebudzenia! Ale w przestworach śmierci wy żyć będziecie tam, gdzie zemsta Pana wiecznym gromem uderza! Wy żyć będziecie na wieki! (*do Symeona*) Uciekaj, jak pierwszy morderca z przed oblicza Jehowy!

SYMEON. Słuchaj mnie raz jeszcze!

WIKTOR. Spojrzyj na tę niewiastę, do której się już nie odzywam, bo ręka sądu spoczywa na jej czole. — Odpowiedz — kto duszę tę zabił a ciału przepuścił, by ono pośmiewiskiem było wśród żyjących? Czy nie po-

znajesz głosu opętania na tych ustach nieszczęśliwych?

KORNELIA. Czego mnie prześladujecie, kapłani ludu mego?

CHÓR KAPŁANÓW. Milcz, córo buntu! — Ty miałaś być aniołem, ale nie dotrwałaś do końca — potępionaś, potępionaś!

KORNELIA. On wyrzekł nademną: »Biedna« — On wiedział, że hańbę będę cierpieć za niego! — Ale, o Symeonie, nie wątp — On przyjdzie — ale, bracia, nie odpadajcie od niego — On przyjdzie! Z pośród ogniów mnie wyrwał, kiedy się już kłóciły o ciało moje — z pośród was mnie wybawi — on przyjdzie, on przyjdzie!

SYMEON. Wiktorze, słuchaj mnie raz ostatni — Byłem ci posłuszny zawsze — kto przeciwko mnie świadczyć będzie? Czym dwa razy nie odbył męczeństwa, raz w lochach Antyochii, drugi raz na rynku w Tarsus? Czym lat długich nie pokutował na pustyni? Czym kiedy przełamał zakon lub zgorszył braci moich?

WIKTOR. Gorszysz ich w tej chwili chwaląc się, jak Faryzeusz, przeklęty przez Syna człowieka!

SYMEON. Mówię prawdę. — Kto z was głębiej rozmyślał nad męką Pańską — w kim żarliwszą miłość obudziły wspomnienia Golgothy? Sam Bóg, by świat zbawić, ubrał się w ciało — a my, by świat nauczyć, nie dostaniemże ciała? Dotąd marne duchy z nas! — Gdzie dom, gdzie kościół, gdzie potęga nasza?

WIKTOR. Sofisto koryncki, kogoż ty usiłujesz omamić? »Królestwo moje nie z tego świata.« Czy słyszycie?

SYMEON. Czemu opuściłem moje piaski wrzące! — Tam Niestworzonego kochałem — tu nie cierpię stworzonych!

WIKTOR. Synu!

SYMEON. Głos słyszany po nocach mnie pędzi! — Czyż to marne przeczucia?

WIKTOR. Tyś nie dawno jeszcze był wybranem dziecięciem kościoła — a dzisiaj Pana twego chcesz ukrzyżować na nowo —

KORNELIA. Niżej czoła! słyszę odgłos zniebozstąpienia!

(*Irydion wchodzi*)

On to, z nieśmiertelną młodością na licach! — (*Do stóp mu się rzuca*) Mówiłam im, że ty przyjdziesz, o Panie, Panie!

CHOR KAPŁANÓW. Precz stąd, kacerzu!

WIKTOR. O tej godzinie czara miłosierdzia wysycha w ręku anioła twego —

IRYDION. Krwią Rzymian ją odświeżę. —

Kto przysiągł i nie dotrzymał? Symeon z Koryntu! — Kto się zgarbił do ziemi i oręż z dłoni wypuszcza? Wy, bracia — a w mieście teraz Cezar i Bogi miasta czekają tylko zmartwychwstania świętych, by skonać! — Ha! zostawcie zgrzybiałych na grobach, chodźcie za mną — tam zwycięstwo, tam gwiazdę ujrzycie, jaką widzieli królowie w dniu narodzenia Jezusa! — Tam Archaniołów śpiewy!

SYMEON. Hieronimie, Hieronimie, ku tobie, ku naszym nadziejom wyciągam ramiona!

CHÓR. Proś Wiktora!

IRYDION. Ojcze!

WIKTOR. Dziś Ojca straciłeś w niebiesiech!

IRYDION. Starcze!

WIKTOR. Siwizny mojej nie dożyjesz, bezbożny!

KORNELIA (*do Irydiona*) Daruj mu, Panie! — On nie wie, co czyni — do broni, do broni!

IRYDION. Ty jedna tylko, bo ciebie także opuściły Losy!

WIKTOR. Syny ludu mego, patrzcie! Znak wam dany będzie, abyście żałowali za winy wasze, abyście ocaleli za wdaniem się pasterza waszego!

Ty, pierwsza niegdyś, dziś ostatnia u stołu pańskiego, przybliż się. — Niech moją rękę położę na skroni twojej!

KORNELIA. Dawniej tyś miłował córę Metellów! — Czego chcesz od niej dzisiaj?

WIKTOR (*wznosząc puhar*). Uniż się przed krwią Pańską!

KORNELIA (*obracając się ku Irydionowi*). Uniżę się przed Panem!

(*Kapłani podają wodę święconą Wiktorowi*)

WIKTOR. Duchu święty, w Ojcu i Synu poczęty! to serce obłąkane uczyń na nowo domem twoim!

Tak, jak w godzinę Chrztu, poświęcam skronie twoje, Kornelio!

CHÓR. Czyż sen ogarnia dziewicę, że zawarła powieki i skłoniła głowę?

WIKTOR (*do kapłanów*). Otoczcie ją — podajcie jej ramiona!

KORNELIA. Do broni!

WIKTOR. Milcz, zły duchu, który przemawiasz jej obłędem! — Znakiem krzyża opasuję ciebie — słowem »Jezus« rozkazuję tobie! — Kłamco, jakiekolwiek imie twoje — jakakolwiek potęga twoja, wynijdź i zniknij!

KORNELIA. W piersiach sto jęków nie moich, sto jęków słyszę!

WIKTOR. Ustąp!

KORNELIA. Ratujcie mnie!

IRYDION. Tu, droga, tu, w objęcia moje!

KORNELIA. Ziemio, rozstąp się — ukryj mnie przed jego wzrokiem śmiertelnym!

IRYDION. Kornelio, ty moja, ty!

KORNELIA. Gdzie ona? nie nazywaj ją tem imieniem! Ona uwierzyła tobie — ona zginęła na wieki! — Ha! śmiechy, śmiechy rozrywają powietrze! czarne widma okrążają ciebie — precz — precz —

IRYDION. Rozstąpcie się! — Oddajcie mi ją — bracia, wyrwijmy dziewicę z rąk katów!

KORNELIA. Czyj to głos? słyszałam go tyle razy! — Ah! ona była prosta i szczera — ona kochała ciebie przed laty — i ty piękny byłeś — tak — i ty mówiłeś: jej »Chwała moja twoją będzie« —

WIKTOR. *Apage Satanas!*

KORNELIA. Nie przybliżaj się, uciekaj odemnie — czy widzicie te tysiące skrzydeł czarnych nad nim? Gdzie Bóg mój?

WIKTOR (*krzyż jej wskazuje*). Tu, córko!

KORNELIA. Daj go do ust moich. (*krzyż całuje*) Daruj mi, daruj!

WIKTOR. Wyrzekasz się złego ducha?

KORNELIA. Wyrzekam się! — (*pada*) Bracia, on zwiódł ją, on zwiódł was wszystkich!

CHÓR. Czegoś tak zbladła strasznie, czemu powstać nie możesz?

KORNELIA. Sąd Pana dopełnia się nademną. — Umieram — ale słuchajcie, słuchajcie — Ja w Panu umieram! (*ciśnie się ku stopom Wiktora*) Ojcze, pobłogosław — Ojcze, przyciśnij do łona — Ojcze, obroń konającą — już zimno — już straszno — już nie widzę ciebie!

WIKTOR. Bądź spokojna — żal twój zbawił ciebie!

IRYDION. Oderwij się od tej piersi bez serca — do mnie, do mnie Kornelio!

KORNELIA. Ah! (*obraca się ku niemu*) przebaczam ci, Hieronimie — Hieronimie, módl się do Chrystusa! (*pada*)

WIKTOR. Czy ty słyszysz mnie jeszcze? Córko, odpowiedz — Kornelio!

KORNELIA. Czuję woń rosy i kwiatów. (*umiera*).

CHÓR CHRZEŚCIAN. Ojcze, wdaj się za nami do Niewidomego! — Co rozwiążesz na ziemi, i tam rozwiązanem będzie. — Ten, który nas uwiódł, sam blednie teraz!

IRYDION. Hańba wam! Czyż słowa niewiasty będą jedyną wiarą waszą? czy na jej rozkaz porwiecie żelazo? czy dlatego, że ją zabili niegodziwi, porzucicie sprawę moją? głuche milczenie — wstyd usta wam zawarł ciężki, ciężki, jak kamień sarkofagu!

SYMEON. Szatę rozdarłem — pchnij mnie! — Sen i życie niech się kończą razem!

IRYDION. Nie odzywaj się do mnie, niewolniku starców! — Ty, coś ją wydał starcom! Ty przeklęty!

WIKTOR. Wyklinam cię z pośród synów ludu mojego — kto się dotknie dłoni twojej, skażon będzie — kto stanie, by słów twoich słuchać, odrzucon będzie! — Idź! — Imie twoje było Hieronim!

(*wchodzi posłannik*)

CHÓR KAPŁANÓW. Pan z tobą — co nam przynosisz, Julianie?

POSŁANNIK (*klękając przed biskupem*). Augusta Mammea poleca się modłom waszym, bo w tej chwili syn jej wkroczył do miasta i bój rozpoczął na Forum!

IRYDION. Czas mnie ubiegł — Ludzie mnie zdradzili; (*wyrywa krzyż z pod zbroi i rzuca*) Oddaję wam znak życia wiecznego! — Patrzcie! jak prysł na stopniach ołtarza! Żyjcie, podli!

KILKU BARBARZYŃCÓW. Stój — słowu naszemu wierni idziemy za tobą — Jezus niech nas sądzi potem!

IRYDION. Wołajcie: »Odyn i Grymhilda!« (*odchodzi z niemi*)

WIKTOR. Módlcie się za Aleksandra Severa — on będzie Cezarem.

* * *

Ulica pomników przy murach Rzymu — żołnierze wnoszą rannego Verresa. — W głębi czasem przebiegają uciekający. —

VERRES. Twoja pochodnia dwoi mi się i troi przed oczyma. — Czytaj napis, Greku!

ŻOŁNIERZ (*czyta*). *Diis manibus Attilii Verris, bis consulis* . . . .

VERRES. Dosyć — złóżcie mnie u stóp pradziada — i mówcie: »dobranoc«, bo choć dzień blizki, nie obaczę słońca!

(*Z przeciwnej strony wśród rozwalin pomnika wychodzi Irydion z katakómb. — Za nim zbrojnych kilku*)

IRYDION. Zorza ta natrząsa się ze mnie, udając łunę pożaru. — Topory oderwać od pasów, towarzysze! (*Idzie kilka kroków naprzód*) Co wy za jedni, oparci na grobach?

VERRES. Czy śni się umierającemu, czy słyszę głos Irydiona Greka?

IRYDION. Mój własny, Verresie — co się dzieje z tobą?

VERRES. Chodź bliżej — wiesz — pamiętasz, znak miał być dany — czekałem, jak zgłodniałe zwierze, i nic, nic nie widziałem, wreście sam zacząłem. — Wyjrzyj za tę piramidę, proszę cię, tam, tam, kłęby dymu jeszcze się wiją na lewo — Rupiliusa udusiłem w popiołach — i lud napadł nas potem i: »Severus niech żyje!« zewsząd huczało. Dostałem, co mi kraje wnętrzności — coraz widniej a Roma stoi dotąd —

a ja, ostatni z Verresów — ja pod nożycami Parki! (*umiera*)

IRYDION. Tak, ostatni! Darmo go cucicie, Greki moje — zapłacił, co był winien Losom. — Uszykujcie się i wy — Germanie, połączcie się z braćmi, których przyprowadziłem. (*wbiega niewolnik uciekający*) Stój — skąd bieżysz?

NIEWOLNIK. Od Forum romanum — puszczajcie!

IRYDION. Darowałem cię niegdyś siostrze mojej — Tyś mi nieraz śpiewał Homera — wczoraj jeszcze zapinałeś fibulę chlamidy mojej w pałacu Cezarów, a nie poznajesz mnie?

NIEWOLNIK. Ah! szlachetny panie mój!

IRYDION. Co słychać? — nie oszczędzaj mi bolu!

NIEWOLNIK. Źle, źle bardzo, panie mój, bo ledwo kawał nocy ukroczyły gwiazdy, aż tu nagle nie wiedzieć skąd wrzasnęły Legie Severa i hurmem rzucą się na wzgórze Palatynu. — Scypion bronił się wściekle. — Głos jego noc całą słyszałem, gdyby wycie rozjuszonego wilka. — Wiesz, panie, na służbie ja stałem obok komnat Cezara — Eutychian przychodził i odchodził niezmiernie blady — Siostra twoja raz tylko wyszła i rzekła: »Euforion!« — »Czego żądasz, boska Elsinoe?« Ale ona i słowa więcej nie mówiła — odeszła zwolna, piękna, piękna zawsze. — Ale na czole dziwna świeżość, jakby tam już plusnęła fala Styksu. — Zewnątrz krzyk i łoskot coraz większy — Eutychian nie wytrzymał, zawisnął u porfirowego ganku i woła bez zmysłów: »Grek zdradził!« to znowu: »Greczynka zdradziła!«, to: »Imperator chce miasto zburzyć!« i: »darujcie mi, Kwiryty!« Z drugiej strony Arystommacha słyszę, mówi o nadgrodach, o wspaniałości Aleksandra, a kiedy umilknie, wnet jęki z pod jego miecza, a kiedy odpoczywa, znów łudzi naszych obietnicami — wreście Pretoryanie się zbuntowali — Trybunów i Centuryonów słuchać nie chcą — groźby Scypiona marnie latają w powietrzu — bitwa ustaje w ogrodach — wszyscy razem walą do nas! — Ja wtedy, panie, wszedłem, kędy była siostra twoja, bo przysiągłem był tobie jej bronić. — Cezar leżał z obłąkanym wzrokiem,

do dyadematu przypiął był nadusznice Arcykapłana, nóż ofiarniczy w jednej ręce trzymał, w drugiej czarę z trucizną; ale nie mógł się zabić i jęczał, to znów wolno, cicho oddychał, to nucił pieśń rozkoszną, jak gdyby w śnie jakim dziwnym! Ona siedziała opodal na krześle złotem, okolona purpurą, milcząca. — Drzwi pierwsze, drugie, trzecie stęknęły i pękły — kroki, głosy, szczęki bliżej — zastawiłem ją ciałem mojem!

IRYDION. Daj rękę!

NIEWOLNIK. Włóczni dwadzieścia rozdarło zasłonę, która nas od Perystylu dzieliła. — Runęli, wiódł ich Arystommachus, wołając: »Rabujcie, mordujcie!« — Imperator jak tygrys podskoczył w górę i nazad ugrzązł w różach krwią oblany — wtedy przesłonili go żywą ścianą mieczów — ale potem gdzieś ręce jego widziałem — w innem miejscu głowę jego!

IRYDION. A Elsinoe, Elsinoe?

NIEWOLNIK. Źle, źle, panie, bo kiedy wchodził Aleksander Severus, wołając z sił całych: »Kto dotknie się Greczynki, temu nie żyć jutro!« ona sama, odchylając purpurową zasłonę, pchnęła się sztyletem. — Błysk stali i krwi strumienie — to tylko dojrzałem i słów niewiele ostatnich utkwiło mi w pamięci!

IRYDION. Nie zważaj — nie zważaj — kamienną duszę dały mi Bogi!

NIEWOLNIK. »Irydionie, wroga twego nie będę kochała!« i rzekła jeszcze: »Dopełniłam! — Teraz, matko, przyjm mnie do siebie!« — Wtedy wśród tłoku pchany i odpychany potknąłem się na trupie Eutychiana i uciekać zacząłem. — Po drodze spotkałem Scypiona — on ustępuje z kohortami Cherusków, co jedne przejść nie chciały do Severa — Oto on już idzie, panie!

IRYDION. Słońce, które wschodzisz tak obmierźle, tak jasno, odpowiedz mi, gdzie siostra, biedna siostra moja?

(*Odchodzi w bok i opiera się na grobie*)

Tam, na zachodzie, opłakana, ostatnia mgła nocy zatrzymała się jeszcze nad szczytem Wulkanu! Elsinoe, czy to ty mnie żegnasz? Matka powiadała niegdyś, że

cienie lubią się kołysać na czarnych chmurach — Elsinoe!

(*Scypio wchodzi z Kohortami i staje przy ciele Verresa*)

SCYPIO. Pierwszy z nas zasnąłeś, bracie! skrzepłą rękę niech ci ścisnę jeszcze — *Sit tibi terra levis!*

NIEWOLNIK. Patrz! to on wśród tych kolumbariów stoi i pasuje się z bolem!

SCYPIO. Kto?

NIEWOLNIK. Czy nie widzisz? Syn Amfilocha!

SCYPIO. Ah! wodzu — darmo czekałem na płomienie twoje!

IRYDION. Wiem o tem —

SCYPIO. Fortuna zdradziła nas wszędzie —

IRYDION. Wiem o tem —

SCYPIO. Ulpianus i Tubero gonią za nami — cóż poczniemy?

IRYDION. Czoła ku nim obrócim — krwi rzymskiej, krwi rzymskiej jeszcze trochę, Scypionie!

SCYPIO. Niema słabości w tobie — rozpacz drugim mieczem twoim! Żyj, wodzu, bo takiemi niegdyś byli Patrycyusze Romy. — Mnie lepiej zginąć przy tobie, niż obalić się na Cyrku. — Naprzód!

IRYDION. Za nadzieją precz niechaj idzie pochwa — a ty, rękojeści, przyrośnij do dłoni! — Śmierć Aleksandrowi! naprzód! (*wychodzą*)

CZWARTA CZĘŚĆ.

Pałac Cezarów — Aleksander Severus, Ulpianus, Dworzanie.

ULPIANUS. I czegóż jeszcze po nim spodziewać się możesz? Czyż zrazu nie zwodził nas mglistą posępnością? Czyż później nie powstał przeciwko nam — jasno, nieubłaganie? a teraz wdałże się w prośby, uznałże cię panem Rzymu? Wczoraj dzień cały walczył z nami, w nocy spalił dwie świątynie, popierając sprawę zgubioną raczej jak Duch nienawistny, niż jak człowiek śmiertelny — bo z przejrzenia Bogów ludzie kochają się w złem dla celów swoich tylko, nie zaś dla miłości złego! — Radą moją: nie mieć żadnej litości — i tak już dosyć łaski twojej, żeś mu ciało siostry odesłał. —

ALEKSANDER. Kiedy z łonem przebitem, wstrzymując jęki, gasła w moich ramionach, przysiągłem, że bratu przebaczę — i duch jej z tą obietnicą odszedł odemnie —

ULPIANUS. Inni mogą chwalić wspaniałomyślność Cezara — mnie przystało nazwać to słabością tylko. — Juniusa za to uczcili przodki nasze Sprawiedliwego imieniem, że własnym nie przepuścił synom — kto występnym przebacza, ten niewinnych będzie karał kiedyś!

MAMMEA. Trwaj w myśli twojej. — Miłosierdzie jest drogą purpurą królów!

ULPIANUS. I bywa ostatnią!

ALEKSANDER. Konsulu, nie odmienimy postanowienia naszego — na dzisiaj taka wola nasza. — Idź i podaj

mu warunki, które ci wskazałem, a jeśli wrócisz z pomyślną wieścią, obrócę się do was wszystkich i, szczęśliwszy od Tytusa: »nie straciłem dnia, rzeknę, przyjaciele moi.«

ULPIANUS. A jeśli wrócę ze wstydem odrzuconej łaski?

ALEKSANDER. Wtedy wolny będę od słowa mego — a ty zaczniesz wywierać sprawiedliwość twoją!

(*Ulpianus wychodzi*)

* * *

Sala Amfilocha. — Ciało Elsinoi na wzniesionym łożu, w białych szatach, osypane cyprysu gałązkami. — Obok woda lustralna. — Ołtarz po środku sali. — Chór dziewic płaczek. — Pilades — wchodzi Irydion, za nim Gladyatorowie i niewolnicy.

IRYDION. Gdzie Masinissa?

PILADES. Nie widziałem go od chwili, w której i ty po raz ostatni widziałeś go, Panie —

IRYDION. Masinisso!

CHÓR. Masinisso!

IRYDION. Dwa razy sklepienia odpowiedziały za niego. (*siada pod posągiem Ojca*)

PILADES. Starzec zdradził, Panie!

IRYDION. Nie mów tego — (*twarz zakrywa rękoma*) on, przyjaciel Amfilocha, on, przed którym groby pękają, kiedy je zaklnie potęgą słowa! — nie — nie — on wróci — on nie opuści Sigurda. — (*wstaje*) Zgromadziłem was w chwili, kiedy znużone kohorty Rzymian odstępują od walki, byście wyrządzili cześć ostatnią zwłokom siostry mojej. — Ona pierwsza padła ofiarą naszej świętej sprawy — kto mnie poważa, niechaj Jej pamięć szanuje — kto nienawidzi Romy, niechaj Jej wdzięcznym będzie — kto przysiągł zginąć ze mną, niechaj błogosławi Jej cieniom! — (*podnosi kropielnicę cyprysową i rzuca kropel kilka na ciało — wszyscy jedni po drugich przechodzą i to samo czynią*)

CHÓR NIEWIAST. Dotąd jeszcze straszny sternik, syn Erebu i Nocy, nie zabrał cię pod czarne żagle. — Dotąd jeszcze, o Elsinoe, błądzisz z tej strony Styksu. —

Ale już sztukę złota kładziemy ci w usta, byś okupiła się przewoźnikowi. — Ale już mak i miód kładziemy ci w dłonie, byś uśpiła Cerbera. —

Chwil kilka, a pójdziesz, kędy się wiją roje umarłych, jako dymy ciężkie, jako liście jesienne, pójdziesz ku sądowi Radamanta, ku płaczom i jękom! — *Salve aeternum!*

Ale stopy twoje dotkną się tylko płomieni i znikome, białe, jak skrzydła, uniosą cię dalej. — Zostawisz za sobą miedziane progi Erebu — ognistą, siedem razy w okół Tartaru okręconą rzekę przelecisz i słodkie ujrzysz światło i zielone gaje. — Tam spokój cichy i smętny, tam pełna czara zdroju Letejskiego czeka na ciebie i cienie dziewic, co jako ty zniknęły przed czasem, kwiatów ściętych ocalone liście. — Idź — już sztukę złota kładziemy ci w usta — już miód i mak kładziemy ci w dłonie. — *Salve aeternum!*

(*wchodzi Euforion*) —

IRYDION. Co nowego?

EUFORION. Poseł Cezara i konsul o posłuchanie prosi —

IRYDION. Niech go wpuszczą!

(*Ulpianus wchodzi — za nim niosą orły cesarskie*).

ULPIANUS. Jako ty niedawno do nas, tak ja dzisiaj, wrogu, do ciebie przychodzę w poselstwie —

IRYDION. Jako wy mnie wtedy, tak ja dzisiaj wam odpowiem — »do broni!«

ULPIANUS. Ale jednakowe słowa nie jednakowy skutek wywróżą — nam przyniosły zwycięstwo ....

IRYDION. Zwycięstwo! — czy już zaszedł rydwan na *via sacra?* czy już posąg Fortuny trzyma wieniec nad głową Tryumfatora? Czy kto już spędził Alboina z Wiminalu? czy Scypion ustąpił z Awentynu? Ostatniej nocy, powiedz mi, kto kościół Faustyny, kto bazylikę Emiliusa w popioły rozwiał przed waszemi oczyma?

ULPIANUS. Widziałem skazanych, którzy szli na śmierć wrzeszcząc i poklaskując. — I wy tak czynicie! Tymczasem Aleksander, jak dziecię swawoląc z pomyślnemi Losy, ofiaruje ci pokój i przebaczenie zbrodni ....

IRYDION. Może zelżonego Majestatu?
ULPIANUS. Czyż jej nie popełniłeś?
IRYDION. Majestat wasz od wczoraj się poczyna, a zbrodnia moja stara, jako serce wolnych — dalej!
ULPIANUS! Imperator żąda, byś stolicę opuścił na zawsze i wrócił do Chiary. — Wprzódy jednak przysiężesz mu na wierność przy dymiących trzewach i co do jednego wydasz wspólników twoich. — Jeśli zgodzisz się na te warunki, on, który cię może okuć w łańcuchy i rozbić na krzyżu, poda ci rękę w chwili pożegnania i zapomni....
IRYDION. Głośniej, mężu konsularny! (*odwraca się do swoich*) Czy słyszycie, ludzie moi? Cezar wróci mi swoje względy, bylebym was, spętanych jak bydlęta, rzucił pod rózgi Liktorów! Cóż mam począć, ludzie moi? Wszak prawda, zdajmy się na łaskę Cezara — wszak miło czołem rozbić się o stopy Jego!

Nieśmiertelne Bogi, wy, które o nas nie dbając drzemiecie na wierzchołkach Olimpu, rozśmiejcie się przynajmniej w chwili, kiedy syn Mammei hańbę przysyła mi w darze przez usta prawnika swego! (*wstaje i zbliża się do Ulpiana*) Prędzej Skorpion usiądzie, jak niewinny motyl, na dłoni Cezara, prędzej piorun Zeusa prosić się go będzie: »Daj, daj tę chmurę rozedrzeć«, niżli ja broń złożę i wydam braci moich!
ULPIANUS. Nie nalegam na ciebie, dopełniam tylko zleceń tego, który mnie przysłał. — Owszem, bądź ślepy do końca i z garstką złoczyńców dni jeszcze kilka zżymaj się na wielkiem łonie Romy — walcz za pamięć i sławę pana, którego obrałeś sobie na ziemi, a kiedy na czele swoich zasuwać się będziesz w ciemności Tartaru, jeszcze na brzegach Styksu wołaj: »Niech żyje Syryjczyk!« A trójgłowy Cerber wtórować ci będzie!
IRYDION. Takżeś prawdy doszedł, znawco serc ludzkich? — Robak, co wił się po ziemi, proch, co z koturnów moich zlatywał, dłużej mi się ostały w pamięci, niż Jego wspomnienie. — Zapytaj się ich, czy którykolwiek odpowie, że znał Syryjczyka!
CZĘŚĆ CHÓRU. Irydionowi służyliśmy tylko!

INNI. Sigurdowi tylko!
ULPIANUS. A umarła?
IRYDION. Sam ją poświęciłem, ale nie groźbom przemocy, nie obietnicom podłości! Nie obrażaj śpiącej, która się już nigdy nie przebudzi! — Ona czystszą była pod tchnieniem Tyrana, niż wszystkie wasze matki i córy!
ULPIANUS. Za kogo więc się bijesz i przeciwko komu?
IRYDION. Długie to dzieje, starcze!
ULPIANUS. Aleksander Severus łaskawym był zawsze na ciebie —
IRYDION. On też drobną cząstką tylko nienawiści mojej —
ULPIANUS. Mów więc, kto wrogiem twoim?
IRYDION. Powiedzcie głuchemu i ślepemu, powiedzcie, o bracia, kto was odpędził od bitej drogi człowieczego rodu i przymusił stąpać ścieżkami ciemności? — kto od kolebki wycisnął wam na czołach znamie pragnienia i głodu? — kto w latach późniejszych nie dał wam ukochać niewiasty i zasiąść w świetle domowego ogniska?
CHÓR. Roma!
IRYDION. Kto, sam śmiertelny, w nędzy i poniżeniu śmiertelnych położył najsłodsze nadzieje? — kto pochwalił syna Mitrydata, kiedy rękę podnosił na starego ojca? — kto zdrajców południa i zdrajców północy zaprosił na festyny swoje? — kto czarę niedoli świata wychylił aż do dna?
CHÓR. Roma!
IRYDION. I nektarem z łez i nektarem z krwi upił się, jako Bóg piekieł?
CHÓR. Roma — Roma!
IRYDION. Słyszałeś? wiesz teraz, czem jestem?
ULPIANUS. Szaleńcem! To miasto od pierwszych dni swoich żyło uśmiechami Bogów. — Ono było drugiem Fatum świata! — Czy nie wiesz, że Fortuna, jak niewolnica, niosąc ostatki strzaskanego koła, szła za wozem Jego tryumfalnym? Czy nie wiesz, że słabi padli twarzą na ziemię, że co było upartych i wściekłych, zniknęło z powierzchni ziemi? A ty się porwałeś,

szczupły siłą, mierny zasobami, niedojrzały wiekiem, by zniszczyć Boga, którego pioruny grzmią nad urną Hannibala i nad mogiłami Cymbrów!

Stąd widzę miejsce, na którem głowa twoja padnie pod cięciem Liktora!

IRYDION. Wprzódy jeszcze pocisk Cymbra utknie w sercu twojem, topór Cheruska rozetnie pancerz Arystommacha, wprzódy jeszcze Lucyuszowi Tubero niezłomnej obietnicy dotrzymam!

CHÓR. Wprzódy jeszcze za każdą krzywdę naszą czaszkę krwi wychylim — a potem, potem przyjdą nasi dziedzice i z podziemnych dolin zagrzewać ich będziem!

ULPIANUS. Bezpotomni jesteście, ostatni z rodu waszego! — Tylko szał i kara wasza jeden kamień węgielny przyrzuci tym wzgórzom —

IRYDION. I na nim będzie napis pogrzebowy Romy!

ULPIANUS. Słaby śmiertelniku! ty nie przemienisz tego, co mądrze i święcie opatrzyły nieśmiertelne wyroki! I komuż berło oddać miały, jeśli nie miastu wytrwałości i czynów? Może przedanej Afryce, może rozwiązłej Seleucyi, lub igrającej, śpiewającej Helladzie? nie — tam potęga się urodziła, gdzie lutnia nie brzmiała nigdy, gdzie na czole, zamiast wianka mirtu, sprzęgały się twardej miedzi blachy, a w duszach mężów nie było rytmu, ni swawoli — jedno była wola, jako otchłań wrzącej siły, i nad nią rozsądku powaga, niezachwianego opieka rozumu!

IRYDION. Słyszeli męczennicy narodów o rozsądku waszym! — Gieniusz Romy z tem słowem na czole stanął u progów Attala i skrzydlaty usiadł przy stopach starca, podchlebiał i łudził, aż z pod zgrzybiałej ręki wyrwał zapisy Pergamu!

Z tem słowem na czole podniósł się wśród Istmijskich igrzysk, prosił o posłuchanie i chwalił synów Grecyi! Z tem słowem on po wszystkie czasy uwodził słabych i dusze ludzkie zabijał! —

A kiedy kto uwierzył Jemu, kiedy nieszczęśliwy przystał na pęta i wyrzekł się domu, ojczyzny, sławy za życia i chwały po zgonie, on wtedy śmiejąc się wołał: »Rozsądny jesteś!« i nogą spychał go z Tarpejskiej skały!

Prawdęś wyrzekł — nie — nigdy Hellada takim nie spodliła się rozumem! — Jej życie nie było rachubą, Jej nadzieje nie spoczęły na kłamstwach! — Syn Latony zamieszkał w niej i opromienił ją dokoła — na piersiach Zeusa, w cieniu puklerza Pallady leżało Jej czoło upojone myślami, a morze, a lądy wiosenne, stóp Jej były zakochanem podnożem! Zemsta, zemsta za nią!

ULPIANUS. Pojrzyj na ramiona naszej potęgi — wśród gromów ich pędu sława Aten, imie Sparty i Koryntu jak brzęki pszczół giną w oddali! — One coraz sięgać będą dalej — od wschodu na zachód, one spocząć nie mogą, aż światu całemu stanie się na imie — Roma!

IRYDION. Ah! ty myślisz tę starą otchłań na nowo bluszczem uzielenić po brzegach, by koście ofiar i łupy kościołów i miecze, wydarte zdradą, niewidziane spoczywały na dnie! Ty sądzisz, że ród bez czci i ducha przyuczysz do sił straconych i roześlesz po wieńce Laurowe! Ty i Cezar twój błogo marzycie — jak starcy, czekający na dzień odmłodnienia, a dzień ten będzie śmiercią waszą —

ULPIANUS. Wodzu pożarników, tchnienie twoje kala powietrze cnotliwym! Zbrodnia goreje na czole twojem, opuszczonem od Bogów! Na jego widok stare lata moje się wzdrygnęły!

IRYDION. Ojcze, Ojcze! patrz! Rzymianin usłyszał mowę wolnych i oburzył się cały! Konsulu, odpowiedz mi jeszcze! Cóżeście uczynili ze światem, od kiedy Bogi złego oddały go w wasze ręce? Stoją łuki tryumfalne i bite drogi Aedylów, na głazach zapisaliście się krwią i potem umierających! — Ah! kiedy ziemia staczała się w wasze objęcia, jak złudzona niewiasta, kołysały się nad nią dumania Platona i skrzydła Kartagi lśniły się od Gadesu po *ultima Thule!* A teraz co? odpowiedz mi, Konsulu! — w lochach Nazaarenów słabowite westchnienia — tu i owdzie Stoików obłąkane cienie i kilka słów Aureliusa wśród żałobnego jęku boleści! Gdzie bujniej od dnia klęski naszej porosły oliwne gałązki? gdzie pieszczoną pieśnią, gdzie nauką mądrości ukołysały przodki twoje żale podbitych?

O, wiem! August zawarł podwoje Janusa — o zmierzchu życia, grały mu lutnie przedajnemi struny — wtedy milczące pustynie, grodów na piasek rozemlone gruzy, on nazwał ciszą swoją i na mogiłach plemion rzekliście wszyscy: »Pokój synom ludzkim!« —

ULPIANUS. Jako Ojciec rodziny dzieci, jako Patrycyusz Plebejów, jako pan niewolników, tak my, kwiryty, prowincye dostali w podziele. — Żelazem zdobyliśmy ziemię i prawo żelaza nad nią zawieszone trzymamy!

IRYDION. Bogdajbyście łatwowiernych nigdy nie byli zwodzili tem słowem! — Odwróć się ku bitnym Legiom Rzeczypospolitej — czy widzisz, jak pierzchają przed słoniami Pirrusa, jak korzą się pod widłami Samnitów, jak żniwem kładą się na brzegach Trazymenu, jak w Hiszpańskich wąwozach wołają miłosierdzia i wody, jak w lasach Hercyńskich zbladłe klękają pod nożem ofiary? — Nie lotnym gromem Aleksandra, nie krótkim mieczem waszym, ale czarą trucizny, ale garścią złota, ale krzywemi przysięgi, ale obłudną radą, ale pobratymstwem zdrajców dopełzaliście się potęgi! — I orzeł Romy wylągł się na bagnach, nie na szczytach gór!

ULPIANUS. Darmo wołasz, bluźnierco! — niewzruszona opoka, na której zgrzytasz, nie słyszy ciebie!

Odrzuciłeś więc miłosierdzie pana twego?

IRYDION. Kto panem moim? na ziemi nie znałem go — za stósem, jak stada drapieżnych ptaków, krążą Gieniusze śmierci — oni mi powiedzą, czyj poddany jestem! Ale tu miałem wrogów tylko i braci kilku, co mi wierni służyli — i jedną chwilę boską — krótką, jak szczęk mieczów, co prysną od razu, ale świętą, świętą na wieki!

Nikt z was jej nie podzielił, Towarzysze! Ona mną, Ja nią byłem cały — pochodnia zemsty gorzała w tym ręku — Miasto poświęcone u stóp moich leżało, tuląc się coraz ciszej pod zawoje nocy. Ah! Nemezis — (*opiera się na posągu Amfilocha*).

ULPIANUS. Zbladłeś!

IRYDION. Całej krwi waszej zabrakło licom moim!

ULPIANUS. Wróżbą ostrzegły cię Bogi. — Ja raz ostatni z urzędu mojego przypominam ci, że wyrok zapada

nad tobą. — Czas jeszcze przebłagać Cezara — Roma przebacza pokornym!

IRYDION. Takążeś naukę z słów moich wyciągnął? Nie odchodź — zatrzymaj się jeszcze!

Euforion, podaj mi poświęconą czarę —

Amfilocha śnieżną pianę Lesbijską wylewam na stopy twoje — przyjm pierwiosnki zgonu mojego — pijcie teraz, bracia, jak męże Leonidasa przed śmiertelnym świtem! Pijcie i bądźcie wolni od złej myśli! (*Zbliża się do ołtarza palącego się między posągiem a ciałem*)

Znak opiekuńczy państwa, błogosławiony wróżbą Augurów i Westalek pieniem, znak od senatu powierzony Cezarowi, tobie, Ojcze, poświęcam i tobie, Hellado matko!

ULPIANUS. Nie dopuśćcie zbrodni — wstrzymajcie świętokradzcę —

Jeśli jest tu jaki obywatel rzymski, niech głos mój usłucha — życie wam darowane będzie, przysięgam na Statora i Kwiryna! Stój, zuchwalcze — w tym pierścieniu zapisane imie tajemnicze Romy!

IRYDION. Słyszeliście, bracia! (*rzuca pierścień do zgliszczów*)

CHÓR. Euge! Euge! Rzymianin togę zarzucił na lica, pierś Jego wzdęła się żalem i nie śmie spojrzeć na oblicza nasze!

IRYDION. Nim usta moje zawrą się na wieki, ostatnią wolę moją opowiedzieć chcę. — Słuchajcie mnie i przeklinajcie miasto!

CHÓR. Patrzcie! odbłysk-li to żaru, czy promień, zesłany od Bogów, tak wspaniale osrebrzył mu lica?

IRYDION. Biada zwycięzcom! — Jako nas chcieli spodlić, tak im podłość narzucona będzie — i dziecię urodzone w Rzymie i starzec konający w Rzymie i mąż dojrzały, jedno miano będą nosili — Niewolnik!

CHÓR. Niewolnik!

IRYDION. O Fatum przedwieczne! z nad głowy Bogów wtedy ty podniesiesz stopy i zejdziesz ku dolnym przestworom i niżej jeszcze, ku siedmiu wzgórzom, i będziesz jędzą ich skonu — by one, co wszystko zniszczyły, umierały w obliczu Ciebie, któryś wszystko stworzył!

CHÓR. Ród ich przepadnie, język ich niech zatracon będzie —

IRYDION. Ale niech sława o nich żyje w późne wieki — niech powieść o ucisku będzie ich nadgrobkiem! — niech go ludzie potomni czytają i przeklinają po wszystkie dni swoje aż do końca świata!

CHÓR. Świata!

IRYDION. Przeszedł czas modlitwy, zgasł płomień ołtarza i skonał Bóg Romy! Konsulu, możesz podnieść oczy —

ULPIANUS. Złamałeś ustawy ludzi i znieważyłeś obrzędy święte — obyczajem przodków wyjmuję cię z pod opieki prawa, zabraniam ci udziału ognia i wody! Za głowę twoję obiecuję wolność niewolnikowi, wolnemu posąg przy Rostrach i miejsce obok Konsulów w Cyrku —

Bezbożni, czekam na was u progów Mammertyńskiego więzienia! — Skazani, czekam na was u stóp Tarpejskiej skały!

IRYDION. Nikt z nich ręki nie podniesie na mnie. — Idź, starcze. — Gniew siwej nie przystoi głowie. (*Ulpianus wychodzi*) Stós twój już gotowy, Siostro — nieście ją i *ultimum vale* powtarzajcie za mną!

* * *

Noc miesięczna — Świątynia Wenery naprzeciw Amfiteatru Flawiana — na schodach Pretoryanie i Lucius Tubero.

TUBERO. Co znaczy, że dotąd Arystommachus nie dał znać o sobie? Noc ledwie zapadała, kiedyśmy się rozłączali, a teraz już księżyc depce wierzchołki Amfiteatru. — Spokojność arkad, przełamanych w te długie cienie, dolega mi, nie wiem sam, czemu. — Chłodny powiew spieki moim licom przydaje, a jednak rozpaczniejsze widziałem sprawy bez oczekiwania, bez niecierpliwości. — Duszo, niewolnico Lucyusza, czemu dzisiaj buntujesz się przeciw panu twemu? (*przechadza się zwolna*) Słyszałem od ludzi, że pod koniec żywota Duch sam siebie ostrzega dziwnemi niespokojności. — Tak Brutu-

sowi w wilią przegranej, tak Ottonowi pod Bedriakiem, wieszcze znaki się objawiły. — Diespiter! nie w porę dziś umierać Lucyuszowi Tubero! już młodzieniec na mojej starej cnocie polega. — Ja tylko i Ulpianus drugi wędzidło trzymamy — a gdyby prawnik padł od Germańskiej strzały lub pod ręką Amfilochida, wtedy... Któż mi odpowiada? nie — to w lochach Cyrku lew się przebudził i ryknął — a teraz co innego — pomieszane głosy, rżenia, łoskoty! przez Kastora, kto idzie?

(*Zbrojni wbiegają w nieładzie — za niemi Arystommachus*).

ARYSTOMMACHUS. Na pomoc!

TUBERO. Hańba! Cezar czeka na Forum, byś mu Greka przyprowadził w łańcuchach, a ty przed nim uciekasz!

ARYSTOMMACHUS. Kto mówi, że Arystommachus się przeląkł, ten kłamie, choćby był Ojcem ludzi i Bogów.— Sam dwóch Centurionów tą włócznią przebiłem, kiedy od pałającej twarzy Greka odwracali oczy —

TUBERO. Zkądże ta przemoc Jego niespodziana? — Czyż posiał kły smoka i świeże z nich męże wyrosły?

ARYSTOMMACHUS. Goni ostatkiem, ale wściekle goni.— Szliśmy jeszcze pochyłością Wiminalu, kiedy on pierwszy zaczął i od przysionków pałacu spłynął, jak lawa, paląc ciskanemi pochodniami, rozognionemi strzały, kipiącą naftą. — Trzy razy zwarłem się z nim — z pod miecza mego i z nad tarczy Jego sypnęły się iskry, jak z kuźni Cyklopa — trzy razy rozparły nas tłumy!

TUBERO. Idźmy! zdarte z szyi Greka łupy ślubuję zawiesić w twoim kościele, o Marspiter!

ARYSTOMMACHUS. Ściągnij pancerz — dwie łuski pękły ci w tej chwili nad sercem —

TUBERO. *Dii, avertite omen!*

(*wychodzą*).

MASINISSA. (*na schodach świątyni*). Ptaki nocne, karmione krwią Areny, splatajcie się w wieniec nademną! Zgrzybiała ruino Wulkanu, ty przemarzona od ludzi na gwiazdę czystości i wdzięku, dosyłaj mi bladych promieni!

Ziemio, daj, co się należy — powietrze, daj, co mi winne jesteś — bym karmił się krwią i jadem, jak niegdyś wiekuistemi ogniami Eteru!

Jeszcze noc jedna i ranek jeden, a ja i syn mój opuścim te strony!

CHÓR Z WNĘTRZA ŚWIĄTYNI. Piękne, lubieżne witają Pana! nad hełmami tańcując, krwią z ran ludzkich odświeżyłyśmy lica i puklerz syna twego był zwierciadłem naszem!

Piękne, lubieżne ostrzegają Pana! — Z gwiazdą Oriona wszedł Duch tajemniczy, strumieniem kołujący w błękitach, i wszystkie ciche drgania i wszystkie smętne fale swoje zebrał w około Irydiona duszy — przelatując, spotkałyśmy się z jego nurtem!

MASINISSA. A syn mój czy zważał na podszepty ducha?

CHÓR. Ile razy ta myśl bez głosu dotknęła mu serce, bladł i mieczem błądził po zbrojach i nie łamał żadnej — w przerwach bił się, jak anioł strącony — śpiesz się — śpiesz się do niego!

MASINISSA. Mdłe dusze świętych niewiast, z tamtej strony grobu wracające westchnienia, nie wydrzecie mnie go! — nie do złotych harf przyuczałem mu tak długo palce, nie do pieśni pochwalnych skręcałem mu usta! (*znika*).

* * *

Forum — przy pochodniach Aleksander Severus na krześle kurulnym. — Obok stoi Ulpianus — z tyłu straż z złotemi orłami — Arystommachus wchodzi — za nim prowadzą rannego Scypiona.

ARYSTOMMACHUS. Boski Imperatorze, już w tej chwili Tubero musiał schwytać Greka. — Ja w bok się udałem i rozpocząłem bitwę z Cheruskami, którzy stali pod wodzą tego człowieka na drugiej pochyłości Wiminalu — pchałem ich ostrzami mieczów, aż zaczęli krzyczeć: »Niech żyje Cezar Severus!« i kląć się na wszystkie Bogi północy, że jakiś szał ich opętał po śmierci Heliogabala. — Ten człowiek dwóm czy trzem wtedy zawarł usta puginałem, ale wnet hurmem wszyscy przeszli do nas. —

ALEKSANDER. Dzięki nasze walecznemu Arystommachowi —
ARYSTOMMACHUS. Teraz nazad do Tuberona. (*wychodzi*)
ULPIANUS. Imię twoje?
SCYPIO. Umierający!
ULPIANUS. Wyznaj więc prawdę i pogódź się przed ostatniem tchnieniem z sprawiedliwemi Bogi —
SCYPIO. Z sprawiedliwemi!
ULPIANUS. Odpowiadaj mi w obliczu Imperatora. — Od jak dawna wasz spisek zawiązany?
SCYPIO. Od wieków —
ULPIANUS. Nie żartuj, niewolniku — czy mieliście wspólników w innych miastach państwa?
SCYPIO. Wszędzie!
ULPIANUS. Kto z pomiędzy nich najznaczniejszy?
SCYPIO. Ty i Cezar — póki jesteście, my będziem! (*umiera*).
ALEKSANDER (*zstępując z tronu*). Ni łaską, ni groźbą takich nie przymusić ludzi! —
ULPIANUS. Ale żelazem i ogniem!
Ucz się, jak stąpać nad wrzącą otchłanią i nie przepaść na dnie — nie słuchaj niewieścich głosów — nie ufaj szlachetności cudzej — w tobie cała Roma się skupiła — bądź więc, jak ona, silny i nieubłagany! (*wychodzą*)

* * *

Puste miejsce przy fontannie Neptuna — Słychać w dali szczęk mieczów i wrzaski — Wchodzi Irydion, następując na Tuberona.

TUBERO. Noc całą oko twoje jak żar piekielny mnie ścigało — jakiż z Bogów zbroję ci wykuł? pod twojemi ciosy nie zdrętwiała odwaga, ale zemdlały siły moje —
IRYDION. Ostatni raz tę klingę odbiłeś!
TUBERO. Ojcze Neptunie, pomagaj! (*pada*)
IRYDION. Powiedz siostrze mojej, że przybywam do niej!

(*zabija go*) Zemsto! ty mi krople tylko sączysz, kiedy ja cię o morze krwi prosiłem — teraz wrę całą mocą życia! dusze ginących braci przelewają się we mnie! Stałem się Tytanem! a umierać mi trzeba — nie — ja nie chcę umierać! (*Schyla się i wydziera miecz Tuberona*) Ah! czego mnie ścigasz, niewidomy duchu? Chrystus — Chrystus — i cóż mi po tem imieniu? Oddal się — nie męcz mnie, Kornelio! Patrz — idź za księżycem temi śladami srebra — za chwilę ciemności ogarną tę ziemię!

(*Alboin wchodzi*)

Wróg-li czy przyjaciel Irydiona Greka?

ALBOIN. Niegdyś jego towarzysz —

IRYDION. Czyś zbladł od strachu, czy od miesięcznych promieni?

ALBOIN. Scypiona ciało na brzegach Gemonii!

IRYDION. Ojcowie jego bywali na szczytach Kapitolu!

ALBOIN. I Cheruscy co do jednego poddali się Cezarowi —

IRYDION. Ah! skróciły się ostatnie chwile! — Chodź — wrócim do pałacu — Rzymian wpuścim na dziedzińce — tam żarzy się jeszcze stos Elsinoi. — Zginiemy w płomieniach i ty i ja, i oni i dom ojca mego — Naprzód!

ALBOIN. Dopóki tlała iskra nadziei, służyłem ci wiernie — jako ty nienawidzę Romy — ale teraz —

IRYDION. Służalcze orła, Legionisto Karakalli, ty mnie zdradzisz także?

ALBOIN. Nie ja, ale fortuna opuściła cię pierwsza! chleb mój woła mnie w inną stronę! — Czy słyszysz głosy Trybunów? Cezar głowę twoją puścił na targ mieczom naszym. (*dobywa puginału*)

IRYDION (*przebijając go*). Idź do piekła — na tej drodze wcześniej czy później spotkasz się z Cezarem! — (*wychodzi przeciwną stroną*)

* * *

Podworzec na wzgórzu przed pałacem Irydiona — Niewolnicy, Gladyatory, żołnierze z pochodniami — Dymiący stós Elsynoi z boku.

KILKU. Gdzie bieżysz, Pilades?
PILADES. Do lochów, gdzie cyprysy i sosny. — Pan tak rozkazał!
INNI. Zatrzymajcie go — wyrwijcie mu pochodnię!
PILADES. W tył — nie zbliżać się do mnie — rozstąpić się — czy nie poznajecie mnie, bracia?
POMIESZANE GŁOSY. Rzuć pochodnię — stój na miejscu, jeśli nie chcesz zginąć —
INNI. Tam w dali już lecą orły Arystommacha —
INNI. Z tej strony Tubero się wdziera.
IRYDION (*wchodząc*). Mylicie się, ludzie moi — Tubero przeżył już wszystkie dni swoje! (*wstępuje na podstawę obelisku*) Cóż to znaczy? topory, puklerze na ziemi — Sami w nieładzie stoicie, jakbyście nie wiedzieli, co czynić — Bracia, raz ostatni wołam was do boju, a potem sen i wieczne milczenie!

(*chwila cichości*)

Cóż to znaczy? patrzycie ku mnie wzrokiem bojaźliwych — opuszczacie ramiona — przelatujące połyski bledną od bladości liców waszych — do broni!
JEDEN Z ŻOŁNIERZY. Wodzu, biłem się od zmroku aż do zachodu miesiąca —
DRUGI. Kto ostał się przy nas? jedni leżą bez ducha — drudzy konają w torturach — inni sobie poradzili lepiej — przeszli do Cezara!
INNI. Patrz na rany nasze — ledwo ustać możemy —
INNY. Arystommachus pół żelezca w piersiach mi załamał. — Daj wody — wody trochę!
IRYDION. Ognia, ognia tylko ci dać mogę!
WSZYSCY. Ty okrutny — ty bezbożny!
IRYDION. Diomedesie, tyś rodem z Koryntu. — Czy chcesz uniżyć się przed tymi, którzy Ojczyznę ci wydarli? I ty, Lastenes, i ty, Glaucus, i ty, piękny Eutellu?

CHÓR GŁOSÓW. Źle, źle nam — mdło i posępnie — co z naszych mąk umarłej ojczyźnie?
IRYDION. Chwała, Bluźnierce!
CHÓR. Życia, życia, nie chwały —
Chleba, chleba, nie chwały!
IRYDION. Nędzni! słyszałem wasze przysięgi — widziałem wasze zbroczone oręże — byliście dzielnymi kiedyś! — Lecz teraz, nad grobem, przyszedł na was koniec wspólny ludziom — nie rozpacz — nie wściekłość — nie zaślepienie — ale hańba podłości!
CHÓR. Cezar kochał cię niegdyś — podaj nas i siebie do łaski Cezara — czas jeszcze, o Irydionie!
IRYDION. I wy myślicie żyć długo po przebaczeniu Romy? — Ja wiem, że niesława nie skróci dni waszych — ale poszlą was na wygnanie, kędy piasek zeżre wam stopy, a słońce głowy na węgiel rozsypie; ale poić was będą trucizną na biesiadach świątecznych; ale oskarżać codzień o nowe zbrodnie! — Kto wejdzie w służbę, tego krew zawczasu wrogom przedaną będzie. — Kto zostanie w mieście, ten skona, budując teatra ludowi, i wszyscy zginiecie, jako na was przystało, podłe niewolniki!
JEDEN Z ŻOŁNIERZY. Co ty nam złorzeczysz, ty, któryś nas zdradził? —
DRUGI. Obiecałeś zwycięstwo — dotrzymaj!
IRYDION. Pilades! pchnij tego, który cię trzyma i idź dalej. —
ŻOŁNIERZE. Głowa twoja skazana!
DRUGI. Bracia, zanieśmy ją Cezarowi. —
IRYDION. Odrzuciłem tarczę — mierzcie — ale za nadto drżą wam ręce, byście trafili — Ah! biedny mój Pilades!
PILADES. Los twój gorzej mnie boli, synu Amfilocha. (*pada trafiony i umiera*)
CHÓR. Czy widzisz te orły złote, tę purpurę cesarską? czy słyszysz trąby Legionów?
IRYDION (*zeskakując z podstawy obelisku*). Każdy z tych mieczów gardło jedno przetnie — ty, nędzny, przejrzyj się w klindze Sigurda — ale ani kroku bliżej. — Zdrajco, nie garnij się pod żelazo Tuberona — precz mi z drogi!

Ułóżcie ręce do prośby — kolana w bruk wgniećcie — módlcie się do Rzymian! (*przechodzi wśród nich i wstępuje na stós Elsinoi*)

CHÓR. Synu nieszczęścia, niech krew poległych płynie przed tobą — niech przekleństwa żyjących grzmią za tobą na ciemnych brzegach Styksu!

IRYDION. Ojcze, umieram syt goryczy i krótkich dni moich! Ojcze, ty nie przebaczysz podłym! (*powstaje Masinissa obok stosu*) I ty przybyłeś nareście — ustąp się, człowieku! To nie twoja godzina jeszcze — to moja! Tam idź, idź — tam Cezar ci przebaczy!

MASINISSA. Za mną, synu!

IRYDION. Nie znam ciebie —

MASINISSA. Strzegłem cię wśród walki — ale tyś mnie nie widział — wspierałem w rozpaczy — ale tyś mnie nie widział! — Teraz przychodzę cię zbawić!

IRYDION. Giń wraz ze mną, jeśliś cnotliwy!

MASINISSA. A jeślim nieśmiertelny? (*porywa go w objęcia*)

IRYDION. Czemże jesteś?

MASINISSA. Bogiem! (*zapada z nim*)

(*Wchodzą: Arystommachus, Aleksander Severus, Ulpianus, rzymskie kohorty*)

ALEKSANDER. Gdzie syn Amfilocha? — odpowiedźcie, buntownicy!

CHÓR. Wstąpił na stós siostry i głos jego słyszanym był raz jeszcze i zniknął — ale my broń złożyli, ale my błagamy ciebie!

INNI. O boski Cezarze, my go chcieli wydać Tobie —

ALEKSANDER. Przebrała się litość moja —

CHÓR. Bądź nam miłosierny — on jeden winny! — On nas omamił i zgubił!

ULPIANUS. *Vae victis!* Zbliżcie się, Liktory!

* * *

Szczyt góry — Rzym w mglistej oddali — z drugiej strony morze. — Masinissa, Irydion oparty na jego ramieniu.

IRYDION. O ty, którą kochałem dla mąk twoich, Hellado, Hellado, czy byłaś tylko cieniem? Chmuro miłości mojej, czy ty odchodzisz na wieki? Wróg twój, jak wprzódy, stoi niewzruszony i marmury wyszczerza przed słońcem, jak białe kły tygrysa! — po co mnie być tutaj? gorączka pali głębie czoła mego — myśli toczą mi duszę, jak robaki trupa! (*zsuwa się na murawę*)

MASINISSA. Odśwież siły w mgle poranku — pij chłodne powietrze i światło —

IRYDION. Jak ogniwo do ogniwa, do mojej dłoń twoją spiąłeś i przywlokłeś mnie, ale człowiek raz tylko żyje — ten raz przyszedł dla mnie — ja skonałem wczoraj —

MASINISSA. Synu! zawód twój nie skończył się jeszcze!

IRYDION. Nie dręcz mnie. — Ojciec mój umarł w twoich ramionach — siostra skonała w pałacu Cezarów — Ja u stóp twoich dogorywam. — Czyż nie dosyć tobie? (*podnosi się nawpół*) Niewinna, którą ci poświęciłem, rozpłynęła się w powietrzu na żałosne jęki — głos jej drga w uszach moich — krzyż jej widzę na błękitach! Ah! gdyby jej Bóg żył nad wszystkiemi bogi — gdyby on był jedyną prawdą świata!

MASINISSA. Cóżbyś wtedy uczynił?

IRYDION. Umierając z tem pryśniętem żelazem w dłoniach, wezwałbym jego!

MASINISSA. Ojcze, któryś jest w niebiesiech, daj długich dni Romie! przebacz tym, którzy mnie zdradzili! — Zbaw tych, którzy po wszystkie czasy nękali rodzinną ziemię moją!

IRYDION. Nie — »Ojcze, któryś jest w niebiesiech, ukochaj Helladę, jak ja ją kochałem!« — opowiedz mi w ostatniej godzinie, Masinisso, ty, który mnie zwiodłeś, ty, któryś mi obiecał tyle, ty, na którego łonie głowa moja w dzieciństwie zasypiała — ty, który w tej chwili stoisz nademną, jakbyś światu rozkazował, o, mów, patrz, mieszają się myśli Irydiona, prędzej, mów prędzej czy Chrystus jest panem nieba i ziemi?

MASINISSA. Sam wyrzekłeś!

IRYDION. A więc świadczysz Jemu?

MASINISSA. Jak wróg nieśmiertelny nieśmiertelnemu wrogowi! Dzisiaj on władnie starem niebem i zgrzybiałą ziemią — ale są przestwory, kędy imie Jego zmazane, jako moje starte w niebiesiech. — Są światy nieskończonej młodości, pracujące w bolach i w odmęcie, słońca bez blasku, przyszłe Bogi w okowach, morze nie nazwane dotąd, wezbrane wiecznie ku szczęśliwym brzegom! — a on już ustał, już zasiadł na tronie i rzekł: »Jestem« i opuścił skronie!

Nie zaprzeczam Go — widzę Go — oczy moje, ranne Jego blaskiem, odwracają się ku ciemnościom, ku nadziejom moim! — Z nich będzie zwycięstwo! — Wybieraj —

IRYDION. Statek żelaznego cierpienia czerni się na czole twojem — ale wśród tych zmarszczków pokaż mi nadzieję — nie — nie — ty z toni wieków nie podniesiesz się nigdy! — Tyś zwiódł mnie i zgubił!

MASINISSA. Nie opuszczaj mnie, jako ciebie opuścili nikczemni. (*porywa go z ziemi*) Stań nad przepaścią — wejrzyj ku miastu nienawiści twojej! Czy wiesz, kto je wyrwie z rąk braci twoich, kiedy według przepowiedni Grimhildy przyjdą rozorać Italię na brózdy krwi i zagony popiołów? Czy wiesz, kto zlatującą purpurę Cezarów podchwyci w powietrzu? Nazaareńczyk! — i w nim zdrada Senatu i w nim okrucieństwo ludu żyć będzie niestartą spuścizną — włosy jego białe i serce nieubłagane, jak u pierwszego z Katonów — mowa tylko czasem niewieścia i słodka — u stóp jego zdziecinnieją męże północy i On drugi raz ubóstwi Romę przed narodami świata!

IRYDION. Ah! żądałem bez miary, pracowałem bez wytchnienia, by niszczyć, tak, jak inni żądają bez miary, pracują bez wytchnienia, by kochać i błogosławić przy zgonie temu, co kochali za życia! — Ah! a teraz ty konającemu zwiastujesz nieśmiertelność Romy!

MASINISSA. Nie rozpaczaj — bo przyjdzie czas, w którym cień krzyża spieką się wyda narodom i on darmo wytęży ramiona, by raz jeszcze odchodzących przytulić do łona. — Jedni po drugich powstaną i rzekną: »Nie

służymy więcej!« — Wtedy u wszystkich bram miasta słyszane będą skargi i narzekania — wtedy Gieniusz Romy znów twarz zakryje i płacz jego nieskończonym będzie — bo na Forum same prochy zostaną — bo na Cyrku same gruzy tylko — bo na Kapitolu sama hańba tylko! — i przechadzać się będę po tych błoniach, wśród trzód dzikich i bladych pasterzy, ostatnich mieszkańców Romy — i walka moja na ziemi zbliży się do końca!

IRYDION. Znów serce mi bije. — Ah! dzień ten czy daleki jeszcze?

MASINISSA. Sam ledwo go przeczuwam!

IRYDION. O Amfilochu, więc syn twój był tylko marzeniem — tylko cieniem, odbitym od późnej przyszłości — i, jak zawczesną igraszkę, rozbiły go losy! (*do Masinissy*) odejdź — ni tobie, ni Bogu żadnemu nie oddam duszy mojej — na tej skale, patrząc w oczy Romy, umrę, jako żyłem w samotności ducha!

MASINISSA. O synu słuchaj mnie!

Bladość liców twoich odrzucę nazad śmierci — Ognisko siły na nowo w sercu twojem rozpalę — Dam ci niepamięć przeszłości — dam ci niewiedzę przyszłości!

IRYDION. Precz odemnie!

MASINISSA. Dam ci żądz tysiąc i sił tysiące. — Umarłych piękności wskrzeszę ci kształty — każda, nim się rozemdleje, spali się w twoich uściskach — i Helena Trojańska i Idalska Venus i Ptolomeów córa —

W przejrzystej fali, w ogniu promienia, w czarnej, twardej ziemi, jeszcze będą tchnienia rozkoszy dla ciebie!

IRYDION. Nie kuś mnie!

MASINISSA. W dalekich stronach wydzielę ci plemię posłuszne w progach pałacu, dzikie w dniu bitwy. — Wśród czarów podchlebstwa ukochasz siebie, jako Helladę kochałeś. — Zgrozą króla i miłością króla upoję cię, synu! Aż przyjdę, aż znów mój znak położę na tobie i rzeknę: »Czas wrócić do walki!«

IRYDION. Nie kuś mnie! albo rozłam w gruzy sklepienia, których kamień każden przeklinałem — Ha! jesteś potężny, choć raz wynijdź w pole —

MASINISSA. Na dzisiaj próżna prośba twoja!
IRYDION. A więc tobie na dzisiaj nie być panem moim!
MASINISSA. Słuchaj, słuchaj mnie jeszcze!
IRYDION. Słaby gieniuszu, w twoich skarbach niema nic dla Irydiona! — Umierając gardzę nim i tobą!
MASINISSA. A jeśli wieki zniszczę dla ciebie?
IRYDION. Co?
MASINISSA. Jeśli cię wyrwę z pośród pędzących fal czasu i złożę na miękkim brzegu, uśpię cię na łonie nicości i zapomnienia — aż do chwili, w której te wieże rozrzucę i wbiję do ziemi? — Jeśli wtedy obudzę cię takim, jakim dzisiaj jesteś?
IRYDION. W Rzymie, po latach wielu?
MASINISSA. Tak, by dopełniła się jedyna żądza twoja, byś deptał ruiny i popioły!
IRYDION. Ale nie, kiedy płomienie wrzeć będą — nie, kiedy bracia matki mojej zatrąbią w rogi swoje na siedmiu wzgórzach.
MASINISSA. Kiedyż więc?
IRYDION. Kiedy na Forum będą prochy tylko!
Kiedy na Cyrku będą koście tylko!
Kiedy na Kapitolu będzie hańba tylko!
MASINISSA. Ale wtedy, synu...
IRYDION. Będę twoim — przysięgnij!
MASINISSA. Przyrzekam zachować twe ciało — Przyrzekam duch twój uśpić i wskrzesić — Przez to, co On przezwał złem, przez jedyne dobro moje, przyrzekam! Teraz daj rękę!
IRYDION. Bierz tę nieszczęśliwą, co naprożno walczyła!
MASINISSA. Wszystkie potęgi nocy zgromadzone nad tobą i otchłań, matka moja, słucha twej przysięgi! wyrzekasz się wroga mego?
IRYDION. Wyrzekam się — Ah! jęk rozpaczy przeleciał mi nad głową!
MASINISSA. Nie zważaj!
IRYDION. Patrz! skała porysowała się w krzyże i czarne krople na nich — Ah! patrz krople krwi się sączą —
MASINISSA. Nie zważaj, synu —
IRYDION. Burza zrywa się nad morzem — Ah! ah! ktoś

woła na mnie — tam — daleko — coraz dalej — czy słyszysz?

MASINISSA. A teraz?

IRYDION. Milczenie —

MASINISSA. Razem więc na wieki, bez końca, bez odpoczynku, bez nadziei, bez miłości, aż dopełni się wiekuista zemsta.

IRYDION. Razem — bylebyś wprzódy dopełnił śmiertelnej!

MASINISSA. Stało się — za mną teraz!

IRYDION. Gdzie?

MASINISSA. Do brzegów jeziora, do chłodu jaskini, pod liścia winne i bluszczane wieńce — kędy ni zorzy, ni gwiazd niemasz, ni głosów, ni bolu, ni marzeń. — Tam spoczywać będziesz, aż wnijdziesz do królestwa mego!

IRYDION. Idźmy! — Mnie Rzym, tobie duszę moją!

DOKOŃCZENIE.

O myśli moja, ty przetrwałaś wieki! Ty senną byłaś w dniu Alaryka i w dniu wielkiego Atylli — ni brzęk korony cesarskiej o twarde czoło Karla, ni Rienzi, trybun ludu, nie obudził ciebie! i święte pany Watykanu jeden po drugim przesunęli się przed tobą, jak cienie przed cieniem! Ale dzisiaj ty powstaniesz, o myśli moja!

* * *

Dzisiaj w Kampanii rzymskiej słońce wrzało nad pustynią i posępnie teraz u brzegów pustyni zachodzi. — Nad piołunem piasków, nad sitowiem bagnisk, nad samotnemi sosnami wzgórzów, nad cyprysami dolin, już kołują cienie. — Gwiazda wieczorna, dawnych ludzi Bogini, żałobnie się wznosi i z nią kilka łez rosy tu i ówdzie pada. — Tylko na morzu jeszcze w krwawych połyskach gra kipiąca piana. —

* * *

W powietrzu skwar i milczenie — chmury żadnej, żadnego powiewu, a głębie się wzruszyły i pełnemi bałwany, piersią purpurową, jęknęły ku niebu — Ten, który zamieszkał w otchłani, ten, który obiecał, stanął na wirach fal i stopą czarniejszą od nocy gniótł niewolnice swoje. —

Od jego postaci łuna wzbija się, jakby drugie słońce zaszło. — Od jego ramion stacza się mgła na dalekie wody. — On idzie samotny i, jak przed wiekami z nieśmiertelną starością na czole, —

* * *

A kiedy dosiągł lądu, odetchnęło morze i w zmierzchu znękane usnęły bałwany. — On szedł dalej. — Górom Samnickim ślad swój zostawił na szczycie i zstąpił ku brzegom jeziora. — Tam w potędze jego czarów, o Synu Zemsty! budzić się zaczęło życie twoje. —

* * *

Wąż, co strzegł stóp twoich, zadrgnął i zdał się przeczuwać powrót pana swego. — Wzmogło się światło łusk bladawych — roztoczył sploty i na marmury łoża z nich sypnęły się iskry. — Wspiął się w górę i czeka teraz, jak gorejąca pochodnia, a w jej blaskach jaśnieją czarne głazy i spiekłe rysy twoje!

* * *

Zrazu połysk czucia tlał ci na czole, jak ognik nocny nad grobem — ale od progów jaskini głosy uroczyste, witając cię po imieniu, wznoszą pieśń życia twego i za każdym ich ustankiem jedną siłą zmartwychwstajesz więcej. — I dana ci wiedza lat, zbiegłych od chwili zaśnięcia twego. — Gdyby dzieje dnia jednego, ujrzałeś wszystkie męki Rzymu i tryumfy Krzyża!

* * *

Wszystkie, wszystkie naokoło ciebie wrą ognistemi barwy — i kopyt tętenty i chrzęsty pancerzy i brzęki dzwonów i odgłosy hymnów przelatują nad tobą, jak przeleciały nad snem twoim. —

Umarłe Biskupy ciągną się długiemi rzędy — przed każdym idzie król jeden i na plecach swoich roztwartą, świętą księgę niesie. — Na siedmiu wzgórzach, z dołu w górę i z góry na dół, ciągle jednem kołem idą i wracają. — Jednym anioły wieńce kołyszą w powietrzu — drudzy samotni, z znakiem zbawienia w ręku, z mieczem wojny u boku i czarą trucizny w lewicy!

* * *

A im bliżej obudzenia twego, tem mniej orszaku, tem głuchsze stąpania, tem bielsze głowy panów Rzymu

i bardziej drżące ich dłonie. — Wtedy ponad wszystkie śpiewające głosy wzniósł się jeden, pełen sił i rozkazów — głos, który nie dochodzi niebios, ale któremu ziemia odgrzmiewa w wnętrznościach swoich, i ten głos zawołał: »O Synu!«

* * *

Wtedy na szybach jeziora, na darni brzegów, na sklepieniu jaskini błysnęło i piorun powtórnego życia uderzył cię w łono i, jakoś był młody i jakoś był piękny przed laty, powstałeś na łożu! — i gorejące oczy twoje spotkały za pierwszem spójrzeniem bladą twarz Cyntyi na szczytach Latyńskich — i odparłeś: »Jestem!« a on skinął dłonią i prowadzi ciebie. — Stąpań nie powtarzają echa — jedno po czarnych wąwozach, jak dwie czarne chmury, żeglują wasze postacie. —

* * *

Stanąłeś w Kampanii rzymskiej — przed twoim wzrokiem ona nie ma czem zakryć hańby swojej — gwiazdy migają, jak tysiąc złotych wspomnień i urągań. — Czarne wodociągi idąc ku miastu, nie znachodząc miasta, stanęły — opadłe z nich głazy leżą pogrzebnemi stosy — tam powój się rozwlekł, przysypan kurzawą — tam radzą ptaki nocne i jęczą!

* * *

Pójrzał syn wieków i uradował się w sprawiedliwości zemsty swojej. — Każda ruina była mu nadgrodą: i niziny, wdowy amfiteatrów, i wzgórza, świątyń sieroty — z lekkich stóp swoich otrząsał proch i perzynę tam, gdzie cyrk Karakalli, tam, gdzie Mausoleum Cecylii, żony Krassusa. — I ulicą grobów starodawnych wiódł go straszny przewodnik do bram Rzymu. — One same się roztworzą — nie słychać zgrzytnienia zawiasów. — Weszli. — Straże nagle usnęły oparte na broniach. — Oni przeszli, jak cienie!

* * *

I wśród długich, samotnych kaplic ciasna im droga się wije. —

O nocy jedyna, ostatnia! o nocy miłości mojej, coś słonecznego w twoich blaskach jaśnieje — nad każdą ruiną zasłonę cieniów rozdzierasz — i truchlejącą, nagą, wydajesz wrogowi. — Twój księżyc nędzne domy i nędznych, rzadkich mieszkańców wytyka szyderstwa promieniem!

* * *

W krużganku Bazyliki stoi dwóch starców w purpurowych płaszczach. — Żegnają ich zakonnicy imieniem książąt kościoła i ojców — na ich twarzach wyryte ubóstwo myśli — wsiedli do powozu — czarne, schorzałe konie ich ciągną — i z tyłu sługa z latarnią, jaką trzyma wdowa nad dzieckiem, konającem z głodu, i na ramach u okien i na listwach u dołu ostatek pozłoty! Minęły zwolna jęczące koła, siwe głowy wychylone zniknęły. »To następcy Cezarów, to rydwan kapitolińskiej Fortuny« rzekł przewodnik, a syn Grecyi pójrzał i klasnął w dłonie. —

* * *

A teraz stromą pochyłością, sadzonemi schody, wstąpili na puste dziedzińce — pośrodku posąg Aureliusza na koniu, z wyciągniętą dłonią w próżniach powietrza. — Cezar bez poddanych — Tryumfator bez pieśni — a z tyłu czarne tło murów Kapitolu!

* * *

Obok skały Tarpejskiej ułamkiem miecza, wracający na ziemię po latach tylu, zostawił znak swój na czole najlepszego z Cezarów — i dźwięk greckiego żelaza o spiż rzymską rozległ się, jak dzwonu uderzenie pogrzebne, ostatnie! i z nad szczytów zamku odparł żałośny krzyk sowy i z odległych ulic odparło skowyczenie psa, błądzącego po innych ruinach!

* * *

A przez *via sacra*, przez drogę zwycięstw, stopniami ze żwiru i błota zeszli ku Forum. — Łuk Septyma Severa aż po piersi i świątyń ostatnie kolumny aż po szyję zakopane w ziemię, wystają jak głowy potępieńców. — Inne nie tak zagrzęzły, stoją wysoko, samotnie, wysmukłością szkieletów. —

Ich kapitele, kwiaty, ich liścia akantu, co tak biało, tak nieznośnie tobie świeciły przed wiekami, dziś jak zbrudzone włosy na czole włóczęgi, dziś na pół pęknięte marmury ich kibici idą w proch, jak fontanna w krople. — I nie mogłeś nic poznać, nic nazwać w godzinie tryumfu twego!

* * *

Tam, pod resztą portyku, dwóch nędzarzy śpi pod łachmanami płaszcza jednego — w księżycowej bladości ich twarze jak dwa głazy grobowe — jaszczurki ślizgają wśród ich ramion splecionych — a teraz jak liście jesienne przed wiatrem uciekły przed tobą. —

Powitałeś ostatki ludu rzymskiego na Forum — przechodząc, trąciłeś ich nogą — oni się nie przebudzili!

* * *

Przewodnik wskazał ku ulicy drzew zgrzybiałych. — Tam cień Palatynu leżał na ziemi, tam Bogów poćwiertowane ciała się walały i bohatyrów rozpadłe piersi z jaspisu, z porfiru. — Tam bramą Tytusa, pękniętą, zlepioną, jak ogromna rana, przeszli znów na jasne miejsca puste i stroskane. — Tu wydało się temu, który zmartwychwstał, że Koliseum dotąd stoi cało, ale starzec głośniej jeszcze się rozśmiał — i wziął go za rękę!

* * *

Na milczącej Arenie, na piasku srebrnym, wśród arkad, przemienionych w dzikie skały, z bluszczami u wierzchołków, z szczelinami w łonie, tyś podziękował losom za spodloną Romę! —

Tu miał być koniec pielgrzymki twojej — stąd miałeś pójść, kędy miliony — — — —

* * *

I wszystko, coś widział niegdyś, wszystko, czego częścią bywałeś, wróciło ci na pamięć. — Tam był tron Cezarów — Ozwały się w myśli twojej trąby, piszczałki, poklaski, przekleństwa. — Słońca tylko niema, niema purpurowej obsłony, co powijała na wierzchołkach Cyrku — Księżyc blado świeci nad tłumem wskrzeszonych, przechodzących, niknących. —

* * *

Z nich wszystkich został się głos Hymnu, słyszanego niegdyś. — To »niegdyś« było wczoraj — tu wczoraj — skonali Nazaareńczycy. — Ich twarze były pogodne, jak wieczór letni — i otoż na miejscu, na którym padli, krzyż czarny stoi dzisiaj, drewniany, cichy, na środku Areny — od jego spokojnych cieniów odwrócił przewodnik ponure oblicze. —

* * *

Ale w tobie dziwne uczucie się budzi — nie litość nad Romą — bo jej żałoba ledwo za jej zbrodnie staje — nie strach obranego losu — ty zanadto cierpiałeś, byś mógł się lękać — nie żal matki ziemi — boś miłości życia wśród snu wiekuistego zapomniał — ale jakieś wspomnienie twarzy dziewiczej — jakiś smutek nad tym krzyżem, którym dawniej pogardziłeś, boś go daremnie chciał zaostrzyć w żelezca!

Ale teraz zdało ci się, że walki z nim nie chcesz — i zdało ci się, że on znużony, jako ty — opłakany, jak losy Hellady niegdyś — i zdało ci się w promieniach księżyca, że on świętym na zawsze!

* * *

Jednak nie uchylisz się od przyrzeczonej wiary — wstaniesz i pójdziesz ku starcowi pustyni. — On się wzdrygnął, on przeniknął duszę twoją — i kołem ramion ogromnych, posępnych, otaczając ciebie, odrywa cię krok za krokiem od zbawienia znaku — Ty stąpasz za nim zwolna, jak ojciec twój w dniu śmierci!

* * *

I piękny, gibki, z tuniką czarną, z koturnem Argijskim stanąłeś i, ku niebu wytężając ręce, byłeś wśród gruzów jako dźwięk szybki, ogromny, co połączy tysiąc innych zbłąkanych. — Korynckich festonów szczątki westchnęły za tobą!

* * *

»Synu, czas! wypiłeś napój, który ci wieki sączyły do czary, i kropli nie zostało. — Synu, czas! zorza niedaleka — nam ubiedz długą drogę trzeba«.

Jęki słychać z pod ziemi, tam męczenników dosypiają koście — jęki słychać w powietrzu — tam ulatują duchy Chrystusa — ale od szczytów Amfiteatru ponad te dźwięki żałobne zabrzmiał głos pełen chwały!

* * *

Tam postać bieleje przejrzystą jasnością — tam zebrały się wszystkie miłości księżyca i, jak wstęgi powiewne, to skupiają się, to rozpuszczają się w promienie około anielskich, cichych, zwartych skrzydeł dwojgu!

Ty ku temu słodkiemu licu podniosłeś oczy — poznałeś dawne kształty, ale wyświeżone rosą, wyjaśnione tchnieniem niebios, i spoglądałeś na nie, jak ten, co się żegna z pięknością na wieki!

* * *

Głos wzywał starca na powrót przed stopnie krzyża, na sąd nie rozstrzygniony jeszcze. — On pod hymnem anioła opuścił śniade skronie i wrócił od bram Cyrku. — Zgrzytał i rwał ci ręce i wołał: »Potępiony, potępiony, kto mi wydrze jego?«

* * *

Tu, u stóp męki Pańskiej, kiedy do zorzy blizko już było, kiedy miesiąc zapadł niżej Amfiteatru, kiedy cała Arena świetniała połyskami, bijącemi od skrzydeł, brzmiała muzyką niewidzialnego choru, zaczął się spór ostatni, wyroczny wokoło twojej poświęconej głowy!

* * *

A ty, powyżej kusiciela, poniżej anioła, stoisz na stopniach krzyża — trwogi niema na czole twojem, ni modlitwy na ustach — jesteś, jako byłeś zawżdy, samotny na świecie!

* * *

On, wparłszy stopy w kipiący piasek, głowę schyliwszy na spalone piersi, dopomina się o prawa swoje: »Wrogu nieśmiertelny, on moim, on żył w zemście, on nienawidził Romy«. Lecz anioł, rozwiązując tęczę skrzydeł, potrząsając złocistemi puklami: »O Panie! on jest moim, bo on kochał Grecyę.«

* * *

I od walki potęg zamgliło się powietrze — uczułeś powtórne konanie. — Życie twoje stało się całe oczekiwaniem i rozdarciem — ogień piekieł palił ci stopy, blaski niebieskie raziły ci oczy — tłumy rwały cię na dół i drugie tłumy ciągnęły cię w górę — wtedy nadzieja boska wszczęła się w sercu twojem i zemdlała i znów się obudziła, jak iskra i, znów zagasła i stało się czarno — pusto — głucho, jak w nicości — boleśno — gorzko — nieznośnie, jak w rozpaczy — i słabo — nikczemnie, jak w hańbie.

* * *

O godzino, przeznaczona każdemu z żyjących, oddal się od myśli mojej!

Ojcze niebieski! ty raz tylko jeden w wieczności, raz syna własnego opuściłeś, by odtąd już nie opuszczać żadnego z dzieci twoich; — nie — żadne dzieło twoje nie pójdzie w rozsypkę na wieki!

* * *

Powstań, o synu Grecyi — patrz! wróg dłoniami zakrył lica i gmach starożytnych ludzi wstrząsł się od próżnych jego wysileń — w mgle zarannej coraz posępniej mdleją kształty jego. — On kona, głowę oparłszy o bramy Cyrku — głos jego już teraz, jak szum wód dalekich. — Świadectwem Kornelii, modlitwą Kornelii ty zbawion jesteś, boś ty kochał Grecyę!

* * *

Powstań! czy słyszysz ten głos, co zagrzmiał nad milczeniem wszystkich duchów? O pierwszych połyskach świtu on to zleciał jak piorun i woń wszystkich kwiatów dolin podniosła się ku niemu:

* * *

»Idź na północ w imieniu Chrystusa — idź i nie zatrzymuj się, aż staniesz na ziemi mogił i krzyżów — poznasz ją po milczeniu mężów i po smutku drobnych dzieci — po zgorzałych chatach ubogiego i po zniszczonych pałacach wygnańców — poznasz ją po jękach aniołów moich, przelatujących w nocy.

* * *

»Idź i zamieszkaj wśród braci, których ci daję — tam powtórna próba twoja — po drugi raz miłość twoją ujrzysz przebitą, konającą, a sam nie będziesz mógł skonać — i męki tysiąców wcielą się w jedno serce twoje!

* * *

»Idź i ufaj imieniowi mojemu — nie proś o chwałę twoją, ale o dobro tych, których ci powierzam — bądź spokojny na dumę i ucisk i natrząsanie się niesprawiedliwych — oni przeminą, ale ty i słowo moje nie przeminiecie!

* * *

»A po długiem męczeństwie zorzę rozwiodę nad wami — udaruję was, czem aniołów moich obdarzyłem przed wiekami — szczęściem, i tem, co obiecałem ludziom na szczycie Golgothy — wolnością!

* * *

»Idź i czyń, choć serce twoje wyschnie w piersiach twoich — choć zwątpisz o braci twojej — choćbyś miał o mnie samym rozpaczać — czyń ciągle i bez wytchnienia, a przeżyjesz marnych, szczęśliwych i świetnych, a zmartwychwstaniesz nie ze snu, jako wprzódy było, ale z pracy wieków — i staniesz się wolnym Synem Niebios!«

* * *

I weszło słońce nad ostatkami Romy — i nie było komu powiedzieć, gdzie się podziały ślady myśli mojej — ale ja wiem, że ona trwa i że ona żyje!

MODLITEWNIK.

MODLITWA ZA UMARŁYCH.

O Panie! jako ja żyję i cierpię, oni żyli i cierpieli, i przeminęli, jako ja przeminę.

O Panie! wzrosłam wśród nich, nie pojmowałam niegdyś, co to jest być bez nich, a dziś już nie pojmuję, co to jest być z niemi. Gdzie oni są, o Panie?

Czasem w głosach słyszanych zda mi się, że ich głos się odzywa — czasem w nocy strach mnie przejmie; patrzę naokoło, jak gdyby oni stali blizko — i minie chwila i niema nikogo!

O! Daj im odpoczynek na łonie Twojem, o Panie. — Oni w czasie grzeszyli, a teraz klęczą u stóp Twoich w Wieczności.

Tyś miłością Jedyną, Tyś Ojcem ich, Tyś Ojcem naszym — poczęliśmy się w tchnieniu miłości Twojej, żyjemy w niej, oh! żyć w niej będziem na wieki. Ty się w miłosierdziu kochasz, o Panie!

A im krótkie dni były pełne utrapienia — przyszli na te padoły, nie pamiętając, skąd idą, nie wiedząc, gdzie pójdą, ufając tylko Imieniowi Twemu — w nieszczęściu wzdychali do Ciebie!

Daruj, o, daruj im, Panie! Złe ich otaczało, ale nie było w ich sercach. — Jeśli zwątpili kiedy o Tobie, to im męką było. — Jeśli doznali roskoszy, to im męką było. Jeśli nadzieję swoją położyli w ziemskich celach i uciechach, to im męką było — i na każden ich uśmiech sto łez spłynęło, o Panie!

Z przejrzenia mądrości Twojej światło, które ich oświecało, było drżące i gubiące się w ciemnościach. Świat ten był dla nich zagadką i tajemnicą tajemnic. —

Omackiem stąpali, a kiedy gdzie dotknęli się przelotnej chwały Twojej, czcili Ciebie i kochali łaski Twoje! Przebacz im, Panie!

Jeśli dotąd za winy pracują zdaleka od Ciebie, pozbawieni niebieskich radości; jeśli dotąd nie rozerwana zasłona ich losów; jeśli wiedzą jeszcze, co to łzy i westchnienia: o, skróć chwile ich próby — a jako Ja dzisiaj modlę się za nich, daj, Panie, by kiedyś ci, których zostawię na ziemi, modlili się za mnie. — Połącz mnie kiedyś, o Panie, z temi, których zaznałam i ukochałam na ziemi — byśmy razem żyli w Tobie na wieki wieków. — Amen.

LITANIA.

Gdybym straciła wszystkie ułudy i pociechy, jeszczebym Tobie ufała, Panie!

Gdyby ludzie, co mnie winni przywiązanie i opiekę, powstali na mnie, jeszczebym Tobie ufała, Panie!

Gdyby świat mnie odrzucił i szarpał, jeszczebym Tobie ufała, Panie!

Gdyby serca, którym zawierzyłam, mnie oszukały i zdradziły, jeszczebym Tobie ufała, Panie!

Gdybym przytułku w żadnej duszy znaleźć nie mogła, jeszczebym Tobie ufała, Panie!

Gdybyś spuścił na mnie złość ludzką i boleść serca i boleści ciała, jeszczebym Tobie ufała, Panie!

Gdyby dzieci moje zapomniały o miłości mojej, jeszczebym Tobie ufała, Panie!

Gdyby ci, których mieniłam szlachetnemi, spodlili się, jeszczebym Tobie ufała, Panie!

Gdybyś dom mi odjął i piękność i dobra moje ziemskie, jeszczebym Tobie ufała, Panie!

Gdybym żyć musiała samotna, opuszczona, bez dźwięku jednego wesela, bez słowa jednego litości, jeszczebym Tobie ufała, Panie!

Gdybym konała bez ręki, coby mi ostatni raz moją ścisnęła — bez pożegnania niczyjego — jeszczebym Tobie ufała, Panie!

Boś ty miłością pierwszą, Jedyną, najwyższą — bo wszystkie miłości serc na ziemi są tylko strumykami, płynącemi od morza jasności Twojej, bo Ty mnie zba-

wisz, kiedy dni moje się przeliczą, i pocieszysz stroskany duch mój, któryś zesłał w to ciało moje na znikomą chwilę — bo Ty nie opuścisz dzieła rąk Twoich, myśli Twojej, córki Twojej, tu płaczącej i jęczącej ku Tobie. — Amen.

MODLITWA DO NAJŚWIĘTSZEJ PANNY.

U stóp konającego, kiedy konający raz jeszcze obrócił się ku Tobie i rzekł: »niewiasto« — Maryo, Maryo, pękło serce Twoje!

I od tej chwili ból nie ustał w duchu Twoim, aż po dniach wielu, po łzach wielu, o Maryo, Maryo, zstąpili po Ciebie Anieli! I wniebowstąpiłaś.

Każda z niewiast płacze za Tobą, jak mąż każden krzyż swój nosi na podobieństwo Syna Twego.

Każda z niewiast kocha, jako Ty kochałaś, i miłość swoją przebitą, umierającą widzi, zostaje sama na ziemi i nie może umrzeć.

Oni szczęśliwsi, oni na wzgórzach świata konają w obliczu ludzkości — a my w ciemnościach jęczemy na dole — i błogosławieństwa nasze tak ciche, że oni sami ich nie słyszą — bo łona nasze, co ich kochały i karmiły, rozdarły się przed czasem.

Jako zwiędłe krzewy, porzucone jesteśmy.

Głos nasz szczytów nie dochodzi krzyża.

Jako ciało bez ducha niepamiętane jesteśmy!

Boleść nasza wspomnianą nie bywa.

Męki nasze lekkie jako cienie przed oczyma ludzi.

I żyjem dłużej od nich pod ciężarem nieznośnym.

Obwijamy ich ciała w powicie kolebki.

Obwijamy ich ciała w całuny trumny.

A oni witają nas płaczem, a oni żegnają nas twardem słowem.

My błogosławim przychodzącym, a oni nas nie słyszą!

O Ty, która cierpiałaś tyle, wejrzyj na mnie i módl się za mnie, za cierpiącą, do Syna Twego.

Ty już zasiadłaś na tronie — Tyś wybraną była wśród wszystkich — Ty już nie cierpisz i nigdy już cierpieć nie będziesz.

Przez wspomnienie męki Twojej módl się za mnie!

Przez to słowo »niewiasta« módl się za mnie!

Przez tę noc, w której Syn Twój skonał, módl się za mnie!

I jakoś wniebowstąpiła, daj, Maryo, Maryo, daj mi wniebowstąpić kiedyś z tamtej strony grobu!

MODLITWA ZA DZIECI.

O Panie, Panie, Tyś ukochał dzieci, Tyś im obiecał królestwo Twoje, Tyś im pozwolił się dotykać szaty Twojej!

O Panie! Serce dziecka umiera zwykle wśród zgryzot i doświadczeń życia — inne serce w piersiach ludzkich wyrasta.

I to, co było boskiem w pierwszem, nie bije już w drugiem.

O Panie, dozwól, by córkom moim została się zawsze w oczach łza dziecinna i w duszy dziecinne szczęście!

Uczyń je pięknemi, jako kwiaty na polu, które nic o swojej piękności nie wiedzą!

Niechaj będą wdzięczne i miłe, by źli nie odważyli się powstać na nie; by każdy, co spojrzy, odszedł zwyciężony ich prostotą!

Daj im ognisko domowe lepsze, niż innym, by w jego świetle była pociecha ich duszom i ułuda ich oczom!

Uchroń je od tęsknoty za tem, czego na ziemi nie znajdą nigdy! — Serca, które je pokochają na wiosnę ich lat, niech ich potem nie zostawią samotnemi!

Wysłuchaj prośbę matki: każ aniołom Swoim, by je strzegły — samotność ducha oddal od nich — niechaj nigdy nie umierają sercem, nim umrą ciałem!

O Panie! daj im różę zbawienia bez palmy męczeństwa! — Daj im wieczną niewinność, miasto chwilowej cnoty — o Boże, wiekuisty Boże, niechaj będą piękne i szczęśliwe i wybrane!

MODLITWA ZA SIEBIE.

Ojcze mój, któryś jest w niebiesiech, spojrzyj na mnie i zmiłuj się nademną!

Oblokłeś mnie, Panie, w ciało i kazałeś dni kilka przeżyć na wygnaniu — obiecałeś mi przez usta Syna Twego, że wrócę kiedyś tam, gdzie Ty królujesz.

I nieraz myślę, kiedy się zadumam, żem tu przybyła zdaleka — skądsiś, gdzie lepiej było — żem Ciebie już znała i oglądała w chwale Twojej.

W kościołach Twoich przy ofierze mszy, kiedy głosy z ciemności chóru się wznoszą i dźwięki zagrzmią, o Panie! zda mi się, żem już nie na tej ziemi. — Akkorda, gdyby skrzydła anielskie, podnoszą serce moje ku Tobie.

Nie zdołam już myśleć — czuję wtedy tylko i czucie moje nie podobne do codziennej pracy życia.

Nie widzę twarzy Twojej, ni już o ludzkich pamiętam. — Zda się, jakobym zasypiała, by obudzić się na łonie Twojem.

I ciemno, i lubo, i święcie mi jest, o Ty Jedyny, o Ty, miłości nieskończona — o Ty, Ojcze mój, Ojcze niebieski!

Daruj mi, jeślim zgrzeszyła — zapomnij przestępstwa moje, jako dziecięciu, co klęka przed ojcem, lub szlocha u stóp matki! O Panie, zmiłuj się nademną!

Samotnie mi na tych padołach — często wysycha mi dusza i łzy żadnej niema w oku mojem.

I nadzieja, zda się, gaśnie we mnie i wiara w potęgę Twoją przemaga nad wiarą w miłosierdzie Twoje.

O, oddal odemnie strach sądów Twoich — niech cię

zawsze kocham i coraz goręcej niech wyciągam ramiona ku Tobie — w miłości Twojej niechaj będzie otucha moja — nie bojaźń w przemocy Twojej!

Wszak ja myślą Twoją serdeczną, którąś ukochał przed laty i którą kochać będziesz zawsze — dla tegoś mnie obdarzył wolnością.

Gwiazdy i ślepe skały, i martwe siły natury poczęły się w rozumie Twoim — w konieczności mądrości Twojej — ale ja poczęłam się w sercu Twojem — na chwilę znikomą oderwałam się od niego — poszłam na pielgrzymkę — i w nieutulonym żalu wzdycham do rodzicielskiego domu.

Żal mój, o Panie, to niezrozumiane marzenia moje; to wyrywanie się duszy mojej ku wszystkiemu, co piękne; to walka moja z przeszkodami, które mnie dzielą od Ciebie; to przykrości, nieszczęścia i smutki ziemskie.

Żal mój, o Panie, to tajemnica, która zewsząd mnie otacza; to zwątpienie, które mnie czasem dręczy; to niespokojność, która mi nigdy spocząć nie daje; to niecierpliwość, która mnie odrywa od tego, co zrozumiałam, ku temu, co nie pojmuję.

Kwiat nie marzy, nie płacze — rośnie i rozkwita bez nadziei, umiera bez rozpaczy. — Żadna myśl mu nie przyjdzie, bo on cząstką nieustanną Rozumu Twego. — Tyś go stworzył, ale Tyś się nie rozmiłował w nim.

Mnie dałeś *być przez siebie samą*, na podobieństwo Twoje — mnie ukochałeś sercem Twojem — nie chciałeś, bym żyła bez wiedzy, że żyję.

Dziwnie przez mękę Swoją wyszlachetniłeś mnie, Panie!

I dla tego ku Tobie dążę bez wytchnienia — poczuwam się, że jestem częścią Twoją i sobą zarazem.

Żeś mnie wyrwał z Siebie, jako kwiat wyrwałeś, ale żeś mi dał życie i kształt własny na wieki.

Umrzeć nie mogę — przemienię się, przeobrażę się. — Dzień śmierci będzie dniem poczynającej się chwały mojej.

I gdzież nadal będzie życie moje? Czyż tchnienie, co wyszło z łona Twego, może być nieszczęśliwem na

wieki? Czy Ty zapomnisz o niem tak, jak ludzie zapominają o tych, których niegdyś ukochali?

O Panie, Panie, zmiłuj się nademną!

Ty jesteś wszędzie — gdzież ja mogę się dostać, gdzieby Ciebie nie było? a gdzie będziesz, tam Ty poznasz zawżdy dziecię Twoje.

Słyszałam, że łzę każdą, wylaną na ziemi, unoszą do niebios Anieli Twoi. Oni sami nigdy nie płaczą, ale w łzach ludzkich się kochają i strzegą ich aż do dnia sądu.

Słyszałam, że matka Syna Twego modli się nieustannie za nami u stóp tronu Twego.

Słyszałam, że święci, którzy umarli za Ciebie, modlą się ciągle w niebiesiech.

O zmiłuj, zmiłuj się nademną!

Spuść na mnie Ducha Świętego!

Tego Ducha, co łączy się z Synem Twoim — Tego Ducha, którego nieskończoność wciela się w skończoność.

Bym żyła pełnem życiem nadziei.

By mnie nie trapiły kłamstwa świata.

By dusza moja nie spustoszała.

By serce moje nie zwiędło jak kłos, z którego ziarna wypadły.

Bym zawsze czuła Ciebie i miłość Twoją.

Bym nie szukała Ciebie po nocy ciemnej i daremno nie wołała: »O Panie!«

Bym nie zasnęła snem przywalonych nieszczęściami — snem zrazu markotnem, martwem później, snem nicości.

Od tego letargu duszy uchroń mnie, Panie!

Od tego zwątpienia wyratuj mnie, Panie!

Od tej pustyni serca ocal mnie, Panie!

Bądź tarczą moją, bądź podporą moją!

Okryj mnie płaszczem opieki Twojej!

Oddal puhar goryczy od ust moich!

Ale jeśli wola Twoja, bym cierpiała: niech się ona stanie, a nie moja, Panie!

Daj mi boleść, ale pozwól, bym żyła w Tobie!

Przebij serce moje, ale dozwól, by ono biło, Panie!

Nie daj mi zasnąć — nie daj mi znędznieć pod smutkami — nie daj, bym przystała na śmierć serca!

Bym wolała nie czuć, niż cierpieć.

A po męce życia Ty wspomnisz o służebnicy Twojej.

Za to, że ból w niej był ciągle, bez przerwy, Ty zmiłujesz się nad sługą Twoją.

Za to, że nie wątpiła o miłości Twojej, Ty rzekniesz nad nią: »Darowanem jej jest, bo kochała wiele«.

Za to, że opłakała wszystkie nadzieje i sny swoje, Ty ją wyrwiesz z tego snu ziemskiego i przeniesiesz ją do nieskończonej rzeczywistości.

Tam będzie miłość bez miary.

Tam szczęście bez ustanku.

Tam życie bez granic.

Tam myśl i serce będą Jednością.

I walka ustanie wszelka.

I tajemnica pryśnie wszelka.

I w Duchu Twoim Duch mój będzie na wieki wieków w miłości miłości. — Amen.

MODLITWA, ŻEBY UMRZEĆ MŁODĄ.

Dozwól, Panie, bym zniknęła jak kwiat, ścięty kosą o południu — bym nie więdnęła w wieczornej żałobie.

Dzieci moje jak rozwiną się na podobieństwo pączków pękających, przechodzących w róże, wtedy czas mi odejść, Panie!

O, skróć pielgrzymkę moją — umniejsz chwil starości, próbie mojej!

Duch mój w świeżości niech oderwie się od świeżego ciała!

Niech umieram w pełności sił!

Niech konam w latach, w których Syn Twój skonał — niechaj nie przeżywam siebie samej!

Niechaj nie słyszę głosów ludzkich, mówiących o mnie, jakom była kiedyś!

O jesieni życia niechaj odlecę, jak liście borów, jak kwiaty łąk, jak motyle kwiatów!

Zimy ciemnej, zimy martwej nie nasyłaj na mnie, o miłości moja!

Nie karaj mnie tem, czem ukarałeś starców — przywiązaniem do ziemi!

Nie każ mi zwolna stąpać ku trumnie i co krok obzierać się na niwy zielone, błonia przeszłości!

Udaruj mnie statkiem i niebojaźnią śmierci!

Wlej we mnie wiarę, że tam młodość bez końca, że tam życie wiośniane!

Niechaj czuję, że dni mi ubywa, a że mi coraz spieszniej ku Tobie!

Nie dopuść, bym zwiędłemi wieńcami igrać miała, jakom igrała o świcie wieku mojego!

Daj, daj mi umrzeć młodą!

Daj, bym z wiosny ziemskiej przeszła do niebieskiej, jak akkord, co z niższego w wyższy ton się przewija — jak promień w tęczy, co z słabszej barwy w ognistszą się podnosi — jak myśl natchniona, co w jednej chwili staje się porywającą, wielką, nieśmiertelną!

Błogosławić Ci będę w chwili zgonu mego — ale jeśliś mi przeznaczył długie dni, długie męczeństwo: o Panie, niechaj stanie się wola Twoja, a nie moja — Amen!

MODLITWA W CHWILI ZWĄTPIENIA.

Strach mnie ogarnia, o Panie!

Coraz ciemniej wokoło mnie.

Zmierzch jakiś nieskończony otoczył mnie.

Jako bywają dni na początku zimy, mroczne, słotne, stroskane: takiemi dzisiaj wszystkie myśli moje.

Wspomnę o przeszłości i smutno mi jest.

Pomyślę o jutrze i smutniej mi jeszcze.

Dzieci wbiegną do pokoju, rzucają się w moje objęcia: a ja ich nie czuję.

Ich uściski jakoby nie były dla mnie.

Ich uśmiechy jakoby nie były dla mnie.

Z miejsca ruszyć się nie mogę. — Leżę godziny całe, a w sercu mojem coraz głębsza pustynia.

Ku niebu spojrzę i ciężkie chmury widzę i ból ściśnie mi duszę.

W oddali białość śniegów oczy mi razi.

Zimno mi, czarno, nieznośnie, o Panie!

Żeby choć jedna iskierka otuchy — choć jedno kolnięcie nadziei!

Szum wichru jeden tylko rozmawia ze mną.

Świsty jego rozdzierają mi serce.

Zda mi się, jakoby jęczeli ci, których znałam kiedyś; zda mi się, jakoby na świecie całym był tylko płacz jeden wielki.

Tulę się w zwoje płaszcza mego i nie mogę zasnąć.

Czoło wciskam w wezgłowie, by nic nie widzieć, nic nie słyszeć: a nie mogę zapomnieć.

Kroki ludzi dolegają mi — głosy ludzi dolegają mi — twarze ludzi męczą mnie!

Com kiedy widziała świetnego i pięknego, nie chce wrócić mi na pamięć.

Com zaznała gorzkiego, gromadzi się wokoło mnie.

Wszystko, co lubiłam, obmierza mi, Panie.

Strun ledwo dotknąć się mogę — ich dźwięki rozdzierają mnie.

Pieśni, które kochałam, uciekają z pod palców moich.

Gdzież jestem? gdzież mijają chwile życia mego?

Czy to ziemią nazywa się, Panie?

Czy ja — to stworzenie rąk Twoich, Panie?

Czy ci, którzy mnie prześladują, to także syny Twoje, bracia moi?

Czy przestwór ten, taki szary, taki martwy, to niebo, Panie?

Czy świat ten, taki nieczuły, lekkomyślny, to świat miłości Twojej?

Czy lata, które przeżyłam, były snem, Panie?

Czy boleści, których doznałam, były jawem, Panie?

Czyż ja w tej chwili już umarłam, Panie, i pokutuję za winy moje?

Czyż pokuta długo trwać będzie, Panie?

Czyż światło nie zabłyśnie nad tą, która wyszła ze światłości stoku, z łona Twego?

Ciało moje i dusza moja wołają o litość do Ciebie.

Dusza w ciele tem mojem rozciągnięta, jak na łożu boleści.

Konają oboje, a umrzeć nie mogą!

Z ich powiązania, z ich wspólnych uczuć dawniej, została się tylko Jedność Cierpienia.

Zda mi się czasem, że jako mgła rozpływają się kształty moje.

I że to, co myślało we mnie, zasypia na wieki!

Zda mi się czasem, ze w ogniu palą się ręce moje, że gorączka dziwna krąży pod mojemi skroniami.

I że to, co czuło we mnie, dziko hasać zaczyna. — Gdzież Ja się podziewam wtedy, o Panie?

Świat inny od tego, w którym mi żyć kazałeś, objawia się mnie.

Straszne Jego postacie i głosy — nie — nie — Tyś nigdy takich nie stworzył.

Tyś stworzył piękne kształty i szczęśliwe Duchy.

Tyś stworzył męczenników, idących wśród prób ku chwale Twojej.

Aleś potępionych nie pomyślał nigdy.

Ale tam, gdzie Ty panujesz, niema wiekuistej męki.

W obliczu miłości Twojej gdzież na wieki wieków utrzyma się ból ciała lub Ducha?

O Panie, Panie, kiedy szaleństwo rozum mój rozdziera, ja bluźnię Tobie.

Kiedy wśród nocy drżę wszystkiemi członkami przed wrogiem Twoim, ja bluźnię Tobie.

Kiedy marzę o płomieniach piekieł, ja bluźnię Tobie; kiedy od Twego lica, od niebios Twoich, lękam się, bym nie poszła na wygnanie wieczne: ja bluźnię Tobie.

Wtedy ja książęciu świata — ja Duchowi Złego hołd składam — o, daruj mi, Panie!

Daruj, daruj mi, o miłości moja!

Ale, Panie, czyż to wina służebnicy twojej?

Czyż ona zdoła zwyciężyć wszystkie myśli swoje?

Czyż może odegnać obrazy, które niewiedzieć skąd snują się przed jej biednemi oczyma?

Obdarz ją łaską Swoją, Panie!

Miłosierdzie Twoje zawieszone nad duszami naszemi, jak drugie błękity.

Daj mi wiarę nieśmiertelną, Panie!

Ja wiem, żeś ukochał nas wszystkich nad miarę, nad czas, nad wszystkie myśli ludzkie.

Ja wiem, żeś urządził świat ten, by on był tylko ponurem złudzeniem, czarną zasłoną przed wstępem do przybytku Twego.

Ja wiem, że to życie próbą doczesną, za krańcami której wonieją nieśmiertelne róże.

Ale dusza moja rozstraja się często i błąkam się nieszczęśliwa.

Łaski Twojej, łaski mi użycz, tej, która czarne widma pokonywa!

Tej, która cichy spokój w sercu rozlewa, gdyby rosę na spalone liścia.

Tej, która utrzymuje Duch wątpiący na nierównościach życia, jak Syn Twój Piotra na wzburzonych falach.

Tej, której na imię »nadzieja.«

O, żebym w tych miejscach smutnych, w tem zimowym zmierzchu, mogła usłyszeć choćby dźwięk jeden z pieśni Aniołów Twoich!

Żeby choć jeden promień rozdarł te posępne wyziewy i spłynął ku mnie!

Żeby w duszy mojej przeczucie Twojej piękności powstało i nie zagubiło się nigdy!

Wysłuchaj mnie, Boże!

Myśli serdeczna, myśli rozumna, myśli wszystkich myśli moich, myśli matko świata, matko moja, wysłuchaj mnie!

Jak iskra umierająca, zaniesiona przez wichry daleko, wzdycham do Ogniska, w którem wzięłam życie.

Tleję tu w przepaści, tak nizko, tak słabo, a Ty tak wyniośle, tak daleko odemnie biednej królujesz, stwarzasz, pałasz.

Spojrzyj na mnie!

Światło Twoje jest we mnie.

Urodziłam się u Ciebie.

Byłam w Tobie, nim opadłam tutaj jak ziarneczko ze szczytów drzewa, jak pyłek z wierzchołków góry.

Tyś czuł mnie w Sobie, nim sama zaczęłam czuć siebie i wierzyć Tobie.

Teraz czy Ty mnie opuścisz? czy nie usłyszysz głosu mego?

Czy dopuścisz, bym zgasła?

Czy nie poratujesz mnie w ciężkiej żałości mojej?

Czyż błędy moje, popełnione na tych ciemnych ścieżkach, kędy zaniosły mnie wiatry, staną na zawsze w poprzek między dzieckiem a ojcem?

Dziecię płacze dniem i nocą i prosi się ojca.

Ojcze niebieski, Ojcze mój, mój, umiłuj mnie, jako dawniej bywało, kiedym jeszcze żyła w Tobie!

Rozdzieleni jesteśmy przez wolę Twoją świętą i mądrą.

Ale któż mnie zdoła oderwać od Ciebie? — Kto między nami nicość wydrąży? — Kto uczyni, bym już nie była myślą Twoją, bym nie wróciła do Ciebie?

Kto osieroci córkę od Ojca, który umrzeć nie może?

Kto powie o mnie: »Ona przytułku niema« dopóki Ty żyjesz?

Wróg Twój to szemrze z cicha — ale, Panie, on nie wie, co mówi.

On w ciemnych nocach, on w snach ponurych grozi mi gniewem Twoim wiecznym.

Ale czyż Ty możesz odrzucić, coś począł w Sobie? Coś począł w miłości?

To, co stworzyłeś, miłością jest i będzie Twoją.

Nienawiść nic nie stwarza — niszczy siebie i inne.

Od chwili, w której wyszłam z Ciebie, nieśmiertelna jestem.

Zbawiona jestem.

Przez to, że mi życie dałeś, wiekuista jestem.

Przez to, że mi cierpienie dałeś, cząstce Twojej, dziecięciu Twojemu, Sobie samemu we mnie cierpienie, zbawiona jestem.

Niosę Duch Twój w sercu mojem, jak Marya nosiła Jezusa.

Duch Twój w sercu mojem wytrzymuje mękę, obraz męki Jezusa.

Duch Twój, co we mnie żyje, zbawi mnie, jako Jezus zbawił ziemię całą.

I zmartwychwstanę, Panie.

Lecz dziś, dziś, o tej posępnejc hwili, proszę Ciebie: zeszlij pociechę sercu mojemu!

Strzeż mnie i tych, których kocham!

Nie daj mi upaść pod ciężarem smutku i im nie daj upaść, Panie!

Broń mnie i ich, Panie, od złych myśli!

Od myśli podłości.

Od myśli samobójstwa.

Od myśli gnuśności.

Od myśli szaleństwa.

Daj mnie i im wiarę niezachwianą, że po znikomych obrazach tego życia ujrzemy przestronniejsze błonia.

Że tam połączonem będzie to, co rozerwała ziemia.

Ja i oni, i Ty w nas, i my w Tobie na wieki wieków — Amen!

MODLITWA PODCZAS MSZY.

Na wspomnienie Twoje, życie Twoje w krótkiej godzinie powtórzy sługa Twój, o Panie — wszystko, coś myślał i mówił, i wszystko, co wycierpiałeś.

U stóp ołtarza on się nachyla i duma w milczeniu, nim zacznie ofiarę tak świętą.

Teraz wstąpił na stopnie ołtarza. — Dziecię mu odpowiada. — On obrazem Twoim w tej chwili, o Boże! a to dziecię, to ludzkość, co słowom Twoim odpowiada.

To ludzkość, co przed Tobą była, jest i będzie zawsze dzieckiem. — Dlatego Ty ją zbawisz, o Boże!

Ten puhar, z którego teraz sługa Twój zdjął zasłonę, to puhar goryczy, który świat podał ustom Twoim.

To puhar krwi Twojej, która świat zbawiła.

Ta księga, którą roztworzył, to słowo Twoje, opowiedziane kilku wiernym, podane nam przez nich.

To słowo życia i nieśmiertelności.

Ty sam byłeś słowem Ojca niebieskiego, jako to jest słowem Twoim.

Ojciec Cię posłał, jako Ty ich rozesłałeś.

Ale nim objawiłeś się tym wybranym Twoim, dumałeś długo w samotności boskiej.

Wiosna wieku Twojego ludzkiego upłynęła na pustyni.

Bo Ty sam byłeś światem.

I jako świat młody, nieśmiertelny, zbliżyłeś się po długich czuwaniach i myślach do tego starego, zepsutego, który panował na ziemi.

Zaczęła się walka Twoja z nim.

Nie mieczem walczyłeś, ale potęgą myśli i słowa.

Tym, których przybrałeś Sobie, nie opasałeś skroni

złotemi wieńcami, nie włożyłeś w ich dłonie oręża, ale dałeś im wiarę i siłę cudów — kazałeś ich Duchom stąpać i deptać po świecie ciała.

Byłeś królem niewidomych.

Byłeś panem nieskończoności.

Urodzon z niewiasty, kochałeś niewiasty za to, że słabe ciałem i lotne duszą.

Za to, że bliższe świata duchów.

Za to, że cierpliwsze na męki.

Za to, że mniej głośne chwałą.

Za to, że nieśmiertelności nie mają na ziemi.

I słabościom ciała i słabościom, w których tlała iskierka miłości, przebaczałeś, Panie!

Maryi przebaczyłeś, kiedy wonnemi kadzidłami i długim włosem swoim przyszła namaścić Ci stopy — i tej kazałeś odejść w pokoju, tej, którą ukamienować chcieli.

Ale pychom Ducha, ale uciskającym biednych, ale przechwalającym się w dumie i nieużytości serca, ale kłamiącym przed ludźmi, by uwieść ludzi, nie mogłeś przebaczyć.

Tam, gdzie nie było miłości, jedno podłość było i złocone fałsze, sądziłeś i potępiałeś.

Kupców, frymarczących w świątyni, wygnałeś z niej; w obliczu Faryzeuszów iskrzyły się boskie oczy Twoje i gniew nieśmiertelny wschodził na czoło Twoje!

Przyrównałeś ich do bielonych sarkofagów.

Zewnątrz rzeźby kosztowne i marne, wewnątrz próchno tylko.

Z ludem prostym lubiłeś rozmawiać, usiadłszy na wzgórzach na brzegu morskim.

Z dziećmi igrać lubiłeś — niewinność lub żal za grzechy przełożyłeś nad udaną cnotę.

Przebaczyłeś namiętnym za to, że kochali wiele — przebaczyłeś prostym za to, że wierzyli wiele — przebaczyłeś słabym za to, że cierpieli wiele.

Tym tylko, którzy nic nie kochali, w nic nie wierzyli, nic nie wycierpieli, nie zdołałeś przebaczyć.

Przekląłeś ich jako sługi książęcia świata!

I walka Twoja ciągnęła się z niemi — i coraz czarniejsze były ich podstępy — zgubniejsze cele!

Tyś wiedział, że kto zmaga się z światem, zginąć musi w czasie — by żyć w wieczności.

Przeczuwałeś jako człowiek koniec Swój.

Jako Bóg obiecałeś, że wrócisz kiedyś.

I ze łzami słuchała cię matka Twoja.

I Tobie także raz przyszły łzy do ócz — kiedyś spojrzał na miasto skazane, na miasto przodków matki Twojej, na ojczyznę Twoją.

O Ty, co ze wzgórza płakałeś nad Hierozolimą, dziś zapłacz nad nami!

Nim rozstałeś się z wybranemi Twemi, obróciłeś myśl ku Ojcu i powierzałeś ich Jemu świętą modlitwą.

»Ojcze nadeszła godzina.

»Imię Twoje ogłosiłem przed ludźmi, których mi powierzyłeś.

»Oni byli Twojemi i dałeś mi ich. — I zachowali słowo Twoje.

A teraz ja już nie należę do świata, ale oni do niego należą jeszcze — Ja idę ku Tobie.

»Ojcze, święty, strzeż ich w Twojem Imieniu, tych, których mi dałeś, aby byli Jedno, jako my jesteśmy Jedno!

»Nie proszę Ciebie, byś ich wziął ze świata, ale tylko, byś ich uchował od złego!

»Oni nie są ze świata, jako Ja nie jestem ze świata.

»Uświęć ich przez prawdę Twoją!

»Słowo twoje prawdą!

»Aby wszyscy stali się Jednością tak, jako ja jestem w Tobie, a Ty we mnie. — Aby oni także byli Jednością w nas i świat uwierzył, żeś Ty mnie zesłał«.

I zasiadłeś do ostatniej wieczerzy.

I ten, który Cię miał zdradzić, stał obok Ciebie — i głowa ukochanego Twego leżała na łonie Twojem.

Czułeś, o Panie, że Twoja walka zbliża się do końca — ciało Twoje ludzkie wzdrygnęło się i, klęcząc w ogrodzie oliwnym, prosiłeś Ojca Twego, by puhar goryczy od ust Twoich odwrócił.

Ale Duch Twój Boski spieszył się ku śmierci.

Piłat przeląkł się ludzi i przeląkł się jakiegoś Boga — nie chciał ni ludu, ni Boga tego obruszyć — a więc umył ręce nad męką Twoją w rozsądku swoim.

W Kaifaszu nie było takiej słabości — niewinnego ścigał, nienawidził, potępił.

A lud hurmem się cisnął, by widzieć Ciebie, kiedyś stąpał, krzyż dźwigając ku wzgórzu Kalwaryi.

Kiedy pot sączył się z czoła Twego, szydzili.

Kiedyś upadł na zwirze pod ciężarem krzyża, nie mieli litości.

Drobne dzieci natrząsali się z Ciebie — Ojce ich i matki przeklinali Ciebie.

Szedłeś coraz dalej, w znoju i krwi, milcząc i prosząc Ojcą, by im przebaczył.

Świat to, świat ludzki o tej godzinie był naokoło Ciebie — ten sam, co po wszystkie czasy — zgrzybiały w myślach swoich, nieubłagany w sądach swoich, okrutny w władzy swojej.

Im starszy, im bliższy końca, tem okrutniejszy.

Głuchy, martwy, ślepy na wschodzące gwiazdy — czciciel zachodzących, co się wraz z nim urodziły!

Szyderski i zabójczy — by żyć kilka chwil dłużej!

Nie przeczuwający, że przez śmierć Twoją będzie zwycięstwo Twoje.

Nie wiedzący, że kto chce żyć i być duchem na ziemi, wprzódy winien zniknąć z niej ciałem.

I w tryumfie wiedli Cię do krzyża Twego.

I w tryumfie rozbili Cię na krzyżu.

I w tryumfie podawali Ci żółć z octem i piołun gorzki.

Nie wiedzieli, że w tej chwili stajesz się Bogiem na wieki!

O, na Golgocie widzę mękę Twoją, o Panie — i tę noc czarną, która stoczyła się nagle pośród dnia jasnego, i tę burzę, co się zerwała w przestrzeni, i to czoło Twoje, uwieńczone cierniami, i to oko Twoje spokojne, ostatni raz błogosławiące wzrokiem ziemię i synów ziemi.

Spojrzeniem miłości objąłeś ich wszystkich i wnuków ich i naturę całą, konając.

I plemię ludzkie objąłeś myślą Twoją aż do końca wieków.

I rzekłeś, przewidując walki i rozpacze tych, którzy przyjdą po Tobie dobrze czynić i skonać, rzekłeś

słowo nieskończonego bolu: »Czego opuściłeś mnie, Ojcze?«

By Ojciec darował w niebiesiech chwile zwątpienia dzieciom Swoim na ziemi.

By dopełnioną została męka ludzka, by w puharze goryczy kropli nie wypitej jednej nie zostało.

By Duchowi nieznośnie było w chwili śmierci, jako jest ciału.

By ta ostatnia próba nieszczęścia, to ostatnie zemdlenie serca, ten ostatni rozdział Syna i Ojca, wycisnął łzy Aniołom i przebłagał Boga.

I odtąd nie było duszy jednej pięknej i wielkiej, w którejby nie powtórzyły się te Twoje słowa ostatnie.

Każda szukała Ojca i ukrzyżowaną została w imieniu Jego i w chwili wyrocznej drzeć zaczęła o siebie, czy też znajdzie Ojca, którego szukała.

I noc pozornie nad nią zstąpiła w tej ostatniej próbie.

Miłość ją przytuliła do łona, kiedy jej rozpacz nieznośną się stała — kiedy od jej żądań i westchnień pękło jej znikome życie.

Bo nie módz już żyć chwili jednej dłużej z bolu, to wniebowstąpić, o Panie!

Ale Ty, by nauczyć nas, co się staje z duchem za zasłoną tej pozornej nocy, kiedy wszystko ucichnie i, zda się, rozwiało się na zawsze, dnia trzeciego podniosłeś się z grobu.

Pierwsza, niewiasta Cię ujrzała i poznała, Panie!

Potem objawiłeś się mężom — obiecałeś im pocieszyciela, Ducha świętości, Ducha, który nieustannie krąży między Tobą a Ojcem, który spaja Ciebie z Nim na zawsze — Życie.

I ten Duch święty w nas jest, o Panie!

Bo my ni ciałem, ni Duchem czystym: my zgodą ciała i Ducha — my żyjącą miłością tych dwóch połów stworzenia, tych dwóch części wiekuistej myśli Twojej.

I kiedyś wrócił do Ojca na skrzydłach aniołów, zesłałeś pocieszyciela wiernym Twoim — podwoiłeś ich *życie* — wypotężniłeś ich dusze. — Związałeś ściślej ich myśl z ich ciałem.

Oni mówili wszystkiemi *słowy* i czynili cuda, świad-

cząc Imieniowi Twemu — i tak żyli w miłości ducha i ciała, że ciało w nich nie wzdrygało się konać, kiedy Duch rozkazał.

Ty na prawicy Ojca w kształcie Twoim ludzkim zasiadłeś na wieki — przez Ciebie zbawione, unieśmiertelnione ciała.

Tyś słowem żyjącym, widomym, dotykalnym. Z głębin nieskończoności wyszedłeś, opisałeś się w kształt, bo żal Ci było tej nieszczęśliwej, tej cierpiącej materyi — brzybrałeś ją, Panie, za córę Swoją i ona nieśmiertelną stała się w obliczu Ojca Twojego!

On nieskończony, On niewidomy — przez Ciebie tylko dochodzim do Niego — Tyś światem — On myślą świata — a Duch, co wiąże Ciebie i Jego, a Jedność Wasza bez końca, jest miłością miłości — jest wiecznością wieczności — jest Bogiem!

O Boże potrójny i jedyny, zmiłuj się nad nami!

W Imieniu Ojca i Syna i Ducha niechaj zbawioną będę!

W Imieniu Ojca i Syna i Ducha niechaj cierpię na ziemi, by zmartwychwstać kiedyś!

Kapłan teraz wzniósł puhar krwi Twojej i wypił ją i pożył ciało Twoje.

Nigdy męka Twoja, trud Twój nie ustaje na ziemi.

Tajemnica tajemnic, krzyż Twój, to dzieje nasze.

„W każdem sercu ludzkim ta tajemnica powtarza się codzień.

W każdej rodzinie — w każdym narodzie.

W Ludzkości całej tylko nie, boś Ty ją zbawił i wiedziesz ku szczęściu wiecznemu.

Ale dla rodzin męczą się syny i córki i ojcowie i matki.

Dla narodów męczą się obywatele i wodzowie i sędzie i kapłani ludu.

Dla ludzkości całej codzień męczą się narody i umierają w bólach, rozpaczając.

Krew Twoja leje się co chwila.

Ciało Twoje przebite co chwila.

Każda myśl, co błąka się i zmaga się ze światem, cierpi w Tobie.

Każde serce, co pęka, rozdziera się w Tobie.

Na milionach krzyżów, od bieguna do bieguna, miliony męczenników konają w Imieniu Twojem na podobieństwo Twoje.

Nim Ty umarłeś, śmierć i ból hańbą były.

Od dnia skonu Twego stały się chwałą i nadzieją.

Boś Ty śmierć przeszlachetnił na Życie.

Boś ty ciału nieśmiertelność obiecał w nadgrodę męki.

I ja krzyż mój noszę, i ja gwoździe czuję w dłoniach moich, w boku moim.

I modlę się do Ciebie męką moją ludzką — jako Ty do Ojca Swoją boskąś się modlił za nas wszystkich i za Siebie.

Jeszcze raz, nim ustąpi z ołtarza, sługa Twój odczytuje słowa Twoje — słowa ulubieńca Twego — słowa tego, któremuś Matkę powierzył w ostatniej godzinie:

»Na początku było słowo — I słowo było w Bogu — i to słowo było Bogiem.

»Ono było na początku z Bogiem.

»Wszystko przez nie uczynionem zostało, a nic bez niego się nie stało.

»W niem było życie, a życie było światłem ludzi.

»I światło zajaśniało wśród ciemności, ale ciemności nie poznały Go«.

Tem słowem, ubranem w kształt, Ty byłeś.

Tyś zstąpił, ale nie przyjęli Ciebie.

I jako ciebie przeklęli, tak i wszystkich Twoich do dziś dnia przeklinają na ziemi.

Ale jakoś przemógł nad światem, tak i Twoi przemogą nad światem.

Twojemi byli po wszystkie czasy i są dotąd ci, którzy kochają i chcą.

Wrogami Twemi byli i są ci, którzy nie kochają i nic nie chcą.

Walce tej błogosławisz, Panie.

Natchnionych miłością Ty obdarzasz męczeństwem.— Inni piją i jedzą w dumie swojej, a nie wiedzą końca!

Skończyła się ofiara święta. — Znów zasłonę kapłan złożył nad puharem Twoim i schodzi z ołtarza.

»Idźcie, — mówi do nas — dopełnionem jest!«

I odchodzim, Panie, w nadziei, że kiedyś oglądać Cię będziem w chwale Twojej tam, gdzie bolu ni złudzeń już nie będzie, jedno Ty i Ojciec Twój, i my wszyscy, z Tobą i z Ojcem Twoim połączeni Duchem na wieki wieków — Amen.

MODLITWA

(PRZEBUDZIWSZY SIĘ W NOCY)

O tej godzinie przesuwają się Duchy umarłych i cierpią żyjący — ci, którzy nieszczęśliwi, którzy wspominają przeszłość, a nie mają przyszłości!

O Boże, daj pokój Swój tym wszystkim, którzy się męczą o tej godzinie!

Oni nie mogą zasnąć, jako ja, Panie. — Cicho wokoło nich i pusto, jak wokoło mnie, Panie!

Czarne widma ich duszę rozdzierają. — To, co było, staje nazad w ich oczach i jest przed niemi — a czują jednak — że samotnemi zostali — że siebie i innych goryczą opasali!

Ale w tych sercach skazanych nie to, że sami cierpią, jest męką, ale to, że inni może w tej chwili płaczą niesłyszani, dalecy, bez ratunku, bez nadziei.

Oto męka mąk, oto ich wieczne konanie, o Boże!

Jakkolwiek oni to sprawili niepamiętni, niewstrzymani, ślepi, daruj im, o Panie!

O Ojcze, Ojcze, słuchaj głosu bezsenności mojej! — Teraz wśród tylu sennych ja jedna żyjąca, myśląca, cierpiąca, sam na sam z Tobą, korzę się przed potęgą Twoją i wzywam miłosierdzia Twego!

O Panie, nie mam komu się pożalić, na łonie czyjem oprzeć głowy mojej — wymarli ci, których kochałam.

Ty jeden, Ty jeden tylko znasz mnie i słyszysz mnie!

A więc w Twojej nieskończoności niechaj będzie biedne serce moje — wpuść, Panie, myśl Twoją do królestwa Twego — sierotę przyjm, co płacze u progów Twoich.

A znośniej potem będzie ciału temu!

Jakże cicho i posępnie! Czyż wiele dusz na ziemi w taki sposób cierpi w tej samej chwili?

Słuchajcie mnie, wy, siostry moje, wy, nieznane czy znane, wy, podobne mi przez ból: połączcie się ze mną, by ubłagać Pana!

Razem wśród szczęśliwych i uśpionych wznieśmy nasz Hymn samotny ku niemu — oby ten dźwięk rozdartych serc przebił cienie nocy — oby ta modlitwa spotkała gdzie w przestrzeniach skrzydło anielskie, coby ją zaniosło do Pana!

Daj mi zasnąć na podobieństwo braci moich! — I innym, co przechadzają się w tej chwili w milczeniu rozpaczy, co stali się żyjącemi grobami, co nie mają przytułku przed własnemi myślami, daj na chwilę wytchnąć, ochłonąć w miłosierdziu Twojem!

Proszę Cię za niemi, Panie, i za sobą!

Ah! są straszne chwile, Panie, za silne na stworzenia Twoje! — Zdaje im się wtedy, że wszystko wymarło w ich duszach — że nadziei niema nigdzie, nigdzie, Panie!

Wtedy wstają wśród nocy i błądzą — szczęśliwi jeszcze, kiedy im łza do ócz przyjdzie, kiedy kamień serca się roztopi. — Ale ci, którzy zestarzeli się boleścią, płakać już nie mogą. — Im wiecznie ciężko.

Wtedy wstają w nocy i błądzą — po czarnych ścieżkach, po gruzach ich długie przechadzki.

Księżyc już ich razi światłem swojem — nie usiądą nigdzie, bo nigdzie nie mogą spocząć.

Przed zamkniętemi kościołmi Twemi przechodząc, znak krzyża kreślą w marnem powietrzu i idą dalej.

Myśli ich wraz z niemi.

A myśli ich jako tęskne dźwięki, jako wiry burzliwe, jako piasek wrzący pustyni.

Ptaki nocne, oplecione szumami wichrów, gonią za niemi; z sitowia bagien, z pod gałęzi cyprysów, z nad piołunu dolin wznoszą się głosy, co im wspominają przeszłość, co im wróżą nieszczęście.

Wrócićby chcieli tam, gdzie byli kiedyś.

O Panie, zeszlij im anioła stróża!

Czyż nie zlitujesz się? czyż dziecię nie wyprosi u Ojca chwili odpoczynku? Czy nie każesz cieniom nocy, by ich otuliły dokoła?

Ty dobry i święty — Ty czujesz każdą boleść stworzeń Twoich, ale i Ty sam nie cierpisz, bo wiesz, o Panie, żeś ich zbawił na wieki.

Proszę Cię za niemi i za sobą, Panie!

Daj im pokój ducha i mnie, Panie!

Ubłogosław ich i mnie, Panie! — Daj im i mnie zasnąć na chwilę, nim przyjdzie godzina snu wiecznego na ziemi, a życia wiecznego w Tobie!

WANDA.

(FRAGMENT.)

Wanda leży w naszej ziemi,
bo nie chciała Niemca.

PIERWSZA CZĘŚĆ.

I.

Sala w zamku Rytygiera — przy pochodniach siedzą rycerze u stołu. Jeden Rytygier tylko leży. Biskup na prawicy Rytygiera. Wokoło koniuszowie, giermki, minstrele.

RYTYGIER. Przynieś mi czaszkę Hakona, oprawną w stal, złoto i miedź, pić z niej będę dzisiaj zdrowie twoje, święty Biskupie, zawdzięczając ci, żeś raczył zamek ten nawiedzić i zasiąść do naszej biesiady! Kto z was tymczasem uderzy w struny? Kto opowie zgon siostry mojej i, jakom wgniótł w piasek, zagrzebał pod kopcem trupów ciało wroga Hakona?... Do harfy! do harfy!

(*Wstają rycerze*)

PIERWSZY RYCERZ. Ja.

DRUGI RYCERZ. Nie ty, nie ty. Ja, książę!

HAGEN. Ja byłem przy boku twoim tej nocy. Obryzg krwi z piersi Hakona oczy mi zaćmił, kiedyś uderzał!

RYTYGIER. Prawdę mówisz, Hagenie, głos twój mnie miłym będzie; podajcie mu harfę!

(*Przynosi giermek czaszkę*)

Zdrowie, ojcze Biskupie! Zdrowie Kościoła, Cesarza i Rzymu!

BISKUP. Amen.

HAGEN. Trzej posłowie króla Danów, chytrego jak morze, stanęli w progach wodza mężów — ojca Rytygiera i pięknej Gudruny. »Hakon, pan wysp i morskich

wybrzeży, słyszał — rzekli — o czarnobrewej Gudrunie. Ona śliczna nad ślicznemi — on zamożny nad zamożnemi. Oto kosztowne, bursztynowe przynosim jej dary; niech dziewica dom opuści, niechaj pójdzie za nami, swatami!« Król przyjął ich mile, trzy dni jedli i pili razem, a czwartego powierzył im córkę.

Hakon, czekając na oblubienicę, przechadzał się po żwirze morskiego brzegu, a gdy z statku wysiadła, on rzekł do niej wśród syczących wiatrów: »Gudruno, powiedz mi, gdzie leży sławny skarb ojca twego i brata, potem będziesz żoną Hakona!« Lecz dziewica spojrzała nań z pogardą: »Królu wiarołomny, prędzej morze wypowie ci przepaści swoje. Jam córka Sigmunda, wodza bohatyrów!«

Zatoczył się Hakon wściekłym zdjęty gniewem: »Każę cię związać i rzucić pod kopyta klaczy dzikich na dziedzińcu pałacu mojego!« A ona mu rzekła: »Stary!«

Król odszedł i zgromadził srogich wojowników, potem stanął z niemi na krużganku — związana Gudruna u stóp ich leżała.

Przybiegły trzy klacze, jak trzy wichry morskie, i stanęły, zarżały, zdeptać jej nie mogły — ona tak piękną była!

Król trzem posłom wsiąść każe, posłom, co przywiedli Gudrunę — pierwszy skoczył oklep sławny jeździec Eryk, drugi za nim rudobrody Hargaz i trzeci ponury Levenskiold o długim dżyrycie.

Znów od bram dziedzińca puścili się razem i przybiegli, jak trzy wichry morskie, i przeszli, tratując po śnieżnej Gudrunie.

Wszyscy, co tam stali, wrzasnęli, śmiejąc się z Ojca i brata Gudruny, a u stóp Hakona kałuża krwi była i kosy rozplecione pływały w niej czarne.

CHÓR. O biedna, biedna!

RYTYGIER. Zemszczona. Dalej, Hagenie!

HAGEN. Zorza północna buchała po niebie, kiedyśmy na łodzie siadali w milczeniu. Dwudziestu nas było i koń Rytygiera był z nami, koń Snafner, czarny cały, z nastrzępioną grzywą, z iskrzącym u siodła toporem. Trzy słońca i trzy księżyce chmurami powlekła nam

burza, ale wicher nam sprzyjał i wył w stronę Hakona, jak psy dniem przed śmiercią pana. Rankiem dnia czwartego wyspa Danów ukazała się nam!

Przed blizkim brzegiem nie dotrzymał na pokładzie pan wassalów, Rytygier o niechybnem cięciu. Skoczył na konia i konia rzucił z sobą w fale, my wszyscy za nim, stąd, zowąd, wokoło płyniem, wytężając ramiona i podnosząc karki — okręt nasz za nami rozbijają skały!

Hakon w pałacu, otoczon rycerstwem, pił i szydził z zabitej Gudruny. Usłyszał tętent Snafnera, pił dalej i rzekł: »Szczęśliwy-m, szczęśliwy-m. Dziś książę Rytygier przybywa mi w goście; spętam go łuku cięciwą i strącę w podziemne lochy wężom na pokarm.«

W pałacu walą się stoły, palą się kobierce, puhary toczą się we krwi z jękiem bohatyrów odlatują dusze. Rytygier, syn Sigmunda, woła: »Szczęśliwy-m, szczęśliwy-m, Hakonie, bo dłonie ci obie uciąłem i rzucam w ogień twój domowy; szczęśliwy-m, że teraz mieczem długim przebijam ci piersi, a tobie, Eryku, niech służy ta strzała, tobie, Lovenskiold, puginał mój w sercu zostawiam na wieki — Hargaz, deptam po tobie na pamiątkę Gudruny!«

I na stosach ciał, na gruzach i zgliszczach, przy bladem księżycu dzieliliśmy łupy. Rytygier nam wszystkie odstąpił. Wziął tylko sobie głowę króla Hakona i wrócił do domu.

CHÓR. Niech żyje Rytygier, pan śmiertelnego cięcia!

RYTYGIER. Dzięki wam, moi. Teraz, Hagenie, odwilż usta w czarze pośmiertnej wroga i ten łańcuch złoty schwyć w powietrzu! (*Rzuca mu łańcuch*)

Co za chrapliwe dźwięki — czy słyszycie?

HAGEN. Na takim rogu dąć musi upior myśliwiec, kiedy nocą przelatuje bory.

(*Wchodzi wódz straży*)

RYTYGIER. Co słychać?

WÓDZ STRAŻY. Rycerz nieznajomy stoi u bramy zamkowej z nielicznym pocztem, o ile się nam wydało przy świetle latarni, — na hełmie smok obrzydliwy

a twarz jego z za przyłbicy pali się węglami dwoma. Czy go wpuścić, książę i panie mój?

RYTYGIER. Niech wjedzie, niech zasiądzie do biesiady mężów.

(*Wódz straży wychodzi*)

BISKUP. Zważ, synu, noc bardzo czarna, w takowych nocach nieraz warowne zamki widziałem zdobywane zdradą — a wiem, że w tych okolicach teraz błąka się pełno dzikich barbarzyńców, nieochrzczonych Lachów. Strzeżcie się zdrady!

RYTYGIER. Nie lękam się nikogo.

BISKUP. I ja też prócz Jezusa Chrystusa nie lękam się nikogo. Radę tylko roztropną ci dałem.

CHÓR. Niechaj lis się zjawi, tu jest lwów czterdziestu!

(*Każdy rycerz dobywa puginału i kładzie go na stole*)

BISKUP (*dobywając puginału z pod szaty i kładąc go na stole*). Amen.

(*Hamder wchodzi*)

RYTYGIER. Czyś chrześcianin, czyś poganin?

HAMDER. Wyznaję Chrystusa.

RYTYGIER. Jakiegoż rodu witam w tobie gościa? Nie wiem, na jakiem posadzić cię miejscu.

HAMDER. Na miejscu bohatyrów, a ród mój książęcy.

RYTYGIER. Imię?

HAMDER. Hamder, od dni już wielu, i nie wiem, na jak długo jeszcze.

RYTYGIER. A twarz twoja?

HAMDER (*podnosząc przyłbicę*). Masz ją!

CHÓR. Jezus, Marya!

RYTYGIER. Siadaj przy mnie! Wina, miodu, mięsiwa! Przynieść roztruhan ojca mojego — choćbyś był złym duchem, ścisnę ci rękę.

HAMDER. Spróbuj, czyja silniejsza!

RYTYGIER. Bramy zamków, kute żelazem, pękają, kiedy w nie uderzę. Ha! i od twojej dłoni wylecą — spróbujmy raz jeszcze!

HAMDER. A co?

RYTYGIER. Równi jesteśmy. Pierwszy raz śmiertelny

człowiek dotrzymał mi w sile. Od tej chwili tyś bratem moim!

HAMDER. Zgoda, bo oddawna tej chwili pragnąłem. Tak! Pragnąłem jej, od kiedy chwała twoich przewalczonych bojów opadła mnie zewsząd. Szczęśliwy Rytygierze! Gdziekolwiek szedłem, mówili o tobie pany, niewiasty, spiewaki, rycerze, a dziś, gdym stanął u mostu zwodzonego, nim zatrąbiłem, doszły mnie odgłosy wrzawy zamkowej — wszak wy spiewali o czarnobrewej Gudrunie?

RYTYGIER. Poznałeś pieśń — czyś kiedy pierwej ją słyszał?

HAMDER. O! wiele pieśni słyszałem i rozmów wiele. Włosy od nich mi nie pobielały, ale za to twarz mi wyschła, jak u tych, co nasłuchali się przez życie całe, a teraz nic już nie słyszą!

Wszak prawda, lica moje podobne do czaszki, z której pijesz? Ale ja nie Hakon, ja brat, ja przyjaciel Rytygiera.

RYTYGIER. Owszem, ja twarz twoją lubię; taką mieli niegdyś w Walhalli towarzysze Odyna. Zostań w zamku moim, Hamderze! Będziemy razem ścigać niedźwiedzie na łowach, razem chrzcić pogan, lub dumne bić chrześciańskie pany.

HAMDER. Zgoda! O, znam nieprzejrzane morza traw i zbożów i bory, głucho szumiące, wielkie bory sosien. Tam przechadzają się tury i żubry koło świątyń bogów starych, a na równinach lud czeka objawienia bohatyrów, by się im poddać.

Szlachetne rycerze! Widzę migi, słyszę szepty wasze, ale ja na pozór tylko chudy, niezdrowy, umarły; kiedy przyjdzie pora, poznacie mnie lepiej — waszemu panu zwycięstwo i sławę, wam skarby i hoże dziewoje rozdam może kiedyś. I wy też na harfie wtedy zabrząkniecie o mnie.

A Tobie, księże Biskupie, tysiąc karków nagnę do chrzcielnicy. Będziesz musiał stanąć ty i kapłani twoi nad rzeką szeroką, bo w kościele nie zmieszczą się przygnane trzody — dary moje! Ja wiem, księże Biskupie, że i ty będziesz mnie kochał.

RYTYGIER. Nieraz śniło mi się o takiej nietkniętej ziemicy. Ten, który mi ją zwiastuje, ze wszystkich u mnie jest najlepszy ludzi. Hamder, zamieńmy się na oręże! Weź miecz Rytygiera! Tę rękojeść wykuł mi Horwat Niger, najsławniejszy złotnik wśrod plemion saksońskich, a sześciu wodzów, z koni zwalonych, kopią do ziemi przybitych, dałem mu na nią od piersi łańcuchy.

HAGEN (*do Biskupa*). Taką klingę cudzoziemcowi!

HAMDER. Tę szablę sam papież błogosławił w Rzymie — niech ci służy, bracie!

BISKUP. Wracasz z Rzymu?

RYTYGIER. Byłeś w Rzymie?

HAMDER. Gdzież ja nie byłem? Mowy wszystkich ludów drzemią w głowie mojej; kiedy mi potrzeba, budzę jaką z nich. Naprzemian lądy i wody schodziły mi z drogi, jak znużone straże. Ja jeden szedłem nieznużony dalej. Ile barw na niebie dzieli jasność południa od ciemności nocy, tyle barw na ciałach ludzkich widziałem i znałem wreszcie takich, którzy jak noc czarni.

RYTYGIER. Wina, wina jeszcze! Bierz, gościu mój, pij, jedz i opowiadaj dzieje dni twoich, bo kiedy mówisz, rozwidnia mi się w oczach!

CHÓR. O, mów, prosimy cię, gościu, i niech noc przeleci na słowach twoich!

HAMDER. Noc — nie, o, nie, połowa nocy do mnie należy, rycerze. Ślubem strasznym związałem się niegdyś i sam jeden być muszę, kiedy gwiazdom na niebie mdło być zaczyna. Ale jeszcze czas, jeszcze mówić mogę — kiedy umilknę, wyjdziecie wszyscy, a ja modlić się zacznę. Czy obiecujecie?

RYTYGIER. Co tylko zażądasz, czynić będą w zamku moim.

HAMDER. Dzięki ci, królewski Rytygierze. Teraz, przyjaciele, powiedzcie mi, skąd zacząć? W pamięci mojej zmartwychwstają widziane strony, oglądane twarze, stoczone walki, i cisną się tłumem, jak w dzień sądu umarli. Kogóż zatrzymam? Któremuż z nich ścisnę skrzepłą rękę? Oni przechodzą, mijają — a wy chcecie powieści. Ah, dajcie mi harfę!

CHÓR. Nie spojrzał, tknął tylko, a rozpłakały się struny.

HAMDER. Na smutną pieśń się zanosi — spróbuję losu raz jeszcze.

CHÓR. Teraz jak gdyby przekleństwo zagrzmiało.

HAMDER. Czy to ty się prosisz, jęcząc pod mojemi palcami, okrutna Marzanno, śmiertelnemi uwieńczona maki, lub ty może, Ładо, strojna w róże głogów, ty, co sypiesz na synów Lecha błędne ogniki miłości? Daremno, daremno. Jak gwiazdy nocy letniej, tak wy opadniecie z niebios. I nie kto inny was strąci, jedno syn wasz, jedno smutny wygnaniec.

Słuchajcie, rycerze! Teraz wam ziemię wskażę obiecaną, rumianą jagodę, byście ją zgnietli żelaznemi stopy.

Kraków, gród był wielki nad brzegami wartkiej i czystej Bogini! Polany czczą ją pod Wisły imieniem — nie jeden z was dotarł aż tam, gdzie ona ginie w morzu, jak dusza w wieczności.

CHÓR. Polany, pogany! Jest u nas ogień i żelazo dla nich!

HAMDER. Tam Krakus, ojciec ludu, król Polan, dwóch miał synów z żony Świetlany i czarnobrewą jedną, wyrosłą wśród białogłowych równiennic, jak jodła nad blademi brzozy — urodziwą, hardą, w brzęku cięciw zakochaną Wandę!

Starszym był mu Ziemowit, młodszym Leszko synem, oba w potężnych wyuczeni czarach, jak przystało na synów książęcego rodu: ale każdy z nich inną w gwiazdach przyszłość czytał ludowi swojemu. Ziemowit Boga Chrystusa widział cień już nadchodzący, Leszko kłaniał się bałwanom wraz z siostrą Wandą i z gniewu tupał lekkiemi nogami na wspomnienie Niemców.

Stąd waśń między braćmi się wszczęła. Ziemowit był orłem, co odrazu gromi i zatapia szpony, potem znowu w pokoju kładzie się na błękitach — takim był, nim go długie przerobiły lata. Leszko nie ufał tyle swej śnieżnej prawicy i wlókł się cichym krokiem nakształt lisa, co uchodzi z kniei, gdyby lis zdołał być i żmiją razem.

Wtem lud jął uciekać — tysiące zbladły, jako jeden blednie. Padali wokoło króla, wołając: »Ratuj nas, ojcze!« a skąd biegli, od strony zachodu, ciągnął nad wzgórzami smok, jak burza czarny, w paszczy trzymając ludzkie i bydlęce ciała za włosy i rogi, potem zapadł, grzmiąc łuskami skrzydeł, i legł nad rzeką w jaskini.

Lecz kiedy noc nadeszła, wzbił się na nowo w powietrze, naprzemian wił się z góry na dół i, podbiwszy się, krążył w górze. Księżyc raz znika, to znów błyśnie z poza jego kłębów, a pożartych niedojadłe kości spadają na głowę żyjącym. Tętniące stada koni wlatują do ogrodu. Trzody walą się i ryczą. Król milczał i siedział jeden niewzruszony wśród tłumów. Nad rankiem powstał Ziemowit i rzekł: »Jutro o świcie tak, jak dzisiaj, potwór zaśnie w nadwiślańskiej pieczarze. Ojcze, by lud zbawić, ja tam pójdę sam!« I lud usłyszał i krzyknął: »Za to kiedyś będziesz królem naszym.« I powstał Krakus i Bogom ofiarę w świątyni zapalił — a Ziemowit wierne psy zwołał i drażnił i głodził dzień cały — sześć oszczepów wziął i obosieczny miecz — a matka, drąc włosy, żegnała go z płaczem.

RYTYGIER. Chwała Lechickiemu Ziemowitowi — on był bohatyrem!

CHÓR. On był bohatyrem!

HAMDER. On był młody i nadludzkiej siły — on poszedł — on miał za to zostać królem kiedyś — a rankiem otoczyły go wyziewy i szedł w mgle, lud zostawiwszy na wzgórzach.

I rzuciły się psy do pieczary. On chwilę stał jeszcze u wnijścia, lecz kiedy nie usłyszał ni szczekania ni skomlenia, sam wstąpił, w obu dłoniach trzęsąc śmiertelne żelaza. On był pewnym zwycięstwa — on miał królem zostać!

Przekleństwo! Koło smoka bez życia pokładły się brytany i liżą ręce młodszego brata. On z jasną lampą w dłoni siedzi na grzbiecie potwora i śmieje się zwolna, posępnie, zwycięsko. Lecz krwi nigdzie nie widać i broni żadnej niema w ręku jego.

Ziemowit struchlał pierwszy raz w życiu. Leszko róg

do ust przyłożył — mgła w tej chwili pęknie, słońce wschodzące hańbę Bohatyra oświeci. Lud zewsząd zbiega się wołając: »Niech żyje Ziemowit!« a Leszko, stanąwszy na trupie: »Ja — krzyczy — ja zabiłem!« i zabrzękły pod jego stopy martwych skrzydeł łuski.

Potem prawi dalej: »Sztuką, bogom tylko znaną, ognistemi skórę byka wypchałem jadami. Smok połknął drzemiące płomienie — chodźcie, dotknijcie się, on się już nie ruszy!« A motłoch zawołał: »Tyś lud zbawił, ty będziesz królem naszym!« i porywają go i, hucząc, niosą przed starszego ojca, a inni, padłszy na ziemię, czczą go, jak Boga. On śmiał się przedłużonym echem.

Ziemowit sam jeden został wśród psów skowyczących, potem porwał się, jak błyskawica. Gwizdnął oszczep i u stóp Krakusa wwiercił się w Leszkowe serce. Ojciec, rozdzierając szaty, przeklął starszego syna i każe go chwytać. Lecz Ziemowit tłum rozpierał na prawo i lewo, broniąc się, mordował ludzi, aż wszedł w gaje, poświęcone Bogom. Tam go już ścigać nie śmieli Polanie.

CHÓR. Czemu nie kończysz? czemu jedną po drugiej zrywasz struny harfy?

HAMDER. Skończyłem — wam się reszty domyśleć, wam siąść na koń i lecić. Ziemowit, ten, coby was odparł, daleko gdzieś na wygnaniu. Starego Krakusa w popielnicy spoczywają prochy — niewiasta dziś panuje Polanom, siostra Leszka, Wanda! a więc...

HAGEN. Zważaj, księże biskupie, na tego człowieka!

BISKUP. Nie spuszczam go z oka.

RYTYGIER. Bracie, pokrzep siły!

CHÓR. Zrzuć pancerz, nadgardlnik rozerwij żelazny!

HAMDER. Nic mi nie jest, nic — jedno nadchodzi godzina modlitwy. — Dotrzymajcie przyrzeczenia, wstańcie i odejdźcie!

RYTYGIER. Lennicy, skończona biesiada! Do jutra!

CHÓR. Dobrej nocy, gościu!

(*wychodzą.*)

RYTYGIER. Oprzyj się na mnie, ledwo ustać możesz!

HAMDER. Precz — precz! nic mnie nie jest — mnie tak zawsze w tym dniu, o tej porze. Ha! ranek się zbliża i na bladych chmurach ciągnie nieprzyjaciel mój.
BISKUP. Krzyż ten z relikwiami weź w ręce, człowiecze!
HAMDER. I ty także się ociągasz? precz, precz odemnie!
RYTYGIER. Twoja ręka, przed chwilą żelazna, teraz jak wosk topnieje zimnym potem w mojej!
HAMDER. Daj, coś obiecał — daj mi spokój mój!
BISKUP. Palec Boży na czole twojem pisze słowo zatracenia. Tyś brata zabił! Tyś Ziemowit książę!
HAMDER. Może myślisz, żeś mnie zdruzgotał tym słowem, może myślisz, żeś pierwszy mi je powiedział na ziemi?! — Śmieję się z ciebie, księże! (*pada na siedzenie Rytygiera*) Dniem i nocą to samo powtarzały mi wiatry — milczenie głuchych pustyń wołało na mnie: »Bratobójca!« i człowiek każden wyczytał to na licu mojem, a nic dotąd nie zdołało duszy z pod pancerza mi wyrwać. Ja miałem być i ja będę królem!
GŁOS. Nigdy, nigdy, nigdy!
RYTYGIER. Czyś ty przemówił, ojcze biskupie?
BISKUP. Przez imię Boga wcielonego — to nie ja.
HAMDER. Uciekajcie! (*porywa się*) Gdzie miecz, gdzie włócznia moja, zdrajcy?
RYTYGIER. Co ty widzisz? na kogo się zamierzasz? — Weź go za drugą rękę, ojcze Biskupie!
GŁOS. Czemuś mnie strącił tak młodym do piekła? o bracie! o bracie!
RYTYGIER. Teraz ja ciebie wyzywam, Duchu! — Objaw się i spróbuj się ze mną!
HAMDER. Dajcie mi go przebić!
GŁOS. Dni twoje policzone.
HAMDER. Niecierpiany na ziemi i w grobie, poco mnie trapisz? Kto cię otoczył płomieniem i ranę, którąm ci zadał, tak świeżą po latach tylu zostawił na piersiach?

Ty, coś miecza nie dźwigał nigdy, ręce tylko śnieżne mył w krwi ofiar na ołtarzu Marzanny, tyś chciał królem zostać!? Czyż nie byłem godniejszy od ciebie? Czyżbym ludu mojego nie był wyniósł nad wszystkie postronne plemiona? Wstrząsaj głową, groź rękoma — nie lękam się ciebie! Tyś mnie wypchnął na bezdroża świata,

rzuciłeś mnie w objęcia Niemców i krzyż niemiecki zatknę na bałwanach, któreś ty tak kochał niegdyś! Oh! przeklinam ciebie — precz stąd — precz! — mija twoja godzina — precz!

GŁOS. Za rok o tej samej godzinie będę przy tobie!

HAMDER. Rozstąpcie się! (*odpycha Rytygiera i Biskupa*)

RYTYGIER. Znów mi siłą dorównałeś, książę!

HAMDER (*zrzucając pancerz*). Bo jutrzenka świta, bo jej rumiane promienie spadły na pierś moją. Witaj mi światło, w którem od lat dziesięciu po tej nocnej męczarni znowu piję życie! Jak dobrze oddychać świeżem powietrzem! jak dobrze z piekła się wydzierać i wracać na ziemię!

BISKUP. Zniż czoło i módlmy się razem!

HAMDER. Nie — ku słońcu wschodzącemu wzniesioną trzymać muszę głowę — nie — my tylko Polanów chrzcić będziemy razem. O księże, ja wracam z Rzymu, w Lateranu kościele papież słuchał spowiedzi mojej. — Cóż ty możesz po nim?

BISKUP. Jakąż ci Ojciec święty pokutę naznaczył?

HAMDER. Przybyłem do was, bym jej dopełnił. On mi kazał nie spocząć, aż dziesięciu tobie podobnych osadzę na Lechitów ziemi. Lecz teraz może opuścisz mnie, książę — ściganemu przez nadziemskie potęgi cofniesz dane imię brata?

RYTYGIER. Sam cofnij, coś wyrzekł, lub dobądź miecza, boś pierwszy na ziemi zwątpił o sławie Rytygiera — przez duszę Gudruny! gdybym ci wprzódy nie ślubował przyjaźni, terazbym cię do piersi przycisnął z sił wszystkich.

Przez starego Odyna! widziałem bohatyrów, alem nigdy nie spotkał równego tobie — oni umieli tylko śmiertelnym ludziom kroku dotrzymać! przez wszystkich świętych! sam koronę włożę ci na czoło wśród miasta Krakowa.

HAMDER. Nie skłamały języki ludzi. — Jakim cię słyszałem, takim jesteś, Rytygierze. Każ więc flagi wojny z wież zamku rozpuścić — niech się zbiorą lennicy i poddani twoi!

RYTYGIER. Jutro puścim się w pole.

BISKUP. Książęta, niech pomiędzy waszemi skwapliwemi rady zostanie dość miejsca dla głosu mojego!
HAMDER. Czego żądasz?
BISKUP. Posłuszeństwa kościołowi.
RYTYGIER. Co znaczą te słowa?
BISKUP. Książęta, odebrałem zlecenia papieskie i cesarskie względem bałwochwalców.
RYTYGIER. Cóż dalej?
BISKUP. Dobrze i roztropnie mówił gość twój, kiedy ci radził zgromadzić Lenników. Wybierzemy się z licznym i świetnym rycerstwem, ale przybywszy do pogan, stańmy obozem i zacznijmy od słów łagodnych. Jeśli odrzucą nasze przełożenia, wtedy dopiero miecz twój świecki dokona wyroku Matki Duchownej.
HAMDER. Marna strata czasu, księże Biskupie! Bo któryż lud wam się poddał, waszą rozczulon wymową?

By starych Bogów wydrzeć z serca ludzi, trzeba tych serc tysiące przeorać bojów lemieszem. Czy pamiętasz Saksonów? O Witykindzie czyś zapomniał, ojcze? Ale dwa, trzy dni odstąpić możemy obrzędom kościoła rzymskiego. Po tych dniach kilku, tak pewno, jak, że to słońce świeci, tak pewno, jak, że mnie losy przeklęły, przysięgnę, że nam wojnę wypowiedzą pogany. Znam Lechitów!

RYTYGIER. Ułóż się z Biskupem!

Wojna mnie pali — wojnę czuję w powietrzu — w uszach mi się przemykają chrzęsty — boskie chrzęsty bitew. (*zdejmuje róg z muru i znak daje*)

HAMDER. Przystaję, Ojcze Biskupie — pamiętaj, żeś mi dłużny teraz!

(*Wpadają rycerze*)

RYTYGIER. Wojna! wojna! — Ten człowiek, to Ziemowit, syn Krakusa — kto mi służy i lęka się mnie, niech mu służy i lęka się jego! Ślubowałem Bogu i sobie: wydarte państwo mu przywrócić. Jutro pod noc zamek opuścimy.

Teraz uczcijcie króla Polanów, a potem za mną do wieży północnej po nietknięte zbroje!

CHÓR. Niech wyskoczą z naszych pochew ostrza,
Jak błyskawice lecące do burzy,
Wszystkie, jak piorun, co pada w jezioro,
Niech po rękojeść w morzu krwi utoną!
Szczęścia i chwały życzemy ci, Królu.

HAMDER. Oh! po długich latach przywitali mnie nareście króla imieniem. Naprzód, naprzód, rycerze!

II.

Kopiec graniczny — po jednej stronie szopa, w jej głębi ołtarz, przed ołtarzem kapłani i rycerze. Biskup w ornacie na stopniach. Naokoło szopy zbrojni Niemcy, konno i pieszo — po drugiej stronie równina i wzgórza, okryte ludem — z boku las sosnowy.

BISKUP. *Introibo ad altare Dei.*

CHÓR NIEMCÓW. *Ad Deum, qui laetificat iuventutem meam.*

PIERWSZY Z LUDU. Jakże dobra ziemia stęknęła od ich żelaznych, padających kolan!

DRUGI. Druhu, cóż to za człowiek przybity do krzyża w chmurze tak wonnego dymu, że aż tu go słychać?

PIERWSZY. A toć Bóg ich być musi fałszywy, niemiecki.

INNY. Mówcie lepiej, gospodarze, poco nas zwołały, gdyby na żertwę jaką, wojewody nasze!

PIERWSZY. A Strzeżka zapytaj, alboć my wiemy?

GÓRAL. Ja wam powiem — cudzoziemcy rozhowor chcą mieć z niemi — oto właśnie idę z boru, a w gęstwinie, pasując sie z gałęziami, w prawo i w lewo machałem toporem. Wtem, gdy ciałem z sił wszystkich, ujrzałem jedną razą tam daleko, daleko, na karczach spalonych siedzące wojewody, a pośrodku nich stała królowa w białych szatach, Wanda.

KILKA GŁOSÓW. Wanda tak blizko?

GÓRAL. Ona sama, przez ogniany i wiatrany! znamci ją dobrze — przecież już jeden syn mojego wojewody zapatrzył się na nią i odtąd skacze i śpiewa, jakby mu słonko w sam upał żniw czaszkę przepaliło — a drugi, Hardymir, dzielny wódz nasz, znać tego samego pra-

gnie, bo i teraz jeszcze przechodząc spojrzę, aż tu on siedzi, cały ku niej podany, z wytężonemi oczyma, z wyciągniętą szyją. Nie mówię, gdyby przynajmniej twarz jej mógł był widzieć — ale nie — bo ona pod długą zasłoną się kryła i głos jej tylko z daleka powiewał.

INNY Z LUDU. Mało ludzi twarz jej oglądało.

BISKUP. *Dominus vobiscum!*

CHÓR RYCERZY. *Et cum spiritu tuo!*

(*Rytygier i Hamder z spuszczonemi przyłbicami wychodzą z szopy*).

RYTYGIER. Niecierpliwość na czarny węgiel spali krew moją — tyś taki spokojny, Hamderze?

HAMDER. Skończyło się długie tułactwo, stoję wobec ludu mego. Kiedy koronę włożę na skronie, jak ptak lekkim się stanę; a gdyby wprzódy śmierć, gdyby... to jeszcze lekszym, bracie. Zatem dobrze mi jest.

RYTYGIER. Jak się ruszają tysiące i ciekawie spoglądają na nas! Jak myślisz? Czyżbym takich kos dwadzieścia odrazu nie skruszył cięciem długiego miecza na odlew?

HAMDER. Wzrostem i rynsztunkiem przenosimy ich, ale zważ na ich gibkie ciała, na ogień, co im pryska z oczu! Oni umieją rozbiedz się i skupić nazad, pod konia się rzucić i rozkrajać mu wnętrzności, kamieniem wybić oko jeźdźca, toporem, którym na wyżynach mordują niedźwiedzi, głowę rycerzowi zdjąć z karku, lub najchyższego rumaka zbić z nóg wszystkich czterech. Rozpędzisz ich pod wieczór, a o świcie nazajutrz, nucąc pieśń zasiewu lub dożynków, oni ci wrócą do boju!

RYTYGIER. Tem lepiej, bo po łatwych zwycięstwach niema czem zbudzić zaspanych strun harfy. Patrz! Oto mi rysy, jakby z nieba wzięte — to jakiś bohatyr być musi, orzeł takiemi w słońce spoziera oczyma. Czemuż żadnej broni nie nosi? wszyscy się rozstępują i kłaniają — on zwiesił głowę, jakby szyszak mu ciężał, a tylko włosy jasne spływają mu na barki. — Czyż to wódz jaki?

HAMDER. Urodził się na wodza, ale nim nigdy nie będzie.

LUDGARD.

Ja detynka malenkaja,
Moja nóżka bosenkaja,
Wyneste koladnik!

RYTYGIER. Głos smutny z tak ogromnych piersi! Wszyscy odwrócili głowy teraz.

HAMDER. Nie śmią w oczy mu spojrzeć, bo wierzą, że on rozmawia z potężnemi Bogi, a on tylko oszalał, urzeknięty Wandy spojrzeniem.

RYTYGIER. Jak to? — mów prędko! — on tu się zbliża.

HAMDER. Ojciec jego, Żelisław, wojewoda gór, niegdyś Czechy z ludem swoim zrabował i, pyszny z powodzeń, chciał zrzucić Krakusa — mój rodzic zgniótł go u bram Krakowa. Kiedy Wandę obrano, przysłał stary wojewoda starszego syna z hołdem i podarunkami — Ludgard odtąd, jakem słyszał, do gór swoich nie zajrzał ni razu i znikczemniał z rozpaczy, bo Wanda śmieje się z bogini miłości.

RYTYGIER. Chciałbym ujrzeć niewiastę, która tak męskie przechyliła czoło. Ha! spętać ją w łańcuchy z bławatów i kazać jej prząść na kądzieli!

LUDGARD.

Ja detynka malenkaja,
Moja nóżka bosenkaja,
Wyneste koladnik!

HAMDER. Prosi o upominek.

RYTYGIER (*kilka srebrnych pierścieni kolczugi ucina sztyletem*). Masz, nieboże!

LUDGARD. Znam was.

HAMDER. Mnie?

LUDGARD. Obu was widziałem.

RYTYGIER. Gdzie?

LUDGARD. Na kolanach u Boga Pogwizda, nim przyleciał powiew z dolnych jarów i zaniósł was na ziemię, gdyby ziaren dwoje — wtedy i mnie lepiej działo się, niż teraz. Lecz nie troszczcie się! — wkrótce znów będziemy razem.

HAMDER. Gdzie?

LUDGARD. Zrzuć rękawicę, a powiem ci przyszłość twoją!

HAMDER. A co?

LUDGARD. I ten drugi niech da rękę!
RYTYGIER. Nuż, przepowiadaj!
LUDGARD. Ciebie pierwszego i ciebie drugiego śmierć zawczesna, gdyby sama chciała, minąć nie potrafi.
RYTYGIER. Kawko!
LUDGARD. Mój wojewodo, mój kniaziu, jeszcze się tobie coś w naddatku przed zgonem należy.
RYTYGIER. Cóż, puszczyku?
LUDGARD. Dłoń twoja goreje, jako moja niegdyś. — Szaleństwo! (*odchodzi*)
BISKUP. *Ite, missa est!*
CHÓR RYCERZY. *Amen.*
HAMDER. Co tak za nim ciągniesz oczyma? teraz spojrzyj lepiej w tę stronę, bracie! Czy widzisz pomiędzy ostatniemi jałowcami boru tych dwunastu idących powoli — a przed każdym pług i dwa woły białe, jak mleko? To wojewody!
RYTYGIER. A Wanda, gdzie Wanda?
HAMDER. Niema jej dotąd — Boże! nic się nie odmienił potężny Żelisław, do dziś dnia tenże sam chód pyszny i twardy, ta sama czerwona przepaska na białych włosach — ale czemuż wiodą go pod ręce? wszak starzec, który idzie przodem ich wszystkich, sam nie prowadzi pługu?
RYTYGIER. Młodzieniec jakiś, z kołczanem na plecach i toporem u boku, woły starca pogania.
HAMDER. Oślepł, oślepł wojewoda gór, a Hardymirowi oddał oręż dni dawnych. Ah! dobrze się stało, bo wzrok jego byłby się wwiercił pod przyłbicę i poznał rysy moje. Ot! Brzetysław z szramą na czole, co mnie w nocy żegnał na tej samej granicy i ślubował wiernym mi być, jeśli wrócę kiedy. Kołpak Gnieźnieńskiego Barnima, jak dawniej, strusiemi powiewa pióry, zdartemi gdzieś z Niemców.

Patrz! oto wróg mój, dawny przyjaciel Leszka, z temi bursztynami na piersiach, Sterdza o słodkim głosie, o roztropnych radach. Stań przedemną, bracie!

RYTYGIER. Żaden z nich nie patrzy na nas, wszystkich oczy obróciły się ku Biskupowi i kapłanom jego.

(*Wojewodowie nadchodzą i każden siada pod kopcem na pługu swoim, miecz wetknąwszy w ziemię*)

CHÓR LUDU. Witajcie, witajcie, Hospodyny miłe, a jeśli się godzi, prosim was poważnych i mężnych, zapytajcie tych ludzi, poco przybyli i czego żądają?

ŻELISŁAW. Na to zesłała nas córa Krakusa, miła Bogom Wanda, bądźcie spokojni!

HARDYMIR. Uciszcie się! Alboż nie widzicie, że starzec, kapiący od złota, wzniósł krzyż oburącz i o posłuchanie prosi?

RYTYGIER. Gdyby człowiek jeden, umilkli na równinie, po widnokrąg umilkli na wzgórzach!

HAMDER. Jak tysiące, ozwą się od widnokręgu, kiedy Biskup skończy!

BISKUP. Męże słowiańskiego plemienia, wybrane wojewody z narodu Polanów, słuchajcie słów moich, jako przystało na was, głośnych między postronnemi z mądrej rady i opatrznej myśli nad ludem waszym!

Przybyliśmy od zachodu, by wam przynieść dobrą nowinę, by wam opowiedzieć słowo miłości i zbawienia.

ŻELISŁAW. Starcowi ja, starzec starców narodu mojego, odpowiem. Twarzy twojej widzieć nie mogę, bo od dni już wielu słońce mi nie weszło i księżyc wiecznym stał się dla mnie nowiem, ale każde drganie głosu twojego rozważam, siedząc w ciemnościach. Jeśli prawdę wyrzeczesz, ktokolwiek jesteś, obsypiem cię najbujniejszemi kłosami z niw polańskich. Lecz jeśli pod lśniącą pajęczyną słów twoich kryje się jama zdrady, biada ci, cudzoziemcze, bo naprzód kalasz siebie samego, i powtóre biada ci, cudzoziemcze, bo mój lud się zemści!

BISKUP. Na świadka czystych chęci wzywam Boga, który mnie przysłał, bym wam Imię Jego obwieścił. Wszystko, na coś patrzał dawniej, ziemię, gwiazdy, wody, zwierzęta, nikt inny, jedno Bóg ten jeden stworzył dla chwały swojej i człowieka z prochu ziemi stworzył, a natchnął w jego oblicze dech żywota — nasadził też był Pan Bóg sad rozkoszny w Eden, na wschód słońca, i postawił tam człowieka, któremu przydał niewiastę za wspólniczkę szczęścia; oboje mieli być nieśmiertelni, ale Duch kłamstwa i złości, któremu kłaniacie się dotąd pod postacią fałszywych Bogów wa-

szych, wczołgał się, przybrawszy kształt węża, do rozkosznych gajów i podmówił niewiastę, by zerwała jabłko z drzewa wiadomości, które Bóg jeść był zakazał — posłuchała i wraz z mężem jedli oboje, a Bóg ich przeklął i ich i dzieci ich śmiertelnemi uczynił.

ŻELISŁAW. Nasze litościwsze!

BISKUP. Nie bluźń, boś zrodzon w niewiadomości prawdy, a my przyszli ci ją objawić!

ŻELISŁAW. Któryż człowiek na szerokiej ziemi może takie słowo wyrzec do drugiego człowieka? Czy ty nieśmiertelny? czy nie łakniesz, jak ja, napoju i jadła? czy lata, przechodząc nad twoją głową, nie przyprószyły jej śniegiem?

Hardy język i czcze myśli twoje — chyba zwiedli mnie towarzysze, kiedy rzekli: »Starzec siwy stoi przed tobą«. Ty młodym być musisz!

BISKUP. Obłąkany! ty mi raczej odpowiedz, czy wiesz, skąd i dokąd idziesz dniem po dniu, jak skrzydłami niesiony do śmierci? kto duszę twoją, której ni płomień stosu spalić, ni skorupa popielnicy zamknąć nie zdoła, sądzi za grobem?

ŻELISŁAW. Pamiętam, nieraz, kiedy siedzimy wespół, ja i towarzysze, porą zimową przy dzbanach, opowiadając sobie łowy i boje, otoczeni miłym sercu smolnych łuczyw trzaskiem, a na dworze za drżącemi ściany czarno i wietrzno — pamiętam, nieraz wleci ptaszek obumarły w koszulce ze szronu i padnie na stoły, lecz go wraz ciepło i światło ożywią, otrząśnie piórka i, ponad głowami wojowników krążąc, zaśpiewa o wiośnie; potem zmylony, myśląc, że to już wiosna na zawsze, znów wylatuje drugą stroną szopy! Takci i człowiek każdy wśród dwóch ciemności kilka dni na ziemi, ocieplonej słońcem, zbożami umajonej, przeżywa, a potem, gdzie znika, tego nikt nie dociekł, tego nikt nie powie.

BISKUP. Mylisz się, wojewodo słowiański! — bo Bóg wszechmocy w miłosierdziu swojem zesłał Syna, Jednorodnego Jezusa Chrystusa, który oblekł się w ciało ludzkie i słowem żywota te ciemności rozgarnął, a potem do Ojca powrócił i króluje w niebiesiech, aż znów zstąpi w dzień ostatni świata, by sądzić nas wszystkich.

ŻELISŁAW. Co ty chcesz wmówić we mnie? Gdyby Jeden był wszystko stworzył i gdyby Syn tego Jednego raz stąpnął na ziemi, czyżby nie była się rozpadła od Wschodu na Zachód? czyżby gwiazdy, jak rój pszczelny, nie były same zleciały zatknąć się w koronie nad Jego czołem? — i dotądbyśmy niebo porysowane widzieli!

BISKUP. Na świecie był i świat jest uczynion przezeń, a świat go nie poznał. I na to był przyszedł, by, wszystkie zbrodnie ludzkie wziąwszy na siebie, na tym krzyżu skonał. Nie był on królem ni wodzem, on tylko słowem nauczał o chwale Ojca swego, kazał ufać wiarą, spodziewać się nadzieją i kochać miłością — przebaczył wszystkim, byleby w skrusze żałowali za winy swoje. Jeśli pomiędzy wami jest zabójca, darowano mu, gdy uwierzy w Chrystusa — niechaj się nie lęka, niechaj przyjdzie do mnie! Jeśli między wami jest taki, coby ojca lub matki dźwigał przekleństwo, darowano mu będzie, jeśli uwierzy w Chrystusa. Jeśli jest niewiasta cudzołożna, darowano jej, niechaj przystąpi! Jeśli jest pogardzony przez braci za podstęp lub zdradę, niech się zbliży i dotknie się ustami tych nóg, gwoździami przebitych, a odpuszczę jemu i on czystym się stanie i żyć będzie na wieki.

ŻELISŁAW. Gdyby znalazł się taki, nimby złożył pocałunek na krzyżu twoim, syn-by go mój, syn ostatni Hardymir, przeszył starą włócznią ojca!

BISKUP. Nie tobie jednemu przyniosłem dobrą nowinę, ale wszystkim — nie do ciebie przemawiam, ale do ludu całego — w Imieniu namiestnika Chrystusa i w imieniu potężnego cesarza Zachodu nową wiarę wam ogłaszam. Kapłanów, którzy mię otaczają, rozeszlę po kraju waszym, a łaska Boża was przez nich oświeci.

ŻELISŁAW. Ni ciebie, ni cesarza, ni Boga twego nie wzywaliśmy nigdy. — Obcy jesteście — Niemcy jesteście. Droga, którąście przybyli, niech was odprowadzi nazad!

BISKUP. Ludu się pytam, niech mi lud odpowie!

HARDYMIR (*zrywając się*). Zaraz lud ci odpowie!

STERDZA. Stój! — prócz królowej, nikt nie może stanąć na tym kopcu świętym i zapytać się całego ludu.

ŻELISŁAW. Zwyczaj ten wzięliśmy od przodków. Synu, prawdę rzekł wojewoda.

HARDYMIR. Królowa czeka na nas w borze — zatem wązkie te smugi przebiegnę i opowiem jej, co się na równinie stało.

CHÓR LUDU. Spieszaj, Hardymirze, synu gór, lotny orle skał!

BISKUP. Tymczasem klęknijcie koło mnie, kapłani! — proście Ducha św. za temi tysiącami!

HAMDER (*do Rytygiera*). Teraz blizka już wojny godzina!

LUDGARD (*śpiewa pomiędzy ludem*). O tym Bogu, co na krzyżu, krótkie słowo powiem wam.

Czy widzicie, jak się męczy?
Czy słyszycie, jak on jęczy?
A za co tak krwawy?
A za co tak łzawy?
Za to, że Niemców Bóg!
Za to, że Lachów wróg!

KILKA GŁOSÓW. Wie, co mówi — on z Duchami rozmawiał dziś nocą.

LUDGARD. Kto z nas tu wszystkich Ładę kiedy widział na modrym obłoczku?

GŁOSÓW KILKA. Nikt — nikt!

LUDGARD. Kłamstwo — bo ja!

GŁOS JEDEN. Jakże to było, wojewódzki synu?

LUDGARD. Tęczą miała obwiązane skronie, a końce puściła z tyłu w powietrze i one ku mnie spadały, igrając z wiatrami — podmuchy wieczoru gnały ją ku wschodzącym gwiazdom. Krzyknął Ludgard: ona się zatrzyma — ona się odwróci i ukaże lica!

KILKA GŁOSÓW. I cóż? — i cóż?

LUDGARD. Ot, niech piorun rozbije na miazgę Ludgarda! Przysięgam, że Wanda piękniejsza. Lecz nie dajcie jej Niemcom, bo zbrzydnieje wtedy!

GŁOSÓW KILKA. Dobrze mówi, dobrze!

LUDGARD. Holla! Hurra! Cztery konie czarne buchnęły z boru na zieloną łąkę. To ona! jak słup mgły srebrnej stoi na wozie! To ona!

RYTYGIER. Hamderze, czy to królowa?

HAMDER. Królowa? Nie — to tylko siostra moja, Wanda.
RYTYGIER. Gibka i śmiała jej ręka! Jakżeż lejce puszcza na karki rumakom! Ominęła teraz głaz ten na polu, znów chyżej pchnęła się ku nam — to potok, to wicher, to piorun! to nie kobieta!
HAMDER. Ha! pod tą śnieżną zasłoną wrą śmiertelne gniewy. Hardymir jej doniósł słowa Biskupa — patrz, jak dumnie skinęła głową na okrzyki ludu, jak teraz wyciągnęła ramię i dłonią rozprowadza milczenie nad niemi! Ani słucha wojewodów, ani odpowiada im, prosto na kopiec wstępuje — widzisz? zatrzymała się, patrzy na nas. Zgaduję jej pyszny uśmiech, jeśli oczyma krzyż wasz napotkała. To krew ojca mego, książe!
RYTYGIER. O wietrze, stu zamków zdobytych na igraszkę rzucę ci popioły, bylebyś teraz z jej głowy zasłonę tę zerwał! Stanęła już na szczycie, wzniosła ręce ku niebu, przynajmniej głos jej usłyszemy.
WANDA. Dobre i nieśmiertelne Bogi! Wy, coście nigdy nic nie odmawiały córze Krakusa, wysłuchajcie jej i dzisiaj jeszcze! Wszak nie skąpiłam wam najpełniejszych kłosów i najwonniejszego kwiecia, wszak postawiłam wam świątynie w głębi głuchych lasów i na wyspach jezior, wszak tobie, matko Wisło, święty zapaliłam ogień w jaskini smoka, przy brata mogile!

Rzućcie, o rzućcie postrach na cudzych ludzi, którzy stanęli na naszej granicy w jasnych zbroicach, a od ich namowy zachowajcie tych, których kocham, tych, którym panuję, tych moich wszystkich! Słońce zachodzące, niech twój ostatni promień roztoczy się nademną, jak opieka Bogów! — nim zejdziesz w złotą przepaść, niech wyrok Ludu zagrzmi w powietrzu! (*Obraca się ku ludowi*) Syny Sławian, czy chcecie być chrześcianami?
CHÓR LUDU. Nie! nie!
WANDA. Syny Sławian, czy chcecie być Niemcami?
RYTYGIER. Lud cały jednem gardłem się rozśmiał. Przez św. Huberta! Samo powietrze się śmieje i bór i wzgórza. Będę ja deptał wasze śmiechy moją kutą stopą! Czyś osłabł pod temi rykami, że się na mnie opierasz? Hamder! Ty drżysz cały!

HAMDER. I ja byłem Lachem kiedyś!

RYTYGIER. Przez Gudrunę! Tegom się nie spodziewał, że będę musiał stać niewzruszony, obwiany pogardą motłochu. Hamder! Hamder! czy słyszysz?

HAMDER. Mścij się więc za siebie i za mnie!

RYTYGIER. Księże Biskupie, ojcze Biskupie, proszę cię, ustąp się! Królestwo słów przeminęło, na nic się nie zdało. (*Wyskakuje naprzód*) Królowo, dopiero jednej połowy poselstwa dopełnił ten starzec, druga zabrzmi inaczej. (*Dobywa miecza*) Oto jej pierwszy dźwięk! Cha, cha, cha! Czy ja na księdza lub dziewczę wyglądam, że mnie zastraszyć myślicie? Odwołajcie, Lachy, krzyki do piersi waszych, bo nawet słów moich zagłuszyć nie zdołacie! Kiedy grzmi na niebie, jeszcze mnie słychać.

ŻELISŁAW. Synu, co to za człowiek, którego głos huczy ponad wrzaskami tysiąców?

HARDYMIR. Przyłbica twarz mi jego wydziera, ale pierś jego pod ciężkiemi ogromami żelaza, jak żart wolna się zdaje, miecz olbrzymi, na którym dłonią się oparł, ugina się i drży cały. Inni wydają się przy nim, jak giermki chłopięta, prócz jednego tylko, co stoi z boku, z pochyloną głową — gdyby ją podniósł, mógłby mu dorównać. Lecz słuchaj, ojcze, słuchaj teraz!

RYTYGIER. Wando! Czy znasz brata? Lachy, znacie wy króla Ziemowita?

WANDA. Jak ono słońce, co zaszło, znikł bratobójca. Jak te połyski, co bledną, ślady jego się rozwiały. Jak ta noc, co się zbliża, tak nad nim weszły ciemności Hańby.

CHÓR LUDU. Królobójca, bratobójca, zapomnian na zawsze!

RYTYGIER. A jednak on prędzej wróci, niż to słońce, córo Krakusa! Przysięgam, że prawdę mówię, i ty mu ustąpisz, a wy go słuchać będziecie. Inaczej, Lachy, biada wam! bo wasz śmiech przerobię na jęk konających, bo z was jednego nie zostawię z wolnemi rękoma i wypuszczę spętanych na pole, jako bydło, i każę wołom, by was pasły, dawnych panów swoich!

WANDA. Nie porywaj toporu, Hardymirze! Nie wstą-

waj, Barnimie! Zostańcie wszyscy przy pługach waszych! — przez pięć dni i pięć nocy obiecaliśmy zgodę i pokój cudzoziemcom zachować. Dwie doby dopiero, jak słowo nasze słyszały nieśmiertelne Bogi! (*Do Rytygiera*) A ty, choć ryczysz, jak Lew zmartwychwstania na Flinsa ramieniu, nie straszny mi jesteś, bo kto zdrajcom pomaga, ten niedługo stąpa po miękkiej życia murawie. Cokolwiek knujesz, bezpiecznyś na tej ziemi naszej, póki chwile miru nie upłyną — wtedy wolno ci wrócić nazad, wolno ci bój z ludem moim rozpocząć. Zacnieś uczynił, żeś twarz od oczów dobrych ludzi oddzielił żelazem. Ja nie mam się czego ni lękać, ni wstydzić, a zatem weź na drogę pamiątkę po królowej Polanów! (*Odrzuca zasłonę*) Weź to spojrzenie pogardy!

CHÓR LUDU. Niech żyje krasopani nasza!

RYTYGIER. Księża, czy to święta z niebios? Hagenie, czy to jedna z Walkyrich, o których mówią stare pieśni ojców?

HAMDER. Odpowiedzże dumnej! czy nie widzisz, jak wojewody i lud i ona z nas się urągają? Czyś nie słyszał jej słowa ostatniego?

RYTYGIER. Hagenie, podnieś mi przyłbicę, niech odetchnę wolno, niechaj spojrzę pełno — zerwij mi szyszak, Hagenie!

HAGEN. Tę klamrę muszę rozerżnąć sztyletem. Strzeż się tej czarownicy, panie!

CHÓR LUDU. Czy to Lel młodzian, czy to Znicz, pan światła, błysnął wśród Niemców i spogląda na Wandę naszą?

RYTYGIER. Nie odwracaj się, dziewico, tej zasłony nie zarzucaj nazad! Powiedz mi, jak się zowiesz, bo oni wszyscy kłamią, mówiąc, żeś córka śmiertelnego człowieka!

HAMDER. Przez czarta! Milcz, jak umarły, jeśliś poległ od jednego jej spojrzenia! — patrz i milcz, by dzieci Polan w piosnkach swoich nie osławiły ciebie! — milcz! raz jeszcze mówię. (*Obejmuje go ramieniem i staje przed nim*) Wando, zatrzymaj się!

WANDA. Kto przemówił teraz? Sterdzo, czyś tego głosu nie poznał? Wojewody, otoczcie mnie! Czy widzicie

tę postać wysoką, jak Czarnyboh, co przesłoniła boskie czoło tamtego wojownika, czy słyszycie, jak ona woła na mnie? Wiecie wy, kto to jest, wojewody? Patrzcie! Zbrojną podniosła rękę i grozi mnie. Tu, na lewo, tu, na prawo, bliżej jeszcze, bliżej stańcie przy mnie!

HAMDER. Kryj się pośród służalców, Wando, i przepadnij wraz z niemi w łonie wiecznej nocy! — Ranek mój już świtać zaczyna. Długoś prządła spokojnie królewską kądziel przy umarłego mogile; kiedym wędrował w nędzy, przy gromnicach błyskawic, tyś chleb jadła miękki, tysiącem szczęśliwych otoczona bogów. Teraz ja wracam z jednym tylko Bogiem, skrwawionym i ponurym, jako serce moje. Teraz brat mój, książę Rytygier, wypowiada ci wojnę, a z głębi Niemiec tłumy rycerzów śpieszą mu na pomoc. Za trzy dni, siostro, spotkamy się na polu bitwy!

WANDA (*do ludu*). Rozejdźcie się do domów po oręże i konie, a za drugim świtem czekam was u ojca Krakusa mogiły! Idźcie i złóżcie przed bojem należne ofiary Marzannie! (*Do Hamdera*) W imieniu ludu mego wojnę przyjmuję, straszną wojnę dobrych przeciwko tobie, coś Bogów rodzinnych odstąpił i duszę zaprzedał wrogom ziemi twojej.

STERDZA. Wojna, wojna! Bo dotąd zwłoki Leszka niezemszczone leżą.

HARDYMIR. Wojna, wojna! Dzieckiem byłem, gdyś uciekał nocą. Teraz wypróbujesz, czym wyrósł na męża!

ŻELISŁAW. Jak przez mgłę zapamiętam jeszcze białą brodę pradziada twego, z dziadem twoim w głuchych borach nad ciałami pobitych turów spijałem gęste roztruhany miodu. Ojcu twemu przysiągłem na przyjaźń pod murami Krakowa i żyłem z nim odtąd, jak potężny starosta z kochanym od Peruna żupanem. Ciebiem piastował na ręku, kiedyś się urodził, potem topór ci kładłem w maleńkie dłonie i błogosławiłem twej główce dziecinnej — a dziś, stary i ślepy, przeklinam ciebie!

CHÓR LUDU. Wraz z wojewodą gór i my wszyscy ciebie!

HAMDER. Biorę wasze przekleństwa na głowę moją — tyleż ich w moich własnych piersiach leży! (*Do Biskupa*)

Teraz z krzyżem, wzniesionym wśród jarzących gromnic, dotrzymaj mi obietnicy, ojcze! — jam ci się z mojej wywiązał. Wszak lud ten za to, że odrzucił świętą wiarę chrześcian, oddajesz w ręce moje?

BISKUP. Amen.

HAMDER. I ta ziemia moją w imieniu Cesarza i Rzymu?

BISKUP. Amen.

HAMDER. Słyszeliście, towarzysze, dzielni Rytygiera wojownicy?

CHÓR RYCERZY. Długiego życia królowi Polanów!

RYTYGIER. Hagenie, czy to jej biała szata tam, wśród ciżby, blizka już lasu? Nie, nie, wszak to jej wóz i konie dotąd przy tym kopcu stoją? Hagen, Hamder, pomóżcie mnie! Te zawistne cienie tak chyżo spadły, te tłumy tak błędnie się gmatwają, rozchodzą, nikną — gdzie ona? Gdzie ona? Wyrwijcie mnichom gromnice! dobądźcie szabel, by się w każdej jeden płomień odbił — światła, światła, światła!

HAMDER. Jużbyś jej nie ujrzał, gdyby samo słońce wróciło — patrz! pługów ni wozu już niema — tylko snują się Polanie, jak burza, co się oddala — coraz pustszy widnokrąg — wojewodów kilku jeszcze radzi pod temi sosnami, lecz i oni zabierają się w drogę — wracaj, Rytygierze, do zmysłów!

RYTYGIER. Hagen! ty wiesz, żem dotąd na żądną nie spojrzał niewiastę. — Urągałem się z rycerzy cesarskich, kiedy szli dobywać zamków, w których hoże panowały dziewice — mnie jedna tylko twarz niewieścia tkwiła w pamięci, twarz biednej Gudruny! a teraz drżę cały — te lasy i niebo kręcą się wokoło, niedługo zwalą się razem i uduszą mnie! przeklęte słowo rycerskie! przeklęty mir, który mnie wiąże. Dziśbym jeszcze za niemi poskoczył, a rankiem wrócił i przyniósł Wandę na świtu promieniach . . . Hamder! chodź ze mną — mów do mnie — głos twój czasami do jej głosu podobny!

HAMDER. Bracie, niedługo przybędę, ale teraz muszę tu na chwilę zostać. (*do giermka*) Goń za tym człowiekiem, co się oddzielił od innych i sam stoi na moście — goń, ile sił ci stanie, oddaj mu ten pierścień,

a kiedy go pozna, wskaż mu ręką szopę — nic więcej, tylko pierścień oddaj i wskaż ręką szopę!

(*giermek odbiega*)

RYTYGIER (*odchodząc z rycerzami i Biskupem*). Hamderze, nie zwlekaj! Hamderze, czy słyszysz!?

HAMDER. Przysięgam o północy być w namiocie twoim — (*do straży*) oddalcie się, wróćcie do obozu, zostawcie mnie samym! (*wchodzi do szopy i siada na stopniach ołtarza*)

Przyświecaj mi, chrześciańska lampo, ty, coś dostała mi się w zamian za stracone niw słowiańskich słońce! Ileż już nocy przemarzyłem w twych gorzkich promieniach! Dziś na zawsze połączyłem się z tobą i ty na królewskim grobie moim tleć będziesz, przeklęta od Polanów! —

Ah! gdybym był odzierżał po ojcu puściznę, tybyś daleko gdzieś w Rzymie lub nad brzegami Renu jaśniała teraz, ale nie tu — nie tu, na tej ziemi mojej! (*schyla się i bierze trochę ziemi*) W tobie naddziadów moich prochy — ty mi nic nie winna, jedno oni, którzy zamieszkali łany twoje, zmusili mnie do boju bez odpoczynku, a może bez końca. Im zemsta! lecz tobie, droga, pocałunek syna! — Czyjeś kroki się zbliżają — gracko się sprawił giermek Rytygiera — to Brzetysław!

(*wchodzi Brzetysław*)

Witaj mi, druhu! kiedym przebrany odwiedzał wczoraj dąbrowę Pelwita, u wejścia siedział stary twój gęślarz, Siemian, i poznał mnie i mówił, że dni kilka temu ci się śniło, że wracam na rodzinne pola. Sen twój jawem stał się, wojewodo!

BRZETYSŁAW. A dotąd jaw ten snem mi się wydaje! Jakżeś odmienny w tej niemieckiej zbroicy! Inaczej wyglądał wódz dni dawnych, co tak lekko i urodziwie Lechickie przebiegał równiny w białej czapce, z burką błękitną, szumiącą wichrami! Wtedy skrzydła orłów pobitych igrały ci zatknięte u ramion i kosa, tęcza bojów, jaśniała w ręku twojem! Lud patrząc wołał: »Chyba to jeden z Bogów naszych«. Ah, Ziemowicie!

wtedy zacniej, wtedy lepiej było! Co za chrzęst się odezwał? Czy kto trzeci tu nas nie podsłuchuje, książę?

HAMDER. Z przyjacielem nie lękaj się zdrady! to tylko wyschłe piersi mojej kości wzdrygnęły się w próżni pancerza — precz z tą słabością, starych wspomnień sługą! Na co wywoływać czas obalony, co już nie powstanie nigdy, kiedy żyjąca teraźniejszość stoi przed nami — o niej pomówmy! Tu, przy mnie siadaj, wojewodo!

BRZETYSŁAW. Na tych czarnych stopniach? — pod tym cudzym Bogiem?

HAMDER. Nic cudzego niema człowiekowi, który wzbić się umie po nad złudzeń codziennych pospolite szranki. Od lat dziesięciu nie spocząłem nigdzie: sto miast widziałem! pokotem spałem z niewolnikami, a nazajutrz-em siadał do biesiady królów. Wszędziem jedną tylko prawdę znalazł! Imię jej: potęga. O nią walczą ludzie, gdziekolwiek im się dostało przemijać na szerokiej ziemi, a kto jej nie dostąpił, żyje w nędzy i umiera w zapomnieniu; bo dni jego przeszły marnie, w niczem nie podobne do siły odwiecznej, co nas z góry tłoczy, Białymbohem-li ją nazwiesz, czy Bogiem Chrystusem! Siadaj przy mnie, wojewodo!

BRZETYSŁAW. Po tych słowach lepiej, niż po twojem pierścieniu, niż po twojej twarzy, poznaję ciebie! Wspólna nam obu ta żądza sławy! przysięgliśmy niegdyś na zgliszczach Peruna drzeć się oba do wielkości razem, ty jako król — ja jako wierny ci starosta! ale w tej przysiędze lat naszych młodych o cudzoziemcach mowy nie było — nie wahałbym się wśród wojny domowej wraz z tobą jednych braci stopy pędzić na drugich obalone karki. Lecz kiedyś obcym się powierzył, kiedy krzyż niemiecki przylgnął ci do serca, a miecz niemiecki zrósł z dłonią twoją, ni im, ni tobie, książe, nie mogę ja służyć!

HAMDER. Czyż nie każda wojna domową, Brzetysławie? Czy nie wszyscy ludzie braćmi i wiecznemi wrogi zarazem? braćmi w kolebce i trumnie, wrogami przez ciąg cały życia? Niemiec, ażaż nie człowiek jako ty, skory do niewiasty, skarbów i rozboju, cichy, kiedy go

zgnieciesz, hardy, kiedy mu się poddasz? A krzyż co? Godło wiary tajemniczej, która nad ziemią przelatuje tak samo, jak Bogi nasze, wędrowna od wschodu, tak samo niewidziana nigdy, a czczona jednak — tylko w tem od nich różna, że młoda — a one zgrzybiałe!

BRZETYSŁAW. Wierzy jednak w te stare Bogi siostra twoja i lud im codzień na wzgórzach składa objety. Lud ich bronić będzie i na potokach krwi własnej poczyni im wyspy schronienia!

HAMDER. Słuchaj mnie! — bom jedne po drugich rzucił na targ życia wszystkie zdrowia siły, bom rozbratał się z snem, z urodą, z sumieniem, by kupić jedyną mądrość tej ziemi — kilka kropel jadu w czarce doświadczenia! I od goryczy tego piołunu wzrok mój dostał sił tyle, że spokojnie zdoła, świecąc próchnem, rozgarniać cienie przyszłości! Wierz mi! przeznaczenie na czas długi krzyż wyniosło, by panował światu.

Widziałem, jak on naprzemian kruszył serca narodów żelazem, to namową i łzami — spotkałem tysiące nawróconych Sławian, pędzonych jak cicha trzoda przez starców kilku. Stałem na pobojowisku, kędy leżały dzikich bałwochwalców trupy, a ich dzieci klęczące, po chrześciańsku już się modliły za dusze ojców pobitych. Gdziem tylko szedł lub zatrzymał się, krzyż migał przedemną, na prawo, na lewo, w górze na wieżach i w dole na grobach. Wcześniej czy później on owładnie wami. Dzieckiem, kto odkłada do jutra i znów na drugie i na trzecie jutro to, co stać się musi. Mąż, konieczność gdy uzna, brata się z nią dzisiaj — wtedy jej żelazne ramiona stają się ramionami męża! Wojewodo! kiedyś sami Niemcy przybędą, a mnie już nie będzie z niemi. Wtedy dola Polanów nie odwrócona, odwleczona tylko, ażaż tysiąc razy sroższą się nie stanie? Przecież ja wzrosłem u was, przecież mnie matka lechickiemi karmiła piersiami! Ja waszej mowy nie wytępię, waszych zwyczajów nie zdeptam, bo one młodości mojej pamiątką! Sąsiadów, przybyłych ze mną, zdołam odprawić do domu. Cień tylko krzyża, nie on sam, wzorem dębu twardego, jak w innych krainach świata, spadnie z mojej ręki na was. Pomyśl, synu Mścisława! Lepiej

nam obu zyskać na zmianie, niż żeby na mogiłach naszych ktoś inny, ktoś cudzy zasiadł w pysze i urągał się z nas pomarłych w milczeniu, kiedyśmy żyć mogli potężnie i głośno! Czas krótki do namysłu... Kiedy ta noc upłynie, ze mnie jeszcze król być może, z ciebie już nic, Brzetysławie!

BRZETYSŁAW. Czemuś, czemuś sam jeden nie wrócił, książe? Za kilka dni Lechia rozdwoić się miała. Hardymir lada chwila chciał słać wróżbiarzy, swatów do siostry twojej, tusząc sobie w szale, że jemu Bogi przeznaczyły rozpleść jej warkocz nietknięty. Czemuś, czemuś sam jeden nie wrócił, Ziemowicie? Łukonośna Wanda byłaby dziewosłębów zimnym zbyła słowem. Stąd bunt Hardymira, bo czego raz zapragnie, tego dopiąć musi lub zginąć. Tymczasem ty ukryty czekasz, aż ich oręże się stępią, aż lud znękany zacznie sarkać na obojgu — krewni i służebni moi zbierają się koło ciebie... Na ich czele występujesz w porę, bo zapomniany już, a zatem świeży i miły ciekawości ludzkiej... Ktoby się nam oparł? Ah! czemuś nie zaufał wierze mojej? Czemuś samotny nie przyszedł zakołatać nocą do wrót moich? Byłbyś zasiadł w cieniu zielonych kłosów mojego domowego Potrympa!

HAMDER. Czyż to, co być mogło, godne słów tylu wobec tego, co jest i będzie? Księżyca nie nagniesz do matni w jeziorze! co się stało, stało się, człowiecze!

BRZETYSŁAW. Wiem ci ja, wiem i dlatego narzekam. Bo muszę, jeśli teraz zwiążę się z tobą, wyzuć się z czci Bogów i wstydu ludzkiego — patrz! włosy te ciemne muszę okryć hańbą, a jeśli kiedy siwych się doczekam, powiedzą Sławianie: »Nie ze starości, ale od śliny plwań naszych zbielały mu włosy«. I córa Lubhosta, którąm pojął za żonę, płakać będzie po wszystkie dni swoje; aż nici kądzieli od łez zgniją jej w dłoniach i dzieciom dzieci moich, kiedy zapytają się: »Kto był dziad nasz? przecz nigdy jego imienia nie słyszym«? odpowiedzą ludzie: »Na imię było mu: Zdrajca!« O, biada, biada mi, książe!

HAMDER. Mylisz się — bo jeśli przegramy, zginiem oba razem gdzie na polu bitwy. Wtedy wszystko ci

jedno, jakie gwary żyjących zostawisz po sobie. Lecz jeśli zwyciężym... Czy ty rozumiesz, co zawiera w swoich przepaściach to słowo: *Zwycięstwo?* Patrz na te łany milczące i ciemne — na wzór nich leżą zwyciężeni pod nogami bohatyra. Teraz spojrzyj w górę na gwiazd tych krocie! Kiedy miną zapasy walki, on tyle dobrodziejstw rozda tym, co mu wierni byli — i tym, którzy mu się poddadzą, przebaczy i lud, który mu się powierzy, wyniesie ponad wszystkie inne, aż imię jego, zrazu niecierpiane, wreście w chwałośpiewach przebrzmi do przyszłości...

Druhu! ty możesz takim zostać, a wahasz się. Nie zmuszam ciebie... Los nie prosi się u nikogo, jedno ludzie proszą się u Losu. To jedno wiem, że mi dwunastu wojewodów nie potrzeba wcale. Jako król jeden, tak i jeden na tych niwach będzie wojewoda: namiestnik mój, szafarz życia i śmierci. I to drugie jeszcze wiem, iż z Niemcami wiecznego nie szukałem miru i że kiedyś ich ziemię, jeśli tchu mi stanie, polskich rumaków stratuję, nawiedzę kopyty.

Teraz wolno ci odejść i raz ostatni pożegnać Ziemowita!

BRZETYSŁAW. Przeklęty niechaj będzie wabny twój głos, królu! przeklęta godzina, o której tu stanąłem! Jak otchłań, w dół i wszerz roztwierasz się przedemną i porywasz mnie! Tak Czarnobogi, w nocy po żalnikach plącząc się kołem, odbierają rozum młodzieńcom, a kiedy zorza wschodzi, zostawują ich nędznych i ślepych na wieki! Ciesz się — dziękuj Bogom, ty, co zgnębić chcesz Polan, żeś znalazł jednego Polana — ty, coś brata zabił, żeś znalazł jednego człowieka, który dłoń swoją z twoją wiąże, kusicielu! Oto ręka Brzetysława, jedno przysięgnij na to, coś wyrzekł!

HAMDER. Że kiedyś Niemcom damy się we znaki?

BRZETYSŁAW. I że w Polszcze całej będzie tylko jeden wojewoda!

HAMDER. Przez co mam przysiądz? zbiegłem ziemię od zachodu na wschód, a żadnych imion świętych ni kochanych niema dla mnie na niej! — Oddaj mi mój pierścień z głową potrójną Peruna!

BRZETYSŁAW. Masz go.

HAMDER. I krzyż ten mi podaj! — przecz się lękasz? — to drewno i toczne kamienie — nic więcej!

BRZETYSŁAW. Masz!

HAMDER. Przez starego Okkopirna i przez nowego Chrystusa przysięgam dotrzymać ci obietnicy mojej! Teraz leżcie pospołu! (*Rzuca krzyż i pierścień*)

BRZETYSŁAW. O czem się zamyślasz? co tak patrzysz ponuro? wychodźmy stąd!

HAMDER. Cha, cha, cha! Oni leżą obok siebie w zgodzie i milczeniu, a za trzy dni o nich bić się będziem. Chodź, wojewodo, przechowam cię w namiocie do jutrzejszej nocy; będziemy mieli czas rozmówić się wolno, cierpliwie, ostatecznie! Tędy droga, tędy, wojewodo!

DRUGA CZĘŚĆ.

Szczyt wzgórza, skąd widać podhalańską okolicę o wschodzie słońca. Żelisław na ogromnym głazie siedzi — u stóp jego leży Ludgard — z drugiej strony, nieco opodal, stoi Hardymir — w blizkiej dąbrowie widać orszak kapłanów, schylających się pod drzewami i zatrudnionych objatą. Zbrojni górale.

ŻELISŁAW. Wzywajcie Jessena pieniem świątecznym, wróżbiarze i czarnoksiężnicy! — a wy, ludzie plemienia mojego, Chrobaty o niezłomnych toporach, stuletniemu starcowi, który widzieć was nie może, odezwijcie się krzykiem! On waszych ojców i dziadów niegdyś prowadził do boju!

CHÓR GÓRALI. Haleśmy opuścili — z drap stromych na twój rozkaz spłynęliśmy, jak potoki wiosny, i teraz czekamy błogosławieństwa twego, by odejść na boje, zstąpić na krakowską równinę.

ŻELISŁAW. Dzięki wam, dzieci! Dopóki niebo błękitniało nademną, dopótym sam stąpał na czele pokolenia mojego — dziś nieskończona ciemność północ i południe, wschód i zachód mi zaległa. Dziś ja się powlokę za wami, oparty na ręku syna, Ludgarda, a przodem iść będzie syn mój, Hardymir! Bądźcie mu posłuszni i za Wandę panią i za Polanów braci bijcie Niemców do tchu ostatniego!

CHÓR GÓRALI. Niech żyje Hardymir, niech przepadną Niemcy!

ŻELISŁAW. Dzięki wam, dzieci! Na tym samym wzgórzu, na tym samym głazie wszyscy ojcowie moi skła-

dali Bogom ofiary i sądzili sprawy ludu — a kiedy wojna zawrzała na równinach, oni stąd waszym naddziadom obiecywali zwycięstwo i kazali bez trwogi umierać. Na tym samym wzgórzu, na tym samym głazie i ja was błogosławić będę. (*Wstaje*) Słyszę, słyszę, dzieci moje, żeście zniżyli głowy, żeście przypadli do ziemi . . . Niech siła piorunu, co tam drzemie w górze, spłynie mi do rąk, a z nich zleje się w piersi wasze! Hardymirze, synu, przystąp, niech moje dłonie, jak dwa gromy, spoczną na głowie twojej!

LUDGARD. Hardymirze!

ŻELISŁAW. Hardymirze! Gdzież twój brat, Ludgardzie?

LUDGARD. Zadumany patrzy na dąbrowę, na kapłanów, a mówią, że nic nie widzi i że nic nie słyszy, prócz myśli swych. Dzisiajem z nim w jednej spał szopie, on w nocy jak się porwie i stękać zacznie i chodzić . . . Ojcze, ojcze! jemu się chce tego, na czem ja się rozbiłem. I chodził posępniejszy od nocy, a gdym się spytał: »Czego jęczysz, młodszy mój?« on skoczył zgrzytając i uciekł — Halele, Lele! Hardymirze, czy słyszysz? Hardymirze, chodź do ojca twego!

HARDYMIR. Ojcze, wszak ród nasz od bogów pochodzi?

ŻELISŁAW. Czemu się pytasz? Ażalim cię nie uczył od kolebki, że krew niebieska w twoich żyłach płynie?

HARDYMIR. A zatem czoło moje godne Lechickiej korony?

ŻELISŁAW. Skąd w takiej chwili przyszło ci na myśl budzić we mnie dawne wspomnienia i starą pokusę? Marzyć nie przystało, kiedy działać trzeba. Obcy najezdnik grozi Lechii, a góry te mnie przyrzekły, że się schylać będą, ile razy krakowska równina krzyknie im: »Na pomoc!« Jej głos słyszałeś zawczoraj — z doborem więc synów skał śpieszaj do Wandy, pani twojej!

HARDYMIR. Zaprawdę, ona panią Hardymira, bo gdziekolwiek spojrzę, postać jej widzę, a kiedy oczy zamknę, ona mi się przyśnić musi. Tysiąc córek Krakusa chadza przedemną i za mną, na prawo i w lewo. Wiatr zaszumi po borze, a ja wołam: »Wando, co każesz?« gdzieś potop z daleka huczy, a ja biegnę krzycząc:

»Tu jestem, tu, o Wando!« W ryku wilków, w krzyku orłów jeszcze głos jej słyszę. I wszędzie jej pełno i nigdzie jej niema. Dopókim mógł, znosiłem męczarnię, teraz nie służę już dalej! Dziś niechaj się losy Hardymira rozstrzygną!

LUDGARD. Halele, Lele!

HARDYMIR. Precz mi z tym krzykiem pogrzebów!

LUDGARD. Twój dziś się zaczyna, jako mój począł się już oddawna, o podobnej godzinie!

Halele, Lele!

HARDYMIR. Ojcze, błagam ciebie, poszlij kapłanów do Krakowa z świętym śnieżnobursztynowym naszego rodu puharem, niech go podadzą królowej Polanów, niech ją proszą, by nietknięte na jego brzegach odwilżyła usta! Ojcze, patrz, jeszcze trzy dni spokojnych nam pozostało przed miru upłynieniem, teraz dopiero co weszło słońce, a nim ono zajdzie, dziewosłęby tu z powrotem być mogą! Ojcze, proszę cię, poszlij ich!

ŻELISŁAW. A jeśli nie zechce królowa dotknąć się puharu Chrobatów, jeśli wzgardzi młodszym, jako starszym wzgardziła już bratem, co ty poczniesz wtedy?

HARDYMIR. Nie, nie, przez Boga piorunu, tego nie będzie! Ilem razy na łowach cisnął pod jej stopy obalonego niedźwiedzia, lub przebił włócznią tura, odrzucając na chwilę zasłonę z nad czoła, chwaliła mnie wobec radnych panów i zdarte z dzikich zwierząt skóry nieść kazała do jaskini smoka. Tam one leżą miękkie przy Leszka mogile. Jeszcze zawczoraj, gdy przed straszną twarzą bratobójcy schodziła z świętego kopca, rzekła do mnie: »Podaj mi lejce, wojewódzki synu!« i znikła wśród sosien, z wozu żegnając mnie ręką. Kto drugi w Lechii całej pochwalić się może, że go kiedy Wanda białą witałą lub żegnała dłonią?

ŻELISŁAW. Marne twoje słowa!

HARDYMIR. Niedość na tem, ojcze! Zważ, że teraz właśnie pora uderzyć w jej dziewicze serce i zmiękczyć je na wieki. Kto jej będzie śmiał radzić w takim niebezpieczeństwie, by prośby mojej nie wysłuchała? Któż jej sierdzistszych mężów przywiedzie odemnie? Czy Mestwin z nad bagien gnieźnieńskich? Czy Brzetysław,

dawny Ziemowita służebnik, z nad piasków, porosłych sosnami? Ona wie dobrze, kto ja i chłopy moje! Nim innych wojewodów nadciągną poddani, posiłki, Niemcy Kraków zdobyć mogą. Dopóty Kraków stoi, dopóki góry z nim. Rytygier i Ziemowit wyglądają na bohatyrów. Ta wojna spadła nagle, jak obryw skały, i Wanda nad przepaścią stoi! Ojcze, szlij swatów do niej! Zawczoraj możeby ich była wywołała z kraju, lecz dziś ich przyjmie ła skawie, a jutro, jutro Hardymir twój będzie również królem!

LUDGARD. Halele, Lele!

ŻELISŁAW. Teraz dopiero coś nakształt prawdy wyrzekłeś. Jednak w córze Krakusa nie spodziewaj się nigdy strachu, ni zwątpienia! Duch ojca zawrócił z mogiły i wstąpił w jej ciało. Jeszcze widzę pole, na którem mnie wielki król Polanów pokonał u bram Krakowa, kiedym chciał panem całej Lechii zostać, jako godziło się mnie, potomkowi nieśmiertelnych bogów. Może ci się dzisiaj szczęśliwie powiedzie. Lecz raz jeszcze pytam się ciebie: co poczniesz, jeśli odrzuci miłość twoją łukonośna Wanda?

HARDYMIR. Co pocznę, ojcze i panie mój? Ja? Pytasz mi się? Jeśli ona... Ojcze, ja nie wiem! Ojcze!

ŻELISŁAW. Ale ja wiem. Natychmiast ruszysz do królowej na czele ludzi naszych i, jeśli tak losy opatrzą, zginiesz za nią wraz z niemi wszystkiemi, bo jej ojcu ja, ojciec twój, przysiągłem na wieczny hołd i stateczną wierność. Teraz podaj mi rękę i zaprowadź do świętego gaju! Tam zbiorę kapłanów i wyprawię ich do krakowskiego grodu. (*Odchodzi*).

LUDGARD. Hej! Bracia górale, czego klęczycie? wstańcie! nie widzicież, że wódz wasz o zapoinach, nie o bitwie duma? Zejdźcie na łąkę, połóżcie się przy ruczaju! Dobra woda, chłodny wietrzyk, owsiane placki macie, jedzcie, pijcie od południa do wieczora, chyba w nocy zacznie się pochód wasz! Halele, Lele! Słuchaj, młodszy mój, tymczasem ja także się wybiorę i pójdę dziewosłębić ci do jaskini smoka. Patrz! z ruty już wianeczek plotę, rosą kwiatów namaszczę włosy, zwabię dwa krogulce z wyżyn powietrza i na barkach mi siądą. Halele, Lele!

Gwiazd osiem uszczknę na niebie i zaniosę Wandzie i powiem: »Bierz, Hardymir ci je przysyła!« gwiazd osiem — czy słyszysz? Wtedy ona będzie twoją — raz, dwa, trzy, cztery... cha, cha, cha! nie prowadź ojca tak szparko! — pięć, sześć, siedem — a gdzie ósma? — Nie zdążę za wami — ósmej potrzeba. Dostać jeszcze jednej z błękitów? Halele, Lele! Halele! Wtedy będziesz królem moim, będziesz mężem Wandy! Wszak i ojciec mnie błogosławił, wszak i za mnie słał druhów do Krakowa. Alboż ja Wandy mężem? A kochałem ją, kochałem. Boże piorunu, zniszcz te góry! Przekleństwo wam, wam, wam, wszystkim wam i jeszcze wam, a wam! (*Znika w dąbrowie*).

* * *

Jaskinia smoka. Leszka mogiła i żyrowiec, palący się na niej; z obu stron przed mogiłą kamienne katedry dla wojewodów, pośrodku ich siedzenie Wandy — po ścianach jaskini rozwieszone skóry, łuki, strzały, miecze — kilka wydrążeń na lewo i w prawo, za któremi widać ciągnące się przejście, w skale wykute. Wanda, siedząca przed mogiłą — Starzec — Giermek, trzymający harfę. Straż zbrojnych.

PLAN DALSZEGO CIĄGU CZĘŚCI DRUGIEJ.

Druga część. 1. Hardymir o wschodzie słońca w dąbrowie radzi się ojca Żelisława i kapłanów — kapłani objatę Bogom czynią — niczego się z lotu ptaka ni ofiar dowiedzieć nie mogą — Hardymir szle wróżbitów, dziewosłębów do Wandy.

2. Rytygier, przebrany za starca, przybywa do Jaskini Smoka, kędy Wanda wśród niewiast gotuje się do wojny. — Mogiła Leszka w głębi i przy niej granitowe kute stolice, wojewodów radne siedzenia. — Starzec mądrością i pieśniami ją zajmuje — o Rytygiera ona się pyta cudzoziemca. — Wtem wchodzą wojewody — za niemi posły Hardymira z puharem ślubnym. — Wanda ich wysłuchiwa — każe im się oddalić, wojewodom, by zdanie swe ogłosili. — Sterdza, Barmin, Światopełk radzą, by wzięła Hardymira za męża, lękając się buntu jego w takiej chwili — Starzec, przyzwany do rady, jeden się sprzeciwia — Wanda ich odprawia — sama się zostaje. Jej niepewność — monolog — wtem wraca starzec — zdziera brodę, kołpak — to Rytygier. — Ona uderza o tarcz młotem — wpadają wojewody — każe im zasiąść i radzić. — Tymczasem, podczas ich sądu, Rytygier siada na przodzie jaskini i gra na harfie pierś dumną, bohatyrską Skandynawów. — Wstają wojewody — wyrok ich: by go strącić do ciemnic. — On dobywa miecza — Wanda mu grozi, że każe jaskinię płomieniem otoczyć — on się śmieje z groźby. — Wtedy

ona nagle wspomina, że godzina miru nie upłynęła i puszcza go wolno — Sama idzie do świątyni Wisły i na dziewicę Bogini się poświęca — powrót posłów do Hardymira z tem doniesieniem; on rozpacza, ale się nie buntuje, postanawia nie opuszczać królowej i z swojemi wyrusza na walkę.

Koniec drugiej części.

PLAN CZĘŚCI TRZECIEJ.

Trzecia część. Chór starców od trzech dni już na wzgórzu, skąd widać bitwę — Żelisław ślepy pośrodku objatą zawiaduje. — Zrazu zioła rzuca Bogom — potem, gdy się Polanom nieszczęścić zaczyna, bić każe kozły i czerwone jałówki — podczas ofiar chór wciąż opowiada ślepemu bitwę; — kiedy Polanie przed Niemcami zaczynają ku wieczorowi ustępować — niewolnika, rycerza niemieckiego, przyprowadzonego do wzgórza, Żelisław Bogom piekła i wojny zabijać każe. Pod noc Wanda i Hardymir znikają z pola bitwy — Niemcy i Hamder zwyciężyli.

— Dom Żelisława — siedzi Rytygier na jego stolicy, nad ogniem domowym i sądzi go. — Osądziwszy, zstępuje z stolicy — Hamder na niej siada i jako król wyrok śmierci daje — Żelisława na śmierć prowadzą. — Wpada Światopełk wojewoda, prosząc za synem — Hamder mu przebacza i daruje — zatrzymuje go przy sobie.

Koniec trzeciej części.

PRZYPISKI AUTORA.

PRZYPISKI DO »IRYDIONA«.

PRZYPISKI DO WSTĘPU.

Strona 79, wiersz 1: *Już się ma pod koniec starożytnemu światu.*

Niniejsza powieść pomyślaną jest w trzecim wieku po Chrystusie. — Stan państwa rzymskiego w tych latach był stanem konania — rozwiązywania się — dezorganizacyi. — Wszystko, co niegdyś było życiem jego, co sprawiało ruch jego postępowy i byt, teraz wracało w nicość, słowem: umierało — przetwarzało się. — Trzy systemata stały obok siebie: — Pogaństwo, już bez życia, ale uzupełnione wszystkiemi religiami, przybyłemi ze wschodu — jakby ciało, we wszystkich częściach swoich pysznie ubrane, leżące na marach — Chrześciaństwo, dotąd bez ciała prawie, bez kształtu, prześladowane, rosnące między ludem, wyzywające wszystkie wiary symboliczne przyszłości do walki, z filozoficznemi zaś to ucierające się, to godzące na przemian — podobne do ducha, potężnego w pracy wcielania się swego — i Barbarzyństwo rozmaite, dzikie, ruchome, jak morze wśród burzy, mające także swoje myty, ale po większej części niepamiętne ich na łonie Rzymu, żyjące od dnia do dnia w legiach rzymskich, buntujące się przeciwko Rzymianom w północnych prowincyach, gwałtem jednak zewsząd cisnące się ku Włochom, czy zbrojną ręką, czy jako zaciążne żołnierstwo, pełne jakiejś niespokojności, na wzór atomów, kiedy się zrosnąć i skupić mają, ale bez poczucia się, bez wiedzy żadnej, bez *conscientia sui*, ślepe, straszne, jak siły natury. — Była to materya

już wrząca, już gotowa stać się kształtem, przylgnąć jako ciało do ducha przechadzającego się w katakombach — do Chrześcijaństwa! Milczenie, które poprzedziło tę wielką burzę, w której Rzym zniknął i przetworzył się na Europę chrześciańską, były to ostatnie biesiady Cezarów — była to nędza nieopisana ludu i niewolników we wszystkich częściach państwa. — W rzeczy samej zbytki materyalne i nędze materyalne są zawsze wielkiem milczeniem ducha czy indywiduów czy narodów — jest to życie zwierzęce na najwyższym lub najniższym szczeblu swoim — a życie moralne zda się odpoczywać tymczasem, by powstać i zagrzmieć — zresztą świat starożytny był raczej światem liczb i kształtów, niż wolnych ruchów ducha — dlatego musiał, konając konwulsyjnie, ogromnie się tarzać w materyi swojej — nasz zbytkuje duchownie raczej. —

Strona 79, wiersz 5: *Fatum jedno spokojne, niewzruszone, rozum nieubłagany świata.*

Fatum u Rzymian, Ἀνάγκη u Greków, według Hesioda syn Nocy i Chaosu, znaczyło przeznaczenie, konieczność, wyższą od wszystkich Bogów i Duchów, czy niebieskich czy piekielnych; wystawiali go pod postacią starca, gniotącego nogami ziemię a trzymającego w dłoniach urnę, w której spały losy śmiertelnych — najczęściej jednak w sensie idealnym pojmowany, znaczył jedność boską, ostatnią przyczynę, matematykę, *universum,* której nic oprzeć się nie mogło. —

Strona 80, wiersz 13: *Motłoch i Cezar — oto Rzym cały.*

Pod Cezarami ułożyła się równość wszystkich poddanych — przed Cezarem — przyjęte zostały do prawa obywatelstwa, tak skąpo rozdawanego przez patrycyuszów, wszystkich prowincye państwa. — Większa część Cezarów pochodziła z prowincyi — Trajan był Hiszpanem, Heliogabal Syryjczykiem, Maksymin Gotem itd. Rzym, którego myślą było ujarzmić świat a samemu zostać na boku, tak, jak Bóg po stworzeniu świata, musiał koniecznością okoliczności otworzyć bramy swoje ludom północy i południa. — Egoizm jego nie mógł się

utrzymać zawsze w tej samej, odległej, samotnej postawie — nie rozlał on swojej indywidualności, ale ci, których podbił, rozdarli ją stopniami — każdy przyszedł upomnieć się o jej cząstkę. — Sztuki Greków, filozofia grecka, pierwsze wcisnęły się do miasta — nauczyły miasto — wyosobniły w niem cząstkę duchowną sobie. — Tem samem zgubiły je — bo wielki egoizm materyalny dopóty silny, dopóki zupełnie jest materyalnym. — Ducha w nim obudzić a zgubić go, to jedno — bo naturą ducha jest dążenie zewnątrz, jest siła rozlewania się — wcześniej czy później od jego usiłowań pęknąć musi skupienie materyalne — Dalej wschodnie podania, myty, obrzędy i czary przybyły do Rzymu, — one w gminie to samo sprawiły, co filozofia grecka w Senacie i patrycyuszach. — One symbol egoistyczny wiecznego Kapitolu rozerwały — później okazały się dotykalnie skutki widome tych przyczyn niewidomych, moralnych — Rzym stał się Grecyą, Egiptem, Azyą mniejszą, a nie Grecya, Egipt, Azya mniejsza stały się Rzymem. — Barbarzyńcy zasiedli w Senacie rzymskim — pomieszały się wszystkie wiary i prawa w tej *colluvio nationum,* w tym składzie dezorganizującym się upadły wszystkie dawne porządki i podania rzymskie. — Arystokracya zupełnie wyginęła, to przez zawiść Cezarów, to przez wyczerpnienie sił żywotnych. — Cezar, konfiskując jej dobra lub biorąc zapisy, stał się jej dziedzicem — również zgromadził w sobie wszystkie prawa Kapłanów i ludu. — Co mógł zniszczyć na swoją korzyść, zniszczył — siły zniszczonych zebrał w sobie. — Jednej tylko rzeczy, jednej jednostki nie mógł zniszczyć — to jest ludu, któremu panował. — Został się więc sam na sam z nim — a że w tej drugiej połowie państwa była siła materyalna, siła prostobytu, musiał jej nieraz ulegać, podchlebiać jej darami, igrzyskami i t. d. Lecz prócz niego i ludu nic już nie było w Rzymie. —

Strona 80, wiersz 26: *Czy gdzie nie spotka Odyna, Boga lodów swoich.*

Ze względu religii rozróżnić można plemiona Germańskie na dwa wielkie oddziały. — Germania o której

Tacyt mówi a w której górują Suevy (Hermiones) ma religię natury, czci żywioły, drzewa, krynice. — Bogini Hertha (*Erde*, ziemia) każdego roku na wozie przesłoniętym, powstaje z gajów dalekich od wysp północnego morza. — Rozmaite zapewne były u rozmaitych Hord miejscowości, obrzęda, ale ogólnie biorąc, ich wiary jeszcze były bardzo pomieszane, niepewne. — Na tem tle bladawem mocne wycisnęły się barwy przez napad Hord dalej ku północy mieszkających, Rzymianom nieznanych. — W tych Hordach wszczął się już był ruch postępowy, bohatyrski, objawienie jakieś religijne. — Temu objawieniu na imię było Odyn. — Odyn od Islandyi, gdzie później jego religia najdzielniej i najobficiej się rozwinęła, do brzegów Renu opanował umysły ludów. — Gothy, Saksony, Gepidy, Lombardy, Burgundy były to odyńskie pokolenia, wierzące w wcielenie się Odyna, w pewne, opisane obrzęda, w nieśmiertelność za grobem, w nadgrody w pałacu Odyna w Walhalli, w jakieś miasto Asgard, święte na ziemi, skąd wyszli ich ojcowie, a do którego wrócić mieli wcześniej czy później. — Z tego kształtu, nadanego ich wiarom, z tych mytów już opisanych wyszła ich siła popędowa. — Oni to poruszyli plemię Germańskie, leżące martwo w niższej Germanii — oni to ze Skandynawii zeszli ponad brzegi Baltyku, spuścili się ku Dunajowi i przebiegli całe Niemcy, ocierając się wszędzie o granice Cesarstwa. — Z ich runięcia od północy wszczął się chaos w Germanii, który później cały na Włochy się zwalił. — U Gothów później Odyn przybrał imie Wodana. — Saksony jeszcze przez czas jakiś nieporuszonemi zostali na brzegach morza niemieckiego. — Myty odyńskie w krótkości są następujące:

Przedewszystkiem był olbrzym Imer. — Tego zabił Odyn wraz z braćmi swemi Vile i Ve — z czaszki zabitego powstały niebiosa, z jego ciała ziemia, morze z krwi jego. — Inny olbrzym, Norw, był ojcem Nocy. — Noc porodziła dzień. — Oboje nieustannie na niebie na dwóch wozach kołują. — Hrim-fax (zmarzła grzywa) koniem Nocy — Skin-tan (grzywa światlana) koniem Dnia. — Most wielki wiedzie od ziemi do nieba — z trzech

barw złożony, a na imię mu: tęcza; — przerwie się on kiedyś, kiedy złe duchy po zwycięstwie nad Bogami przechodzić nim będą. — Świat ma skończyć pożarem. — W ostatniej walce świata złe duchy zwyciężą. —

Odyn jest Bogiem nad wszystkimi innymi. — Dają mu imię Alfader, ojca wszystkiego, ojca bitew — zowią go jeszcze Hor, Janfchar i Thridi (wyższy, równy wyższemu i Trzeci — Trójca); on poległych bohatyrów bierze do swego pałacu w niebiesiech, do Walhalli — pięćset czterdziestuma bramami tam wchodzą. — Na ramionach Odyna siedzą dwa kruki — jeden zowie się Hugin (rozum), drugi Munin (pamięć) — przez nich wie, co się dzieje w przestrzeniach. — Synem Odyna jest Bóg Thor, Bóg wojny, z młotem w ręku. — Młot stał się u tych plemion symbolem zdobycia. — Boginie, dziewice wojny, zowią się Walkiryjes. — Jest ich dwanaście — a najpotężniejsza Frigga. — Loke jest Bogiem złudzeń i złego. — Bogi niebios okuły w kajdany syna jego, wilka Feuris; — w tym Loke skandynawskim jest jakby przeczucie Mefistofelesa. — Wodzowie pochodzący od Bogów, szlachta wiodąca do bitew, zwana u Gothów Amali i Balthy. — Saksoni dłużej pozostali spokojnymi — dopiero kiedy z jednej strony Franki, z drugiej przyparli ich Sławianie, ułożyli się w hordę wojenną, oddawna już przemagającą w składzie Gothów, i rzucili się na Anglię — Gothy zaś, Lombardy, Burgundy zaraz poddali się wodzom; u nich to rozwinęło się przywiązanie żołnierskie, słowo niezłomne żołnierskie, początek feudalnego składu. — Oni to pierwsi rzucili się na dalekie błędy, goniąc za złotem i niewiastą. — To wszędzie było ich bohatyrskim celem — stąd później wyrosła poetyczna postać Sygurda w poemacie Nibelungów — w niej zarazem połączone rada i waleczność, to, co rozdzielonem było w mytach greckich, Achilles i Ulysses. — Z tego więc pierwiastkowego objawienia się formy religijnej w Skandynawii wyszedł ruch i życie. — Ruch gwałtowny, dzikie życie, jak źródło, z którego wypływało — Nieopisaną jest ponurość podań Skandynawskich. — Jedyną ich moralnością jest chwała, obiecana za odwagę. — W Walhalli biesiadują bohatyry i wśród biesiad te szkielety zbrojne wstają i walki przeszłe od-

nawiają między sobą. — We wszystkich mytach odyńskich przebija wpływ natury północnej — znać w nich jakby brak nadziei, jakby rozpacz wieczną, połączoną z dzikiem, bohatyrskiem męstwem, idącem zawsze naprzód, nie dbającem o to, że koniec będzie straszny i fatalny. — Myśl, że świat skończy nieszczęśliwie, że na końcu wieków złe duchy przemogą, kołuje jak zorza północna, krwawa, nad tą całą mytologią — w jej blaskach biją się do upadłego wojownicy na ziemi i, goniąc wszędzie za niebezpieczeństwem, nie przepuszczając ni sobie, ni wrogom, szukają zapomnienia — żyją tak gwałtownie zewnętrznie, by nie myśleć wewnątrz.

Taka myśl matka, takie przeczucie zniszczenia wszystkiego, musiało wcielać się w zniszczenie szczegółowe — musiało z tych ludzi utworzyć Alaryków, Genseryków, Attylów — Jako chrześciaństwo w swoim najgłębszym początku jest duchem postępowym miłości, tworzenia, spajania, tak myty barbarzyńskie, północne, były siłą postępową niszczenia,r ozprzęgania. — Ale kiedy chrześciaństwo postawiło się w środku tego koła zdarzeń i plemion, działać na nie zaczęło atrakcyjnie, i zdarzenia i plemiona północne przetworzyły się na okrąg porządny, zamknięty. — Po dopełnieniu klęski, po ukaraniu Rzymu, ta materya rozerwana, ciężąca wszędzie śmiertelnie, ożywiła się i stała się. — Chaos powoli zaczął przechodzić w organizm — miłość ducha zwyciężyła opór materyi — Nasza powieść dzieje się jeszcze przed poczęciem się chaosu i tworzenia — Irydion jest tylko przeczuciem chaosu, a zatem i życia — bo chaos na to zdał się tylko, by stało się życie. —

Strona 81, wiersz 21: *Morituri te salutant, Caesar . . .*

Formuła, którą przechodzący zapaśnicy przed rozpoczęciem igrzysk witali Cezara: — »Mający zginąć witają Cezara«.

Strona 81, wiersz 24: *Na Palatynie, na wzgórzu ruin i kwiatów.*

Na wzgórzu palatyńskim stał pałac Cezarów — dziś

ostatki pałacu Farnezów, na głębszych jeszcze gruzach pałacu Cezarów. —

Strona 81, wiersz 32: *Wzlatywały z katakómb* . . .
Katakomby, przestronne lochy, wydrążone pod całym Rzymem i częścią Kampanii rzymskiej, dochodzące nawet, jak twierdzą, aż do morza, pierwszych Rzymian cmętarze dla chowania ubogich i niewolników, których nie stać było na stós; później schronienie Chrześcian podczas prześladowania; dziś w niektórych miejscach jeszcze całe, dostępne, po większej części zaś zasypane, składające się z mnóstwa nizkich i ciasnych manowców, czasem rozprzestrzeniających się w kwadratowe lub okrągłe ciemnice — ściany zaś zasute nadgrobkami męczenników. — Dotąd kości męczenników z nich wykopują. —

Strona 82, wiersz 37: *W Chersonezie Cymbrów* . . .
Rzymianie tak nazywali półwysep Jutlandzki — i wszystkie plemiona Skandynawskie nazywali ogólnem imieniem Cymbrów. —

Strona 82, wiersz 37: *W ziemi srebrnej potoków* . . .
Sami barbarzyńcy tak nazywali Chersonez od białości śniegów i potoków tam płynących. —

Strona 82, wiersz 38: *Brat za brat z królami morza* . . .
U Anglów, Saksonów, Nord-Manów, u wszystkich Skandynawów wodzowie nazywali się królami morza. — Ich życiem były ciągłe rozboje morskie.

Strona 88, wiersz 34: *Błota meockie* (palus maeotis).
Azowskie morze.

PRZYPISKI DO PIERWSZEJ CZĘŚCI.

Strona 93, wiersz 10: *A tymczasem w Gineceum* . . .
U Greków kobiety jeszcze nie były doszły europejskiej wolności — coś jeszcze wschodniego zostało w sposobie ich życia i Greczynki wychowywały się w haremach, zwanych Gineceum, od słowa γυναικη niewiasta, i nie wychodziły stamtąd przed zamęściem. —

Strona 93, wiersz 13: *Murzyny Heliogabala.*

Tak przezwanym został syn Scemidy i Variusza Marcella, Varius Bassianus, od Boga Halgah-Baal czyli Mitry, którego Arcykapłanem był w Emezie, nim został Cesarzem rzymskim. — Dzieje Heliogabala są najmocniejszym dowodem, najwyraźniejszym symbolem zgrzybiałości ówczesnego świata. — W piętnastym roku życia wstąpił na tron, w ośmnastym zaś zginął zamordowany przez pretoryanów, a w tym znikomym przeciągu czasu zużył wszystkie rozkosze, jakie potęga przynieść może. —

On nigdy nie był młodym. — Imię jego: starość uosobniona. — Zdawałoby się, jakoby przeszłość działalności, przeszłość czynnego Rzymu zostawiła w nim próżnię, której niczem zapełnić nie mógł. — Dwa znamiona jego charakteru są: Nuda i Lubieżność — to samo zupełnie, co starców cechuje. — Nuda albowiem jest męka, pochodząca z uczucia wiecznej próżni i z daremnej żądzy jej odsunięcia — Lubieżność zaś jest pracą wyobraźni na wynalezienie czegoś, coby rozbudzić mogło martwe zmysły. — Namiętność jest zawsze silną, prostą, jest to synteza, jest to poezya ciała. — Lubieżność przeciwnie jest wymyślną, rozkładającą się na tysiąc szczegółów, jest raczej prozą, analizą. — Heliogabal nie dogadzał swoim namiętnościom, bo ich nie miał — on miał tylko żądzę ich mienia — on szukał w całej naturze, w całem państwie swojem, w całym sobie, tylko podniety, iskry, coby zapaliła jakiekolwiek ognisko w jego piersiach — na tym trudzie nieszczęśliwym przeszło mu życie — dlatego wszystko, co czynił, było kaprysem. — Taki skład niepojęty byłby w człowieku młodym, gdyby na nim nie ciężyła już fatalna starość świata, w którym się urodził. — Heliogabal był starcem przez świat otaczający, a był młodym przez siebie — stąd wieczna sprzeczność, niemoc i żądza. —

Ten starzec, ta jednostka spróchniała i zmagająca sama z sobą, to dziecię zgrzybiałe wychowało się w Syryi, w kraju czarodziejskich mytów i pochłaniającego klimatu. — Babka jego Moesa była siostrą Julii, żony Septymiusza Severa — po śmierci tego Cesarza cała familia jego żony, odsunięta od potęgi, poszła na wygnanie do ojczystego kraju, do Syryi. — Moesa miała dwie córki,

Scemidę i Mammeę, matkę Aleksyana, sławnego później pod imieniem Aleksandra Severa. — Heliogabal przed czternastym rokiem życia jeszcze został Arcykapłanem w świątyni Emeskiej. — Czczono w niej wielkiego Boga Halgal-Baal, czyli Mitrę, Boga Chaldejskiego, w którym zeszły się wszystkie podania wschodnie i Egipskie. — Był to symbol słońca, uważanego za Boga, czystego, najwyższego, Jedynego, że tak powiem: Oderwanego. — Dlatego też nie miał posągu żadnego, tylko kamień czarny, ostrokręgowego kształtu był jego symbolem. — W tej samej świątyni inne były Bogi: — Baal-Fegor, czyli słońce już zmateryalizowane, jako siła obudzająca wegetacyę — Gad-Baal, czyli słońce jeszcze bardziej ucieleśnione, ogłaszające wyrocznie, Phoebus-Apollo—Astarte Baalis, wielka Bogini, żona Halgah-Baala, czyli księżyc oświecony słońcem, natura ożywiona przez słońce — Baalis-Benoth, czyli Venera, i Baalis-Derceto czyli Afrodyte grecka, obie wyrażające naturę już uczłowieczoną, niewiastę. — Obchodzono w świątyni śmierć i zmartwychwstanie Adonisa, czyli symbol natury opuszczonej w zimie od słońca i znów przezeń na wiosnę ożywionej. — Cała Azya słała dary do tej świątyni. — Z nadludzkim przepychem odbywały się jej obrzęda i z zwierzęcą sprosnością zarazem. — Tam rozwinęły się nasamprzód myśli Heliogabala. — Tam wola jego wolna i siła wszelka zabitemi zostały u wstępu do życia przez sceny fantastyczne, dalekie od rzeczywistości świata, przez wpływ rozwiązłego, zachwycającego klimatu. — Podług wszystkich podań był on niezrównanej piękności. — Biegały wieści pomiędzy ludem, że matka jego niegdyś była kochanką Cesarza Karakalli, że on synem Karakalli, którego pamięć obóstwiali żołnierze legionów. — Makryn, prefekt pretorium, po zamordowaniu Karakalli panował podówczas Rzymowi i światu — ale jego rządy słabemi były. — Legia przechodząca przez Emezę ujrzała młodego Heliogabala.— Piękność jego i pamięć ojca wzruszyły Legionistów — do tego przydać należy wszystkie przebiegi i starania się Moesy, nie mogącej zapomnieć, że niegdyś siostra jej była pierwszą w Rzymie. — Ona to w nocy przyprowadziła Heliogabala i Scemidę ze świątyni do obozu Legii. — Tam syn Ka-

rakalli ogłoszony Cezarem. — Ulpius Julianus, posłany przez Makryna, zbity na głowę — w tej bitwie Heliogabal pierwszy i ostatni raz w życiu pokazał się odważnym. — Makryn sam uciekając, dowiedziawszy się o zabiciu syna, zeskoczył z wozu i ramię złamał — głowę mu ucięli, zanieśli ją Heliogabalowi. — Odtąd poczynają się dni jego panowania, czyli ciągłe marzenie, jakby się nie nudzić. —

I, żeby się nie nudzić, Halgah-Baala sprowadził do Rzymu — do jego świątyni kazał zanieść wszystkich innych Bogów, bohatyrów, palladium trojańskie, Westę i puklerze Numy. — Z nich porobił służalców, urzędników, prokonsulów i nałożnice Bogowi swemu — potem szukał mu żony. — Palladę Ateńską dał mu zrazu, potem ją rozwiódł i z Kartagi Wenerę sprowadził — ta została. —

I, żeby się nie nudzić, jeździł wozami z Sycylii, trzymał fletniarzy z Egium, kucharzy z Elidy, piekarzy z Aten; kobiercami lidyjskiemi zaścielał posadzki, kadził woniami z Syryi, posyłał po gołębie do Cypru, po perły do Lydyi, po konie do wyspy Melos, po ostrygi do przylądku Pilos, po ryby do Hellespontu, po raki do Minturnu, po gruszki do Eubei, po śliwki do Damaszku, po winograd do Rhodu, po pomarańcze do Persyi, po cedraty do Palmiry, po granady do Antyochii, po daktyle do Fenicyi, po migdały do Naksos, po wino z Tasos, woniejące jabłkami, i po wino z Saprias, rozlane wonią fiałek, róż i hiacyntów.

I, żeby się nie nudzić, zaprzęgał do wozu swego wielbłądy, lwy, słonie — nosił długą szatę medyjską zamiast krótkiej, rzymskiej tuniki, z wielkiem zgorszeniem Rzymian nosił diadema na czole wewnątrz pałacu, bo nie śmiał tak występować przed ludem, nosił koturny z drogich kamieni. — Nigdy dwa razy nie wdział tej samej sukni, ni obuwia, ni pierścienia tego samego — pływał w ogromnych wannach marmurowych, w wodzie zaprawionej szafranem i najdroższemi woniami — spał na łożach srebrnych, na puchu łabędzim lub kuropatwim — pijał z czar kryształowych, bursztynowych, onyksowych lub złotych. — Za każdem daniem odmieniał wieniec na głowie — podczas pierwszego nosił wieniec róż — podczas drugiego wieniec z fiałek, na trzecie kładł mirtowy,

na czwarte narcysowy, na piąte bluszczowy, na szóste wieniec z papyrysu i róż splecionych — na siódme wieniec z lotusów aleksandryjskich. —

I, żeby się nie nudzić, kazał sobie podawać grzebienie, wyrwane żywym jeszcze kogutom — języki pawie i słowicze — móżdżki z kwiczołów i kuropatw, głowy z bażantów, kanarków i papug. — Przed stąpającym w portykach pałacu lub w ogrodach idący niewolnicy rozsypywali róże i piasek srebrny. — Raz kazał przynieść sobie dziesięć tysięcy pająków — inną razą dziesięć tysięcy myszy — to znowu zachciało mu się dziesięciu tysięcy kun i kotów — po odbytych igrzyskach rozrzucał między ludem zgromadzonym żmije i bazyliszki. — Parasytom swoim posyłał w darze naczynia najdroższe, zalutowane, pełne ropuch i niedźwiadków. — Spraszał ich na biesiady do sal, których podniebia się roztwierały i wypuszczały deszcz z fiałek, róż i innych kwiatów. — Zrazu rozkosznie się rozciągali pod temi spadającemi wieńcami — ale deszcz nie ustawał — coraz więcej przybywało kwiatów, sala się przepełniała i nazajutrz wyciągano ich ciała przyduszone pod małgorzatkami i liliami. — Czasem znowu kazał wprowadzać do sali lwów i tygrysów ułaskawionych — i napawał się trwogą senatorów, konsulów, dworzan biesiadujących. —

I, żeby się nie nudzić, spróbował, jak się jeździ po cyrku za pieniądze — został powoźnikiem i zbierał sztuki srebra, rzucane przez widzów — potem został płatnym muzykantem. — Zdaje się, że jak ojciec jego, Karakalla, namiętnie naśladować chciał Aleksandra, tak on sobie za wzór obrał był Nerona — tego Nerona, który, przebijając się w jaskini jakiejś Kampanii rzymskiej, wykrzykiwał do towarzyszów: »Patrzcie, jaki artysta umiera!«

I, żeby się nie nudzić, zamordować kazał Pomponiusa Bassussa — żonę jego młodą oderwał od ciała, które oblewała łzami i do swego łoża wprowadził — nazajutrz o świcie odesłał ją, już znudzony. —

Dalej próbował, czy też Westalka święta, niepokalana, nie potrafi go zabawić, rozerwać — Nikt nigdy w całej starożytności na Westalkę się nie targnął — tem ten pomysł nowszym się mu wydał i przyjemniejszym. — Sam

Akwilią Severę porwał z przed ognia Westy — nazajutrz odesłał ją — już znudzony. —

Wyprawił potem naumachię czyli igrzyska wodne, wśród cyrku, na jeziorze z wina i wody piołunowej. —

Siostra Scemidy, Mammea, odziedziczyła po matce silną wolę, bystry rozum i żądze wywyższenia się. — Jako Scemis wdała się była we wszystkie czary, symbola rozwiązłości wschodnie, tak Mammea oddawna poszła była drogą idealizmu, filozofii neoplatońskiej i nauk chrześciańskich. — Syna swego Aleksyana obznajomiła z niemi — Aleksyanus miał w swoim *sacrarium* (kaplicy) posągi Pytagora, Abrahama, Orfeusza, Apolloniusa z Tyany i Chrystusa — żył tylko owocami i nabiałem — wiersze sam pisał i czytał nieustannie Senekę, Virgiliusa i Cycerona. — Mammea wmówiła w siostrzeńca, że najprzyzwoiciej jemu, jako Arcykapłanowi słońca, by trudnił się tylko nadziemskiemi czarami, a ziemskie sprawy, nędzne i mierne, poruczył komuś. — Heliogabal zrazu uwierzył, uznał tę radę za godną siebie i przybrał do spraw ziemskich Aleksyana, którego zaraz mianował Alexandrem, Severem, Cezarem i Konsulem. — Wtedy zaczęła się z początku ukryta, potem otwarta walka w pałacu. — Heliogabal chciał Aleksandra na swój obraz przetworzyć — a że Aleksander mu się nie dawał, rozwścieka się na jego matkę i nauczycieli. — Retora Sylwina skazał na śmierć — Ulpiana, sławnego prawnika, wygnał — Mammeę otoczył szpiegami — wreszcie siostrzeńca kilka razy otruć usiłował — ale nie udało mu się, bo czynne oko matki go strzegło. — Wtedy kazał Senatorom, by tytuł Cezara odebrali Aleksandrowi, a Pretoryanom, by jego posągi zrzucili. — Senatorowie zbledli, nie śmieli usłuchać — Pretoryanie, podjudzeni i przekupieni przez Mammeę, rokosz podnieśli. — Heliogabal, ten sam, który przed trzema latami na czele Legii Emeskiej wyzwał był potęgę Makryna i dzielnie sobie poczynał na polu bitwy, bez zbroi, bez hełmu, prawie nagi, z jednym tylko mieczem w ręku — teraz uniżony, struchlały, udał się do obozu za miastem i obiecał szanować i poważać brata Aleksandra. — Wróciwszy zaczął rozmyślać, jakby się jego pozbyć najrychlej. — Po niejakim czasie dla wy-

wiedzenia się ducha pretoryanów kazał rozsiać fałszywą wieść o śmierci Aleksandra. — Znowu bunt się wszczął w obozie — znowu cesarz musiał brata żywego i całego pokazać żołnierzom, by ich uspokoić — ale kiedy stojąc na wozie przemawiał do nich, oparty na Aleksandrze, usłyszał zewsząd wznoszące się groźby — zdjęty gniewem każe chwytać winnych zbrodni zelżonego majestatu — zamieszanie się powiększa — z jednej strony Mammea zagrzewa żołnierzy — z drugiej Scemis obiecuje im nagrody — ale Heliogabal, ogarnięty strachem i przeczuciem śmierci, ucieka — w tej jednej chwili w życiu się nie nudził. — Stronników jego wyrzynają pretoryanie — Aleksander ogłoszony imperatorem. —

Wieszczbiarze Syryjscy oddawna byli zgadli, że ich Arcykapłan nie zwyczajną śmiercią zakończy życie — przepowiadali mu więc zawsze, że sam się zabije. — Do tego on był sobie różne przygotował narzędzia: — czary zatrute, klingi zatrute, podwórzec brukowany u stóp wieży marmurowej drogiemi kamieniami. — On chciał sobie śmierć przyprawić, jako przyprawiał biesiady, rozpusty, igrzyska — ale w chwili śmierci, w tej jedynej chwili mocnego czucia, nie nudy, zapomniał o wymarzonych, przygotowanych lubieżnościach zgonu. — Z matką po prostu, bez dalszej analizy, skrył się w najodleglejszych tajnikach pałacu — w miejscach najnieprzystojniejszych Cezarowi rzymskiemu, o których nawet Neron nie był nigdy pomyślał w ostatecznem niebezpieczeństwie. — Tam pretoryanie go wykryli i zabili — głowę mu ucięli, ciało jego i matki, wleczone po ulicach miasta, w końcu wepchnięto do kloaki, ale, że otwór był ciasny, wyciągnięto nazad i do Tybru rzucono. — Ostatnie przezwisko Heliogabala było: Tiberinus. —

W nim uczłowieczyły się myty wschodnie, symbola pozostałe same w całej sprosności kształtów swoich, symbola głębokich, prawdziwych myśli, tylko że nie pamiętanych, zatraconych — i uczłowieczyły się, by tem pewniej, jaśniej zniknąć z powierzchni ziemi. — Symbol wschodni mógł być tylko takowym. — Myśl najczystsza nie mogła na wschodzie przybrać formy czystej, bo, jak tylko wcielała się, wpadała pod prawa Natury tamtejszej,

Natury, pochłaniającej wolność ludzką — nęcącej do rozkoszy, porywającej do zapomnienia, zaprzeczającej ducha przez własną piękność i siłę swoją. — Zwykle historycy z pogardą mijają krótkie dni Heliogabala. — Jako indywiduum on jest jej godny, ale nie jako faktum historyczne. — Od niego albowiem zwycięstwo Chrystusa codzień staje się pewniejszem — przez niego pogaństwo zeszło na najniższy szczebel — przez niego ukazało się oczywiście, że ono spróchniało, że owocu już żadnego nie wyda — bo w całej potędze, w całej rozległości swojej się w nim objawiło — nadaremnie. — Heliogabal we wszystkiem, co czynił i wyobrażał, jest starością i śmiercią — jest brakiem ducha — jest materyą w gniciu. — Opowiadają, że był nad miarę urodziwym — było to materyj *a Lightning before Death*, jak Szekspir mówi.—

Strona 94, wiersz 5: *Że Senat przezwał cię już boską...*

Po łacinie *Diva*. — Zwyczajnie wyrokiem Senatu Imperatorowie i żony ich stawali się Bogami — stawiano im posągi — świątynie. — Dlatego tylu Chrześcian ginęło, że nie chcieli rzucać kadzidła na ołtarz, palący się przed obrazami Cezarów.—Antinous, ulubieniec Adryana, po śmierci zapisany został w regestr Bogów za Senatuskonsultem — i za wolą Adryana. —

Strona 99, wiersz 34: *Jam August, Antonin, Aureliusz...*

Imiona wielkich Cezarów, policzonych po zgonie między Bogi, stawały się tytułami dla ich następców lub Książąt z rodu cesarskiego. — I tak Cesarze mianowali na Augustów, na Cezarów. — Tak Heliogabal, przybrawszy jako honoryficzne tytuły imiona najlepszych Cesarzów, zwał się Antoninem, Aureliuszem i t. d.

Strona 101, wiersz 16: *Evoe Bacche!*

Wykrzyknik, używany przy tańcach świąt Bacchusowych — oznaczający wesołość i komiczność. —

Strona 101, wierz 36: *Me hercule!*

»Przez Herkulesa« — wykrzyknik, używany od Rzymian.

Strona 103, wiersz 8: *Peristyl* —

Peristyl był to salon starożytnych. — Domy ich po większej części składały się z ciągu komnat, idących jedna za drugiemi tak, że stanąwszy w *vestibulum* t. j. u wejścia, najczęściej ciasnego, można było od razu przejrzeć aż do *viridarium* czyli ogrodu, zwykle kończącego dom z drugiej strony. — Zaraz po *vestibulum* następowało *atrium*, czyli sień, w której niewolnicy siedzieli i goście podrzędni przyjmowani byli. — To *atrium*, pośrodku którego było *impluvium*, czyli, sadzaweczka okrągła lub kwadratowa na zbieranie się wody deszczowej, otoczone było małemi izdebkami sypialnemi — przez otwór nad *impluvium* wchodziło światło dzienne. — Dalej było *tablinum*, czyli podłużna sala, wystrojona w kosztowności domu — za nią dopiero *peristyl,* kwadratowa przestrzeń, otoczona zwykle kolumnami, zwykle bez dachu, przeznaczona przechadzce i rozmowom — potem następował *triclinium,* czyli pokój jadalny, połączony z *viridarium* lub często w samym *viridarium*, gdzie stały posągi, kwiaty, krzewy. — Ten cały ciąg komnat był na oko jako jeden korrydorz długi, urozmaicony tylko występującemi, to rozstępującemi się ściany, posągami, freskami, ołtarzami Bogów domowych w *vestibulum*, Bogów innych w *peristylu* i w *viridarium*. — Izdebki, w których mieszkali niewolnicy, w których spali panowie, kuchnia, spiżarnia, i t. d. były tylko przydatkowemi ciupkami do tego korrydorza głównego, z obu stron ciągnącemi się przy nim — Rozumie się, że w Rzymie i że w pałacu Cezarów wszystkie części domu nabyły większych proporcyi — ale w ruinach Pompei ten tylko korrydorz główny, przeznaczony na publiczność domowego życia t. j. na przyjmowanie gości, na biesiady i t. d., jest obszernym i pięknym — reszta złożona z pokojów ciasnych, nizkich, słowem z ciupek. —

Strona 107, wiersz 25: *Wielkiego Septyma.*

Septymius Severus, którego żona Julia, siostra Moesy, matki Mammei i Scemidy. — Po Septymiuszu nastąpił

syn jego Karakalla, po nim Makryn, prefekt straży pretoryańskiej a dopiero potem Heliogabal. —

Strona 108, wiersz 3: *Do cyrku Flaviana* —
Dzisiejsze Koliseum, wystawione przez Flaviusa Vespasiana.

Strona 110, wiersz 1: *Czyż boska Sofi-a...*
Sofi-a, σοφεία, mądrość po grecku, stąd φιλοσοφεία miłość mądrości.

Sttona 110, wiersz 27: *Przez Bogi many Antonina...*
Bogi Many czyli cienie, duch czyjś po śmierci. — Na grobach nie pisali starożytni: poświęcone temu lub owemu, ale: Bogom manom tego lub owego, n. p.:

Diis Manibus
Pueri Septemtri
onis. annor. XII. qui
Antipoli in Theatro
Biduo saltavit et
placuit —

Napis znaleziony w Antibes — w nim cała nieużytość świata starożytnego rzymskiego się odbiła — dlategośmy go tutaj raczej od każdego innego przywiedli. —

Strona 111, wiersz 28: *Sztuką Danaów* —
Timeo Danaos et dona ferentes. — Virg.

Strona 112, wiersz 17: *Lucius Mummius nic nam nie zostawił...*
Lucius Mummius zabił Grecyę zburzeniem Koryntu.

Strona 113, wiersz 2: *Dulces moriens reminiscitur Argos.*
Cytacya z Eneidy: »Niech słodkie umierając wspomina Argos.«

Strona 113, wiersz 35: *W Termach Karakalli.*
Były to kąpiele, wystawione przez Karakallę. Gmach, którego gruzy dzisiaj jeszcze są gmachem. U starożytnych

kąpiel nie była rzeczą tak krótką i mało znaczącą, jak u nas. Najsłodsze godziny życia przepędzali w Termach. Były to budynki pełne portyków, ogrodów, bibliotek, przyozdobione arcydziełami sztuk pięknych. Tam wyszedłszy z wann marmurowych, namaściwszy się najdroższemi kadzidłami, przechadzali się lub słuchali Filozofów, lub grali w różne gry, ćwiczyli się w gimnastyce. — Czasem w Termach bywały Teatra i Cyrki.

Strona 114, wiersz 5: *Chyba go Tyresias w piekle zrozumie.*

Tyresias, sławny wieszczbiarz, syn nimfy Charycloe — oślepiony przez Junonę, darem proroctwa obdarzony przez Jowisza. Do niego, do piekieł, zstępowali Bohatyrowie, ciekawi przyszłości i objawień o tajemnicach życia.

Strona 114, wiersz 24: *Prawdziwego Krotoniatę.*

Mieszkańcy Krotony słynęli z siły i zręczności w zapasach.

Strona 115, wiersz 10: *Jacta est alea.*

»Kość rzucona!« — słowa Juliusza Cezara, przesadzającego Rubikon.

Strona 115, wiersz 21: *Vae capiti ejus!*

»Biada głowie jego!« — zwykłe przekleństwo u Rzymian.

Strona 117, wiersz 18: *Proh! Jupiter!*

»Ach! Jowiszu« — zwykły wykrzyknik u Rzymian.

Strona 117, wiersz 29: *Rąk potrząsających Tyrsami...*

Tyrsy, święte laski, oplecione bluszczem, zakończone gronem winnem, niesione w igrzyskach i świętach Bacchusa. Ukazanie się tego widma Aleksandra Wielkiego znane jest w historyi.

Strona 117, wiersz 38: *Podaj mi Falernu.*

Falernum, sławne wino u Rzymian.

Strona 117, wiersz 40: *Dii, avertite omen!*

Poświęcony sposób mówienia u starożytnych dla odwrócenia złej wróżby.

Strona 118, wiersz 1: *Alboż wyszło ci z pamięci, że syn wielkiego Septymiusza (Karakalla) i t. d.*

Ta cała mowa Irydiona zasadza się na szalonej miłości, którą powziął był Karakalla ku pamięci Aleksandra W. Karakalla był to człowiek bardzo mierny, o żelaznych kaprysach, nie woli, niezmiernie chełpliwy, pełny drobnej miłości własnej, cierpiący niejako pomieszanie mózgu, zresztą odważny żołnierz. Koniecznie mu się wydało, że jest bohatyrem i że do ogromnych celów stworzyło go Fatum. Postać, która najdzielniejszym bohatyrstwa blaskiem świetniała nad światem Greckim i Rzymskim, postać Aleksandra W., obudziła w nim żądzę takiej samej chwały — we wszystkiem go naśladował. Dworzanie twierdzili, że podobny jemu jak kropla do kropli — posprawiał sobie podobne zbroje, hełmy, szablę — głowę pochyloną na wzór jego nosił — ale że nie mógł być zdobywcą i Gieniuszem, pocieszał się musztrami Legionów — a że nie mógł zdobyć Tyru ni Babylonu — pojechał do Aleksandryi, miasta swojego własnego, i tam w jednym dniu wyrznął połowę mieszkańców, udając przed sobą samym, że gdzieś zwycięża i morduje, jak niegdyś Król Macedoński. Nareszcie tyle kłamał sobie samemu, że uwierzył pod koniec dni swoich, że w rzeczy samej metempsychosą duch Macedończyka wszedł w niego i zupełnie się ujednoczył z Aleksandrem Wielkim.

Strona 119, wiersz 17: *Święty zamek.*
Kapitol — *arx sacra, aeterna.*

Strona 119, wiersz 25: *Gieniusz miasta.*
Każde miasto, każde państwo w pogaństwie miało Gieniusza swego, Ducha opiekuńczego, niby Anioła Stróża.

Strona 120, wiersz 18: *Panowie Amfiteatru.*
Tak nazywano motłoch rzymski.

Strona 120, wiersz 37: *Io triumphe!*
Wykrzyknik, używany w pieniach do Bacchusa.

Strona 121, wiersz 16: *Ich fibule.*
»Fibula« sprzączka, na którą sprzęgała się Toga lub Tunika na ramieniu.

Strona 122, wiersz 9: *Salve Aeternum!*
Formuła, używana przy pogrzebach, pieśń przed zaniesieniem ciała na stós — tak samo, jakby kto po polsku powiedział: »Ty wprzódy nad niemi wyrzeczesz — Wieczny odpoczynek«.

Strona 124, wiersz 5: *Vale!*
Formuła pożegnania u Rzymian: »Bądź zdrów«.

Strona 124, wiersz 33: *Człowiek nowy.*
U Rzymian *homo novus* zwał się plebejanin, co dostał się do urzędu, lub człowiek z miasta obcego, nie mającego prawa obywatelstwa, co przyszedł do Rzymu i urząd pozyskał. Cycero był *homo novus* — (un parvenu).

Strona 126, wiersz 1: *Skonał w spoliarium.*
»Spoliarium« nazywało się miejsce obok każdego Amfiteatru, do którego rzucano konających Gladyatorów, z ran odniesionych na Arenie.

Strona 128, wiersz 9: *Alma Venus.*
»Alma« przymiotnik zwykły Cybeli i Venery, znaczy: wszystkorodząca.

PRZYPISKI DO DRUGIEJ CZĘŚCI.

Strona 133, wiersz 13: *Pod mausoleum Cecylii Metelli.*
Zdaje się, że obok tego pomnika, wystawionego żonie Triumvira Krassusa, było ukryte miejsce do katakomb.— Dotąd stoi obok kościół św. Sebastyana w Kampanii rzymskiej, od którego schodzi się w tę resztę katakomb, po której chodzić można.

Strona 134, wiersz 7: *Na Forum romanum.*
Tak zwał się plac przed Kapitolem, na którym stały mownice i kurye, czyli trybunały, w których odbywały się sądy, a czasem narady Senatu. — Od tego Forum wstępowały schody aż na szczyty kapitolińskiego wzgórza. — Tam, na lewej wyniosłości, nad skałą tarpejską, stał kościół Jowisza Feretryjskiego, na prawej zaś Jowisza Kapitolińskiego; — *via sacra*, czyli święta droga tryumfujących, szła na Forum przez łuk Fabiana,

wychodziła zaś z niego, by już iść w górę na Kapitol, przez łuk Septyma Sewera. — Naprzeciwko Kapitolu, z drugiej strony Forum, stała świątynia i klasztor Westalek, bliżej zaś stóp wzgórza Kapitolińskiego, świątynia Fortuny i Zgody — na samym zaś środku, na czystem miejscu, była mownica. — Kształt całego Forum był równoległoboczny. — Boki jego wszędzie zasute były rzędami kolumn, ciągnącemi się przed świątyniami i bazylikami. — Widok ten musiał być nadewszystko uroczystym i wspaniałym. — W Architekturze starożytnej nie było uniesienia Ducha, odbijającego się w Gotyckiej, ale zato najwyższa powaga ciała wszędzie panowała.

Starożytny Patrycyusz, niewzruszony, z zarzuconą togą, odpoczywający po ofierze złożonej Bogom, jest obrazem Architektury starożytnej. — W niej każda cząstka opisana, ograniczona, doskonale skończona — Idea miary i piękności, przeniesiona do okręgu zupełnie zawartego. — Niewzruszoność i jedność są zatem jej piętnami, kiedy w Gotyckiej ruch prawdziwy, rozmaitość i nieskończoność żyją. — Możnaby powiedzieć, że Architektura starożytna jest Duchem zupełnie wcielonym w rozmiary, w materyę, a Gotycka materyą pracującą, by się zidealizować, by zduchownieć. — Dlatego też niema kościoła Gotyckiego prawie, któregoby budowa zupełnie skończoną była, a nie było kościoła pogańskiego, któryby nie był zupełnie dokończonym w każdej części swojej. — Stąd pochodzi, że architektura pogańska przenosi o wiele chrześciańską pod względem sztuki, chrześciańska zaś pogańską pod względem myśli, Ducha.

Strona 134, wiersz 26: *Że w tych cmętarzach śpią goście tylko.*

Napis był na jednym z wejściów do katakomb: — *Caemeterium est domus, in qua hospites dormire solent.* Cmentarz jest domem, w którym spać zwykli goście.

Strona 134, wiersz 32: *To Lykaoński Orfeusz.*

W katakombach pełno było rzeźb i malowideł symbolicznych po ścianach i na Sarkofagach. — W począt-

kach chrześciaństwa sztuka była całkiem symboliczną. I tak Orfeusz, pierwszy mędrzec, poeta, założyciel towarzystwa u pogan, wyrażał Chrystusa — postać Noego, Izaaka, Józefa Patryarchy to samo znaczyły. — Złoty świecznik o trzech ramionach wyrażał Chrystusa — latorośl winna to samo. — Lira była symbolem krzyża — palma: zwycięstwa niebieskiego — krzyż z drogiemi kamieńmi, otoczony wieńcami róż, z wiszącemi na złotych łańcuszkach dwiema literami Greckiemi *alfa* i *omega*, znaczył Boga, koniec i początek wszystkiego. — Paw był symbolem zmartwychwstania a czasem znowu Szatana. — Oliwne drzewo było Hieroglifem wieczności i pokoju — cyprys i sosna: śmierci — kotwica: zbawienia — ryby: ludzi — z powodu słów Chrystusowych do Apostołów: *Faciam vos piscatores hominum* — delfin: nadziei i umarłych, co z tego świata w lepsze strony się udali — Samson, z wyrwanemi bramami na barkach, znaczył Chrystusa na tej zasadzie: *Tollit portas civitatis id est Inferni et removit mortis imperium.* Tu *civitas* raz znaczy czyn Samsona realny, drugi raz oznacza świat starożytny cały, który był tylko składem *civitatum* miast (citée) czyli Egoizmów, zamkniętych w sobie, najsrożej uciskających. — W rzeczy samej Chrystus zadał śmierć składowi temu, porządkowi całego świata starożytnego, powołując ludzi do braterstwa i wolności. — To dowodzi, że i Chrześcianie pierwszych wieków już czuli swoje powołanie polityczne. — Dalej jeleń znaczy Apostołów, kogut, czujność pasterską — a krzyż zawsze składał się z czterech gatunków drzewa — z cyprysu, cedru, palmy i oliwy.

Strona 135, wiersz 14: *Przynoszą mu Prochristum.* »Prochristum« była to flaszeczka, zawierająca trochę krwi męczennika, złożona na Jego piersiach w trumnie, z wyrzniętemi literami: *p. Ch.* co znaczyło *za Chrystusa.* — Dotąd w katakombach po takowym znaku poznają ciała męczenników, gdyż nieraz żadnego napisu niema przy nich ani na grobie. —

Strona 136, wiersz 38: *Apage.*
Znaczy *precz* — używana formuła na odstraszenie Szatana.

Strona 137, wiersz 12: *Czyś nie słyszała od wielu świętych, że już blizkie czasy.*
Od śmierci Chrystusa aż do połowy prawie średnich wieków trwała w chrześciaństwie posępna wiara, że świat blizki ciągle końca i sądu ostatniego. — Im dalej w lata, im dalej od Chrystusa, tem bardziej słabnęła ta wiara, lub odkładaną była na odleglejsze czasy — ale w pierwszych wiekach Chrześcianie, osobliwie mistycy, pustelnicy, anachorety, spodziewali się lada nie codzień powrotu Jezusa. — Osobliwie na wschodzie, w Egipcie, panowało to oczekiwanie. — Rzymski kościół od samego początku swego był raczej praktycznym, niż idealnym, raczej starającym się wcielić w kształt i potęgę, niż gotującym się na rozwcielenie się zupełne z wszelakiego kształtu; ale i na zachodzie jednak wielu wierzyło w blizkie ukazanie się Chrystusa — najbardziej do ustalenia tej wiary przyłożyły się natchnienia św. Jana na wyspie Patmos, zawarte w znanej księdze »Apocalypsis.« — W pierwszych i następnych wiekach mnóstwo było podobnych ksiąg objawień, widzeń. — Niejeden męczennik, konając, widział otwarte niebiosa, przepowiadał koniec rzymskiej potęgi, a zatem świata, a zatem z niebios-zstąpienie Chrystusa — Bardzo pomieszane były i zawikłane pod tym względem domysły, nadzieje, życzenia pierwszych Chrześcian. — Jedni sądzili, że wróci Chrystus i że na ziemi zacznie się Jego panowanie — tę wiarę nazwano później wiarą w *Millenium,* bo później przeniesiono ostateczny termin sądu na rok tysiączny. — W rewolucyi Angielskiej siedemnastego wieku znów znalazła się sekta polityczna i religijna, która tę wiarę wskrzesiła. — Drudzy myśleli, że w rzeczy samej próba materyalna się zakończy, że ziemia zniknie z przestworów wraz z Rzymem — że umarli powstaną i że się objawi w przestrzeniach obiecana przez św. Jana nowa Hierozolima. — Nic dziwnego

w tem wszystkiem nie było. — Naprzód na niektórych słowach samego Chrystusa przed śmiercią, mogła zasadzać się ta wiara. — Dalej ludzie, przyjmowani na łono Chrześciaństwa w pierwszych czasach, byli jeszcze bardzo materyalnie wszystko sobie wyobrażający, były to po większej części wyobraźnie rozgorzałe, cierpiące, rozdrażnione poniżeniem i niesprawiedliwością świata, pragnące, by wszystko, i ludzie i natura, przetworzonemi zostali. — Codzień powtarzano im formuły chrześciańskie: — że świat ten materyi jest tylko złudzeniem, że życie ludzkie jest cieniem znikomym — że jest inny świat duchowny, wyższy — codzień widzieli ginących z nadludzką odwagą, by do tego drugiego się dostać; i jakże nie było im czasem pomyśleć, że ten drugi wkrótce znidzie, zniszczy niższy i sam jeden zostanie? — Oni czuli się powołanymi do obalenia świata realnego, prześladującego ich. — Oni jeszcze nie wiedzieli prawdy moralnej, że myśl zwycięża zawsze materyę, jak kropla, co kamień przedrąża po wiekach wielu — sądzili więc, nie widząc w samych sobie żadnej potęgi świeckiej, że im Chrystus i Anieli przyjdą w pomoc, że w dniu jednym runie Kapitol i zarazem rozpadnie się ziemia, bo wiarą także równie silną, zakorzenioną w świecie ówczesnym było, że Roma stoi, dopóki świat stoi. — Wreszcie wspólnem to jest przesądem wszystkim ludziom, że niejasno pojmują, jakoby mógł świat żyć dalej po skonaniu tego, w czem wzrośli, czego sami częścią byli. — Państwo rzymskie oczewiście wtedy zbliżało się do śmierci. — Co potem nastąpić miało, nie mogło wcisnąć się w mózgi ludzi żyjących wśród państwa tego, a zatem bez dalszych domysłów świat cały na śmierć skazywali, błędnem przeczuciem. — Zdaje mi się jednak, że to było tylko wiarą ludu, ale nigdy naczelników Chrześciaństwa. — Biskupi Romy przeczuwali, że nauka Chrystusa wcieli się jeszcze na ziemi w jedynowładztwo materyalne. — Na tych to podaniach o końcu świata, o zmartwychwstaniu Świętych, o zniszczeniu Romy zasadza się spisek Irydiona w katakombach. —

Strona 137, wiersz 29: *Trawa nie porośnie, gdzie mój koń przeleci.*
Słowa Attyli.

Strona 138, wiersz 37: *Wyzwoleniec czytał mu Fedona.*
Dyalog Fedona o nieśmiertelności Duszy, dzieło Platona, które Kato odczytał przed zabiciem się w Utyce.

Strona 145, wiersz 24: *Cenotafy po ścianach.*
»Cenotaf«, nadgrobek po grecku.

Strona 150, wiersz 30: *Przed laty Herman . . .*
Po teutońsku Herman, po rzymsku Arminius, ten sam, który wyrznął Legie rzymskie pod dowództwem Varrusa. Znany jest żal Augusta i słowa: Varrusie, wróć mi Legiony moje! —

PRZYPISKI DO TRZECIEJ CZĘŚCI.

Strona 156, wiersz 6: *Irydion dobywa tabliczek i stylem pisze na nich.*
Starożytni nosili zawsze przy sobie tabliczki, polane cieniuchną warstwą wosku, po której pisali ostrym metalowym piórem, zwanym *stylus*. Ten stylus zatknięty mieli zwykle u przepaski tuniki — używali go czasem miasto puginału. Większa część spiskowych, którzy zabili Cezara, przyszła do senatu uzbrojona tylko w stylusy. Brutus pchnął go stylusem.

Strona 156, wiersz 12: *Byśmy go na krzyżu rozbili . . .*
Najohydniejszą śmiercią u starożytnych była śmierć na krzyżu, to samo, co u nas na szubienicy.

Strona 157, wiersz 1: *Aż po Hyrkańskie Syrty i pustynie Jazygów.*
Hyrkania była nad brzegiem Kaspijskiego morza, blizko Partyi — pustynie Jazygów między Dnieprem a Donem.

Strona 157, wiersz 25: *Przecie Hekatombę.*
»Hekatomba« z Greckiego, ofiara z stu byków złożona — w przenośni każda wielka ofiara.

Strona 158, wiersz 26: *Zemsta jest rozkoszą Bogów*, Stare greckie przysłowie.

Strona 161, wiersz 17: *Od bram Kuryi...*
»Kurya« każden budynek, w którym sąd lub senat się zbierał.

Strona 167, wiersz 21: *Eheu!*
Po łacinie: Niestety!

Strona 166, wiersz 8: *Hesperus.*
Gwiazda wieczorna »Wenera.«

Strona 167, wiersz 23: *Polać zdrojem nafty.*
Nafta, gatunek oleju ziemnego, palnego.

Strona 168, wiersz 14: *Zwycięstwem pod Zamą.*
Pod Zamą Scypion Afrykański zbił na głowę Hannibala.

Strona 168, wiersz 22: *Całun z amiantu dla popiołów Romy.*
Żeby rozeznać po spaleniu na stosie popioły ciała od popiołów stosu, starożytni zwykli trupy obwijać w koszule, utkane z włókien kamienia zwanego »Asbest.« — Takie włókna prząść się dają i zowią się Amiantem.

Strona 169, wiersz 7: *Manipule Severa.*
Legia rzymska we trzy rzędy ułożona stawała na pobojowisku. Pierwszy rząd składali Hastati, drugi Principes, trzeci Triarii. Każdy rząd dzielił się na dwanaście Manipulów. — Dwie Manipule stanowiły Centurie, której przełożony zwał się Centurion, a trzy Manipule składały Kohortę. W Manipuli bywało najmniej po sześćdziesiąt, najwięcej po sto dwadzieścia żołnierzy.

Strona 170, wiersz 24: *Włosy Bereniki.*
Konstellacya, z siedmiu gwiazd złożona, tak nazwana od siostry i żony zarazem Ptolomeusza Evergeta, króla Egipskiego, która przyrzekła włosy swoje uciąć i zawiesić w świątyni Marsa za powrotem męża z wyprawy do Azyi. Dotrzymała obietnicy — ale włosy tej samej

nocy zniknęły. Conon z Samos, nadworny Astronom, przysiągł wtedy, że wyobserwował, jako Zefir za rozkazem Wenery wniósł je do niebios — i nazwał siedm gwiazd świecących obok *ogona Lwa* »włosami Bereniki.«

Strona 171, wiersz 18: *Ludowi rzymskiemu przypomnę Brennusa.*

Brennus, wódz Gallów, który zdobywszy miasto i senat wyrznąwszy, kiedy okup żądany brał od Rzymian, rzucił jeszcze do szali miecz swój z tem słowem sławnem: *Vae victis!* — biada zwyciężonym!

Strona 171, wiersz 34: *Potrójna Hekato ...*

Dlatego potrójna, że nazywała się Księżycem w niebiesiech, Dyaną na ziemi, Prozerpiną lub Hekatą w piekle. Epitet jej zawsze jest *Dea feralis* — zgubna bogini.

Strona 171, wiersz 37: *Jeżeli jesteś moim złym Gieniuszem ...*

Było wiarą ustaloną pomiędzy starożytnemi, iż każdy z nich ma dobrego i złego Gieniusza. Brutusowi ukazał się jego zły Gieniusz przed bitwą pod Filippami.

Strona 178, wiersz 30: *Darujcie mi, Kwiryty — Quirites,* imię Rzymian od pocisku zwanego *quiris.*

Strona 180, wiersz 5: *Sit tibi terra levis —*

Formuła, którą umarłych żegnali Rzymianie, odchodząc od stosu lub od urn. — Zwykle nawet te słowa pisano na każdym nagrobku: — *Ziemia niechaj ci lekką będzie.* —

Strona 180, wiersz 6: *Wśród tych kolumbariów —*

Pomnik dla uboższych ludzi, podobny z kształtu do gołębnika z framugami, w których stały urny, nazywał się *columbarium.*

PRZYPISKI DO CZWARTEJ CZĘŚCI.

Strona 186, wiersz 30: *Stanął u progów Attala ...*

Znaną jest rzeczą, że Senat Rzymski wydzieliwszy najpiękniejsze prowincye, zdobyte na Antyochu Wielkim,

Attalowi, królowi Pergamu, kiedy tenże Attal umierał bezpotomnie, kazał je sobie zapisać i darować. —

Strona 186, wiersz 33: *Podniósł się wśród Istmijskich igrzysk...*

Przed wdaniem się jeszcze czynnem i zdobywczem do spraw greckich, poseł rzymski oświadczył publicznie na igrzyskach istmijskich przed zgromadzonymi mieszkańcami wszystkich miast greckich, że senat i lud rzymski, wziąwszy na uwagę, o ile niesprawiedliwe są żądania króla macedońskiego i o ile piękną i pożyteczną jest niepodległość Grecyi, obiecują jej bronić wszelkiemi siłami przeciwko napadom tegoż króla. —

Strona 187, wiersz 3: *Syn Latony.*

Phoebus Apollo. —

Strona 187, wiersz 30: *Bite drogi Aedylów...*

Aedyle, urzędnicy przełożeni nad budowaniem publicznych gmachów, dróg, mostów, wodociągów i t. d.

Strona 187, wiersz 34: *Od Gadesu po ultima Thule* —

Gades: Kadyx dzisiaj — Thule: Islandya; — prawie zawsze starożytni przydawali do niej ten przymiotnik *ultima*, ostatnia, bo ją uważali za najodleglejszy kraniec ziemi. —

Strona 187, wiersz 36: *Stoików obłąkane cienie* —

Ostatnim wyrazem szkoły greckiej Platońskiej byli przy kończącym się starożytnym świecie Stoicy. — Idealizm starożytny w nich się wcielił tak, jak materyalizm u Epikurejczyków. — Cnota Stoika była wielką, ale niewzruszoną. — Umieli umierać, ale żyć nie umieli. — Pierwszą ich zasadą było słowo απεχου — wstrzymuj się. — Wstrzymywali się więc od wszystkiego, smutnym wzrokiem spoglądali na świat obumierający, ale nie szli go ratować. — Zawarci w sobie, korzący się tylko przed sądem dumy własnej, którą nazywali sumieniem, wyszli na samolubów moralnych, pełnych nadzwyczajnej egoistyckiej godności, ale nie związanych z sobą, nie natchnionych iskrą wspólnego, towarzyskiego życia. — Ich myśli

i przepisy krążyły ciągle w idealnym świecie, nigdy nie dały się przystosować do ziemskiego — i dlatego też zostały nam tylko podania o ich sławnych zgonach, nie zaś o ich życiu. — Marek Aureliusz, Cesarz, tchnął ich najczystszym, najpiękniejszym duchem. — Jego maksymy przez długi czas pocieszały niejako ten świat, codzień bardziej się rozrabiający w rozprzęgnieniu śmierci — ale i one nic nie utworzyły wielkiego, żyjącego. — Systema stoickie możnaby nazwać Testamentem, w którym konający nic nie zapisuje dziedzicom swoim, prócz kilku smutnych uwag nad życiem. — Pierwsi Stoicy wprowadzili na świat chorobę zwaną *spleen*, odziedziczoną przez Anglików, której ostatecznem przesileniem jest samobójstwo.

Strona 188, wiersz 6: *Jako ojciec rodziny dzieci, jak Patrycyusz Plebejan . . .*

Wyobrażenia prawnika rzymskiego. —

Strona 188, wiersz 16: *Jak w lasach Hercyńskich zbladłe klękają pod nożem ofiary . . .*

W lasach hercyńskich Herman, czyli Arminius, otoczył legie Varrusa i pierwszych naczelników zabił w ofierze Bogom Germańskim.

Strona 188, wiersz 17: *Nie lotnym gromem Aleksandra . . .*

Nigdy nic idealnie wyniosłego nie było w dziejach Rzymu — ale zato nikt nigdy na ziemi nie był bardziej *realnym, praktycznym*. Praktykował Senat rzymski niesłychane podstępy i podłości od samego początku aż do końca Rzeczypospolitej. — Nieprzyjaciół najczęściej pozbywał się zdradą (Hannibal, Jugurtha, Sertoriusz, zburzenie Kartagi, Mitrydat), przyjaciół zaś i sprzymierzeńców oszukiwał na wszystkie sposoby (Grecya, Azya mniejsza, Pergam, Egipt, Gallia i t. d.). Wytrwałość w złych losach, wiara, że Rzym stać powinien, bo powinien, bezczelność, która się niczego nie wstydziła, sprawiły wielkość tego miasta. — Nigdy Rzymianie nie puścili się na wyprawę młodzieńczą, poetyczną, na wzór Aleksandra wielkiego — nigdy myśl cywilizacyi nie powstała w ich sercu,

jak w sercu ucznia Arystotelesa. — Egoizm ciężko-materyalny wiódł ich wszędzie — dlatego nie starali się spajać ludów razem, nie usiłowali ich narodowości połączyć w harmonię, uczynić ograniczonej całości, ale zagubiali, niszczyli, wytępiali. — Wyroki Senatu rzymskiego są wzorem obłudy i nieskończonego świadczenia się Bogów, powtarzania rozmaitych przepisów cnoty, sprawiedliwości, pobożności. — W imieniu sprawiedliwości wyzuwali z własności, kraje wolne zamieniali w prowincye, lub królestwa, którym umarli królowie, ogłaszali swojemi na zasadzie praw najśmieszniej wynalezionych, najbewstydniej utrzymywanych. — Zarazem przybierali na się wszystkie pozory szlachetności, występowali ciągle niby to w obronie słabych, skrzywdzonych — a potem i skrzywdzonych i krzywdzących ogałacali z posiadłości i władzy. — Układy, zawierane przy niepomyślnych okolicznościach przez wodzów Rzeczypospolitej, były tylko igraszką, bo senat zwykle ich nie potwierdzał, tłómacząc się tem, że ów Pretor lub Konsul nie miał dostatecznej władzy i wydając jego samego za karę. — Potem ciągnął dalej wojnę, korzystając ze straty czasu, wyłudzonej na wrogach. — Rzymian potęgą były także frazesa. — Ich posłowie u dworów zagranicznych wciąż kłamali, wciąż opisywali siły swoje z największą bezczelnością i pychą.— Udawało się im. — Papilius Lenas najpotężniejszego mocarza wschodu, Antyocha Wielkiego, nie wypuścił z okręgu zakreślonego na piasku, nim odpowiedział na jego żądania — a jednak jeszcze wtedy Azya ledwo była słyszała o Rzymie. — Słowem — nikt Rzymowi nie zrównał w praktycznym rozumie — ale nikt też tak ciągle, bezprzestannie światu nie kłamał — nikt tak niecnie przysiąg nie łamał, nikt na tyle potęgi nie wydał tak ogromnego zapasu złej wiary. — W świecie ducha dlatego też słabemi pozostali Rzymianie — nic nigdy nie wynaleźli, nie odkryli. — Literatury, sztuk, nie mieli. — Rozum ich był przedewszystkiem adwokacki. Ich zdobycze podobne procesom, z wielką sztuką prowadzonym — a ich ostateczne zwycięstwo, ich panowanie światu stało się zepsuciem i śmiercią świata. — Ludzkość zgniła pod ręką Rzymu. — Jedność, o której marzyli, była tylko skupieniem mecha-

nicznych cząstek — nie organicznem ożywieniem wielkiego ciała. — Na czem się znali, to nam zostawili: — Kodeksa — prócz tego nic a nic — bo wszyscy ich pisarze są tylko odbłyskiem cywilizacyi greckiej, prostem jej naśladownictwem i to bardzo niewolniczem. — W świecie materyi panami byli, w świecie ducha niewolnikami — karę swoją wycierpieli w samych sobie, przez siebie samych. — Zginęli przez to, że nigdy prawdziwego życia politycznego ni towarzyskiego nie pojęli — przez to że podbijali, nie urządzali — że wygubiali, nie pomnażali — że uciskali, nie uwalniali — że zbijali siłą, nie spajali duchem. — Kiedy przyszło umierać Rzymowi, obejrzał się naokół, czy gdzie iskry życia nie odkryje, którąby mógł w stare swoje żyły zaszczepić, ale nic nie ujrzał, prócz trupów, leżących u stóp swoich — i darmo wołał na nie w godzinie śmierci — one się nie przebudziły!

Strona 189, wiersz 23: *Euge, Euge!*
Wykrzyknik, to samo, co: »nuż a nuż« po polsku.

Strona 190, wiersz 15: *Przy Rostrach* —
Rostra: mownica. —

Strona 190, wiersz 23: *Ultimum vale.*
Ostatnie pożegnanie przy pogrzebach. —

Strona 191, wiersz 2: *Diespiter.*
Miasto: *pater diei*, ojciec dnia. —

Strona 191, wiersz 16: *Ojcem ludzi i Bogów* —
Epitet zwykły Jowisza. —

Strona 191, wiersz 19: *Czyż posiał kły smoka* —
Jazon, dobywając runa złotego, zabił smoka i kły jego posiał — z nich natychmiast z pod ziemi zbrojni mężе wyskoczyli.

Strona 191, wiersz 29: *Marspiter.*
Zamiast *Mars pater* mówili Rzymianie.

Strona 194, wiersz 15: *Gemonii.*
Studnia, w którą rzucano trupy złoczyńców.

PRZYPISKI DO DOKOŃCZENIA.

Strona 205, wiersz 11: *Bladą twarz Cyntyi.*
Imię Dyany.

Strona 208, wiersz 4: *Niema purpurowej obsłony . . .*
Podczas igrzysk rozciągano nad całym Amfiteatrem zasłonę, zwaną *velarium*, dla uchronienia się od promieni słońca.

PRZYPISKI DO »WANDY«.

Strona 279, wiersz 13: *Drapa,* po góralsku: bok góry.

Strona 281, wiersz 6: »*Halele*, *Lele*«: wykrzyknik przy pogrzebach w Polsce pogańskiej używany.

ODMIANY TEKSTU.

UWAGA.

Wiersze (=w) liczone są od góry.

Wyrazy, przekreślone w rękopisie przez poetę, objęte są nawiasem okrągłym ( ).

Wszystkie odmiany podano w pisowni dzisiejszej, z wyjątkiem tych wypadków, w których pisownia pozostaje w związku z wymową.

NIE-BOSKA KOMEDYA.

Skrócenia: Nie-Boska Komedyia. Paryż 1835 8^0 *str. 164 i 2 nl.* = *A.* — *Toż samo,* wydanie drugie A. Jełowickiego, Paryż, 1837, 8^0 *str. 175* = *B.* — *Toż samo,* edycya trzecia. Paryż, w Księgarni polskiej 1858, 8^0 *str. 141* = *C.* — *Rękopis, zawierający cały utwór, począwszy od połowy sceny w domu obłąkanych, (pisany ręką obcą, poprawiony przez poetę)* = *R.* — *Rękopis zakończenia (napisany ręką poety na ostatniej karcie wydania drugiego)* = R_1. *Tekst według wydania C.*

* * *

Tytuł w R:

L'Umana Comedia
przez N. K.

Na to nalepiona żółtawa karta z napisem:

[Titre] Nie-Boska Komedyia

Motto: Bezimienny] Koran, ks. 2. ver. 18 *R, A, B;* Do błędów] Do (zbrodni) błędów *R*

Dedykacya według A, B; w R:

[NB Dédication]
(na pamiątkę i nadzieję)
poświęcone Maryi —

Na następnej karcie ręką poety: Zaczęte w Wiedniu na wiosnę, skończone w Wenecyi jesieni (!) 183(4)3 r. — *poczem znowu:* poświęcone Maryi! —

Str. 5 w. 7: igraszkę] igraszka *A, B; str. 6 w. 22:* splata sobie[splata *B*

Str. 7: jako motto części pierwszej w A i B:

De toutes les bouffonneries, la plus sérieuse est le mariage.
FIGARO.

Str. 10 w. 28—31 są w B — niewątpliwie wskutek pomyłki — przestawione.

Str. 10 w. 34: czemuż] czegóż *A, B*

Str. 15 w. 14: przelecieć] przelecić *A, B*

Str. 18 w. 36: I jak ptak] I jako ptak *A, B*

Str. 19 w. 12: Czegoż ci nie dostaje] Cóż ci nie dostaje *A, B; w. 30:* w ręce obie i rzucił się w otchłań] w ręce i obie rzucił *B; w. 40:* On wróci kiedyś i uraduje ciebie] On wróci kiedyś (do ciebie) i uraduje ciebie *R.*

Str. 20 w 5: jako dawniej byłaś] jako dawniej byłaś — (Co ci jest Maryo?) *R*

Str. 21 motto części drugiej:

|epigraphe| Du Gemisch von Koth und Feuer
Faust. Goethe. *R, A, B.*

Pod temi słowami napis:

2 Acte 2 prologue

a z boku ukośnie: Bigot.

Str. 21 w. 3: nie kradniesz łakoci] łakocie *A, B; w. 11:* skronia twoje obarczone] skronia twoje (zdają się) obarczone *R; w. 13:* pukle odwijając] obwijając *B; w. 18:* a mamka twoja] a matka twoja *B*

Str. 22 w. 14: szatanka i posadził] szatanka, posadził *A, B*

Str. 23 u góry: przed tą sceną napisane w rękopisie: M. en scène

Str. 23 w. 1: Cmętarz] Cm(en)ętarz *R; w. 6:* nad strumieniami . . .] nad strumieniami, wszystkiego co świeci w powietrzu nad drogą mleczną, wśród chmur z lewej i z prawej strony słońca . . . . *R; w. 16:* Kiedy mi te słowa się nawijają] Kiedy mi się te słowa nawijają *B*

Str. 24 w. 1—2: Ja błąkam się wszędzie, — Ja wszędzie się wdzieram] Błąkam się wszędzie, — Wszędzie się wdzieram *R, A, B; w. 13:* Byś ty, o synku mój] Byś o synku mój *R, A, B; w. 24:* lecz nic nie widzę] lecz nie widzę *B*

Str. 25, w. 4: za murem kośćtnicy] za murem (cmentarza) kośćtnicy *R; w. 9:* Mąż] Mąż ręce zakładając do modlitwy *R; w. 28 przed słowem* »Spacer«:

M. en sc. *R; w. 36:* zniszczenie form starych] zniszczenie (starych) form starych *R*

Str. 26 w. 4: drzewo spróchniałe] sprochniałe *R, A; w. 13:* stolarzowi nie zda się na nic] nie zda się na (belkę) nic *R; w. 17 przed słowem »Wąwóz«:* M. en scène *R; w. 31:* Mefisto] Mefisto(fel) *R; w. 37:* głośno] Mąż *B*

Str. 27 w. 13: Szablą ojców twoich bij się o ich cześć i potęgę] Szablą ojców twoich o potęgę i część ojców twoich się bij *R; w. 16:* ssie mi źrzenice] (sie sie) ssie *R* źrenice *B; w. 24:* zrzuca żmiję] rzuca *R; w. 37:* na człowieka przetworzyć] (w) na człowieka *R*

Str. 28 w. 1 przed słowem »Pokój«: M. en sc. *R; w. 7:* przed mojemi oczyma] przed (oczyma) mojemi oczyma *R; w. 11:* i to nic mnie nie boli] (ale nic) i to nic *R*

Str. 29 w. 14 przed słowem »Lekarz«: Mise en scène *R; w. 24:* Mąż wchodzi] *w. R niema; w. 30 przed słowem »Pokój«:* M. en scène *R; w. 33:* Cicho] Cicho — (cicho —) *R*

Str. 30 w. 1: nic nie mówić] (niemówić nic) nic nie mówić *R; w. 3:* O Boże] (Ciemno) o Boże *R* Boże *B; w. 27:* o matko! nie opuszczaj mnie!] nie opuszczaj mnie — nie dozwól ciemnościom, by twojego syna pochłonęły przed czasem, strzeż tam mój wzrok błądzący po innych światach, popychaj go coraz dalej, coraz wyżej, prowadz go po znajomych ci drogach azeby nieosunął się i nie przepadł w otchłani — *R*

Str. 31 w. 11: Ojcze] (Papo) Ojcze *R; w. 23:* ciałem przykuty do ziemi] do ziemi — *trzy wyrazy nieczytelne, poczem:* raczej jak owad najnędzniejszy któremu stwórca zaprzeczył światła, dał tylko jakieś podłe czucie — *R; po wierszu 29:* Koniec drugiéj części *R, A, B;* fin de la seconde partie *R*

Str. 32 u góry motto w R, A, B:

> Il fut administré, parce que le niais demandait un prêtre, puis pendu à la satisfaction général, ect. ect.
>
> Rapport du citoyen Caillot, commissaire de la sixième chambre, an III, 5 prairial.

Str. 32 w. 8: łatwiej, byś] Łatwiejbyś *R*

Str. 33 w. 14: przedrzeźnianie] przedryźnienie *K, A,* przedrzyźnienie *B*

Str. 35 w. 22: na ich głupstwie i dumie] (na głupstwie i dumie ich) na ich głupstwie i dumie *R*

Str. 36 w. 26: Ten, który myśli i czuje] Ten, (który jest duszą naszych przedsięwzięć) który myśli i czuje *R*

Stt. 37 w. 1 przed słowem »Namiot«: M. en sc. *R; w. 5:* servile imitatorum pecus] fervide imitatorum pecus *A, B, C; w. 17:* Wiele mi dasz ludzi (wiele ludzi dasz mi) Wiele mi dasz ludzi *R*

Str. 38 w. 5: i to nazywasz zapałem] zapałem — (milcz dziecko) *R; w. 34:* a kiedyś mnie zrozumiesz] (zrozumiesz mię) mnie zrozumiesz *R*

Str. 39 w. 5: mieć nie powinny] mieć nie powinne *A, B; w. 7:* iść na odsiecz zamkowi Świętéj Trójcy] iść na odsiecz (tym co się pochowali do zamku S(w). Trójcy) zamkowi S. Trójcy *R*

Str. 40 w. 7 przed słowem »Bór«: M. e sc *R; w. 12:* Pamiętaj] Pamiętaj (żydzie) *R; w. 15:* Mrugnij okiem] Mrugnij (tylko) okiem *R*

Str. 41 w. 6: idźmy daléj] (prowadź daléj) idźmy daléj *R*

Str. 42 w. 17: Bianchetti] Blanchetti *C; w. 34:* Radzę wam go zabijcie] (zabijcie go) go zabijcie *R*

Str. 43 w. 39—40: pod cień jaworów, na sen, na miłą wieczorną gawędkę — tam dziewki nas czekają] pod cień (szubienic) jaworów, na sen, na (miłą gawędkę) miłą wieczorną gawędkę — tam (dziwki czekają nas) dziewki nas czekają *R*

Str. 44 w. 3—8 tak brzmią w R:

Głos jeden.

Ciągnę go i wlokę, zżyma się i opiera — idź w rekruty — idź —

(Głos drugi)

(W plecy nahajem, on nas tak siekł dawniej —)

Głos Pana

Dzieci moje, litości, litości

Głos drugi (dopisany)

Wróć mi wszystkie dni pańszczyyny —

(Głos (4ty) trzeci)

(..... wielkie choroby, która . .) *(reszta zamazana i nieczytelna)*

Głos trzeci

Wskrzesz mi syna z pod batogów kozackich

Głos (piąty) czwarty

Chamy piją zdrowie twoje Panie — przepraszają cię Panie — a bij że go a bij —

Str. 44 w. 13: ty zginiesz wysoko] tobie zginąć mus, a ty zginiesz wysoko *R; w. 25 przed słowem »Inna część«:* M. en scène *R; w. 36:* nie lękaj się] nie (lękajmy) lekaj się *R*

Str. 45 w. 9: widzę pół rycerza śpiącego na połowie grobu] widzę pół-rycerza śpiącego na połowie (swojego) grobu — a dalej snują się jak gdyby we śnie mogiły i krzyże, tam ołtarz wywrócony mi się marzy, ówdzie jeszcze mury stoją i bramy bez podwoi — gdzież jestem przewodniku? *R; w. 12:* raz wreście] aż wreście *R; w. 16:* jak żyjące duchy] jak żyjące duchy— po tych wszystkich twarzach, po tych czapkach w krwi maczanych lecą i ścigają naprzemian — *R; w. 22:* zewsząd nas pchają] (pchają nas naprzód) zawsząd nas pchają *R; w. 28:* prorok natchnięty Wolności] prorok natchnięty (Wolnością) Wolności *R; w. 39:* mój kochanku] (kochanku mój) mój kochanku *R*

Str. 46 w. 10: córo Wolności. — Ty drzysz] córo Wolności — Już cię okrążam ramieniem, już przyciskam do łona — precz mi z tą zasłoną — pierś do piersi, usta do ust, czoło do czoła — Ty drzysz .... *R; w. 14:* Głowę pochyliła] Drgają jej białe piersi, wytęża się szyja — Głowę pochyliła ... *R; w. 18:* członki Jego rozerwali, teraz] rozerwali (rozrzucili) teraz *R; w. 27:* stare łzy i cierpienia] stare łzy, (stare) cierpienia *R; w. 28:* równość] równość — (a innych praw niema) *R; w. 36:* nowy kościół] (nasz) nowy *R*

Str. 47 w. 3 po słowie »Emanuela« następuje w R:

Chór Kapłanów

Chwała wam bracia — Króle i Pany w kałuży krwi leżą — to dzieło rąk waszych, sztyletom waszym, dłoniom waszym błogosławimy o bracia —

Str. 47 w. 15: A ty podnieś głowę] A ty podnieś głowę — całuję skronie twoje — piersi twoje — życie moje wlewam w ciebie — *R; w. 18:* Ktoś mu zabiegł...] Zstępuje ze stosu a ona opiera się na jego ramieniu — wszyscy kupią się naokoło — ktoś mu zabiegł — padł na kolana — głowę podniósł, ręce wzniósł ku niemu — ręce opuszcza teraz i przechyla i mocuje się sam z sobą, coś bełkocze coś jęczy *R; w. 30:* dojdzie, niech ona żre] dójdzie, niech ona źre *A, B; w. 33:* ciągnie po wzgórzu. —] ciągnie po wzgórzu — tłumy zanim walą i skaczą — tysiąc pochodni ku nam płynie — tysiąc pieśni swarzy się z sobą i grzmi w powietrzu — Co raz trwadsze, co raz dumniejsze akkorda a jeśli jaka słodsza nóta się odezwie to znać w niej lubieżność do krwi ludzkiej *R*

Str. 48 w. 15: do ruin wieży północnej] północnej — Filary całe dotąd rzucają cień przekleństwa na przechodzących — biada wam — biada — *R; w. 17:* ołtarze i krzyże — płomień się zajmuje i gna] ołtarze, krzyże, (ławki) — płomień się zajmuje, (bucha) i gna *R; w. 21:* umarłemu Bogu. —] umarłemu Bogu — czcić niechcą żyjącego pana — *R; w. 22:* nawracają się i ku nam pędzą] nawracają się (i pędzą ku nam) i ku nam pędzą *R; w. 23:* O Abrahamie] (Aj waj, aj waj) O Abrahamie! *R; w. 29:* Spieszę z daleka] Spieszę (się) *R; w. 36:* śmiercią się chlubisz] (szczycisz) chlubisz *R*

Str. 49 w. 2: wyciąga sztylet z pasa] z zapasa *B* z pod pasa *R; w. 12:* zwycięży wreszcie] zwycięży wreszcie. Idźmy, idźmy kończyć pogrzeb zmarłego Boga — *R; w. 28:* Hurracha] Hurracha — Hurracha *R; w. 30:* gdzie szubienica] szubienica (Aj waj) *R; w. 38:* zamknę świat ten nowy, ogromny] zamknę świat ten (cały) nowy, ogromny — świeży krwi świeżością — on siebie sam niepojmuje — ja go pojmuję przeczuciem — (Lecz) to słowo (moje) będzie poezyą całej przyszłości — *R*

Str. 50 w. 7: Przechrzta] Dziewczyna *B; w. 11:*

ze mną] ze mną (w las) *R; w. 21:* rozkrzyżuję nieprzyjaciół Jego] (jego nieprzyjaciół) nieprzyjaciół Jego *R; w. 23:* Strzegliśmy ołtarzy i pomników świętych] Strzegliśmy ołtarze i pomniki świętych *R* Strzegliśmy ołtarze i pomniki święte *A, B; w. 28:* Teraz, gdzie] Teraz (teraz) gdzie *R; w. 38:* dziś o północy . . .] dziś o północy (przyjdzie do ciebie) *R*

Str. 51 w. 5 przed słowem »Noc«: M. en sc. *R; w. 8:* pierwszym strzałem] pierwszém strzałem *R; w. 10:* do dnia białego] do (białego dnia) dnia białego *R; w. 17 przed słowem »Komnata«:* M. en sc. *R*

Str. 52 w. 3: waszych cnót i błędów] cnót i (zbrodni) błędów *R; w. 14:* Dzięki ci] Dzięki ci gościu *R; w. 29:* Ale pokażcie mi pioruny] a Bóg wasz gdzie — (ale) pokażcie mi pioruny *R; w. 39:* mam wiarę silniejszą] mam wiarę (moją) silniejszą *R*

Str. 53 w. 6: jeśli jaki pedant] jaki (stary) pedant *R; w. 15:* Szabla twoja — Bóg twój, mara] Szabla twoja, szkło — Bóg twój, mara *R; w. 18:* wystarcza] wystarczy *R; w. 20:* gdzie męstwo] gdzie (energia) męstwo *R; w. 26:* imieniu i dobrach] dobrach (moich) *R; w. 30:* tacy ludzie] tacy ludzie (jak ty) *R; w. 36:* nie myśl więcej] nie myśl już więcej *R; w. 39:* probujesz, czy zdołasz] próbujesz, czy zhańbić potrafisz, czy zdołasz *R*

Str. 54 w. 5: O, znam ciebie] (Teraz) O znam *R; w. 6:* bo chcesz wierzyć] bo chcesz się oszukać, bo chcesz wierzyć *R; w. 24:* rozpusta, zło i krew] porubstwo, zło i krew *R, A, B*

Str. 55 w. 31: Kochasz prawdę i szukałeś jej szczesze] szukałeś ją szczerze *R, A, B*

Str. 57 w. 14: dopóki stu ludzi zechce] dopóki ja żyję, dopóki stu ludzi *R; w. 25:* w kolczudze włoskiej] w kolczudze (saskiej) włoskiej *R*

Str. 58 w. 4: żeście nie do pola bitwy] żeście nie do pola bitwy — Ich błędy wspólne wszystkim synom ludzkim, ale nie wszyscy umieli tak głęboko wierzyć i tak dostojnie królować *R*

Str. 59 motto części czwartej:

Bottomles perdition.
Milton. *R, A, B*

Obok tego napisane ręką poety:
[Acte 4me Prologue]
[Epitre]
w. 14: Wtedy inne głosy] (Młode) Wtedy inne *R*
Str. 60 przed słowem »Katedra«: M. en scène au commemement de la page *R; w. 7:* zaczyna iść powoli ku] zaczyna iść (i stąpa) powoli ku *R*
Str. 61 w. 6: Daj mu siłę] Daj mu siłę (panie) *R; w. 23 przed słowem »Jeden«:* M. en scène *R; w. 34:* Będzież on miał litości choć trochę] Będzież on miał (litość) litości choć trochę *R*
Str. 62 w. 16 przed słowem »Krużganek«: M. en scène *R; w. 16:* Krużganek na szczycie] na szczycie wieży *R; w. 37:* całą nienawiścią serca obejmuję was, wrogi] całą nienawiścią serca (mego) obejmuję was, wrogi (moje) *R*
Str. 63 w. 5: To moja pieśń ostatnia] To moja (ostatnia pieśń) pieśń ostatnia *R; w. 19 przed słowem »Komnata«:* M. en scène *R; w. 22:* po tak długiej bitwie] długiej (walce) bitwie *R*
Str. 64 w. 1: co noc się powtarza] (powtarza się co noc) co noc się powtarza *R; w. 8:* zstępuje] zstępuje (Mąż porywa pochodnię i idzie za nim) *R; w. 9 przed słowem »Lochy«:* M. en scène *R; w. 20:* W szaleństwie twojém] W szaleństwie (moim) twojém *R*
Str. 65 w. 1: żeś nic nie kochał] żeś nie kochał *B; w. 9:* ratunku niema dla niego] niema dla (ciebie) niego *R*
Str. 66 w. 1 przed słowem »Sala«: Mise en scène *R; w. 11:* nie odsyłaj posła] nie odsyłaj (go) posła *R; w. 30:* Uznajemy — uznajemy] (uznamy — uznamy) Uznajemy — uznajemy *R*
Str. 67 w. 4: do innego] do (drugiego) innego *R; w. 9:* proś ich o życie] proś (kochanków) ich o życie *R*
Str. 68 w. 11: a potém na mury] a potem na mury — dzieci, może się nam jeszcze uśmiechnie wygrana, dawna pani nasza, co przeszła na nałożnicę do wrogów *R; w 21:* za podłość waszą] za podłość waszą [wychodzi] *R; w. 22 przed słowem »Okopy«:* M. en sc. *R*

Str. 69 w. 12: Jakób przychodzi z Orciem] (Jakób z Orciem) (Jakób przyprowadza Orcia) Jakób przychodzi z Orciem *R; w. 36:* Co za krzyki] Co (to) za krzyki *R*

Str. 70 w. 21 przed słowem »Insza strona«: M. en sc. *R; w. 29:* Nie nadchodzą] nie (dochodzą) nadchodzą *R*

Str. 71 w. 21: nędzny rzęd armat] (kiepski) nędzny rząd *R* nędzny rząd *A, B; w. 23:* niech ich krew płynie dla przykładu] niech ich krew płynie (a kto z was mi) dla przykładu *R; w. 32:* siłą własną] (swoją) własną *R*

Str. 72 w. 9: zakręcie bastyonu] (basztów) bastyonu *R; w. 15*: który ma dać nurka] (co zabiera się pójść nurkiem) który ma dać nurka *R*

Str. 73 i 74 zakończenie utworu brzmi w R, A i B następująco:

Leonard.

Bledniejesz Mistrzu —

Pankracy.

Czy widzisz tam — wysoko — wysoko?

Leonard.

Nad ostrym cyplem widzę chmurę pochyłą, oświeconą zachodem słońca.

Pankracy.

Znak straszny pali się na niéj a pod spodem krwi strumienie.

Leonard.

Oprzyj się na mnie — co raz to bardziéj rumieniec zchodzi ci z twarzy

Pankracy.

Milion ludu mnie słuchało — gdzie jest lud mój —

Leonard.

Słyszysz jego okrzyki — pyta się o ciebie — czeka na ciebie — zdejm oczy z tej skały — źrzenica twoja dogorywa na niéj —

Pankracy.

Stoi niewzruszony — trzy gwoździe, trzy gwiazdy na nim — ramiona jak dwie błyskawice —

Leonard.

Kto — gdzie — zbierz siły —

Pankracy.

Galilee vicisti — (tacza się w objęcie Leonarda i kona)

R_1 zawiera następujący tekst zakończenia:

Leonard.

Kto — gdzie — zbierz siły —

Pankracy.

On, ten sam, a inny jednak — i na tym samym krzyżu, lecz i krzyż przeinaczon także. — Wszystko przemienione, wszystko w promieniach — krew co z ran się leje, to światło. — Blask coraz większy, nieznośny . . . Czy nie widzisz? — Każę ci byś widział! — powiedz mi, czy to Jego postać, ta tak rozsłoneczniona, tam? —

Leonard.

Nie widzę nic.

Pankracy.

On, on — i oto się ruszył! — Krzyż mu już nie cięży, nie dolega. — Z nim, jak z mieczem złotym na barkach, idzie przez widnokrąg ten — prosto idzie ku nam, nadpowietrzny, olbrzymi. — Skryj się za mną dziecię!

Leonard.

Zlituj się mistrzu, zlituj się!

Pankracy.

Taki bliski już!

Leonard.

Zaklinam cię, nie stój tak, nie upieraj się w daremnej walce ze złudzeniem. — To zmora, nic więcej. — Mistrzu, czy słyszysz mnie? Oto chwiejesz się już. — Odwróć się, proszę cię — dajże mi rękę — uważaj!

Pankracy.

Galilee vicisti!

(tacza się w objęcia Leonarda i kona)

Koniec.

IRYDION.

Skrócenia: Irydion. Paryż. W drukarni i księgarni A. Jełowickiego i Spółki. 1836 *8⁰ str. 287 = A; rękopis obejmujący całość = R. Tekst według A.*

* * *

Str. 75 motto poematu brzmi w R:

Victrix causa Diis placuit sed...

Lucanus.

Poeta przekreślił je następnie i napisał u góry:

Et cuncta terrarum subacta

Reszta, jak w wydaniu.

Str. 79 w. 11: jako piorun burzy, która grzmi] któren grzmi *R; w. 13:* niech umiera jako ów] jako (ów) on *R*

Str. 80 w. 23: w słodkim cieniu korynckich filarów] w (słodkich cieniach) słodkim cieniu *R*

Str. 82 w. 10: te dzikie manowce] (marzenia) manowce *R*

Str. 83 w. 13: na dalekich wodach dom Jego] na dalekich morzach dom Jego *R; w. 15:* patrzą na morze, zasiane] patrzą na morze błękitne, zasiane *R; w. 35:* ona stojąc na skale] ona stojąc przy nim na skale *R*

Str. 84 w. 5: nigdy we śnie nawet nie ukazał się] nigdy we śnie nawet się nie ukazał *R; w 18:* Wodzowie hord] Wodzowie Hórd *R*

Str. 85 w. 11: w chwili konania — w głosie jej...] w chwili konania a w głosie jej *R*

Str. 86 w. 6: król dotąt trzyma] Król mężów dotąd trzyma *R*

Str. 87 w. 35: nikt już trzeci] nikt już więcej trzeci *R*

Str. 88 w. 15: ale posągi stoją] ale posągi ich stoją *R; w. 19:* wyrosłe na piaskach] wzrosłe na piaskach *R*

Str. 89 w. 29: wtedy zapominała] wtedy (zapomniała) zapominała *R*

Str. 90 w. 10: Legiony i Hiszpańskie . . .] Legiony lub Hiszpańskie *R; w. 26:* Cień jego rąk] Cień jego ręki *R*

Str. 91 w. 6: dójdzie przekleństwo] dojdzie przekleństwo *R; w. 32:* ich obojga porywa za sobą] ich (obojga) obojgu porywa *R; w. 40:* odpiera was od zatrutego łona] was biegnących od zatrutego łona *R*

Str. 92 w. 1: w inne strony i czasy] w inne strony (i), czasy *R*

Str. 93 w. 10: w Gineceum] w Ginaceum *R; w. 23:* musiał własnych synów zabijać] musiał własnych synów (musiał) zabijać *R; tamże:* uderza o tarczę] uderza w tarczę *R; w 25:* Ot! idzie] Ah! idzie *R*

Str. 94 w. 19: jam zawsze skronie twoje] jam skronie twoje *R; w. 21:* Oh! zmiłuj się] Ah! zmiłuj się *R; w. 36:* brat cię przyciska do łona] brat cię do łona przyciska *R*

Str. 95 w. 22: niesiemy ci róże, kadzidła i perły. *Po tym wierszu jest w R następujący ustęp:*

Jaką była Helena w godzinie porwania, drżąca w uściskach Priamida, rumieńcami oblana i w żądzy płomieniach, taką ty będziesz — niesiemy ci róże, kadzidła i perły!

w. 24: prowadzi siostrę pod posąg] przed posąg *R*

Str. 96 w. 3: przeznaczona niesławie i zagubie] przeznaczona zagubie i niesławie *R*

Str. 97 w. 32: i wśród nich czołgam się bez bytu] i wśród nich knuję spiski i wśród nich czołgam się *R*

Str. 98 w. 11: na twojem czole] na twoim czole *R; tamże:* w twoich ustach] w ustach twoich *R; w. 18:* Czy pamiętasz noc, w której Ojciec] Czy pamiętasz, kiedy ojciec *R*

Str. 99 w. 10: a pierwsi kapłani] a pierwsze kapłany *R; w. 13:* w dymach kadzidłowych] w dymach (kadzidłowych) kadzidlanych *R; w. 31:* Legia cała

okrzyknęła mnie Cezarem] Legiia cała wykrzyknęła mnie Cezarem *R*

Str. 100 w. 1: kochankom Sardanapala] Sardanapala — chodzisz po ogrodach lepszych niż elizejskie pola *R*

Str. 101 w. 2: temi palcami] twojemi palcami *R*

Str. 102 w. 32: gdyby ci przyszło] żeby ci przyszło *R*

Str. 103 w. 2: jednem cięciem] jednym cięciem *R; w. 12:* ale nikt nigdy nie dostrzegł] ale nigdy nikt *R*

Str. 104 w. 39: gotów odważyć życie] gotów życie odważyć *R*

Str. 106 w. 3: dziś nam wiernie posłużą] dziś nam posłużą wiernie *R*

Str. 107 w. 22: choć jej może czarne nie pojmują] choć je moje czarne *R; w. 39:* uniżenia niemasz] (u)poniżenia niemasz *R*

Str. 108 w. 11: w Gineceum] w Ginaceum *R; w. 34:* poszanowania] uszanowania *R*

Str. 111 w. 10: Tak wieść głosi o Tobie] Tak przynajmniej wieść głosi *R*

Str. 113 w. 6: zamyśla się] *tych słów niema w R*

Str. 114 w. 11: Tygrys Ernan] Tygrys Erna(n)x *R; w. 26:* założyłem się ... o cztery przeciwko jednemu] założyłem się .... (jeden) cztery przeciwko (czterem) jednemu *R; w. 27:* zamęczy Ernana] Erna(n)xa *R*

Str. 115 w. 3: porwiemy się] porwiem się *R; w. 4:* niech żyją koście i wino, sesterce i róże] niech żyją koście i wino — Sesterce niech żyją i róże *R; w. 14:* że jego ojciec] że ojciec Jego *R*

Str. 116 w. 1: nie zwodź] to nie zwodź *R*

Str. 117 w. 4: to odwija, to przygłaszcza] to rozwija *R*

Str. 118 w, 40: wzgórza osadzone marmurami i granitem] osadzone granitami i marmurem *R*

Str. 119 w. 28: dopóki nie skonasz w mękach] w mękach. [odwraca się] *R*

Str. 120 w. 14: gieniusz Romy przeznaczył] przeznaczył Gieniusz Romy *R; w. 22:* gdzie się podzieć] podzi(e)ać *R; w. 29:* zwyczajów swojego narodu] zwyczajów narodu swojego *R*

Str. 121 w. 26: zaciążne Goty... zaciążne Checuski] zaciężne Goty... zaciężne Cheruski *R*

Str. 122 w. 7: Ulpian senat przyciągnie] Ulpian Senat przeciągnie *R; w. 10:* nie zwierzaj się] nie z(a)wierzać się *R; w. 13:* spojrzenia twoje spokojnemi będą] łaskawemi będą *R*

Str. 123 w. 9: postawiono Jej ołtarze] postawione Jej ołtarze *R*

Str. 124 w. 10: Czegóż chciał] Czego chciał *R*

Str. 125 w. 22: wymykający się ze szpary Sarkofagu] wymykający się z Sarkofagu *R*

Str. 126 w. 30: pryśnie pycha Romy] pryśnie (duma) pycha Romy *R*

Str. 127 w. 40: gwoździem, co przebił Jego] gwoździem, (co przebił Jego) co go przebił *R*

Str. 128 w. 1: w tem ciele rozkrzyżowanem] rozkrzyżowanym *R; w. 34:* o krzywdy i hańbę] o krzywdy i hańby *R*

Str. 132 w. 10: ani ręki kata] ani ręki (ani) kata *R*

Str. 133 w. 6: w płaszczu Pretoryanina] w płaszczu Pretoryanów *R*

Str. 134 w. 10: że nadeszła pora] nadeszła (chwila) pora *R*

Str. 135 w. 17: zmartwychwstał w dzień sądu] w (dzień) dniu Sądu *R*

Str. 136 w. 8: sam Wiktor, codzień powtarza] sam Victor — patrz jaka chwała! Victor codzień powtarza *R*

Str. 137 w. 12: Czyś nie słyszała] Czy nie słyszałaś *R; w. 36:* słabi w siłę wyrośli] słabi wyrośli w siłę *R*

Str. 138 w. 26: dzień cały strawił ze Starcem] dzień cały strawił na rozmowie ze starcem *R*

Str. 139 w. 29: na czole mojem] na czole moim *R*

Str. 140 w. 2: kto tobie przewinił] Tobie kto przewinił *R*

Str. 142 w. 21: unieście duszę daleko, daleko] unieście duszę daleko *R; w. 32:* Chciałem ją, ją jedną ocalić] Chciałem ją jedną ocalić *R*

Str. 143 w. 14: Obudź się na twardym pancerzu] na twardem pancerzu *R*

Str. 144 w. 15: wszystko, co zowie się ciałem] co się zowie ciałem *R; w. 36:* Spi u niego] Spie *R*

Str. 145 w. 11: by docierpieć się się nieba] by docierpić się *R; w. 32:* Ty przez męki ojców wynosisz] Ty przez ojców wznosisz *R*

Str. 149 w. 26: Rozedrzyj zasłonę czasu] Rozedrzej zasłonę czasów *R; w. 36:* śmierć blada posuwa się] śmierć blado posuwa się *A*

Str. 150 w. 17: od morza północnego] od północnego morza *R; w. 31:* z południowym słoniem] z południowym słońcem *R; tamże:* Święte jego kości] Święte koście jego *R; w. 34:* na obszary świata] na obszary (morza) świata *R*

Str. 151 w. 20: ani ciało Jego pożywać] ani ciał(o)a Jego *R*

Str. 153 w. 22: i zapyta się ten, który ją zbawił] ten, który skonał *R; w. 34:* myśl ich osiądziem] osiędziem *R; w. 36:* z górnych przestrzeni] z górnych przestrzeń *R*

Str. 154 w. 2: przechadza się] przechadzając się *R*

Str. 155 w. 1: w obozie zamiejskich Pretoryanów] Pretoryanów zamiejskich *R; w. 14:* Innej odpowiedzi] Inszej odpowiedzi *R*

Str. 156 w. 15: zostawim przy życiu, przy kochance, i odeszlem] zostawim przy życiu i odeszlem *R*

Str. 157 w. 11: zbliża się do Aleksandra] ku Aleksandrowi *R*

Str. 159 w. 7: Tam, tam ciało Jego] Tam ciało jego *R; w, 22:* na stosach róż i fiałków] róż i fiał(ków)ek *R*

Str. 160 w. 39: Głos twój, Elsinoe] Głos twój, Elsy *R*

Str. 161 w. 1: Ja cię kochałem za życia] Ja cię za życia kochałem *R; w. 25:* losom przeciwnym ustępujemy] ustępujmy *R*

Str. 162 w. 19: Gieniusz państwa] Gieniusz Cesarstwa *R; w. 26:* w sercu twojem] w sercu twoim *R*

Str. 168 w. 25: Stało się według życzenia] według życze(nia)ń *R*

Str. 172 w. 28: bez wspomnień] bez (wspomnienia) wspomnień *R*

Str. 178 w. 40: z obłąkanym wzrokiem] z obłąkanem wzrokiem *R*

Str. 179 w. 8: ciałem mojem] ciałem moim *R; w. 11:* wołając: »Rabujcie] krzycząc Rabujcie *R*

Str. 183 w. 2: już mak i miód kładziemy] już miód i mak *R; w. 8:* znikome, białe, jak skrzydła] znikome (białe) jak skrzydła *R; w. 17 słów:* Salve aeternum *niema w R*

Str. 184 w. 22: jak niewinny motyl] jako niewinny motyl *R; w. 24:* Daj, daj tę chmurę] daj, daj mi tę chmurę *R*

Str. 186 w. 16: napis pogrzebowy] napis (pogrzebowy) pogrobowy *R*

Str. 187 w. 40: ukołysały przodki twoje] ukołysali przodki twoje *A*

Str. 188 w. 11: bitnym Legiom] bitnym Legionom *R; w. 16:* zbladłe klękają pod nożem ofiary] zbladłe (pod nożem klękają ofiary) klękają pod nożem ofiary *R; w. 25:* nie znałem go] nie zaznałem go *R*

Str. 189 w. 29: odbłysk-li to żaru] żarów *R*

Str. 191 w. 23: spłynął, jak lawa] jak (fala) lawa *R; w. 38:* czystości i wdzięku] i (wdzięków) wdzięku *R*

Str. 192 w. 22: przyuczałem mu tak długo palce] tak długo przyuczałem mu palce *R*

Str. 194 w. 9: za chwilę] bo za chwilę *R*

Str. 195 w. 36: piękny Eutellu] piękny Entellu *R*

Str. 197 w. 4: obok stosu] obok stósu *R; w. 6:* Tam idź, idź — tam Cezar] Tam idź, idź — Cezar *R*

Str. 198 w. 13: do mojej dłoń twoją spiąłeś] dłoń moją spiąłeś do twojej *R*

Str. 200 w. 6: i przechadzać się będę po tych błoniach] i przechadzać się (po tych błoniach będę) będę po tych błoniach *R*

Str. 204 w. 14: życia twego i za każdym ich ustankiem] życia twego i za każdym ich dźwiękiem jedną myślą i za każdym ich ustankiem *R*

Str. 205 w. 29: nie słychać zgrzytania zawiasów. — Weszli] Weszli — nie słychać zgrzytania zawiasów *R*

Str. 207 w. 9: co tak biało, tak niaznośnie tobie świeciły] co tak biało świeciły, tak nieznośnie tobie *R;*

w. 15: spi pod łachmanami płaszcza jednego] spie pod łachmanami jednego płaszcza *R*

Str. 209 w. 1: z koturnem Argijskim] z koturnem (korynckim) argijskim *R; w. 4:* innych zbłąkanych] innych zepsutych, zbłąkanych *R*

Str. 211 w. 4: milczeniem wszystkich duchów] milczeniem wszystkich, wszystkich Duchów *R*

Str. 212 w. 2: o braci twojej] o (braci twoich) braci twojej *R*

MODLITEWNIK.

Tekst i odmiany podług wydania p. t.: Myśli pobożne Zygmunta Krasińskiego. Wydanie Biblioteki Ordynacyi Zamoyskiej z podobiznami okładki i kartki rękopisu. Warszawa 1899. 16⁰ str. VII + 69 i 3 nl.

* * *

Str. 223 w. 4: którąś ukochał przed laty] przed (miał) laty; *w. 36:* przemienię się, przeobrażę się] przemienię się (jako małych) przeobrażę się

Str. 225 w. 5: Ty rzekniesz nad nią] ty rzekniesz (o niej) nad nią

Str. 232 w. 31: Od myśli gnuśności] Od myśli (Lenist) Gnuśności

Str. 237 w. 19: kiedy od jej żądań i westchnień] kiedy (od jej rozpaczy) od jej żądań; *w. 34:* miłością tych dwóch połów stworzenia] miłością tych dwóch (części) połów

Str. 238 w. 9: tej cierpiącej materyi — przybrałeś] tej cierpiącej materyi (ogromnej) — przybrałeś; *w. 14:* a Duch, co wiąże Ciebie] a (miłość) Duch, co wiąże ciebie

WANDA.

Tekst i odmiany według autografu.

* * *

Str. 247 w. 7: żeś raczył zamek ten nawiedzić] żeś (zamek) raczył zamek ten (odwiedzić) nawiedzić; *w. 14:* Wstają rycerze] Wstają rycerze (i minstrele)

Str. 248 w. 2: on zamożny nad zamożnemi] on (mężny nad męż) zamożny...; *w. 4:* niech dziewica] (niechaj) niech dziewica

Str. 249 w. 18: dłonie ci obie uciąłem] obie (ucinam) uciąłem; *w. 26:* króla Hakona] (wroga) króla Hakona; *w. 36:* Co słychać] (co nowego) co słychać

Str. 250 w. 11: Nie lękam się zdrady] Nie lękam się (nikogo) zdrady; *w. 16:* Biskup dobywając...] (Biskup [Dobywa także ...ga... *(słowo nieczytelne)* i kładzie) Biskup dobywając...; *w. 38:* Równi jesteśmy. Pierwszy raz śmiertelny człowiek dotrzymał mi w sile] *początkowo:* Pierwszy raz śmiertelny człowiek dotrzymał mi w sile — równi jesteśmy

Str. 251 w. 7: mostu zamkowego] mostu (zwodzone) zamkowego; *w. 17:* Wszak prawda, lica] Wszak prawda (ty pijesz z czaszki) lica; *w. 27:* żubry koło świątyń] żubry (oto się) koło świątyń; *w. 39:* Ja wiem, księże Biskupie, że i ty będziesz] *początkowo:* Ja wiem, że i ty księże Biskupie będziesz

Str. 252 w. 1: o takiej nietkniętej] o takiej (ziemi) nietkniętej; *w. 7:* od piersi łańcuchy] łańcuchy (noś ją na pamiątkę Rytygiera); *w. 27:* Ślubem] (bo) Ślubem

Str. 253 w. 12: obiecaną, rumianą] obiecaną (pię)

rumianą; *w. 22:* i czarnobrewą] i (ciemn) czarnobrewą; *w. 38:* wlókł się cichym krokiem] wlókł się (krokiem) cichym krokiem

Str. 254 w. 11: kości spadają] kości (spadały) spadają; *w. 19:* ofiarę w świątyni zapalił] ofiarę (zapalił) w świątyni; *w. 21:* i obosieczny miecz] i (miecz) obosieczny; *w. 22:* drąc włosy] (drząc) drąc włosy

Str. 255 w. 5: i zabrzękły pod] i zabrzękły (dep) pod; *w. 9:* on się już nie ruszy] on (nieżywy) się już...; *w. 11:* przed starszego ojca, a inni] przed starszego ojca (a on Leszko śmiał się wciąż przedłużonym echem) a inni; *w. 18:* każe go chwytać] każe go (zchwytać) chwytać; *w. 36:* Lennicy] (Wassale) Lennicy

Str. 256 w. 25: ojcze biskupie] (księże) ojcze biskupie; *w. 35:* tylko śnieżne] tylko (białe) śnieżne; *w. 36:* królem zostać] królem (mężów) zostać

Str. 257 w. 9: rumiane promienie] (chłodne) rumiane; *w. 36:* Nie skłamały języki] Nieskłamały (ludzi) języki

Str. 258 w. 10: zgromadzić Lenników] zgromadzić (służebnych) Lenników; *w. 11:* ale przybywszy] ale (zacznijmy od słów łagodnych) przybywszy; *w. 19:* bojów lemieszem. Czy] lemieszem (Na przewróconych skibach dopiero krzyże zakwitną) Czy; *w. 21:* możemy obrzędom] możemy (dla) obrzędom; *w. 30:* Bisku: pie — pamiętaj] Biskupie — (przystałem) pamiętaj; *w. 35:* lęka się jego. ślubowałem] lęka się jego (Jutro pod noc zamek opuścim) Ślubowałem

Str. 259 w. 6: mnie nareście] mnie (wreście) nareście

Sir. 260 w. 17: rozhowor chcą] rozhowor (z niemi) chcą; *w. 25 brzmiał początkowo:* Przez ogniany i wiatrany ona sama

Str. 261 w. 3: Nie mówię] (gdyby) Nie mówię; *w. 6:* twarz jej oglądało] twarz jej (widziało) oglądało; *w. 15:* a gdyby] (a jeśli śmierć) a gdyby; *w. 22:* na ogień] na (ten) ogień

Str. 262 w. 14: syna z hołdem] syna (z podarunkami i) z hołdem; *w. 15:* ni razu i znikczemniał] ni razu (porzucił łowy, biesiady i ..... *(nieczytelne)* z roz-

paczy) i znikczemniał; *w. 19:* Ha! spętać] (i spętawszy) Ha! spętać

Str. 263 w. 26—27 brzmiały początkowo: Oślepł, oślepł wojewoda gór Ah dobrze się stało; *w. 38:* oczy obróciły się] (obrócone) obróciły się

Str. 264 w. 7: wzniósł krzyż oburącz] wzniósł krzyż (w obu dłoni) oburącz

Str. 265 w. 20: płomień stosu spalić, ni skorupa popielnicy zamknąć] płomień stosu (nie spali) ni skorupa popielnicy (nie zamknie) zamknąć; *w. 29:* głowami wojowników] głowami (nam) wojowników; *w. 38:* a potem do Ojca] a potem (znów) do Ojca; *w. 39:* aż znów] aż (zstąpi) znów

Str. 266 w. 3: stąpnął na ziemi] stąpnął na (ziemią) ziemi; *w. 21:* tych nóg] tych (stóp) nóg; *w. 23:* Gdyby] (Gdybyś) Gdyby; *w. 29:* ale wszystkim] ale wszystkim (wobec)

Str. 267 w. 8: Tymczasem] (księża) Tymczasem; *w. 10:* już wojny] już (godzina) wojny; *w. 11:* Ludgard spiewa] (Ludgard spiewa między ludem) (Ludgard ....i.... *(nieczytelne)* między ludem)

(Miła moja miłeńko
Przemów do mnie słoweńko
Tobiem jednej służyć chciał)

w. 24: Kłamstwo] (Fałsz) Kłamstwo — bo Ja!; *w. 35:* Głosów kilka] (Jeden z ludu) Głosów kilka

Str. 268 w. 6: pod tą] pod (jej) tą; *w. 12:* Zgaduję jej pyszny uśmiech] Zgaduję (uśmiech jej pychy) jej pyszny uśmiech; *w. 18:* Wy, coście] Wy (ktor) coście

Str. 269 w. 18: pierś jego pod] pierś jego (jak żart wolna się zdaje) pod; *w. 27:* Jak ono] Jak (to) ono

Str. 270 w. 8: Cokolwiek] (Ktokolwiek) Cokolwiek; *w. 11:* Zacnieś uczynił] (Dobrześ) Zacnieś uczynił; *w. 34:* Hamder] (Rytg) Hamder; *w. 36:* osławiły ciebie] osławiły (cię bracie) ciebie

Str. 271 w. 1: Czarnyboh, co przesłoniła boskie czoło] Czarnyboh (ona zakryła) co przesłoniła (boską postać) boskie czoło; *w. 28:* białą brodę] (śnieżną) białą brodę

Str. 272 w. 27: szli dobywać zamków] szli (bronić) dobywać; *w. 33:* za niemi] za (nią) niemi

Str. 273 w. 24: gracko się sprawił] gracko się (giermek) sprawił; *w. 33:* Inaczej wyglądał] (Czyż tak) Inaczej wyglądał; *w. 36:* skrzydła orłów pobitych igrały ci zatknięte] skrzydła orłów pobitych (zwieszone) igrały ci (na ramionach) zatknięte; *w. 39:* Ah Ziemowicie] Ah (książe książe!) Ziemowicie

Str. 274 w. 7: teraźniejszość stoi] teraźniejszość (za włosy) stoi; *w. 19:* dostąpił, żyje] dostąpił (umiera) żyje

Str. 275 w. 5: tylko w tem od nich różna, że młoda — a one zgrzybiałe] w tem (różna od nich) od nich różna, że młoda — a (Bogi nasze) one zgrzybiałe; *w. 10:* bom jedne po drugich] bom (rzucił na targ życia wszystkie) jedne po drugich

Str. 276 w. 22: Byłbyś zasiadł] (Czekał tam na ciebie cień zielonych kłosów domowego Potrympa) Byłbyś zasiadł; *w. 25:* księżyca] (złotego) księżyca; *w. 31:* powiedzą Sławianie] powiedzą (Polanie) Sławianie

Str. 277 w. 5: Teraz spojrzyj w górę na gwiazd] spojrzyj (na te) w górę (gwiazdy) na gwiazd; *w. 13:* jedno ludzie] (będzie tylko) jedno ludzie; *w. 26:* Czarnobogi, w nocy] Czarnobogi (plącząc się kołem w nocy po żalnikach) w nocy; *w. 32:* z twoją wiąże] z twoją (kładzie) wiąże; *w. 37:* Przez co] (Na cóż) Przez co

Str. 179 w. 8: wróżbiarze] (wieszczkowie) wróżbiarze; *tamże:* ludzie plemienia mojego] (syny) ludzie plemienia mojego (których); *w. 21:* za wami, oparty] za wami (a przodem iść będzie syn mój Hardymir) oparty; *w. 23:* panią [panią (naszą); *tamże:* bijcie] (walczcie) bijcie; *w. 27:* Żelisław. Dzięki wam dzieci] (Żelisław. Dzięki wam, dzieci! (Wstaje) Z tego samego głazu ofiary, na którym ojciec mój i (ojce) wszyscy ojcowie moi siadali, by nieśmiertelnych bogów błagać o zwycięstwo i ludu serca zagrzewać (przed) — na tym samym głazie siadał ojciec mój i sprawy ludu rozsądzał. Wszyscy ojcowie jego zwykli na tym samym głazie ofiary Bogów prosić o zwycięstwa. Na tym samym wzgórzu, na tym samym głazie, wszyscy ojcowie moi składali bogom ofiary i serca ludzi (ludu) zagrzewali — sądzili sprawy ludu. Stąd waszym naddziadziom, nim przeszli na równiny (zeszli na równinę) przepowiadali zwycięstwo.

Na tym samym wzgórzu, na tym samym głazie, naddziadom waszym, ilekroć zgromadzili waszych Ja wam błogosławię teraz, słyszę, słyszę, dzieci moje, żeście schylili głowy, żeście upadli na ziemię. Tak naddziady wasze zawdy przed mojemi (czynili) zwykli czynić, kiedy (im) godzina walki uderzyła i wielu z nich przyszło umierać.) Żelisław. Dzięki wam, dzieci...

Str. 280 w. 4: Na tym samym] (Teraz) Na tym samym; *w. 7:* Niech siła] (Ja wasz ojciec i wojewoda Ja ręce wznoszę ku niebu) Niech siła; *w. 9:* przystąp, niech] przystąp (Powierzam Ci tych wszystkich) niech; *w. 11:* Hardymirze] Hardymirze (, Bracie!); *w. 12:* Gdzie twój brat] (Hardymirze) Gdzie twój brat; *w. 15:* prócz myśli swych] prócz myśli (własnych) swych! (Hale paletuo Halele Lele); *w. 23:* Czemu się pytasz] Czemu się pytasz (mnie teraz); *w. 27:* Skąd w takiej chwili] (Milcz synu! milcz zaklinam ciebie) Skąd w takiej chwili; *w. 30:* przyrzekły, że] przyrzekły (się) że; *w. 31:* krzyknie im: »Na pomoc!«] krzyknie im »(na pomoc) (do broni) na pomoc!«; *w. 32:* Jej głos słyszałeś zawczoraj — z doborem więc synów skał spieszaj do Wandy, pani twojej!] (Krzyk) Jej głos słyszałeś zawczoraj — (Teraz) z doborem więc synów skał spieszaj (do Wandy — pani twojej!) (tu na pomoc Wandzie) do Wandy pani twojej!; *w. 35:* gdziekolwiek spojrzę] gdziekolwiek (się obrócę) spojrzę; *w. 37:* Krakusa chadza] Krakusa (ulatuje przedemną w powietrzu) chadza; *w. 40:* biegnę krzycząc] biegnę (gdyby) krzycząc

Str. 281 w. 2 po słowach: głos jej słyszę *znajduje się w autografie odnośnik, wskazujący następujący ustęp, dopisany na brzegu stronicy:* Wszędzie jej pełno a (nigdzie) gdy chcę przystąpić, ujrzeć ją, dotknąć się jej, nigdzie jej niema — nawet kiedy stanę obok niej, niema jej jeszcze bo nieśmiem oczu podnieść i przemówić do niej — Długom znosił tę męczarnię, teraz nie służę już dalej — Dziś niechaj się losy Hardymira rozstrzygną!; *w. 4:* teraz nie służę] teraz (niechaj raz jej koniec będzie) nie służę; *w. 12:* z świętym] z swiętym (szczerozłotym); *w. 13:* niech ją proszą] niech (jako dziewo-

słęby) ją proszą; *w. 16:* teraz dopiero] (a ona dziewosłęby) teraz dopiero; *w. 17:* dziewosłęby z powrotem być mogą] (oni) dziewosłęby z powrotem być mogą (niema więc straty czasu ni ujmy jakiej (obawie służebności naszej) powinnościom naszym); *w. 21:* co ty poczniesz] co (uczynisz wtedy) ty poczniesz; *w. 22:* nie będzie] nie będzie (ojcze); *w. 24:* tura] (dzika) tura; *w. 26:* zdarte z dzikich] zdarte z (nich) dzikich; *w. 27:* miękkie przy] miękkie (u stóp) przy; *w. 28:* gdy przed straszną] gdy (zastępuje) (obaczywszy niemieckiego bohatyra twarz odsłonioną) (bratobójcy twarz straszną); *w. 29:* schodziła z świętego kopca] schodziła z (kopca) świętego kopca (nim stanęła na trawie); *w. 31:* wśród sosien, z wozu] wśród sosien (pochylona stojąc na wozie) z wozu; *w. 33:* witała lub żegnała] (przy)witała lub (po)żegnała; *w. 34:* twoje słowa] twoje słowa (młodzieńcze!); *w. 35:* Niedość] (Lecz) Niedość; *w. 37:* na wieki] na wieki (kto sierdzistszych mężów przywiedzie jej odemnie czyż odrzucając prośbę moją); *w. 38:* nie wysłuchała] nie wysłuchała (czyż sama dziewica wytrzyma wojnę zwycięstwo bo); *w. 39:* odemnie] odemnie (kto z rodu Bogów)

Str. 282 w. 1: służebnik] służebnik (na łąkach swoich takich chłopców wyszuka? z pośród łąk swoich); *w. 4:* góry z nim] góry z nim — (ojcze (ona) jej potrzeba męża któryby zdołał); *w. 5:* bohatyrów] bohatyrów (a ich dwóch ust ..... *słowo nieczytelne*); *w. 7:* Ojcze, szlij] Ojcze (wysłuchaj pr) szlij; *w. 8:* z kraju] z (polski) kraju; *w. 9:* łaskawie] łaskawie (a jutro ona moją będzie ja królem będą! jutro Hardymir twój .... królem polskim będzie królestwa polskiego); *w. 11:* Ludgard] (Żelisław) Ludgard; *w. 12:* Teraz] Teraz(eś); *w. 15:* widzę pole] widzę (dzień, w którym) pole; *w. 26:* na czele ludzi[na czele (hufców) ludzi; *tamże:* jeśli tak] jeśli (będzie tego potrzeba) tak; *w. 27:* wraz z niemi] wraz z (temi) niemi; *tamże:* bo jej ojcu] bo (ojca) (oj) (ojciec) jej ojcu; *w. 28:* stateczną wierność] stateczną (przyjaźń) wierność; *w. 31:* czego klęczycie] czego (stoicie) klęczycie; *w. 32:* o zapoinach] o (weselu) zapoinach; *w. 33:* Zejdźcie] (Wołajcie) Zejdźcie; *w. 37:* także się wybiorę]

także się (na dziewosłęba) wybiorę; *w. 39:* zwabię dwa] zwabię (trzy) dwa

Str. 283 w. 6: Dostać jeszcze jednej z błękitów] Dostać (ósmej) jeszcze jednej z (nieba) błękitów; *w. 7:* będziesz królem] będziesz królem (mężem Wandy); *w. 11:* te góry] (tę) te góry; *w. 14:* smoka] smoka (w głębi); *tamże:* i żyrowiec] i (pośród) Żyrowiec; *w. 18:* wydrążeń na lewo] wydrążeń (za któremi) na lewo; *w. 19:* widać ciągnące się] widać (w głąb) ciągnące się; *w. 20:* trzymający harfę] trzymający harfę (przed ..... *słowo nieczytelne*)

Str. 284 w. 21: każe im zasiąść i radzić] zasiąść (i sądzić) i radzić

PRZYPISKI DO »IRYDIONA«.

(Skrócenia jak wyżej.)

Str. 289 w. 29: przechadzając się w katakombach] w katakómbach *R*

Str. 290 w. 38: nie rozlał on swojej indywidualności] nie rozlał on Indywidualności swojej *R*

Str. 291 w. 36: Ze względu religii] Ze względu na Religią *R*

Str. 292 w. 6: wycisnęły się barwy przez napad] wycisnęły się barwy dopiero przez napad *R; w. 11:* najobficiej się rozwinęła] najokwiciej się rozwinęła *R, A; w. 22:* zeszli ponad brzegi] zeszli (do) po nad brzegi *R*

Str. 293 w. 3: Bogiem nad wszystkimi innymi] Bogiem nad wszystkiemi innemi *R; w. 21:* Saksoni dłużej zostali spokojnymi] zostali spokojnemi *R*

Str. 295 w. 1: ostatki pałacu Farnezów] pałacu Farneze *R; w. 35:* nie były doszły europejskiej] nie doszły były Europejskiej *R*

Str. 296 w. 4: którego Arcykapłanem był] którego był Arcykapłanem *R; w. 30:* ciężyła już] ciężała już *R*

Str. 297 w. 17: Afrodyte grecka] Afrodyta Grecka *R*

Str. 298. w. 18: kobiercami lidyjskiemi] kobiercami libijskiemi *A; w. 38:* za każdem daniem] za każdym daniem *R*

Str. 299 w. 5: żywym jeszcze kogutom] żyjącym jeszcze kogutom *R*

Str. 300 w. 4: na jeziorze z wina i wody piołunowej. Siostra Scemidy, Mammea] z wina i wody piołu-

nowej — okręta, które tam wystąpiły, całkiem były posrebrzane i złocone —

Tymczasem we wnętrzach samych Jego pałacu rosła i dojrzewała Jego zguba — Siostra Scemidy Mammea... *R; w. 8:* poszła była drogą idealizmu] poszła była diogą Idealizmu wschodniego *R*

Str. 301 w. 18: drogiemi kamieniami] drogiemi kamieńmi *R; w. 20:* przyprawiał biesiady, rozpusty, igrzyska] biesiady, igrzyska, rozpusty *R; w. 24:* bez dalszej analizy] bez żadnej Analyzy dalszej *R; w. 25:* w miejscach najnieprzystojniejszych] w miejscach najnieprzyzwoitszych *R; w. 31:* wyciągnięto nazad i do Tybru rzucono] wyciągnięte nazad i do Tybru rzucone *R*

Str. 302. w. 22: po śmierci zapisany został] zapisany został po śmierci *R*

Str. 303 w. 10: atrium, pośrodku którego było impluvium] Vestibulum, pośrodku którego było impluvium *A, R; w. 15:* sala wystrojona] sala (wystawiona) wystrojona *R; w. 19:* połączony z viridarium lub często w samym viridarium, gdzie stały posągi] połączony z Viridarium, gdzie stały posągi *R; w. 22:* urozmaicony tylko występującemi, to rozstępującemi się ściany] urozmaicony tylko rozstępującemi to występującemi ściany *R*

Str. 304 w. 21: raczej od każdego innego przywiedli] raczej od innego jakiegokolwiek przywiedli *R; w. 31:* W Termach Karakalli. Były to kąpiele] W Termach Karakalli — czyli kąpiele *R*

Str. 305 w. 14: objawień o tajemnicach] objaśnień o tajemnicach *R; w. 24:* zwykły wykrzyknik u Rzymian] Wykrzyknik zwykły u Rzymian

Str. 306 w. 21: jak niegdyś] jako niegdyś *R; w. 25:* i zupełnie się ujednoczył] i odtąd zupełnie się ujednoczył *R*

Str. 307 w. 3: jakby kto po polsku powiedział] jakby powiedział po polsku *R*

Str. 308 w. 12: nie było uniesienia Ducha] nie było Ducha *R*

Str. 309 w. 6: o trzech ramionach wyrażał] o trzech ramionach także wyrażał *R; w. 14:* cyprys i sosna] Cypress i sosna *R*

Str. 310 w. 10: odkładaną była] odkładaną bywała *R*

Str. 311 w. 17: Oni jeszcze nie wiedzieli prawdy] Oni jeszcze (zawsze materyę jak) niewiedzieli tej prawdy *R*

Str. 312 w. 3: Słowa Attyli] Słowa Attyli — barbarzyńca *R; w. 25:* Najohydniejszą śmiercią] Najhaniebniejszą śmiercią *R; w. 32:* Przecie Hekatombę] Hekatombę *R*

Str. 313 w. 4: Kurya] Curia *R; w. 6:* Eheu! Po łacinie: Niestety] Eheu! Niestety *R; w. 31:* Ptolemeusza Evergeta, króla egipskiego, która] Ptolomeusza Evergeta, która *R; w. 34:* tej samej nocy zniknęły] tej samej nocy znikły *R*

Str. 314 w. 3: wniósł je do niebios] uniósł je do niebios *R; w. 9:* słowem sławnem] słowem sławnym *R; w. 33:* wydzieliwszy najpiękniejsze prowincye, zdobyte na Antyochu Wielkim Attalowi, królowi Pergamu] wydzieliwszy Attalowi, królowi Pergamu, najpiękniejsze prowincye Azyi Mniejszej i zdobyte na Antyochu Wielkim *R*

Str. 315 w. 9: o ile niesprawiedliwe są żądania] jak niesprawiedliwemi są żądania *R; w. 11:* obiecują jej bronić wszelkiemi siłami] obiecują Jej wszelkiemi siłami bronić *R; w. 29:* wstrzymuj się] wstrzymaj się *R; w. 30:* smutnym wzrokiem] smutnem wzrokiem *R*

Str. 316 w. 13: ostatecznem przesileniem] ostatnim przesileniem *R; w. 19:* zbladłe klękają pod nożem ofiary] zbladłe pod nożem klękają ofiary *R; w. 20:* Herman czyli Arminius] Herman czyli Herminius

Str. 317 w. 5: zagubiali, niszczyli, wytępiali] zagubiali, wytępiali, niszczyli *R; w. 28:* wtedy Azya] w ten czas Azya *R; w. 30:* nikt też tak ciągle] nikt (się) też tak ciągle *R; w. 36:* przedewszystkiem adwokacki] przedewszystkim adwokacki *R*

Str. 318 w. 1: organicznem ożywieniem wielkiego ciała] organicznym ożywieniem ciała wielkiego *R; w. 13:* obejrzał się naokół] obejrzał się naokoło *R; w. 14:* w stare żyły swoje] w stare swoje żyły *R; w. 25:* Miasto Pater] Zamiast Pater *R*

OBJAŚNIENIA WYDAWCY.

NIE-BOSKA KOMEDYA.

Str. 5 w. 21: »Tobie i niewieście jeden jest początek« = ty i niewiasta macie jeden początek, jesteście równie słabi, bezsilni, niezdolni do wielkiego czynu. Por. wyrażenie Szekspira: »Kobieto! imię twoje jest: słabość«.

Str. 6 w. 7: »Nie przeto« = nie dlatego, nie z tego powodu.

Str. 6 w. 17: »nie oddzieli się od twéj miłości przepaścią słowa« = słowa nie będą stanowiły nieprzebytej przepaści pomiędzy nim, a miłością, którą ty mu wskazujesz t. zn.: on tę miłość okaże nie tylko w słowach, ale także w czynach (»wystąpi mężem«).

Str. 7 w. 15: »obrazie Edenu«. Eden, według pierwszej księgi Mojżesza kraina, w której znajdował się raj, stąd w znaczeniu raju używany; tutaj tyle, co niezwykłe piękności przyrody (»Matko naturo, otocz poetę!«).

Str. 10 w. 2: »Powiedz mi, drogi, co masz«, zamiast »co ci jest« galicyzm (francuskie: *qu'as-tu?*).

Str. 17 w. 22: »Imainuj sobie«, sposób wymawiania z początku XIX w., dziś imaginować sobie = wyobrażać sobie (franc. *imaginer*).

Str. 16 w. 25: »Jakóbiny jéj męża porwali«. Jakobinami (*Jacobins*) nazywano skrajne stronnictwo francuskie, które powstało zaraz po wybuchu rewolucyi francuskiej roku 1789 i przybrało tytuł »Towarzystwa przyjaciół konstytucyi« (*Société des amis de la constitution*). Nazwa »Jakobinów« powstała stąd, że członkowie klubu zbierali się w sali klasztoru Jakobinów (częsta

we Francyi nazwa klasztorów dominikańskich); nazwy tej używano później na oznaczenie skrajnych rewolucyonistów lub ludzi, mających krwawe zamiary.

Str. 20 w. 6: »Kto jest poetą, ten nie żyje długo«. Por. aforyzm grecki: »Ukochani przez bogów umierają młodo«.

Str. 21 w. 5: »przyjacielu poliszynela«. Poliszynelem (z franc. *polichinelle*) nazywano postać komiczną ludowych fars włoskich (*pulcinella*) lub maryonetkę o dwu garbach, stąd ogólnie: błazen, pajac.

Str. 21 w. 9: »Skąd czoło opierasz = dlaczego opierasz czoło.

Str. 22 w. 1: »Profesor macał głowę twoją« stosownie do zasad nauki, zajmującej się poznawaniem zdolności umysłowych z kształtu czaszki a nazywającej się *frenologią*.

Str. 22 w. 6: »Cyganka czytała dłoń twoją«. Składnia zastosowana do wyrażenia: czytać książkę.

Str. 28 w. 5: »Mów Panie, co czujesz«. Tak zarówno w trzech pierwszych wydaniach, jak i w rękopisie; zapewne pomyłka zamiast »panu«.

Str: 28 w. 8: »należy się bać katalepsyi«. Katalepsya czyli osłupienie jest to stan zupełnego odrętwienia, połączony z utratą przytomności, a zachodzący przy ciężkich chorobach nerwowych.

Str. 28 w. 31: »Dezorganizacya nie może się z reorganizować«, dosłownie: rozstroju nie można zestroić, tu w znaczeniu: organizmu, zupełnie zniszczonego chorobą, nie można uzdrowić.

Str. 28 w. 38: »Amavrosis«, właściwie: *amaurosis*, nazwa grecka choroby oczu, zwanej pospolicie »czarną kataraktą« (po polsku: zaćma), a powodującej zwykle zupełną ślepotę.

Str. 31 w. 1: »Cerasis laurei« = kropli laurowych.

Str. 35 w. 4: »Karty Talmudu«. Talmud jest to zbiór religijnych i prawodawczych ksiąg żydowskich, ułożony przez rabinów w trzecim wieku po Chr., a czczony przez pewną część żydów niemal na równi z Biblią.

Str. 37 w. 5: »*servile imitatorum pecus*« = trzoda niewolniczych naśladowców, znane wyrażenie Horacego.

Str. 42 w. 11: »felcech« = taśma złota, srebrna lub jedwabna z kutasem metalowym, przywiązana do rękojeści szpady lub pałasza oficerskiego.

Str. 42 w. 13: »Kondotier« = dowódca wojsk najemnych, wyraz włoski (*il condotiere*).

Str. 42 w. 21: »cztery bastyony«. Bastyon, rodzaj nasypu ziemnego lub baszty; wysunięty poza główną linię obronną, bronił przystępu do rowu, otaczającego twierdzę.

Str. 45 w. 3: »kapitele... floressy«. Kapitel albo głowica jest to najwyższa, ozdobna część słupa czyli kolumny; floresy = ozdoby w kształcie linii giętych (gałązek), zakończonych kwiatami (*fios* = kwiat).

Str. 45 w. 7: »arkada« = sklepienie łukowe albo łuk pomiędzy filarami.

Str. 46 w. 19: »bośmy... *duch* Jego zwyciężyli« staropolska forma biernika, dziś mówimy: ducha; por. »siąść na koń«.

Str. 51 w. 23: »Brutusowi ukazał się Geniusz (tj. duch) Cezara« — w bitwie pod Filippi w roku 42 przed Chr.

Str. 55 w. 29: »ja dawniej czytałem twe myśli«. Jest to jedyna w całym utworze wzmianka o dawniejszej znajomości Pankracego z hr. Henrykiem. W »Pierwszej części Nie-Boskiej Komedyi«, nazwanej fałszywie przez wydawców »Niedokończonym Poematem«, Pankracy rzeczywiście poznaje się z hr. Henrykiem (»Podziemia Weneckie« scena II) ale w okolicznościach wskazujących, że nie mogło dojść do blizkiego stosunku, któryby pozwolił Pankracemu czytać w myślach Henryka.

Str. 56 w. 38: »pedancie rycerzu«. Pedant = drobiazgowicz, człowiek trzymający się z przesadą drobiazgów; a więc tutaj: człowiek przesadzający w pojęciu rycerskości.

Str. 57 w. 21: »spalił archiwa«. Archiwum = skład aktów i dokumentów prywatnych lub publicznych, państwowych.

Str. 57 w. 25: »z runem złotem, w kolczudze włoskiej«. »Order złotego runa«, jeden z najstarszych orderów, założony w r. 1430 przez księcia burgundzkiego.

Odznaką jego jest złote runo baranka, zawieszone na złotym łańcuchu; otrzymać go mogą tylko książęta wyznania katolickiego. — Kolczuga czyli kolcza zbroja, koszula pancerna, złożona z małych kółeczek metalowych. Najsłynniejsze były kolczugi weneckie.

Str. 57 w. 29: »na robronie«. Robron (z franc. *robe ronde*), szeroka, sztywna, odstająca suknia kobieca, modna w XVIII w.

Str. 59 w. 9: »u Centaura«. Centaur = grecka postać mitologiczna, — koń, którego głowę z szyją zastąpiono głową i tułowiem ludzkim.

Str. 63 w. 4: »rozkoszy méj kwoli«. Kwoli lub gwoli wyrażenie staropolskie = k(u) woli, dla.

Str. 65 w. 13: »pogrzeb wasz jest« — czas teraźniejszy zamiast przyszłego w celu tem dosadniejszego wyrażenia konieczności tego faktu.

Str. 71 w. 21: »ladajakie parapety«. Parapet = wał obronny, górna część szańca, osłaniającego żołnierzy.

Str. 71 w. 36: »Wziąść starego Doktrynera«. Doktryner = bezwzględny wyznawca pewnej zasady naukowej; często oznacza ten wyraz upartego zarozumialca, powoływującego się ustawicznie na swoją wiedzę.

Str. 72 w. 22: »giliotyna«, właściwie: »gilotyna«, przyrząd do ścinania głów za pomocą samorzutnie opadającego, ciężkiego ostrza. Wynalazek takiego przyrządu przypisują starożytnym Persom, używano go często w średnich wiekach, ale nazwę otrzymał od lekarza Guillotina, który go zaprowadził w czasie rewolucyi francuskiej.

Str. 74 w. 8: Galilaee, vicisti! = Galilejczyku (= Chrystusie), zwyciężyłeś! — Słowa te wyrzekł rzekomo cesarz rzymski Julian Apostata (Odstępca), wróg chrześcijaństwa przez cały czas swego krótkiego panowania (361—363), padając śmiertelnie raniony dzidą w bitwie z Persami w r. 363. Podanie, przypisujące mu powyższe słowa, głosi także, że zginął z ręki żołnierza rzymskiego, chrześcijanina, który w ten sposób zemścił się za prześladowanie swej religii.

IRYDION.

(Objaśnienia te zawierają tylko rzeczy, nie objęte przypiskami poety.)

Str. 79 w. 4: »A jako Jowisz, pan na niebie«. — Jowisz, najwyższy bóg rzymski, »ojciec ludzi i bogów«.

Str. 79 w. 17: »po twoich siedmiu wzgórzach, o Rzymie«. — Rzym zbudowano na siedmiu wzgórzach.

Str. 79 w. 20: »okróciciele Włoch i Kartagi«. — Okróciciele = zwycięscy, ujarzmiciele (por. w »Resurrecturis«: »z złem na ostre gonią zła ukróciciele«); podbicie Włoch i pokonanie Kartaginy otworzyło Rzymowi panowanie nad światem.

Str. 79 w. 21: »Gdzie Westalka, wstępująca ... na schody Kapitolu«. — Westalka, dziewicza kapłanka bogini ogniska domowego, Westy. Kapitol, jedno z siedmiu wzgórz rzymskich i twierdza tam wzniesiona.

Str. 79 w. 25: »żołnierze Legionów«. — Legion, oddział wojska rzymskiego, odpowiadający naszemu pułkowi; dzielił się na 10 kohort = 30 manipułom = 60 centuryom.

Str. 80 w. 2: »jak pół-Bogi ... jak olbrzymy Tytańskich czasów«. Pół-bogi (po grecku: *heroes*), bohaterowie czasów bajecznych, n. p. z pod Troi. — »Olbrzymy Tytańskich czasów« = tytani, postaci mitologiczne olbrzymich kształtów, obdarzone niezwykłą siłą (np. przenosili góry).

Str. 80 w. 7: »nawoływań gladyatorów«. — Gladyatorowie = zapaśnicy, z rosłych niewolników dobrani, popisujący się w cyrkach w walce wzajemnej lub w walce z dzikiemi zwierzętami.

Str. 80 w. 10: »Izydo, matko wiadomości i milczenia«. Izyda, jedna z najwyższych bogiń egipskich, którą Grecy pomieszali ze swoją Persefoną i której, jako władczyni podziemia, przypisywali zsyłanie wieszczych snów, objawianie skutecznych lekarstw itd. Dlatego zapewne nazywa ją poeta »matką wiadomości« a jako królowę państwa umarłych »matką milczenia«.

Str. 81 w. 24: »panów świata« = cesarzy rzymskich.

Str. 82 w. 11: »w Kampanii rzymskiej«. — Tak nazywano niewielki obszar dokoła Rzymu, brzydki i niezdrowy; należy ją odróżnić od Kampanii, urodzajnego i pięknego kraju dokoła Neapolu.

Str. 82 w. 14—36: »W tej jaskini . . .« itd. — Por. z tym opisem podania o uspionych rycerzach, którzy powstaną w krytycznej dla kraju chwili i pochwycą oręż, np. o Bolesławie Chrobrym, o cesarzu Fryderyku II. Por. też balladę B. Zaleskiego »Lubor«.

Str. 82 w. 29: »Tunika« = rodzaj koszuli z białej wełny, którą wdziewali zarówno mężczyzni, jak kobiety na nagie ciało.

Str. 83 w. 38: »Odyna pawęż«. — Pawęż(a), tarcza, słowo pochodzenia hiszpańskiego (*pavese*).

Str. 84 w. 31: »na głazie tajemnicami zapisanem« = na głazie, zapisanym pismem runicznem, którego północne ludy germańskie używały aż do początku wieków średnich.

Str. 85 w. 14 i n.: Proroctwo upadku Rzymu, który padł pod naporem plemion germańskich.

Str. 86 w. 15: »siwe Skaldy wyrzekli przekleństwo« = siwi skaldowie wyrzekli, połączenie rzeczowej formy rzeczownika z osobowem zakończeniem czasownika. Skaldowie byli to poeci i pieśniarze skandynawscy.

Str. 86 w. 26: »z uśmiechem niedowiarstwa«. — W czasach cesarstwa w wykształconych warstwach Greków i Rzymian powszechnem było niedowiarstwo, a wiarę w bóstwa zastępowały systemy filozoficzne.

Str. 86 w. 27: »na cześć Posseidona«. — Posejdon, grecki bóg mórza i władca wszystkich bóstw morskich; przedstawiany z trójzębem w ręku (»Bóg trójzęba«).

Str. 86 w. 33: »wąż Piton«, = smok bajeczny, którego Apollo wkrótce po swem urodzeniu miał zabić.

Str. 87 w. 20: »Ogień niebieski, wydarty Bogom« — aluzya do podania o Prometeuszu, który wykradł bogom ogień.

Str. 87 w. 22: »Dzicz z międzymorza = dzicy mieszkańcy półwyspu apenińskiego, Rzymianie. Grecy nazywali wszystkie ludy obce pogardliwie »barbarzyńcami«, dziczą.

Str. 87 w. 30: »Gadesu cieśniną«. — Gades, dzisiejszy Kadyks: »cieśnina Gadesu« dzisiejszy Gibraltar.

Str. 87 w. 31: »o przodku Filopemenie«. — Filopemen (Philopoimen), (253—183 przed Chr.), znakomity wódz i patryota grecki, który związek achajski postawił na szczycie potęgi, zmusiwszy Spartan do przystąpienia do niego. Oligarcha messeński, Deinokrates, popierany przez Rzymian, dostawszy w swe ręce schwytanego przypadkiem w bitwie 70-letniego starca kazał go otruć w więzieniu. Filopemen nie walczył nigdy z Rzymianami, ale działalność jego, dążąca do zjednoczenia całej Grecyi, była przeciw nim skierowana.

Str. 87 w. 38: »wielkiego Mitrydata« — por. obj. do str. 88 w. 32.

Str. 88 w. 26: »Czy pamiętasz wyspę Chiarę«; zapewne *Chios,* jedna a większych wysp morza Egejskiego (por. w poemacie str. 165 w. 11—12).

Str. 88 w. 31: »manowce archipelagu«; archipelag = szereg wysp obok siebie leżących (tu: archipelag egejski, Cyklady i Sporady).

Str. 88 w. 32: »Wszystkie myśli Jugurthy i Mitrydata odzywały się w jego duszy«. — Mitrydates Wielki (około 120—63 przed Chr.), król Pontu, jeden z najzaciętszych i najgroźniejszych nieprzyjaciół Rzymu, dążył otwarcie i wytrwale do zniszczenia państwa rzymskiego. — Jugurta, król Numidyi (118—104 przed Chr.), prowadził długo pomyślną wojnę z Rzymianami, których nienawidził, aż, dostawszy się w ich ręce, zginął w więzieniu śmiercią głodową. Więc »myśli Jugurthy i Mitrydata«, to uczucie nienawiści ku Rzymianom i plany zniszczenia ich potęgi.

Str. 89 w. 39: »prokonsul lub pretor lub wyzwoleniec«. — Prokonsul (za czasów cesarstwa) = zarządca jednej z prowincyi rzymskich, zawiadywanych przez senat; pretor, w rzeczypospolitej najwyższy urzędnik sądowy, z nastaniem cesarstwa stracił znaczną część swej władzy. — Wyzwoleniec, niewolnik wykupiony lub obdarzony wolnością.

Str. 90 w. 1: »Lesbijskie wino«. — Wino z wyspy Lesbos słynęło w starożytności z dobroci.

Str. 90 w. 3: »pieśni starego Homera«. — Homerowi przypisywano prócz innych utworów przedewszystkiem dwie epopeje »Iliadę« i »Odysseę«.

Str. 90 w. 3: »Anakreon«, znakomity liryk grecki (żył w VI w. przed Chr.), niezrównany zwłaszcza w żartobliwych i miłosnych piosnkach.

Str. 90 w. 9: »wycięte Varrusa Legiony i Hiszpańskie Sertoryusza bunty«, — Wycięcie w pień legionów Varrusa w lesie teutoburskim (r. 9 po Chr.) przez Germanów pod dowództwem Hermana i klęski, poniesione w Hiszpanii w wojnie z Sertoryuszem (82—72 przed Chr.), należały do najcięższych strat, zadanych Rzymianom do czasów Heliogabala.

Str. 90 w. 22: »olbrzym śmierci« = Odyn.

Str. 91 w. 29: »Prometeusz ze skały, Laokoon z nadbrzeżów morza . . .« — Według podania Dzeus ukarał Prometeusza za wykradzenie ognia w ten sposób, że przykutemu do skały w Kaukazie sęp wyżerał odrastającą ciągle wątrobę. — Laokoon, kapłan trojański, został podczas składania ofiary na wybrzeżu morskiem uduszony przez węże za to, że odradzał Trojanom wprowadzenia konia drewnianego do miasta.

Str. 92 w. 26: »z urną Grimhildy« = z urną, zawierającą popioły Grimhildy. Starożytni palili ciała zmarłych a popioły ich przechowywali w urnach (popielnicach).

Str. 93 w. 12: »Przez Polluxa« = na Polluksa zaklniem się; Kastor i Polluks (Dyoskurowie), bracia Heleny trojańskiej, czczeni na równi z bogami, opiekunowie żeglarzy i gościnności.

Str. 93 w. 22: »w podobną godzinę stary Brutus

musiał własnych synów zabijać«. — Według podania miał Lucius Janius Brutus jako konsul skazać na śmierć własnych synów za współudział w spisku przeciw Rzeczypospolitej i sam pilnować wykonaniu wyroku (r. 509 przed Chr.).

Str. 95 w. 4: »Bogi, nie dajcie mi upaść u wejścia do areny«. Porównanie, wzięte z życia gladyatorów, walczących na arenie cyrkowej = nie dajcie mi upaść przed samem rozpoczęciem dzieła.

Str. 95 w. 19: »Jaką była Afrodyta, wstając z błękitnego Oceanu«. Według Hezyoda Afrodyta (Venus) powstała z piany morskiej.

Str. 96 w. 5: »Głosy Erebu«. — Ereb, głębsza część mieszkania zmarłych, Hadesu.

Str. 96 w. 28: »Eutychian wchodzi«. — Eutychian, dowódca straży przybocznej Heliogabala (*praefectus praetorio*) jest postacią historyczną. Imię to wymienia w swej historyi Dio Cassius, dodając, że miał on głównie dopomódz Heliogabalowi do uzyskania godności cesarskiej. Inny historyk, Lampridius, z którego Krasiński najwięcej szczegółów do swego poematu zaczerpnął, powiada, że dowódcą straży pretoryańskiej mianował Heliogabal dawnego skoczka i błazna. Na tych dwu wzmiankach opiera się charakterystyka Eutychiana, którego Aleksander określa nazwą »nadwornego błazna«.

Str. 96 w. 36: »Rydwan« = wóz dwukołowy, z tyłu otwarty.

Str. 98 w. 3: »Aleksyan, syn Mammei«. — Aleksander Severus, siostrzeniec cesarza Heliogabala, urodził się w r. 208, miał zatem w czasie akcyi poematu (ostatni rok panowania Heliogabala, 222) zaledwie 14 lat; poeta ze względów artystycznych czyni go starszym, co łatwo można wywnioskować zarówno z wygłaszanych przez niego poglądów, jak ze stosunku do Elsinoi. Zresztą w kreśleniu tej postaci trzymał się Krasiński ściśle historyi, czerpiąc przedewszystkiem z jego życiorysu, napisanego przez Lampridiusa. Poeta przedstawia go jako wyznawcę Chrystusa. Chrześcijaninem Aleksander wprawdzie nie był, historycy stwierdzają jednak jego sympatyę dla nowej religii, a naj-

ciekawszym może jej dowodem był zamiar postawienia Chrystusowi świątyni (Lampridius, rozdz. 43). Stosunek jego do Heliogabala, do matki i do Ulpiana przedstawiony jest ściśle według historyi. Po wstąpieniu na tron Aleksander panował rozumnie i uczciwie, ale surowością swą tak odstręczył od siebie przywykłych już do zupełnej samowoli żołnierzy, że padł zamordowany przez nich wraz z matką w r. 234 podczas wyprawy nad Ren.

Matka jego, Julia Mammea, uchodziła powszechnie za osobę tak zacną, że ją świętą nazywano. Historyk kościoła, Eusebius, opowiada, że Mammea była chrześcijanką i że na dworze syna otaczała się »wiernymi«. Trudno wprawdzie pogodzić jej wiarę chrześcijańską z tem, że poganie uważali ją za »świętą«, ale poeta oparł się na tej wzmiance i przedstawił Mammeę jako chrześcijankę, naturalnie przedewszystkiem ze względów artystycznych, ze względu na ideę poematu. Miłość jej dla syna i wpływ, jaki na niego wywiera, jej głębokie wykształcenie, trzeźwość sądu i wielka ludzkość — wszystkie te właściwości charakteru, przypisane jej w »Irydionie«, oparte są na wzmiankach historyków rzymskich.

Str. 98 w. 35: »duchy nasze trójcą połączone«. — Przyjaciel Masinissy, będącego szatanem, jest tem samem nieprzyjacielem Trójcy, Boga, a ta nieprzyjaźń łączy ich razem. Masinissa umyślnie wyraża się niejasno, bo nie chce jeszcze odsłonić swej istoty Irydionowi.

Str. 100 w. 1: »kochankom Sardanapala«. — Sardanapal, ostatni król asyryjski, sławny ze zbytku i rozwiązłości.

Str. 101 w. 15: »*Evoe Bacche!* Uczeń mój piany na wzór ciebie, kiedyś Indye po pianemu zdobywał«. — Bacchus (po grecku: *Dionysos*), bóg winnej latorośli i wina, odbywał w otoczeniu Satyrów, Sylenów i Menad pochód tryumfalny po świecie i »podbijał« kraje, rozszerzając uprawę winnej latorośli. Najgłośniejszą taką wyprawą było »zdobycie« Indyi.

Str. 103 w. 3: »Irydion Amfilochides« = Irydion, syn Amfilocha.

Str. 103 w. 22: »Ulpianus«. — Domitius Ulpianus, jeden z najznakomitszych prawników rzymskich, był opiekunem Aleksandra, a po jego wstąpieniu na tron jego zaufanym i bardzo wpływowym doradcą. Mianowany dowódcą straży pretoryańskiej, ujął ją w karby niezwykłej surowości, za co zginął z ręki niezadowolonych żołnierzy w r. 228 po Chr. Z licznych jego dzieł prawniczych pozostały tylko fragmenty. Według Lampridiusa Heliogabal skazał Ulpiana na wygnanie, więc w czasie akcyi poematu nie było go w Rzymie — poeta jednak przekształcił, z łatwo zrozumiałych powodów, to wygnanie na podróż do Azyi Mniejszej dla pozyskania stronników Aleksandrowi. W poemacie jest Ulpianus uosobieniem surowości i bezwzględności prawa rzymskiego.

Str. 104 w. 33: »Naumachie« — były to walki okrętów, urządzane (naturalnie olbrzymim kosztem) na umyślnie w tym celu wykopanych i amfiteatrem otoczonych jeziorach, niekiedy w cyrkach.

Str, 104 w. 38: »Trybun Arystommachus«. — Jest to postać historyczna — wspomina o nim Lampridius w 14 rozdziale swej historyi.

Str. 105 w. 26: »strzeż się jadu, ukrytego w tunice Deianiry — w purpurze Cezarów!« — Deianira, żona Herkulesa, dostała od pokonanego przez jej męża centaura Nessosa wspaniałą szatę, która rzekomo posiadała właściwość wzbudzania niezachwianej miłości ku ofiarującej. Gdy ją Herkules za namową żony przywdział, trucizna, zawarta w szacie, sprawiła mu tak silne cierpienie, że kazał się żywcem spalić na stosie.

Str. 106 w. 1: »Dyktator«. — W razie wielkiego niebezpieczeństwa mianowali Rzymianie zamiast dwu konsulów jednego dyktatora i dawali mu prawie nieograniczoną władzę.

Str. 109 w. 32: »Brutus zamordował ojca swego« — przenośnia: zamordował J. Caesara, który do niego był przywiązany, jak ojciec do syna. Caesar miał, padając, zawołać do Brutusa: »I ty, mój synu!«

Str. 110 w. 3: »Rzymianin, co zginął pod Filippami« = M. Brutus.

Str. 110 w. 20: »na syrtach Getulów« = zatoki morskie na północnem wybrzeżu Afryki.

Str. 111 w. 9: »Swewów, Daków, Markomanów« — plemiona germańskie.

Str. 111 w. 13: »Epikurejczyk« — zwolennik filozofii Epikura (341—280 przed Chr.), której zasadą jest używanie przyjemności, jakie daje cnotliwe życie i sumienne spełnianie obowiązków. Wbrew tym zasadom nazywa się zwykle Epikurejczykami ludzi, goniących za przyjemnościami zmysłowemi.

Str. 111 w. 14: »stoikom nie udaje się teraz«. — Stoik, zwolennik filozofii, głoszonej przez Zenona (około r. 300 przed Chr.), w pstrym portyku (*Stoa*) w Atenach, a dążącej do ciągłego doskonalenia się i zapanowania nad namiętnościami. — Irydion chce przez to zdanie powiedzieć, że dba jedynie o przyjemności i że poza niemi nie ma innych celów.

Str. 111 w. 28: »sztuką Danaów nas zwodzi«. Danaowie, szczep starogrecki; tutaj, jak w ogóle często w starożytności, użyty zamiast nazwy: Grecy. — Grecy słynęli w starożytności ze swej przebiegłości i przewrotności (*fides graeca*).

Str. 112 w. 12: »pieśni sykulskiego poety«. — Sykulski = sycylijski; zapewne sielanko-pisarz Teokryt (w III w. przed Chr.), najsłynniejszy z pomiędzy poetów, których ojczyzną była Sycylia.

Str. 113 w. 5: »Nasi starzy za Augusta nie pojmowali sztuki«. — W późniejszym okresie cesarstwa wraz z upadkiem sztuki powszechnem było lekceważenie poezyi »złotego okresu«.

Str. 113 w. 30: »Na falach Flegetonu«. — Flegeton, rzeka ognista w podziemiu (Hadesie).

Str. 113 w. 34: »Neoplatończykowi«. — Neoplatończyk, zwolennik nowo-platońskiej szkoły filozoficznej, będącej mieszaniną rozmaitych systemów poprzednich, przedewszystkiem filozofii Platona i Arystotelesa. Jest to ostatnia wielka szkoła filozoficzna grecka.

Str. 114 w. 5: «chyba go Tyresias w piekle zrozumie. — Teiresias, głośny w podaniach greckich wieszcz-biarz, który po śmierci zajmował w Hadesie poważne

miejsce pośród cieniów zmarłych; tam udawał się do niego Odyseus po przepowiednię przyszłości.

Str. 115 w. 23: »Zdrój Lethe«. — Lete, rzeka w podziemiu; napicie się jej wody przynosiło niepamięć ziemskiego życia. Przenośnie: śmierć.

Str. 116 w. 8: »wypiję Elizejskie pola« = wypiję truciznę, która mnie zawiedzie na elizejskie pola, tj. do miejsca szczęśliwego pobytu zmarłych, jak my powiedzielibyśmy: do raju.

Str. 116 w. 36: »potrójnej Hekacie«. — Hekata, bóstwo greckie rozmaicie pojmowane i przedstawiane. U tragików greckich jest ona strasznem, potężnem bóstwem podziemia, błądzącem jak upiór po nocy w towarzystwie wyjących psów. Stawiano jej kaplice na rozdrożach (trivia) — stąd: potrójna.

Str. 117 w. 35: »Ludy Moesyi i Tracyi«. — Tracyą nazywano za czasów rzymskich całą północną część półwyspu bałkańskiego aż po Bałkan, kraj zaś pomiędzy Bałkanem a Dunajem nazywano Moezyą. »Ludy M. i Tr. bili«; — tak zw. *constructio ad sensum*, zastosowanie orzeczenia nie do formy podmiotu, lecz do jego znaczenia (ludy = ludzie).

Str. 117 w. 40: »*Dii, avertite omen!*« = bogowie, odwróćcie złą wróżbę, nie spełniajcie złej wróżby.

Str. 119 w. 38: »Dawniej Katylinie, późniejszemi laty Neronowi nie brakło na pożarnikach«· — L. Sergius Catilina zawiązał spisek przeciw rzeczypospolitej rzymskiej, odkryty przez Cycerona w r. 63 przed Chr.; Neronowi przypisują spalenie Rzymu w r. 62 po Chr.

Str. 123 w. 2: »spojrzyj na twarz niepokalanej« = Diany, pod której posągiem stoi Elsinoe.

Str. 123 w. 6: »by marzyć nad sennym Endymionem«. Endymion, młody, piękny pasterz, spiący przez wieki w grocie na górze Latmosie. Kochała go bogini Selene (= księżyc po grecku), przybywała co nocy do niego i przepędzała jakiś czas przy nim, wpatrzona w jego rysy. Kiedy później Selene utażsamiono z Dianą, legenda o tej miłości przeszła także na tę boginię.

Str. 123 w. 8: »Między Poppea i Messaliną postawiono Jej ołtarze«. — Valeria Messalina, trzecia żona

cesarza Klaudiusa (zmarła r. 48 po Chr.) i Poppea Sabina, druga żona Nerona, były słynne z rozwiązłego życia.

Str. 125 w. 25: »Imie moje: Lucius Tiberius Scipio«, — W rzeczywistości ród Scipionów wygasł w r. 132 przed Chr.

Str. 128 w. 14: »Sam Fidiasz...« — Fidiasz, najznakomitszy rzeźbiarz starożytności (ur. około 500, um. 431 przed Chr.).

Str. 131 w. 22: »gnany jędzami, jak niegdyś Orestes«. — Orestes, jedyny syn Agamemnona, pomścił śmierć ojca, mordując własną matkę, Klytemnestrę. Za to prześladowały go boginie zemsty, Erynie (Eumenidy, rzym. Furye), nie dając mu chwili odpoczynku, póki nie przebłagał bogów.

Str. 131 w. 23: »błogosławieństwo Larów«. — Lary, bóstwa opiekuńcze domów rzymskich.

Str. 132 w. 4: »Biskup Wiktor«. — Postać ta jest jedynem anachronizmem w »Irydionie«. Wiktor był papieżem, ale umarł na 23 lat przed akcyą poematu (199 r.), ponieważ jednak współczesny Heliogabalowi papież Kallistus (217—222) nie był godny swej wysokiej godności (zarzucano mu zaprzepaszczenie w grze depozytów wdów i sierót), więc Krasiński wolał cofnąć się wstecz i, popełniając anachronizm, przenieść w czasy Heliogabala papieża Wiktora, który był prawdziwą perłą pomiędzy zwierzchnikami Kościoła. Energiczny, troskliwy o jednolitość wiary i karność kościelną, Wiktor pierwszy z papieży rzucenie klątwy uczynił z groźby faktem — a więc był takim właśnie, jakiego poeta potrzebował do poematu.

Str. 132 w. 26: »Cezar wkrótce nie zaprze się Jego« — tj. Aleksander, zostawszy cesarzem, nie zaprze się Chrystusu.

Str. 134 w. 33: »Lykaoński Orfeusz«. — Orfeusz, mityczny śpiewak tracki, potęgą swego głosu poruszał drzewa i skały i ułaskawiał dzikie zwierzęta. — »Lykaońskim« nazywa go poeta zapewne z powodu mylnego przypisywania mu Lykaonii jako kraju rodzinnego.

Str. 137 w. 20: »Wiktor wyklął Eugenesa, który tak myślał i mówił«. Tak myślał i mówił, tj. był chi-

liastą (zob. w przypiskach poety). Biskup Wiktor wyklął rzeczywiście za wiarę w chilializm pewnego członka gminy rzymskiej, nie Eugenesa jednak, lecz garbarza Theodotasa.

Str. 137 w. 22: »Rzymianie ukrzyżowali Eudora«. — Eudoros nie jest postacią historyczną, lęcz tylko bohaterem poematu Chateaubriauda p. n. »Męczennicy« i ginie za wiarę śmiercią krzyżową.

Str. 138 w. 26: »ze Starcem Maurytańskich pustyni« = z Masinissą.

Str. 141 w. 34: »w Eloimie« — wyraz utworzony zapewne od hebrajskiego *Elohim* (l. mn. od *Eloha*) = Bóg; a więc: w miejscu, poświęconem służbie bożej, w kaplicy, znajdującej się w katakombach.

Str. 144 w. 21: »po dwakroć bracie mój« tj. raz jako brat w Chrystusie, drugi raz z powodu wspólnej narodowości.

Str. 145 w. 15: »Centurion«, dowódca *centuryi,* tj. oddziału, złożonego ze stu żołnierzy.

Str. 146 w. 38: »Nad Renem burzą się Allemany«. — Alemanowie, związek plemion germańskich, mieszkających między Dunajem, Menem i Renem.

Str. 146 w. 40: »Statora«. — Stator (według Liwiusza: powstrzymujący ucieczkę), przydomek Jowisza.

Str. 147 w. 23: »Przekleństwo czcicielom Molocha!« — Moloch, bóstwo fenickie, któremu składano ofiary z ludzi — przenośnie każde bóstwo pogańskie; czciciele Molocha = poganie.

Str. 148 w. 5: »Widzę wzrokiem Jana, który przed laty patrzał na Hierozolimę wybranych«. — Św. Jan opisał w »Apokalipsie« widzenie swoje przyszłego królestwa bożego na ziemi, »Jerozolimy wybranych« (por. przypiski poety).

Str. 150 w. 31: »Herman zaczął walkę z południowym słoniem«, tj. Herman, pogromca Varrusa, rozpoczął walkę z Rzymianami, do których należała cała Europa południowa.

Str. 150 w. 33: »w czarnych Irminsulu gajach«. — Irminsul (Irmensäule), kolumna drewniana lub olbrzymie drzewo w gaju świętym, w którym starożytni Ger-

manowie oddawali cześć Irminowi, mistycznemu swemu protoplaście, prawdopodobnie bożkowi, czczonemu przez niektóre plemiona. Karol Wielki zburzył taką kolumnę Irmina w dzisiejszej Westfalii.

Str. 155 w. 5: »Przybywam, Rzymianie, w imieniu Pana waszego«. — Poselstwo Irydiona do obozu pretoryanów ma podstawy historyczne. Lampridius opowiada w żywocie Heliogabala (rozdz. 14 i 15), że cesarz ten, przerażony rozruchami wojska, wysłał do żołnierzy poselstwo »z prośbą«, aby się uspokoili. Warunki, stawiane przez żołnierzy, nie były tak ciężkie, jak je Krasiński przedstawia; żądali bowiem, aby Heliogabal oddalił od siebie »niegodziwych ludzi i aktorów« (Eutychian) i aby rozpoczął inne, lepsze życie.

Str. 156 w. 11: »Dzięki ci, Danausie«, właściwie: Danaosie, tj. Greku. Danaowie, szczep grecki, którego nazwy używano często dla oznaczenia całego narodu. Por. »*timeo Danaos et dona ferentes*« Verg. Aen. II.

Str. 157 w. 9: »do biesiady Plutona«. Pluton, władca podziemia; biesiada Plutona = śmierć.

Str. 157 w. 25: »Fortuna«, bogini szczęścia.

Str. 160 w. 9: »z Mausoleów powstali umarli«; mausoleum = grobowiec, grób.

Str. 160 w. 25: »przelatujący Morfeusz osypał ci zmysły«. Morfeusz, syn i posłaniec boga snu; przedstawiano go jako skrzydlatego starca. »Osypał zmysły« = zaćmił zmysły.

Str. 160 w. 34: »O Trójco rozkoszy! O chaldejski Panie« = Mitra (por. przypiski poety).

Str. 161 w. 8: »Nie — nie, trza grać w koście życia i śmierci na ołtarzu Fortuny«. Por. w »Nie-Boskiej Komedyi« str. 68 w. 26: »Niema rozkoszy, jak grać w niebezpieczeństwo« itd.

Str. 161 w. 19: »miły Anubisie«. — Anubis, egipski bóg świata podziemnego.

Str. 162 w. 8: »ruszą ku bazylice«. — Bazylika, ratusz rzymski, wspaniały budynek z galeryami dla widzów.

Str. 162 w. 29: »w kościele Ozyrysa«. — Ozyrys, jeden z najwyższych bogów egipskich, odpowiadający greckiemu Dyonizosowi.

Str. 162 w. 35: »Jak piany Macedończyk starego Klitusa«. — Aleksander Wielki zabił po pijanemu swego najlepszego przyjaciela, Klitusa.

Str. 163 w. 27: »Cny Amfilochidzie« — właściwie: Amfilochido, synu Amfilocha.

Str. 164 w. 20: »On jeden się domyślał...«; por. str. 158 w. 6 i n.

Str. 164 w. 40: »Nemezis wieniec zemsty dla nas... trzyma«. — Nemezis, bogini zemsty. Tutaj umyślnie pomieszana z boginią zwycięstwa Nike (*Victoria*), którą przedstawiają zazwyczaj z wieńcem i palmą w dłoniach. Skutkiem tego myśl zdania jest taka: bogini zemsty zmieni się dla nas w boginię zwycięstwa, tj. zwyciężymy i zemścimy się.

Str. 165 w. 19: »to chyba Sfinksy odgadną«. — Sfinks, mityczny potwór, który zadawał ludziom zagadkę, a tych, którzy jej nie rozwiązali, zabijał.

Str. 166 w. 38: »Od Kuryi Hostilii«. — *Curia Hostilia,* wspaniały budynek rzymski, miejsce posiedzeń senatu.

Str. 167 w. 12: »Niech żyje wnuk Afrykanina!« — Dwaj najsławniejsi Scypionowie otrzymali za odznaczenie się w wojnach punickich przydomek «Afrykańskich«.

Str. 167 w. 22: »między Minerwą Ateńską i Dianą z Efezu«, tj. między posągami tych bogiń. Minerwa (po grecku: Pallas Athene) była opiekunką miasta Aten; Diana efezyjska była boginią azyatycką, później utożsamiono ją z Artemidą.

Str. 167 w. 28: »spisani ojcowie« — po łacinie: *patres conscripti*, tytuł senatorów rzymskich.

Str. 167 w. 31: »udając Katona«. — M. P. Cato, znakomity Rzymianin, żył w II w. przed Chr., słynny ze swej surowości i nieskazitelności charakteru.

Str. 167 w. 37: »na meduzie pancerza«. — Meduza, jedna z trzech Gorgon, potworów kobiecych o włosach wężowych i wzroku zabójczym; głowa jej, która nawet po odcięciu od tułowia nie straciła swej mocy, przeszła na tarczę Ateny, a potem rzeźbiono ją lub wykuwano na tarczach i pancerzach. Stąd meduza pancerza = środkowa wypukłość pancerza.

Str. 168 w. 14: »a ja zwycięstwem pod Zamą« — które przodek Scypiona, Publius Cornelius Scipio, odniósł w r. 202 przed Chr. nad Hannibalem.

Str. 169 w. 4: »Gladyatorów Elsinoi« — tj. gladyatorów, których Irydion darował Elsinoi i Heliogabalowi; por. str. 96 w. 38.

Str. 169 w. 10: »gdyby... nadeszli Zamiejscy«, rozumie się pretoryanie, ci, których koszary znajdowały się poza obrębem Rzymu.

Str. 173 w. 29: »Sofisto koryncki«. — Sofiści, grecka szkoła filozoficzna z V w. przed Chr.; tutaj w znaczeniu potocznem: sofista, ten, który usiłuje przekonać drugich o prawdziwości tego, w co sam nie wierzy; »koryncki«, bo Symeon pochodził z Koryntu.

Str. 175 w. 39: »Bracia, on zwiódł ją«. — Kornelia mówi tu o sobie, jak o kimś trzecim, por. wyżej w. 20 i n. — Z powodu niezrozumienia tego wyrażenia, przypisywano te słowa w wydaniach zbiorowych Wiktorowi, naturalnie wbrew tekstowi oryginalnemu.

Str. 176 w. 33: »Imie twoje było Hieronim«. — »Było« — czas przeszły, na oznaczenie tego, co już nie istnieje. — Por. u Vergilego: »*fuit Troia*« = była Troja, niema już Troi.

Str. 177 w. 11: »Ulica pomników przy murach Rzymu«. — Przy ulicy, łączącej Rzym z Kapuą (*Via Appia*), stały długim rzędem nagrobki bogatych Rzymian.

Str. 177 w. 36: »Dostałem, co mi kraje wnętrzności« = dostałem cios, który...; składnia łacińska na wzór zwrotu: *habeo, quod...*

Str. 178 w. 10: »zapinałeś fibulę chlamidy«. — Chlamida, rodzaj płaszcza, który spinano nad prawem ramieniem lub na piersiach; fibula, spinka.

Str. 178 w. 25: »fala Styksu« — Styks, rzeka w podziemiu, przez którą cienie zmarłych przeprawiały się do Hadesu.

Str. 179 w. 12—16: Śmierć Heliogabala upiększył Krasiński ze względów artystycznych; historyczny jej opis znajduje się w przypiskach poety.

Str. 179 w. 31: »z Kohortami Cherusków«. — Cheruskowie, szczep germański.

Str. 180 w. 6: »wśród tych Kolumbariów«. — *Columbaria*, grobowce, w których były zagłębienia na urny z popiołami zmarłych, nazwane tak z powodu podobieństwa do gołębników (*columba*, gołąb) z gniazdami.

Str. 181 w. 20: »Juniusa za to uczcili przodki nasze...« — Juniusa Brutusa, por. obj. do str. 93 w 23.

Str. 182 w. 2: »szczęśliwszy od Tytusa: »nie straciłem dnia, rzeknę, przyjaciele moi«. — Cesarz Tytus (79—81 po Chr.) miał (według Swetoniusza) powiedzieć pewnego razu, kiedy przez cały dzień nie mógł nikomu wyświadczyć żadnego dobrodziejstwa: »Przyjaciele, straciłem dzień!« (*amici, diem perdidi*).

Str. 182 w. 9: »Ciało Elsinoi... osypane cyprysu gałązkami. — Obok woda lustralna«. — Według pojęcia Rzymian zetknięcie się z umarłymi »zanieczyszczało«, skutkiem czego potrzebne było oczyszczenie się, *lustratio*. Służyły do gałązki niektórych krzewów, a przedewszystkiem woda, szczególnie płynąca i morska.

Str. 182 w. 35: »Dotąd jeszcze straszny sternik... nie zabrał cię pod czarne żagle«. — Charon, wstrętny, brudny starzec, który cienie zmarłych przewoził przez Styks do Hadesu. Na opłacenie przewozu wkładano w usta umarłego mały pieniążek (obol).

Str. 183 w. 3: »byś uśpiła Cerbera«. — Cerber, trójgłowy pies, strzegący bramy, która prowadziła do podziemia.

Str. 183 w. 5: »pójdziesz ku sądowi Radamanta«. — Przed wyznaczeniem cieniom zmarłych miejsca w podziemiu, odpowiedniego ich winom lub zasługom, odbywał się sąd, którym zajmowali się: Radamantys, Ajakos i Minos.

Str. 183 w. 8: »Zostawisz za sobą... ognistą... rzekę«, tj. Flegeton, p. w. obj. do str. 113 w. 30.

Str. 183 w. 29: »czy już zaszedł rydwan na *via sacra*« (na »świętą drogę«). — Mowa o tryumfalnym wjeździe do Rzymu, który zwycięski wódz mógł pod pewnymi, ściśle określonymi warunkami odbywać; stał wówczas na złoconym rydwanie, ciągnionym przez cztery białe konie.

Str. 183 w. 32: »z Wiminalu ... z Awentynu«. — Dwa z pomiędzy siedmiu wzgórz, na których Rzym zbudowano.

Str. 184 w. 6: »przysiężesz mu na wierność przy dymiących trzewach« — rozumie się: przy trzewach zwierzęcia, złożonego bogom w ofierze; uroczysta forma przysięgi.

Str. 184 w. 15: »pod rózgi Liktorów«. — Liktorowie, służący najwyższych urzędników; na znak władzy nosili pęki rózg (*fasces*) i wykonywali wyroki na skazanych.

Str. 186 w. 2: »grzmią nad urną Hannibala i nad mogiłami Cymbrów«. — Wojna z Hannibalem (216—202 przed Chr.) i z Cymbrami i Teutonami (113—101 przed Chr.) były najstraszniejsze ze wszystkich, które rzeczpospolita rzymska prowadziła.

Str. 186 w. 21: »rozwiązłej Seleucyi .. « — Seleucya, bogata i urodzajna część Syrii.

Str. 186 w. 40: »spychał go z Tarpejskiej skały«. — Skała tarpejska, przepaścista część wzgórza kapitolińskiego, miejsce tracenia zbrodniarzy, których z niej strącano w przepaść.

Str. 187 w. 3: »Syn Latony« = Apollo, bóg światła i poezyi.

Str. 187 w. 33: »dumania Platona«. — Platon (429—347 przed Chr.), jeden z najznakomitszych filozofów greckich; jego poglądy odznaczają się głębokością myśli i niezwykłym polotem.

Str. 188 w. 37: »Kilka słów Aureliusa...« — Marek Aureli, cesarz rzymski (161—180 po Chr.) napisał dziełko filozoficzne p. n.: »Dla siebie samego«.

Str. 188 w. 1: »August zawarł podwoje Janusa«. — Janus, rdzennie rzymski bóg wszelkiego początku, w najobszerniejszem znaczeniu tego wyrazu. Podczas wojny świątynia jego stała otworem, zamknięcie jej oznaczało, że państwo żadnej wojny nie prowadzi, że panuje pokój.

Str. 188 w. 14: »jak żniwem kładą się na brzegach Trazymenu«. — Nad jeziorem trazymeńskiem zadał Hannibal w r. 217 przed Chr. straszną klęskę wojskom rzymskim.

Str. 188 w. 17: »Nie lotnym gromem Aleksandra« — rozumie się: A. Wielkiego.

Str. 188 w. 29: »i jedną chwilę boską« — por. str. 143 w. 4 i n.

Str. 189 w. 6: »Amfilocha śnieżną pianę Lesbijską...« Tak jest w *A* i *R;* prawdopodobnie ma być: Amfilochu, bo Irydion stoi oparty o posąg Amfilocha i do niego przemawia; »śnieżną pianę Lesbijską« = wino z wyspy Lesbos, słynne w starożytności.

Str. 189 w. 9: »przysięgam na Statora i Kwiryna«. — Stator, przydomek Jowisza (p. w.); Kwiryn, przydomek boga wojny, Marsa.

Str. 189 w. 12: »wróżbą Augurów i Westalek pieniem«. — Augurowie, wieszczkowie, tworzący kolegium kapłańskie, a zajmujący się wróżeniem z lotu ptaków.

Str. 189 w. 38: »ku siedmiu wzgórzom« rozumie się: Rzymu, p. w.

Str. 190 w. 3: »zabraniam ci udziału ognia i wody«, dosłowne tłumaczenie prawniczej formuły rzymskiej (*aqua et igni interdicere*) na oznaczenie wygnania = skazać na wygnanie.

Str. 191 w. 1: »tak Ottonowi pod Bedriakiem...« — M. Salvius Otho, w r. 69 przez kilka miesięcy był cesarzem rzymskim; po klęsce, poniesionej pod *Bedriacum* (w tymże roku) odebrał sobie życie.

Str. 191 w. 36: »Zgrzybiała ruina Wulkanu« = księżyc.

Str. 192 w. 20: »Mdłe dusze świętych niewiast«, tj. przedewszystkiem dusza Kornelii; por. str. 194 w. 6 i n.

Str. 193 w. 28: »przy fontannie Neptuna«. — Neptun (po grecku: Poseidon), zob. wyżej.

Str. 199 w. 22: »według przepowiedni Grimhildy...« por. str. 85 w. 14 i n. i str. 92 w. 4 i n.

Str. 199 w. 28: »jak u pierwszego z Katonów« = M. P. Cato z przydomkiem Priscus (Stary), por. obj. do str. 167 w. 31.

Str. 200 w. 27: »Idalska Venus i Ptolomeów córa«. — Wenera, bogini miłości i piękna, miała przydomek »Idalskiej« od góry Idy w Azyi Mniejszej; »córa Ptolomeów« = Kleopatra, królowa Egiptu, słynna ze swej piękności.

Str. 203 w. 2: »w dniu Alaryka i w dniu wielkiego Atylli«. — Alaryk, król Gotów wschodnich, który w r. 410 przed Chr. zdobył Rzym. — Atylla, słynny król Hunów (433—454 po Chr.), zwany »biczem bożym«.

Str. 203 w. 2: »ni brzęk korony cesarskiej o twarde czoło Karla, ni Rienzi, trybun ludu«. — Karol Wielki koronował się w r. 800 po Chr. na cesarza rzymskiego. — Cola (Mikołaj) Rienzi, sławny reformator społeczny, starał się odrodzić rzeczpospolitą rzymską, opartą na zasadach demokratycznych. W r. 1347 dokonał przewrotu, położył koniec panowaniu baronów i sam jako »trybun ludu« stanął na czele państwa.

Str. 203 w. 4: »święte pany Watykanu = papieże.

Str. 204 w. 6: »Wąż, co strzegł stóp twoich . . .« por. str. 82 w. 14 i n.

Str. 205 w. 11: »na szczytach Latyńskich«. — Niewielkie góry w starożytnem *Latium*, w pobliżu Rzymu, pomiędzy Apeninami a morzem.

Str. 205 w. 26: »Mausoleum Cecylii« — por. dopisek poety do str. 133 w. 12.

Str. 206 w. 26: »zostawił znak swój na czole najlepszego z Cezarów« — tj. na posągu Marka Aureliusza.

Str. 207 w. 2: »Łuk Septyma Sewera«. — Do dziś dnia zachowany łuk tryumfalny, zbudowany na cześć zwycięskiego cesarza L. Septimiusza Sewera (193—211).

Str. 207 w. 7: »Ich kapitele, kwiaty, ich liścia akantu«. — Kapitel, por. obj. do str. 45 w. 3. — Kapitele słupów korynckich były zdobne w rzeźbione liście akantu.

Str. 207 w. 15: »jaszczórki ślizgają wśród ich ramion« — co do formy (bez »się«) por. str. 15 w. 22.

Str. 207 w. 23: »bramą Tytusa«. — Łuk tryumfalny, zbudowany z powodu zburzenia Jerozolimy przez późniejszego cesarza Tytusa (w r. 70 po Chr.).

Str. 208 w. 5: »obsłony, co powijała na wierzchołkach . . .« — zapewne: zasłony, co powiewała.

Str. 209 w. 1: »z koturnem Argijskim«. — Koturny, rodzaj obuwia o bardzo grubych podeszwach drewnianych, używanego przez aktorów greckich dla nadania sobie pozorów wysokiego wzrostu. — »Argijski«,

zapewne od miasteczka Argos w kraiku *Amfilochia*, którego założycielem miał być Amphilochos. Być może, że od tego mitycznego Greka przyjął Krasiński imię dla ojca Irydiona.

Str. 211 w. 2: »gmach starożytnych ludzi = Koloseum.

Str. 211 w. 13: »na ziemi mogił i krzyżów« = w Polsce. Por. list do Gaszyńskiego z dnia 9. marca 1832 (Listy t. I, str. 6).

Str. 212 w. 9: »nie ze snu, jako wprzódy było« — mowa o długowiecznym śnie Irydiona w jaskini kampańskiej.

MODLITEWNIK.

Str. 216 w. 4: »za winy pracują zdaleka od Ciebie« — tj. ponoszą karę za winy w czyścu.

Str. 216 w. 10: »z temi, których zaznałam« = których poznałam.

Str. 218 w. 1: »pociesz stroskany duch mój« — por. objaśnienie do str. 46 w. 19.

Str. 219 w. 9: »i miłość swoją przebitą, umierającą widzi« — por. w »Irydionie« str. 211 w. 19: »miłość twoją ujrzysz przebitą, konającą«; miłość, tutaj: przedmiot miłości.

Str. 219 w. 11: »Oni szczęśliwsi... a my w ciemnościach jęczemy...« Oni = mężczyźni; my = kobiety.

Str. 219 w. 20: »Męki nasze lekkie jako cienie przed oczyma ludzi«, zdanie, utworzone na wzór psalmów Dawida = ludziom wydaje się, że męki nasze są lekkie, jak cienie.

Str. 222 w. 3: »kazałeś dni kilka przeżyć na wygnaniu«; sens: życie jest wygnaniem, a wobec wieczności jest okresem kilku dni.

Str. 223 w. 2: »w miłości Twojej niechaj będzie otucha moja — nie bojaźń w przemocy Twojej« = niech miłość Twoja będzie dla mnie otuchą i niech się nie lękam Twej potęgi.

Str. 224 w. 25: »Bym nie szukała Ciebie po nocy ciemnej» = bym nie szukała Ciebie napróżno, tak, jak się szuka kogoś wśród ciemnej nocy.

Str. 225 w. 6: »Darowanem jej jest, bo kochała wiele« — por. w »Irydionie« str. 211 w. 7: »ty zbawion jesteś, boś ty kochał Grecyę«.

Str. 226 w. 6: »umiejsz chwil starości próbie mojej«. — Próba, przenośnie zamiast: życie.

Str. 226 w. 13: »mówiących o mnie, jakom była kiedyś« = mówiących, że byłam, że mnie już niema.

Str. 226 w. 22: »obzierać się na niwy zielone«, domyślne: życia.

Str. 233 w. 14: »słowo Twoje, opowiedziane kilku wiernym« — tj. apostołom.

Str. 234 w. 11: »Za to, że nieśmiertelności nie mają na ziemi«, tj. że dla kobiet niedostępne są te działy pracy ludzkiej, które mogą zjednać nieśmiertelną sławę.

Str. 234 w. 15: »i tej kazałeś odejść w pokoju, tej, którą ukamienować chcieli«, tj. jawnogrzesznicy, którą Chrystus obronił od ukamienowania.

Str. 235 w. 31: »I ten, który Cię miał zdradzić« = Judasz Iskaryota.

Str. 235 w. 32: »głowa ukochanego Twego« = św. Jana Ewangelisty.

Str. 237 w. 27: »Pierwsza, niewiasta Cię ujrzała« = Marya Magdalena.

Str. 239 w. 16: »słowa ulubieńca Twego« = św. Jana Ewangelisty.

WANDA.

(Objaśnienia nazw mitologicznych podane są według dzieła, z którego poeta czerpał, tj. według Naruszewicza »Historyi narodu polskiego« (tom I część I i II, 8° str. 294+295—848, wydanie z rękopisów nakładem Tow. przyjaciół nauk, Warszawa 1824) bez względu na to, że dzisiejsza nauka zapatruje się na te kwestye zupełnie inaczej.)

Str. 247 w. 4: »minstrele« = spiewacy nadworni.

Str. 247 w. 27: »pięknej Gudruny«. — Imię to, jak i imię »Hagen«, przejęte jest ze średniowiecznej epopei germańskiej »*Gudrun*«, tak, jak imie »Sigmund» z »*Niedoli Nibelungów*«. Utwory te umyślnie naśladował poeta w opowiadaniu Hagena.

Str. 248 w. 27: »o długim dżyrycie«. — Dżyryt (po polsku: dziryt), wyraz turecki, oznaczający pocisk w kształcie kija bez grotu na końcu; używano go dla zabawy w igrzyskach rycerskich. W Polsce dziryty bywały z grotami, przypominały więc zupełnie włócznie.

Str. 249 w. 3: »wyspa Danów«. — Dania właściwa jest, jak wiadomo, półwyspem, ale należy do niej cały szereg wysp; na jednej z nich umieszcza poeta pałac Hakona.

Str. 249 w. 5: »pan wassalów«. — Wasal = lennik, hołdownik.

Str. 249 w. 33: »Na takim rogu dąć musi upior myśliwiec, kiedy nocą przelatuje bory«. — Lud, zwłaszcza szczepów germańskich, tłómaczy sobie szum borów jako odgłos szalonej jazdy boga lub upiora myśliwca i jego orszaku. Por. znaną baladę Bürgera p. n. »der wilde Jäger«.

Str. 249 w. 39: »na hełmie smok obrzydliwy«. — Na hełmach (czapkach metalowych) noszono często, zwłaszcza w odległych czasach, różnorodne godła.

Str. 250 w. 1: »z za przyłbicy«. — »Przyłbica« jest to właściwie szczerze słowiańska nazwa »hełmu», używa jej się jednak pospolicie dla określenia tylko tej jego części, która służyła do osłaniania twarzy. Przyłbica miała często kształt maski żelaznej, z otworami na oczy i usta.

Str. 250 w. 15: »dobywa puginału«. — Puginał, długi, obosieczny nóż, sztylet.

Str. 250 w. 31: »roztruhan« = wielki kielich.

Str. 250 w. 35: »i od twojej dłoni wylecą« = pod naporem twojej dłoni wylecą także, jak od mojego uderzenia, żelazem kute bramy zamków.

Str. 251 w. 28: »lud czeka objawienia bohatyrów« = czeka zjawienia się bohaterów.

Str. 252 w. 6—7: Znaczenie zdania jest takie: sześciu wodzów nieprzyjacielskich zwaliłem z koni, przybiłem do ziemi kopią, zabrałem im wiszące na piersiach łańcuchy złote i dał je H. N., który mi z nich wykuł rękojeść miecza.

Str. 253 w. 6: »okrutna Marzanno«. — Marzanna lub Marzana, bogini śmierci.

Str. 253 w. 7: »Łada«, słowiańskie bóstwo miłości. Szczegół, że ją wieńczono »różami głogów«, jak Marzannę »śmiertelnemi maki«, jest tylko pomysłem poety.

Str. 253 w. 8: »na synów Lecha« = na Polan. Aluzya do znanego podania o Lechu, Czechu i Rusie.

Str. 253 w. 21 in: Całe opowiadanie o smoku wawelskim i jego zgładzeniu różni się zasadniczo od znanego podania, ma jednak podstawę pewną (naturalnie nie historyczną, lecz bajeczną) w Kronice Mistrza Wincentego. Kronikarz ten opowiada, że jeszcze za życia starego Kraka młodszy syn jego, także Krakiem zwany, zabił starszego brata, Lecha (u Krasińskiego nazywa się on zdrobniale Leszkiem), a potem przedstawił, że to smok był powodem jego śmierci, on zaś sam, Krak, zgładził smoka. Zbrodnia wydała się dopiero wtedy, gdy po

śmierci starego Kraka zabójca wstąpił na tron — wówczas wypędzono go z kraju, a rządy objęła Wanda.

Str. 254 w. 20: »Ziemowit wierne psy zwołał i draźnił i głodził dzień cały...« Por. podobny opis przygotowań do walki ze smokiem w balladzie Schillera »der Kampf mit dem Drachen«.

Str. 255 w. 27: »w popielnicy spoczywają prochy«. — Popielnica, urna gliniana, w której przechowywano popioły zmarłych.

Str. 255 w. 32: »nadgardlnik rozerwij żelazny«. — Nadgardlnik, wstążka metalowa połączona z hełmem, okalająca twarz i spięta pod brodą.

Str. 257 w. 17: »w Lateranu kościele«. — Pałac starożytny w Rzymie, który od rodziny Lateranów otrzymał swą nazwę, podarował cesarz Konstantyn wraz z wybudowanym obok kościołem biskupowi rzymskiemu. Kościół ten nazwano także »laterańskim«. Lateran był siedzibą papieży aż do czasu przeniesienia się ich do Awinionu.

Str. 258 w. 14: »wyroku Matki Duchownej«, tj. papieża jako przedstawiciela Kościoła.

Str. 258 w. 20: »O Witykindzie czyś zapomniał?« — Widukind albo Wittekind, słynny wódz saski w krwawych walkach z Karolem Wielkim. Po długim, bohaterskim oporze poddał się Karolowi i przyjął chrzest w r. 785.

Str. 260 w. 15: »na żertwę«. — Żertwa, ofiara, uczta po złożeniu ofiary.

Str. 260 w. 21: »na karczach spalonych«. — Karcz, ta część pnia od korzenia, która pozostaje po ścięciu drzewa. Przez spalenie karczy zyskiwano ziemię, przydatną do uprawy.

Str. 260 w. 25: »przez ogniany i wiatrany«, na bóstwa ognia i wiatru (domyślne: zaklinam się).

Str. 261 w. 35: »szyszak« (z węgierskiego: *sisak* czyt. »szyszak«) = hełm.

Str. 262 w. 1—3: Wierszyk ten jest mieszaniną wyrazów polskich i ruskich, niezbyt poprawnie napisanych. Znaczy dosłownie: Ja małe dziecko, nóżka moja bosa, wynieście (mi) kolendę, tj. upominek, który dają na kolendę noworoczną. Por. wiersz 24.

Str. 262 w. 25: »Kolczuga«, por. objaśnienie do str. *57 w. 25.*

Str. 262 w. 31: »u Boga Pogwizda«. — Pogwizd, słowiański bóg wiatru.

Str. 263 w. 24: »z kołczanem na plecach«. — Kołczan (z tureckiego: *kolczan*) pochwa na strzały, ta część sajdaka, w której się strzały przechowywa.

Str. 263 w. 31: »Kołpak Gnieźnieńskiego Barnima«. — Kołpak (z tureckiego: *kalpak*), rodzaj wysokiej czapki, zwłaszcza obłożonej futrem.

Str. 264 w. 1: »Witajcie, witajcie, Hospodyny miłe«. — Ruskie i czeskie: Hospodyn, polskie: gospodzin = pan. — Starodawna pieśń polska, którą lud witał Kazimierza Odnowiciela, miała się zaczynać od słów: »Witajże nam, witaj miły hospodynie«.

Str. 268 w. 37: »Przez św. Huberta!« — Św. Hubert (zmarły 728) jest patronem myśliwych, więc Rytygier, miłośnik łowów (por. str. 251 w. 22 i n.), jego właśnie przyzywa na świadectwo.

Str. 270 w. 5: »choć ryczysz, jak Lew zmartwychwstania na Flinsa ramieniu«. — Flins (po słowiańsku: lwiniec (?) od słowa lew) bożek wendyjski, którego posąg stał jeszcze w XII w. nad Sprewą. Przedstawiał wykutą z kamienia postać nagiego mężczyzny z pochodnią w ręku i lwem metalowym (złotym?), opartym przedniemi łapami na jego głowie, tylnemi na lewem ramieniu. — »Lew *zmartwychwstania*«, bo rzekomo oznaczał siłę, zdołającą lwim rykiem wskrzeszać umarłych.

Str. 270 w. 15: »Krasopani« = pani krasy, piękna pani; por. u Mickiewicza »zwana Grażyną czyli *piękną księżną*«.

Str. 270 w. 17: »czy to jedna z Walkyrich, o których mówią stare pieśni ojców?« — Walkiry lub Walkirye, w starogermańskiej mitologii pół-boginie, dziewice wojny, które na rozkaz Odyna rozdzielają między walczących zwycięstwo albo śmierć, a poległych wprowadzają do Walhalli. O nich opowiadają pieśni skandynawskie, zebrane w »Eddzie« (»stare pieśni ojców«).

Str. 270 w. 28: »Czy to Lel młodzian, czy to Znicz, pan światła«. — Lel, bożek słowiański, według jednych

kronikarzy odpowiadający Kastorowi rzymskiemu (zob. obj. do str. 93 w. 12), według innych Kupidynowi. bożkowi miłości. — Znicz, tu pojęty jako bożek ognia i światła.

Str. 271 w. 1: »jak Czarnyboh«. — Rozróżniając bogów dobra i zła, szczęścia i nieszczęścia, nazywali Słowianie jednego Białymbohem (bogiem), drugiego Czarnymbohem.

Str. 271 w. 33: »z kochanym od Peruna żupanem«. — Perun (Perkun), bóg piorunów, nieba i ziemi, najwyższy bożek pogańskich Słowian. — Żupan = naczelnik pokolenia, rządca prowincyi, wódz.

Str. 273 w. 28: »dąbrowę Pelwita«, tj. las dębowy, poświęcony (litewskiemu) Pelwitowi (lub Pilwitowi), bogowi skarbów i bogactw.

Str. 274 w. 22: »Białymbohem-li ją nazwiesz«; por. obj. do str. 271 w. 1.

Str. 275 w. 7: »składa objaty«. — Obiata = ofiara, składana bogom, przedewszystkiem niekrwawa, a więc złożona ze zboża, miodu itd.

Str. 276 w. 13: »dziewosłębów zimnym zbyła słowem«. — Dziewosłąb, swat, który stara się dwoje osób połączyć węzłem małżeńskim. Dziewosłębić = swatać.

Str. 276 w. 23: »mojego domowego Potrympa«. — Potrymp (litewski Potrympus), bożek potrzeb domowych. Przedstawiano go jako młodzieńca o miłej twarzy, z wiankiem zielonych kłosów na głowie.

Str. 276 w. 36: »przecz nie słyszym«. — Przecz, wyraz staropolski (prze-czso = przez co) = dlaczego.

Str. 277 w. 10: »chwałospiew« = spiew pochwalny.

Str. 277 w. 26: »po żalnikach plączą się«. — Żalnik = miejsce lub stos, na którym palono zwłoki ludzkie.

Str. 277 w. 40: »pierścień z głową potrójną Perkuna«. — Poeta może dlatego mówi o »potrójnej głowie« Perkuna, że przedstawiano go niekiedy razem z dwoma innymi bożkami, Potrympem i Pikollem.

Str. 278 w. 5: »Przez starego Okkopirna«. — Okkopirn, nazwa Perkuna.

Str. 279 w. 7: »Wzywajcie Jessena«. — Jesse, według Długosza najwyższy bóg słowiański, odpowiadający

rzymskiemu Jowiszowi; modlono się do niego o wszelkie dobra doczesne.

Str. 279 w. 9: »Chrobaty o niezłomnych toporach«. — Podhale tatrzańskie wraz z województwem krakowskiem nazywało się Chrobacyą białą.

Str. 280 w. 21: »Halele Lele!« — zapewne utworzone z wykrzyknika podwojonego: »Ha! Lele, Lele!«

Str. 280 w. 31: »góry te... schylać się będą« — tj. mieszkańcy zejdą w niziny.

Str. 282 w. 32: »wódz wasz o zapoinach... duma«. — Zapoiny, uczta zaręczynowa.

Str. 283 w. 15: »kamienne katedry dla wojewodów« = siedzenia kamienne.

Str. 284 w. 3: »niczego się z lotu ptaka ni ofiar dowiedzieć nie mogą«. — Wróżenie z lotu ptaka odbywało się w ten sposób, że kapłan lub wróżbita zakreślał sobie w myśli koło na niebie i pilnie baczył, jaki ptak najpierw ukaże się w tej pomyślanej przestrzeni, z której strony nadleci itd. Z równą starannością badano trzewia zabitych na ofiarę zwierząt.

Str. 284 w. 9: »Kute stolice« = w skale kute siedzenia. Por. w dawnej polszczyźnie »stolec królewski« = tron.

WAŻNIEJSZE OMYŁKI DRUKU.

Str.	65	wiersz	1:	żeś nie kochał	*ma być:*	żeś nic nie kochał.
»	80	»	26:	Boga ludów	»	» Boga lodów.
»	161	»	9:	Nie — nie trza	»	» Nie — nie, trza.

LP
K8965K
Krasiński, Zygmunt, Hrabia
Pisma ... Syd. Józefa Kallenbacha.
Vol.1.
499053

University of Toron
Library

DO NOT
REMOVE
THE
CARD
FROM
THIS
POCKET

Acme Library Card Pocke
LOWE-MARTIN CO. LIMIT